

Idiolekty

2 (2025)

Warszawa 2025

 Wydawnictwo Naukowe
UKSW

© *Copyright by*
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2025

Redaktor naczelny

dr hab. Anna Kozłowska, prof. ucz. (UKSW)

Zastępcy redaktora naczelnego

dr hab. Tomasz Korpysz, prof. ucz. (UKSW)

dr hab. Krzysztof Skibski, prof. ucz. (UAM)

Członkowie redakcji

dr hab. Jolanta Klimek-Grądzka, prof. ucz. (KUL)

dr hab. Aneta Wysocka, prof. ucz. (UMCS)

Sekretarz redakcji

dr Ewa Dulna-Rak (Warszawa)

Rada naukowa

prof. dr hab. Władysława Bryła (UMCS, Polska)

dr hab. Jolanta Chojak (UW, Polska)

dr hab. Przemysław Chojnowski (Wiedeń, Austria)

prof. dr hab. Stanisław Dubisz (UW, Polska)

prof. dr hab. Amir Kapetanović (Zagrzeb, Chorwacja)

prof. dr hab. Tadeusz Lewaszkiwicz (UAM, Polska)

prof. dr hab. Petr Mareš (Praga, Czechy)

prof. dr hab. Anna Pajdzińska (UMCS, Polska)

prof. dr hab. Jadwiga Puzyńska (UW, Polska)

prof. dr hab. Ewa Sławek (UŚ, Polska)

prof. dr hab. Marko Snoj (Lublana, Słowenia)

prof. dr hab. Marie Sobotková (Ołomuniec, Czechy)

prof. dr hab. Urszula Sokólska (UwB, Polska)

prof. dr hab. Ryszard Tokarski (UMCS, Polska)

Redakcja językowa i korekta

Katarzyna Jutkiewicz-Kubiak

Streszczenia w języku angielskim

Eric Hilton

Projekt typograficzny

Maciej Faliński

Recenzenci

dr hab. Ewa Badyda, prof. ucz. (UG)

prof. dr hab. Stanisław Dubisz (UW)

dr hab. Dorota Filar, prof. ucz. (UMCS)

dr hab. Magdalena Graf, prof. ucz. (UAM)

prof. dr hab. Halina Karaś (UW)

prof. dr hab. Beata Kuryłowicz (UwB)

prof. dr hab. Tadeusz Lewaszkiwicz (UAM)

prof. dr hab. Krzysztof Maćkowiak (UZ)

dr Anna Miszta (IJP PAN)

prof. dr hab. Ewa Młynarczyk (UKEN)

prof. dr hab. Radosław Pawelec (UW)

prof. dr hab. Renata Przybylska (UJ)

prof. dr hab. Artur Rejter (UŚ)

prof. dr hab. Urszula Sokólska (UwB)

prof. dr hab. Ryszard Tokarski (UMCS)

dr hab. Kinga Tutak, prof. ucz. (UJ)

prof. dr hab. Elżbieta Umińska-Tytoń (UŁ)

dr hab. Anna Wojciechowska, prof. ucz. (ZG)

Na okładce wykorzystano rękopis prof. Jadwigi Puzyńskiej.

ISBN 978-83-8281-601-3

waga egzemplarza – 450 g

Fot. Tomasz Korpysz



Pamięci Pani Profesor Jadwigi Puzyniny

Spis treści

Od redakcji

7

Teoria i praktyki analityczne

IZABELA KĘPKA

Językowe konceptualizacje wspólnoty emigrantów polistopadowych w nauczaniu
kaznodziejów Wielkiej Emigracji w Paryżu: Hieronima Kajsiewicza i Aleksandra Jełowickiego

11

JOLANTA CHOJAK

Sens Norwida. Uwagi wstępne

27

MAGDALENA PŁUSA

Obraz polszczyzny kresowej utrwalony w powieściach cyklu litewskiego Józefa Weyssenhoffa

45

MAŁGORZATA NOWAK

Zofii Kossak spojrzenie na język własny (na podstawie listów do rodziny)

63

ANDRZEJ MARKOWSKI

„Znów wspomnienia mnie opadły”. Język uczennicy seminarium sprzed stu lat. Próba
odtworzenia idiolektu

97

GRAŻYNA FILIP

„Do czytania pod prysznicem”. Autoironia jako cecha stylu Zygmunta Kałużyńskiego

135

TERESA DOBRZYŃSKA

Słowo w poezji i w refleksjach metajęzykowych Tadeusza Różewicza

151

ANNA PAJDZIŃSKA

„Szorstka powierzchwnia i dno słowa” (język dla Zbigniewa Herberta)

163

EWA SŁAWEK

A dziwejcie sie kapke wyincyj na inkszych a sie o nich starejcie. W tym cała wiec.

O przekładach utworów literackich na jynzyk ślōnski

185

Badacze idiolektów

ANNA KOZŁOWSKA

Jadwiga Puzynina jako badaczka języka autorów

199

Recenzje, dyskusje, polemiki

JOLANTA KOWALEWSKA-DĄBROWSKA

Izabela Kępka, *Kazania ks. Aleksandra Jełowickiego. Językowe konceptualizacje świata wartości*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2023, ss. 170

211

WOJCIECH KUDYBA

Tomasz Żurawlew, *Styl poetycki Cypriana Norwida w przekładzie na język niemiecki. Studium teorii i praktyki translacji wiersza*, Universitas, Kraków 2024, ss. 430

217

Z życia naukowego

ANNA MĘDRZECKA-STEFAŃSKA, EWA MIRKOWSKA, DOROTA SIWICKA

Archiwum Słownika języka Adama Mickiewicza

221

TOMASZ KORPYSZ, ANNA MĘDRZECKA-STEFAŃSKA

O projekcie „Korpus Czterech Wieszczów”

231

MATEUSZ KACPRZAK, MARIA KOZAK

Sprawozdanie ze spotkania promocyjnego czasopisma naukowego „Idiolekty” (Warszawa, 12 września 2025 r.)

237

Nowości wydawnicze

241

Od redakcji

Předstawiamy Państwu drugi numer czasopisma językoznawczego „Idiolekty”. Zarówno samo pojawienie się naszego rocznika, jak i jego pierwsza odsłona zostały przyjęte w środowisku językoznawczym bardzo życzliwie i z dużym zainteresowaniem, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Mamy nadzieję, że obecny tom (i każdy z kolejnych, nad których przygotowaniem już pracujemy) okaże się równie wartościowy.

Prezentowany numer jest poświęcony pamięci Profesor Jadwigi Puzyniny, która odeszła od nas na zawsze 8 lutego 2025 roku. Pani Profesor była jedną z najważniejszych postaci polskiej idiolektologii – Jej prace, a także inicjowane przez Nią projekty (z których na pierwszy plan wysuwa się oczywiście słownik języka Cypriana Norwida) wyznaczały główne kierunki badań nad językiem autorów i otwierały nowe perspektywy ujmowania tej problematyki. Choć Uczona nie doczekała publikacji pierwszego numeru naszego czasopisma, „Idiolekty” zawdzięczają Jej niezmiernie wiele – to właśnie z Jej inspiracji i przy Jej realnym wsparciu naukowym, a niekiedy również z Jej udziałem na bielańskiej polonistyce przez wiele lat odbywały się konferencje o języku pisarzy i ukazywały się publikacje, które ostatecznie doprowadziły nas do pomysłu powołania periodyku. Pani Profesor zgodziła się też wejść w skład jego Rady Naukowej, niejako firmując swoim nazwiskiem całe przedsięwzięcie.

Szczególny charakter niniejszego numeru znalazł wyraz zarówno w jego wartości, jak i w oprawie graficznej. Kiedy informacja o zadedykowaniu tej publikacji Jadwidze Puzyninie została ogłoszona, kilkoro Jej przyjaciół i uczniów zdecydowało się dołączyć swoje teksty do wcześniej przesłanych prac. Dzięki temu znaczna część Autorów artykułów, a także innych materiałów zawartych w niniejszym numerze, to osoby w różnych wymiarach Jej bliskie; bliskość ta, choć niedeklarowana wprost, czasem daje się rozpoznać w nawiązaniach tematycznych i bibliograficznych. Idiolektologicznemu dorobkowi Profesor Puzyniny poświęcony jest również osobny artykuł w dziale BADACZE IDIOLEKTÓW. O towarzyszącej nam

intencji upamiętnienia Uczzonej świadczą też akcenty wizualne: umieszczenie na okładce rękopisu Jej tekstu oraz fotografia Pani Profesor na początku numeru.

W pierwszym dziale – TEORIA I PRAKTYKI ANALITYCZNE – znalazło się tym razem 9 artykułów. Zgodnie z naszą (na razie niedługą) tradycją zostały one ułożone w kolejności chronologicznej, uwzględniającej czas życia ich bohaterów. Numer otwiera zatem charakterystyka językowych konceptualizacji wspólnoty emigrantów polistopadowych w nauczaniu Hieronima Kajsiewicza i Aleksandra Jełowickiego autorstwa Izabeli Kęпки, a po nim następują: studium Jolanty Chojak na temat semantyki *sensu* w pismach Cypriana Norwida, opis polszczyzny kresowej utrwalonej w powieściach cyklu litewskiego Józefa Weysenhoffa przygotowany przez Magdalенę Płusę, artykuł Małgorzaty Nowak poświęcony indywidualnej świadomości językowej Zofii Kossak ujawniającej się w jej listach do rodziny, szkic Andrzeja Markowskiego dotyczący idiolektu Marii Uszałowiczówny, dziewiętnastoletniej uczennicy seminarium nauczycielskiego i autorki dziennika powstałego w latach 1924–1925, tekst Grażyny Filip o autoironii w *Do czytania pod prysznicem* Zygmunta Kałużyńskiego, omówienie znaczenia słowa w poezji i w refleksjach metajęzykowych Tadeusza Różewicza autorstwa Teresy Dobrzyńskiej, a także analiza stosunku Zbigniewa Herberta do języka zaproponowana przez Annę Pajdzińską. Tę część numeru zamyka opracowanie Ewy Sławek prezentujące fenomen przekładu wybranych utworów literatury „wysokiej” na język śląski.

Jak już wspominaliśmy, w ramach cyklu BADCZE IDIOLEKTÓW proponujemy artykuł Anny Kozłowskiej *Jadwiga Puzynina jako badaczka języka autorów*.

Część obejmująca recenzje, dyskusje i polemiki zawiera dwie pozycje: opinię Jolanty Kowalewskiej-Dąbrowskiej na temat monografii Izabeli Kęпки pt. *Kazania ks. Aleksandra Jełowickiego. Językowe konceptualizacje świata wartości* oraz prezentację rozprawy Tomasza Żurawlewa *Styl poetycki Cypriana Norwida w przekładzie na język niemiecki. Studium teorii i praktyki translacji wiersza* autorstwa Wojciecha Kudyby.

W dziale Z ŻYCIA NAUKOWEGO publikujemy w tym roku aż trzy opracowania o charakterze informacyjnym: omówienie prac nad pilotażową edycją części materiałów archiwum *Słownika języka Adama Mickiewicza* przygotowane przez Annę Mędrzecką-Stefańską, Ewę Mirkowską i Dorotę Siwicką, charakterystykę projektu „Korpus Czterech Wieszców” autorstwa Tomasza Korpysza i Anny Mędrzeckiej-Stefańskiej oraz relację ze spotkania prezentującego i promującego „Idiolekty”, które odbyło się we wrześniu 2025 roku w Instytucie Językoznawstwa UKSW (autorzy sprawozdania to studenci bielańskiej polonistyki: Mateusz Kacprzak i Maria Kozak).

Podobnie jak w przypadku pierwszego numeru nasz rocznik kończy się wykazem nowości wydawniczych z obszaru badań nad idiolektami i stylem artystycznym, obejmującym monografie opublikowane od ukazania się poprzedniego tomu. Ponawiamy oczywiście zachętę do przesyłania danych bibliograficznych nowo wydanych pozycji z interesującego nas zakresu na adres redakcji: idiolekty@uksw.edu.pl. Podobne zaproszenie kierujemy również do wszystkich, którzy chcieliby podzielić się materiałami do działów: RECENZJE, DYSKUSJE, POLEMIKI oraz Z ŻYCIA NAUKOWEGO – relacjami z wydarzeń naukowych (m.in. konferencji, spotkań czy debat), a także informacjami o projektach badawczych.

W przygotowaniu drugiego numeru, dużo obszerniejszego niż pierwszy, nadal wspierali nas znakomici uczeni: członkowie Rady Naukowej, a przede wszystkim coraz liczniejsze grono autorów i recenzentów. Dziękując wszystkim za zaangażowanie, zapraszamy Państwa do lektury, a także do współtworzenia kolejnych numerów „Idiolektów”!

Redakcja

.....
IZABELA KĘPKA

Uniwersytet Gdański

ORCID 0000-0001-5779-2617
.....

Językowe konceptualizacje wspólnoty emigrantów polistopadowych w nauczaniu kaznodziejów Wielkiej Emigracji w Paryżu: Hieronima Kajsiewicza i Aleksandra Jełowickiego

Upadek powstania listopadowego nie tylko rozwiął nadzieje Polaków na niepodległość, lecz także sprawił, że ta niepodległość została do końca utraczona. Po klęsce listopadowej ziemię polską opuściła ogromna rzesza uczestników powstania, udając się na emigrację. Powstała wówczas Wielka Emigracja

była jedynym tego rodzaju ruchem w XIX-wiecznej Europie. W głównej fali uchodźców, która napłynęła do Francji, znaleźli się ludzie najbardziej aktywni w życiu intelektualnym. Należeli do nich nie tylko członkowie władz powstańczych, ale także urzędnicy, profesorowie wyższych uczelni, lekarze, adwokaci, dziennikarze, literaci i księża (Kuzicki 2014: 41).

Historycy zajmujący się Wielką Emigracją udokumentowali ostatecznie 63 nazwiska kapłanów, którzy w czasie insurekcji listopadowej pełnili funkcję kapłanów bądź brali w niej udział jako czynni powstańcy, walczący z bronią w rękę (Kuzicki 2014: 55). Warto także dodać, że wśród byłych żołnierzy, już na emigracji, pojawiły się nowe powołania kapłańskie. *Spiritus movens* tych nowych powołań był Bogdan Jański, zwany „świeckim apostołem Wielkiej Emigracji”. To on już na początku 1832 roku zaplanował bardzo ważny projekt „formowania katolickiej parafii polskiej” (Micewski 1987: 175), ale brakowało wówczas w Paryżu

odpowiednio przygotowanych i wyedukowanych księży, którzy mogliby podjąć się tego zadania. Trzeba bowiem pamiętać, że Paryż skupiał elitę intelektualną, polityczną i finansową emigrantów. Jański podjął więc starania o utworzenie w Paryżu stosownej kongregacji, która zajęłaby się kształceniem księży, posyłanych później do organizowania działalności duszpasterskiej wśród szczególnie wymagającej emigracji paryskiej. Po kilku próbach powołania odpowiedniej instytucji w 1836 roku powstała Polska Misja Katolicka (dalej podaję skrót: PMK) – zgromadzenie „apostołów świeckich”, do której należeli m.in.: Adam Mickiewicz, Cezary Plater, Stefan Witwicki, Ignacy Domeyko, Hieronim Kajsiewicz, Piotr Semenenko, Józef Hube, Karol Kaczanowski, Aleksander Jełowicki (Kępka 2023: 16–17). Kajsiewicz, Semenenko, Hube, Kaczanowski i Jełowicki, czując powołanie do stanu duchownego, odbyli studia w Rzymie, a po otrzymaniu święceń kapłańskich na Wielkanoc 1842 roku Piotr Semenenko i Hieronim Kajsiewicz – świeżo wyświęceni polscy kapłani – zawiązali Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego i złożyli śluby zakonne. Pierwszym przełożonym generalnym zgromadzenia został ks. Piotr Semenenko, a inicjatorem przyjęcia nazwy zmartwychwstańców był ks. Hieronim Kajsiewicz. Za trzeci „flar” pierwszych zmartwychwstańców uznaje się ks. Aleksandra Jełowickiego. Ten ostatni, również jako kapłan, był mocno zaangażowany w sprawy Polski i dlatego otrzymywał misje przedstawiania papieżom sytuacji Kościoła polskiego (Kępka 2023: 17).

W 1842 roku zmartwychwstańcy uroczyście przejęli PMK w Paryżu i stali się w ten sposób duchowymi przewodnikami paryskiej emigracji. Płomienne mowy¹ głosił tam ks. Hieronim Kajsiewicz, znany ze swych radykalnych poglądów. Kaznodzieja, poruszając w nich najważniejsze dla swoich rodaków problemy, zdecydowanie potępiał zbrojną walkę o niepodległość. Twierdził bowiem, że Polska cierpi przede wszystkim za własne grzechy, a rolą emigracji jest pokuta i służba Bogu (Kępka 2011: 12). Wkrótce obok założyciela zgromadzenia pojawił się młody brat, Aleksander Jełowicki – powszechnie ceniony, lubiany, szanowany za powagę, rzetelność i pracowitość. To właśnie jemu zmartwychwstańcy powierzyli przewodnictwo Polskiej Misji Katolickiej, którą objął w 1835 roku (Micewski 1987: 180). Obaj wymienieni zmartwychwstańcy stali się kaznodziejami Wielkiej Emigracji. Hieronim Kajsiewicz głosił swoje nauki przede wszystkim w Paryżu i Rzymie, zaś Aleksander Jełowicki, jako rektor PMK w Paryżu, mocniej związał się z tym właśnie miastem. Wszelkie polskie nabożeństwa odbywały się początkowo w ciasnym kościółku św. Rocha, który nie był w stanie pomieścić

¹ Artykuł nie odnosi się do kwestii genologicznych związanych z przepowiadaniem, dlatego pojęcia: kazanie, nauka, mowa, przepowiadanie traktowane są tu synonimicznie.

wszystkich wiernych. Od 1849 roku, dzięki koneksjom ks. Jełowickiego, PMK zyskała nową siedzibę w przestronnym kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (kościół Notre Dame de l'Assomption), w pobliżu Place de la Concorde. Dodać wypada, że siedziba paryskiej PMK mieści się tam do dziś.

Przedmiotem artykułu jest analiza kazań dwóch kaznodziejów paryskiej emigracji, zmartwychwstańców ks. Hieronima Kajsiewicza i ks. Aleksandra Jełowickiego, pod kątem sposobów językowej konceptualizacji wspólnoty emigracji. Zagadnienie jest o tyle ciekawe, że obaj kaznodzieje należeli do jednego zgromadzenia zakonnego, a więc reprezentowali tę samą duchowość, wynikającą z reguły zakonnej. Obaj byli czynnymi uczestnikami powstania listopadowego, a po przybyciu do Francji – osobami zaangażowanymi politycznie. Różniła ich natomiast historia powołania. Kajsiewicz po przybyciu do Francji przeżywał ogromny kryzys wiary, związał się z masonerią, głosił idee wolnomularskie, był piewą powstania narodowego jako najpewniejszej drogi do odzyskania niepodległości. Ostatecznie przeżył głębokie nawrócenie i zmienił całkowicie swoje spojrzenie na odzyskanie niepodległości (Kępka 2023: 11–12). Jełowicki nigdy nie stracił wiary. Od najmłodszych lat w poszukiwaniu swojej drogi życiowej nie wykluczał kapłaństwa. Po przybyciu do Paryża starał się, by czas spędzony na obczyźnie jak najlepiej przysłużył się Polsce. Wspierał (także finansowo) zarówno polską młodzież, jak i powstańców pozostających na emigracji bez środków do życia. Był mecenasem i wydawcą wielu wybitnych pisarzy (m.in. Mickiewicza, Słowackiego czy Mochnackiego). Ostatecznie poszedł jednak za głosem kapłańskiego powołania (Kępka 2023: 14–16).

Badając sposoby kreowania wspólnoty polskich emigrantów, należy zacząć od zdefiniowania pojęcia *wspólnota*. WSJP wskazuje na kilka definicji tego leksemu. Na potrzeby niniejszego opracowania należy wybrać pojmowanie *wspólnoty* jako ‘grupy osób lub narodów, które mają wspólne pochodzenie, tradycje, wartości lub interesy’² (WSJP, hasło *wspólnota*, dostęp 17.02.2025).

Analiza językowej kreacji/konceptualizacji świata wyrasta z nurtu lingwistyki kulturowej, która nie traktuje języka wyłącznie jako środka wyrazu i przekazu informacji, ale uznaje za jego istotę

zawarty w nim dorobek kulturowy pewnej społeczności (wspólnoty), będący zarazem magazynem informacji o rzeczywistości, w której ta społeczność egzystowała i egzystuje, jak i wyrazem doświadczeń społecznych wyrosłych z określonej praktyki społecznej,

² Podobne definicje podają inne słowniki języka polskiego (zob. Migdał, Piotrowska-Wojaczyk 2023: 142–143).

wyrosłych w obcowaniu z tą rzeczywistością, zebranych i nagromadzonych w ciągu wielu pokoleń, utrwalonych w języku i przekazywanych z pokolenia na pokolenie (Anusiewicz 1995: 18).

Pojęcie językowej kreacji świata, wprowadzone przez Teresę Skubalanę, odnosi się do „całości kształtu procesów językowych, stworzonych przez twórcę tekstu, w pewnym celu; [...] określonego bytu fikcyjnego, będącego częścią wizji świata artysty” (Skubalanek 1997: 20). Językowa kreacja pozwala zatem scharakteryzować wszelkie zabiegi językowe (gramatyczne, stylistyczne, retoryczne), umożliwiające przedstawienie własnej wizji świata opisywanego w danym tekście, pozwala odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób, dzięki jakim zabiegom językowym został ukazany świat, jak przedstawiona została rzeczywistość w konkretnym tekście/tekstach danego autora. W wypadku analizowanych w artykule tekstów należy zadać pytanie, jak (za pomocą jakich środków) każdy z kaznodziejów stworzył obraz wspólnoty polistopadowych emigrantów w Paryżu³. Ze względu na sytuację nadawczo-odbiorczą, doświadczenia życiowe i historię duchowości obu kapłanów ważne jest przy analizie kazań zwrócenie uwagi na sposób opisywania świata, determinowany przez subiektywne widzenie i ocenę opisywanych elementów, czyli punkt widzenia⁴, a także perspektywę⁵, uzależnioną od doświadczenia życiowego i kulturowego nadawcy, jego poglądów i innych elementów, które tak go ukształtowały, że przyjmuje taki, a nie inny sposób patrzenia na świat.

Materiał badawczy wyekscerpowano z 10 kazań ks. Kajsiewicza (1848; 1870; 1999) i 9 ks. Jełowickiego (1912). Wszystkie nawiązują do sytuacji polskiej emigracji polistopadowej, wszystkie także zostały wygłoszone w Paryżu, dlatego można uznać, że głównymi adresatami nauk byli Polacy przebywający na emigracji.

Pierwszym elementem językowym istotnym dla kreowania wspólnoty są apostrofy. W analizowanych tekstach nie tylko pełnią one funkcję etykietalną czy fatyczną, lecz także wzmacniają dialogiczność tekstu oraz kształtują określony rodzaj związku między stronami komunikacji. Należy zauważyć, że apostrofy występujące w kazaniach obu kapłanów są bardzo emocjonalne, wykorzystują

³ Więcej na temat językowych kreacji świata w przepowiadaniu obu kaznodziejów zob. Kępka 2011; 2023.

⁴ Jerzy Bartmiński (1990: 111) definiuje punkt widzenia jako „czynnik podmiotowo-kulturowy, decydujący o sposobie mówienia o przedmiocie”.

⁵ Według J. Bartmińskiego (1990: 112) perspektywa to „treść, jaką się orzeka o przedmiocie, oglądając go od określonej «strony»”.

też niekiedy nośny aksjologicznie superlatyw, np. (u Kajsiewicza): „Bracia moi”, „Najmilsi słuchacze!”, „Bracia drodzy!”, „Bracia najmils!”, „Kochani Bracia i Towarzysze!”; (u Jełowickiego): „Najmilsi Moi!”, „Bracia mili!”, „Najmils!”. W naukach pierwszego rektora PMK pojawiają się też skonkretyzowane formy adresatywne, nazywające bezpośrednio emigrantów: „Bracia spółtułacze!”, „Bracia spółrodacy!”, „Starzy Żołnierze! Waleczni Młodszy Bracia Nasi!”. Tego typu określenia budują wspólnotę, co wynika z założeń stylu religijnego i typowej dla niego formułczości (Wojtak 2004: 105), a także ukonkretniają odbiorców, podkreślają istniejące między nimi silne, braterskie więzi, sprzyjające tworzeniu wspólnoty losu.

Emigrantów polistopadowych łączy nie tylko wspólnota przeżyć, ale przede wszystkim więź narodowa. Ta z kolei wynika z historii państwa polskiego i narodu polskiego. O niej i jej źródłach mówili obaj kaznodzieje. Od sposobu kreowania historii przez każdego z nich zależy zarówno perspektywa oglądu i oceny losów Polski oraz utraty niepodległości, jak i konceptualizacja Polaków, a także szczególnej grupy – paryskiej emigracji polistopadowej. Obaj zmartwychwstańcy uważali wiarę i religię katolicką za wartość fundamentalną dla tej historii. Ks. Kajsiewicz tak mówił:

Religia katolicka [...] była i jest podstawą życia umysłowego, moralnego i historycznego Polski (K I, 65).

Dla ks. Jełowickiego wiara była fundamentem, na którym powstała Polska, i prażródłem narodu:

Wiara, Bracia moi, jest podstawą jedyną Królestwa Bożego na ziemi, a więc i Królestwa Polskiego, [...]. Wiara jest duszą Polski (J 325).

Przywiodeć więc was do kolebki Narodu Polskiego, którą mu była Chrzcielnica, a z której wyszedł rycerzem, na apostołstwo i męczeństwo gotowym (J 183).

Wiara i religia katolicka były zatem od wieków wartościami jednoczącymi naród i współtworzącymi wyjątkową wspólnotę. Ks. Kajsiewicz wiarę/religię utożsamia z intelektem i moralnością, w których upatruje podstawowych wartości narodu. Ks. Jełowicki natomiast nazywa wiarę „duszą narodu”, a religię – jego „kolebką”, co powoduje znacznie silniejszy stosunek emocjonalny odbiorców do tych pojęć, zaś – wynikające z nauki kaznodziei – utożsamienie Królestwa Polskiego z Królestwem Bożym na ziemi czyni z narodu, państwa i jego historii

był szczególny, bo święty, predestynowany do bycia narodem rycerzy, apostołów i męczenników.

Takie perspektywy, pokazane przez obu zmartwychwstańców, stały się punktem wyjścia do przedstawienia obrazu synów polskiego narodu, rycerzy, którzy po walce zakończonej klęską stali się tułaczami pozbawionymi własnej ojczyzny.

Ks. Jełowicki, kreując naród polski na rycerzy „na apostołstwo i męczeństwo gotowych”, ocenia wybuch powstania jako wydarzenie wyjątkowe i napawające dumą, ale jednocześnie przeszywające bólem, wynikającym z klęski:

Są chwile w życiu ludzi i ludów, w których człowiekowi przemawiać zbyt trudno. Taką chwilą w życiu narodu naszego jest ten dzień dzisiejszy, dzień wesela i smutku zarazem; wesela, dla wspomnień wielkiego wybuchu tego ognia siły narodowej, co spoczywa we wnętrznościach narodu naszego; smutku, dla zawiedzionych świeżo jeszcze, a tak boleśnie, nadziei naszych, równie żywych jak sprawiedliwych (J 265).

Insurekcja określona została metaforą „ogień siły narodowej”. Kaznodzieja ocenia ją pozytywnie jako „źródło sprawiedliwych nadziei naszych”, czyli nadziei wspólnoty narodowej.

Zgoła odmiennie ocenia zryw listopadowy ks. Kajsiewicz, który, zwracając się do przywódców powstania: „A wy, Bracia moi naczelnicy! którzyście popchnęli naród do tej toni [...] o czym myślicie?” (K IV, 67) i ukazując zryw narodowy jako skierowanie narodu ku toni, otchłani, wyraża swoją negatywną ocenę – nie tylko klęski powstania, ale też samego faktu jego rozpoczęcia.

Sposób konceptualizacji emigracji polistopadowej należy zacząć od poetyckiego zdefiniowania losu wygnańca, który opisał ks. Kajsiewicz, odwołując się do średniowiecznego autorytetu:

Oh! gdyby język oporny uczuciu pozwolił mi [...] pokazać co to jest wygnanie, jakie to życie wygnańca! Wielki wieszcz katolicki średnich wieków, kilka rysów mistrzowskich po swojemu nakreślił [...]. Doświadczysz jak to chleb obcego słoń. Oh! prawda że słoń, i cały wdzięk i uprzejmość dającego nie może go osłodzić. Doświadczysz, śpiewa dalej, jakie to wysokie schody, po których schodzić i wstępować trzeba do domu cudzoziemca [...]. Dla innych ludzi poranek uśmiecha się nadzieją, dla wygnańca przynosi smutnego dnia więcej. Nad innymi sen nocny dobroczynnie rozpościera skrzydła, niosąc wypoczynek a orzeźwienie umysłu i członków, od wygnańca sen ucieka albo przerażającami przestrasza widziadły. [...] Słowem u innych boleść gościem przechodnim, u wygnańca stałym gospodarzem (K II, 123–124).

Obraz emigranta został osadzony na osi: „my” (wspólnota emigrantów) – „oni” (cudzoziemcy, którzy przyjęli emigrantów). W tym wypadku kategoria „oni” nie ma nacechowania ujemnego⁶, a wartościowanie życia uchodźców wiąże się z subiektywnym doświadczeniem wyobcowania, wyrażonego metaforami: „chleb obcego słoń, wysokie schody do domu cudzoziemca”. Ten podział widać także w innych antytetycznych obrazach: „poranku uśmiechającego się nadzieją” czy „snu rozpóścierającego dobroczynne skrzydła” nad cudzoziemcami i „smutku” poranka oraz bezsenności lub „przerażających widziadeł”, mar sennych nękających emigrantów.

Obaj kaznodzieje, odpowiadając na pytanie, kim są emigranci polistopadowi, nazywają ich wygnańcami, np.: „My, lud cały niejako od lat wielu wygnany” (K II, 119), „Czy nie poznajecie [...] nas, wyrzuconych z łona narodu” (J 267), przy czym ten obraz, dzięki wyeksponowaniu kategorii „my”: „my, lud cały; my, wyrzuceni z łona narodu”, nawiązuje do dziejów Narodu Wybranego, skazanego na tułaczkę, ale wędrującego do Ziemi Obiecanej. Nadzieja Ziemi Obiecanej nie wybrzmiewa jednak w nauczaniu kaznodziejów Wielkiej Emigracji. Ks. Kajsiewicz kładzie wręcz nacisk na wyobcowanie emigrantów i beznadziejność ich losu, znaczonego kolejnymi grobami w obcej ziemi:

Coraz to musim zostawiać na drodze towarzyszków pielgrzymki naszej. Coraz to musim powtarzać słowa Abrahama do Hetejczyków: przychodniami jesteście u was: dajcie nam prawo pogrzebu z wami, abyśmy pogrzebali umarłych naszych (K II, 119).

O śmierci na wygnaniu mówił też drugi zmartwychwstaniec: „Wszelki rodzaj śmierci, niemal już co chwila, nowe z pośród nas wydiera ofiary” (J 273). Ks. Jełowicki w kazaniu wygłoszonym w 30. rocznicę wybuchu powstania listopadowego przyrównuje także los emigrantów do beznadziejnej egzystencji człowieka sparaliżowanego: „Jako on paralytyk, leżym oto blisko lat trzydzieści” (J 267).

Jeszcze dosadniej opisuje kaznodzieja los współtułaczy za pomocą ciągu porównań:

I my na tem wygnaniu [...] na łonie ziemi obcej, jakoby na lodzie; żołnierze wczoraj, rozbrojeni dzisiaj; z szat dostojeństwa naszego odarci, jakoby nadzy; sercami obcych otoczeni, jakoby lodami; wśród obcej obfitości ubodzy, jakoby głodni, i zaprawdę głodni, wielu rzeczy głodni – przymieramy śmiercią i chłodną i głodną (J 271).

⁶ Forma 3. os. l.mn. w komunikacji językowej pokazuje zwyczajowo odcięcie się od wspólnoty „my”. Kategoria „oni” pomaga wzmocnić wspólnotową więź „my” przez ukazanie zagrożenia dla tego świata systemem innych wartości – antywartości reprezentowanych przez kategorię „oni” (Kłosińska 2004: 116).

Aksjologiczną oś dobro–zło wyznaczają z jednej strony wartości wspólnoty dostojnych, walecznych żołnierzy, z drugiej – antywartości: „łodu obcej ziemi” i „obcych serc”, a także własnej nagości, nędzy i głodu.

Obraz emigracji u ks. Kajsiewicza jest zawsze negatywny, co wynika z krytyki samego powstania jako przyczyny nieszczęścia nie tylko wygnańców, ale też rodaków pozostałych w kraju⁷. Ks. Jełowicki, który odmiennie oceniał wybuch insurekcji listopadowej, podkreśla wyjątkowość wspólnoty emigrantów, ich siłę i waleczność, opierające się otaczającemu złu:

Podobnym hufcem, w znaczeniu moralnym, myśmy tu, o Bracia! Stoimy na polu wygnania, stokroć krwawszem niżli pole bitwy. Stoimy w ściśniętym szeregu, osłaniając przed zapomnieniem nieprzeżyte prawa narodu naszego. Stoimy pod ogniem różnej złości ludzkiej, pod pociskami wszelkiego rodzaju nieprzyjaciół naszych. Stoim, jak się rzekło, i w chłodzie i w głodzie pod tym ogniem srogim (J 273).

Narodowa wspólnota wygnańców konceptualizowana jest metaforycznie jako „rycerski hufiec narodu”, nawiązujący do przedstawionej przez kapłana koncepcji historii narodu polskiego jako „rycerzy gotowych na apostołstwo i męczeństwo”. Jego językowa kreacja została zbudowana na repetycji czasownika „stoimy”, łączonego z obrazami przywodzącymi na myśl niezłomnych rycerzy, przy czym właściwe pole bitwy zostało zmienione na „pole wygnania stokroć krwawsze niż pole bitwy”, a językową kreację wroga mówca oddał za pomocą metaforycznych określeń o proveniencji militarnej: „ogień złości ludzkiej, pociski wszelkiego rodzaju nieprzyjaciół”. O niezwykłości wspólnoty emigrantów świadczy ich niezłomność w walce o zachowanie w pamięci wiecznych praw narodu. Taki obraz nie tylko nadaje sens życiu na wygnaniu, uwzniośla działania „spółtułaczy”, ale uzasadnia też kolejne walki Polaków i pojawienie się drugiej fali emigracji, po powstaniu styczniowym:

Starzy Żołnierze! Waleczni Młodzi Bracia Nasi!⁸ Zaczynam od tego wezwania: bo przy rycerzach starych widzę już rycerzy młodych, co przyszli spocząć na chwilę, by się ukrzepić do następnych bojów (J 318).

⁷ O tym w dalszej części artykułu.

⁸ „Starzy Żołnierze” to powstańcy listopadowi, mianem „Walecznych Młodszych Braci” kaznodzieja określa powstańców styczniowych podczas kazania wygłoszonego w 33. rocznicę wybuchu powstania listopadowego.

W tym wprowadzeniu do kazania wygłoszonego w listopadzie 1863 roku pojawia się jeszcze jedna odpowiedź na pytanie, kim są emigranci. Na uwagę zasługuje ponowne użycie leksemu „rycerze”. Zastosowanie epitetów antytetycznych: „rycerze starzy – rycerze młodzi” tworzy obraz komplementarny, jednoczący dwa pokolenia i – co ważne u ks. Jełowickiego – zapowiadający następne boje, które mogą wreszcie przynieść upragnione zwycięstwo.

Obrazu paryskiej emigracji polistopadowej u obu zmartwychwstańców dopełnia ukazanie ich negatywnych cech. W tym wypadku obaj są zgodni – źródłem zła jest grzech. Dla ks. Kajsiewicza wiąże się on bezpośrednio z odwróceniem od Boga, od cierpiącego Chrystusa:

Ol mój Boże, jakież smutek widzieć tylu braci nie noszących krzyża z Chrystusem, bluźniących w cierpieniu, a nie chcących się obrócić tam, z kąd płynie pociecha i zasługa! Tacy cierpią już tu piekło, bo cóż jest piekło, jeżeli nie cierpienie bez upamiętania się i nadziei? (K I, 144).

Kajsiewicz zastosował tu swoisty paradoks. Nazywając bowiem współbraci bluźniącymi w cierpieniu [Chrystusa], pokazuje ich jako „cierpiących piekło”. Tworzy przy tym quasi-definicję piekła jako ‘cierpienia bez upamiętania się i nadziei’.

Zła, które toczy emigrację, ks. Jełowicki upatruje w braku miłości i we wzajemnej nienawiści:

Ach, Bracia mili, grzech niemiłości i nienawiści rozrósł się i rozwiłmożył zbyt bardzo pomiędzy nami, a swój wzrost przyspieszony wziął tu na tułactwie. Obyśmy już za tęsknili za miłością bratnią po tylu latach kłótni, czernienia, szkalowania, zajadłości, pojedynków (J 252).

Tułaczka jest dla całej wspólnoty emigrantów („my”) trudnym i złym doświadczeniem. Obraz zła oddają zarówno leksemy rzeczownikowe: „niemiłość i nienawiść”, jak i formy werbalne: „rozrósł się i rozwiłmożył”, tworzące metaforę grzechu-potwora. Warto zwrócić uwagę na neologizm „niemiłość”, oparty na komponencie „nie”, który w połączeniu z leksemem „miłość” daje ciekawy efekt, wzmocniony dodatkowo kolejnym określeniem grzechu przeciwko bliźnim: „nienawiść”. Skutki zła opisane zostały poprzez wyliczenie cech związanych z relacjami społecznymi o silnej waloryzacji ujemnej: „kłótnie, czernienie, szkalowanie, zajadłość pojedynków”.

Postaciami szczególnymi wśród emigrantów są ich przywódcy. Ks. Kajsiewicz nazywa ich „naczelnikami wygnania”, zaś ks. Jełowicki – „warstwą wyższą”, konceptualizując jako „głowę i serce narodu”. Według kaznodziejów to oni odpowiadają za brak jedności wśród polskich tułaczy:

Pytam się was teraz naczelnicy wygnania, w imię Boga i narodu, coście dotychczas w tym kierunku pojednawczym zrobili? [...] Któryż tedy z was, gdzie, kiedy, jak często, zrzuciwszy pychę z serca szedł do drugiego, radził się, prosił, zaklinał w imię dobra powszechnego, na kolanach i ze łzami jeżeli potrzeba, szukając środków pojednania się, porozumienia? (K I, 153).

Ale niestety, w wyższej warstwie narodu naszego już nadwreżony, w tej warstwie, co radzi, naucza i rządzi, co jest sercem i głową narodu. Owoż serce i głowa chore są w narodzie. Stąd ta niemoc jego. Do tej więc warstwy głównie stosuję rzecz moją, bo tę warstwę zleczywszy, zleczyłyby się naród. Wyście, Najmilsi, okiem narodu naszego. [...] O jakże więc i wam i mnie, i samemu Bogu, bo stąd chwała Jego, wiele zależy na tem, by to oko narodu naszego było rzeczywiście szczerem! Czyli innemi słowy, by wiara wasza taką była, jaką być powinna (J 290–291).

Warstwy najwyższe, przywódców emigracji, kapłani oskarżają o rozbicie wspólnoty. Ks. Kajsiewicz, zwracając się do tej grupy, używa konsekwentnie kategorii 2. os. l.mn., przez co odcina się od niej, pokazując własny punkt widzenia – kapłana związanego z wymiarem *sacrum*. Kaznodzieja, stosując szereg pytań retorycznych, zarzuca naczelnikom wygnania pychę, która uniemożliwia wzajemne pojednanie, porozumienie, działanie na rzecz dobra powszechnego. Sposób zwracania się do przywódców emigracji rektora PMK jest odmienny. Ks. Jełowicki używa co prawda także formy 2. os. l.mn., ale łagodzi ją apostrofą „Najmilsi” oraz metaforą „serca, głowy i oka narodu”. Diagnoza mówcy, zawarta w metaforze chorego serca i głowy w narodzie, jest – podobnie jak u ks. Kajsiewicza – skrajnie negatywna, jednak łagodna perswazja, którą zastosował, umożliwia kaznodziei zachowanie poczucia wspólnoty całej emigracji, a ujednoczenie punktu widzenia nadawcy, odbiorców i *sacrum* pozwala wierzyć, że samo napomnienie tej grupy zaowocuje poprawą, czyli powrotem do źródeł wiary, które kaznodzieja uważał przecież za fundament narodu i ojczyzny.

Ks. Kajsiewicz, krytykując przywódców emigracji, gani ich odcięcie od reszty emigrantów:

Nie żyjąc życiem narodu jesteście kupą piasku, którą wiatr w rozmaite rozwiewa garstki, a piasku mniej coraz, i coraz lichszy. [...] A jeśli tymczasem braknie gruntu na którym je zasiewać chcecie, na co się one wam zdadzą? (K IV, 67).

Użycie bardzo plastycznej metafory: „kupa piasku, którą wiatr w rozmaite rozwiewa garstki”, pozwoliło kaznodziei nie tylko oskarżyć elitę o rozbijanie wspólnoty emigracji, ale także przestrzec przed konsekwencjami, jakimi będzie całkowity zanik wspólnoty.

Paryscy emigranci, wciąż narażeni na kłótnie, wzajemne oszczerstwa, nienawiść, muszą mieć nie tylko naczelników, którzy – jak widać – nie odgrywają dobrze swojej roli, a wręcz przyczyniają się do rozbijania wspólnoty, ale również przywódców duchowych, pasterzy, którzy będą napominać i sprowadzać na właściwą drogę, a także dawać nadzieję. Są nimi kapłani.

Warto na początek przytoczyć pierwsze kazanie ks. Kajsiewicza wygłoszone do polskich emigrantów, w którym tak opisał swoje powołanie: „podało się Panu powołać mię z pośród was «kość z kości i ciało z waszego ciała», powołać z pośród was i dla was” (K I, 1). Użycie frazeologicznych wyrażen: „kość z kości i ciało z ciała”, nawiązujące do biblijnego opisu stworzenia kobiety (Rdz 2,21–23), najsilniej pokazuje wspólnotę nadawczo-odbiorczą, jaką tworzy kaznodzieja ze swoimi słuchaczami. O roli kapłanów w życiu polistopadowych tułaczy wypowiedzieli się obaj zmartwychwstańcy wiele razy, np.:

Najszczęśliwsi my kapłani! gorliwość o chwałę Bożą a zbawienie dusz ludzkich, nie pozwala nam zwracać się ku nam, oglądać na nas samych. A któż z nas powie że nie cierpi? Ah! Tylko sposób cierpienia inszy, duchowniejszy (K II 123).

W takiej chwili opuszczenia od ludzi, jakiegośmy jeszcze nigdy nie zaznali, w takiej chwili niewiedzy w pośród nas powszechnej co będzie jutro, i czy nam jeszcze kiedy szczęśny dzień zaświeci, trudno mówić człowiekowi. I mnie, jako człowiekowi, trudno. Lecz jako kapłanowi, nie trudno. Dlaczego? właśnie dla onych słów Pawła świętego, od których do was zacząłem rzecz moję. Dla tych słów pełnych wielkiej pociechy, bo wielkiego życia: *Jezus Chrystus wczoraj i dzisiaj; tenże i na wieki!* (J 266).

Obaj kaznodzieje pokazują własne rozdwojenie – z jednej strony jako zwykłych ludzi: nieszczęśliwych i cierpiących, z drugiej – jako tych, którzy patrzą z perspektywy *sacrum*, dla których „gorliwość o chwałę Bożą a zbawienie dusz ludzkich” jest najważniejszym posłannictwem. To oni wobec tego mogą jednoczyć

we wspólnotę emigrantów, dając im nadzieję i pociechę, płynące ze źródła, jakim jest wiara, oraz wskazać drogę uzdrowienia:

Kiedy ziemia umyka się z pod stóp tułacza, nie pozostaje mu jak niebo (K II, 124).

My tymczasem stójmy. Stójmy, czekając Wodza naszego, Chrystusa, bez którego nic nam nie pomoże [...]. Bo siła rządząca światem, jeszcze raz powtarzam, w ręku Chrystusowem. Czekajmyż więc! — Ale jakże czekać mamy? Oto tak, aby przechodzący Chrystus poznał, żeśmy wojskiem jego. Amen (J 273–274).

Siłą wspólnoty tułaczy jest siła wiary. Ks. Jełowicki, nawiązując do koncepcji narodu złożonego z „rycerzy na apostołstwo i męczeństwo gotowych”, przedstawia emigrantów jako wojsko, którego wodzem jest Chrystus. Perswazyjne imperatywy: „stójmy i czekajmyż [Wodza naszego, Chrystusa]” są receptą na zwycięstwo. Co ciekawe, perspektywa *sacrum* każe inaczej spojrzeć na, wydawałoby się, bierną postawę wyrażoną czasownikami „stać” i „czekać”. Stereotypowe rozumienie tych czasowników, związane z biernością, zmienia cel – Chrystus, dawca siły rządzącej światem.

Oczekiwanie powinno być połączone z modlitwą, bowiem wspólnota łącząca się w ufnej modlitwie zostanie wysłuchana, co doprowadzi do ostatecznego zwycięstwa i końca tułaczki:

A gdy Bóg miłosierny tej najtkliwszej wysłucha modlitwy, skończy się niewola wasza i tułactwo nasze. — Wtedy wszystkie zakłady narodowe na ziemi wygnania zwiną się jak namioty, i z obozem tułaczym przejdą na rodzinną ziemię. — Sam tylko kościół polski tu zostanie. — A potomni, na tym pomniku, godnym naszej świętej sprawy, napiszą te słowa: Tu Polacy wymodlili Polskę — Amen (J 253).

Pierwszy rektor PMK w Paryżu kreuje wyobrażenie wspólnoty wyzwolonej mocą Bożą. Koniec niewoli nie jest kresem wspólnoty tułaczy, jest bowiem początkiem ostatniej drogi – drogi obozu tułaczy do wyzwolonej ojczyzny. Ważny jest w tej profetycznej wizji obraz polskiej świątyni na obczyźnie jako symbolu świętej sprawy. Taka aksjologizacja kościoła, miejsca duchowej wspólnoty, pozwala kaznodziei na przedstawienie kolejnej profetycznej wizji: „tu Polacy wymodlili Polskę”, stanowiącej jednocześnie zabieg perswazyjny przeznaczony dla słuchaczy: to wspólna modlitwa doprowadzi do wyzwolenia Polski i Polaków.

Przeprowadzona analiza wybranych kazań dwóch romantycznych zmarłych wstąpińców, uczestników powstania listopadowego i kaznodziejów Wielkiej

Emigracji w Paryżu miała ujawnić sposób konceptualizacji wspólnoty emigracji polistopadowej, która znalazła schronienie w stolicy Francji. Analiza pokazuje, że mimo wspólnoty przeżyć i wspólnoty duchowości obu kapłanów przedstawione przez nich obrazy emigracji nie są jednolite. Źródła tego zróżnicowania można upatrywać w sposobie konceptualizowania zarówno historii Polski i narodu polskiego, jak i powstania narodowo-wyzwoleńczego. Jednak duchowi nauczyciele są zgodni, że wspólnota emigrantów może być zjednoczona jedynie dzięki wierze i modlitwie, która – wysłuchana przez Boga – da jedność i siłę.

Ks. Kajsiewicz w religii katolickiej widział fundament moralności i intelektu narodu, które uważał za podstawowe dla Polaków wartości. Jego spojrzenie na historię, zwłaszcza najnowszą, wiąże się z krytyką, a właściwie potępieniem zarówno insurekcji listopadowej, jak i wszystkich kolejnych, które miałyby nastąpić. Taki punkt widzenia kaznodziei ma swoje reperkusje w kreacji polistopadowej emigracji paryskiej. Kapłan ukazuje emigrację jako wyobcowanych wygnańców, dla których nie ma nadziei na lepszy los, a jedynym kresem ich wspólnej tułaczki jest grób w obcej ziemi. Brak nadziei, według ks. Kajsiewicza, wiąże się z odwróceniem się od Boga, czego efektem są kłótnie i wzajemna nienawiść emigrantów. Jest to zło, które burzy wspólnotę. Odpowiedzialnymi za taką sytuację czyni kaznodzieja przywódców, naczelników emigracji, którzy zaślepieni własną pychą nie są zdolni do skonsolidowania powierzonej im grupy. Tymi, którzy mogą zjednoczyć emigrantów, są kapłani, powołani do tego przez Boga. Kajsiewicz czuje bardzo silną wspólnotę z emigrantami, podkreślając, że jest jednym z nich. Mówi jednak o wewnętrznym rozdarciu, wynikającym z jednej strony z powołania do służby Bożej, z drugiej – ze smutku człowieka oderwanego od swojej ojczyzny. Kaznodzieja świadomy jest ogromnej roli, którą odgrywa jako kapłan-nauczyciel, napominający swoich współbraci tułaczy i pokazujący najlepszą i najpewniejszą drogę dla emigrantów – jest nią niebo.

Ks. Jełowicki nazywa religię katolicką kolebką narodu polskiego, a wiarę – jego duszą. Sam naród polski uznał kaznodzieja za rycerzy gotowych na apostołstwo i męczeństwo. Taka wizja historii każe zupełnie inaczej ocenić mu powstanie listopadowe, które uważał za wydarzenie napawające dumą, i wierzy, że smutek po jego klęsce ustąpi miejsca radości po zwycięstwie kolejnego zrywu. Emigracja polistopadowa, którą przedstawił pierwszy rektor PMK, to wspólnota wygnańców, często samotnych i żyjących w beznadziei, jednak – w przeciwieństwie do obrazu stworzonego przez ks. Kajsiewicza – ks. Jełowicki starał się podkreślać niezwykłość emigrantów, ich waleczność, nazywając ich „rycerskim hufcem narodu”, przedstawiając jako wojsko, którego wodzem jest Chrystus. Drugą falą emigracji, po klęsce powstania styczniowego, nazwał „rycerzami młodymi”,

którzy przyłączyli się do wspólnoty „rycerzy starych”. Kaznodzieja, podobnie jak jego zakonny współbrat, dostrzegał i ganił wady emigrantów, a zwłaszcza ich „naczelników”, których określał mianem „głowy i serca”, a następnie pokazywał toczącą ich chorobę. Brak wzajemnej miłości i nienawiść to grzechy zabijające wspólnotę, rozrywające ją od środka. Kaznodzieja pokazuje też drugą grupę, ważną dla scalenia współtułaczy. Stanowią ją kapłani – nauczyciele napominający współbraci i przypominający o konieczności wspólnej modlitwy jako symbolu trwania przy Chrystusie-Wodzu. Kaznodzieja kreśli więc wizję wspólnoty wyzwolonej Bożą mocą. Wspólnota tułaczy zmienia się we wspólnotę wędrowców powracających do wolnej ojczyzny, by połączyć się we wspólnotę narodową z tymi, którzy pozostali na ojczystej ziemi.

Należy zauważyć, że konceptualizacja wspólnoty paryskich emigrantów polistopadowych różni się w wypowiedziach obu zmartwychwstańców. Warto więc na koniec dać odpowiedź na pytanie o środki językowe wykorzystane przez mówców do stworzenia własnych kreacji. Pierwszym elementem, bardzo ważnym dla ustanowienia relacji nadawczo-odbiorczych, jest stosowanie apostrof służących nawiązywaniu kontaktu, ale także oddających emocjonalizm wypowiedzi i pokazujących wagę relacji między nadawcą a odbiorcą. Obaj kaznodzieje akcentowali w apostrofach bliską więź ze słuchaczami. Ks. Jełowicki posługiwał się przy tym nazwami konkretnymi, wzmacniającymi wspólnotę losu.

Ważną rolę w językowej kreacji wspólnoty emigracji odgrywa sposób wartościowania zarówno jej samej, jak i jej dziejów. Obaj kaznodzieje stosują leksykę wartościującą, a także różnorodne metafory i środki retoryczne – zwłaszcza enumeracje, pytania retoryczne i wykrzyknienia. Odmienny sposób postrzegania i oceny istotnych dla emigrantów wartości, takich jak powstanie, ojczyzna czy wolność, wynika ze stosowania wartościowania konotacyjnego, zależnego od punktu widzenia i perspektywy nadawcy. Wartości transcendentne pozostają natomiast dla mówców, reprezentujących perspektywę *sacrum*, najważniejsze. To one u zarania dziejów ukształtowały wspólnotę narodową i to one ostatecznie odbudują tę wspólnotę, która odwróciwszy się od Boga i Jego aksjologii, uległa rozbiciu, zaś po powrocie do Najwyższego stanie się ponownie wspólnotą narodu niezłomnego.

Źródła

- J – Jełowicki A., 1912, *Kazania na święta patronów polskich i na rocznice narodowe* wydał ks. dr. Eustachy Jełowicki, Lwów.
- K I – Kajsiewicz H., 1870, *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. Tom 1: *Kazania przygodne*, Berlin.
- K II – Kajsiewicz H., 1870, *Pisma X. Hieronima Kajsiewicza ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. Tom 2: *Mowy przygodne. Nekrologi. Życiorys Bł. Andrzeja Boboli*, Berlin.
- K III – Kajsiewicz H., 1848, *Kazania na niektóre niedziele i święta w roku*. Zeszyt 3, Wrocław.
- K IV – Kajsiewicz H., 1999, *Tryptyk wielkanocny*, Kraków.

Bibliografia

- Anusiewicz J., 1995, *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*, Wrocław.
- Bartmiński J., 1990, *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, w: *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 109–127.
- Kępka I., 2011, *Przepowiadanie ks. Hieronima Kajsiewicza CR (1812–1873). W kręgu analiz genologicznych i aksjologicznych*, Gdańsk.
- Kępka I., 2023, *Kazania ks. Aleksandra Jełowickiego. Językowe konceptualizacje świata wartości*, Gdańsk.
- Kłosińska K., 2004, *Rola procesów nominacyjnych w tworzeniu opozycji „my”/„oni” w języku polityki po 1989 roku*, w: *Manipulacja w języku*, red. P. Krzyżanowski, P. Nowak, Lublin, s. 115–122.
- Kuzicki J., 2014, *Nieść wiarę i nadzieję na obcej ziemi. Polskie duchowieństwo katolickie w życiu religijnym i polityczno-społecznym Wielkiej Emigracji we Francji (1831–1863)*, Rzeszów.
- Micewski B., 1987, *Geneza i działalność Misji Polskiej w Paryżu na rzecz emigracji i kraju w latach 1836–1922*, „*Studia Polonijne*” 11, s. 175–203.
- Migdał J., Piotrowska-Wojaczyk A., 2023, „*Wspólnotowy*”, czyli jaki? – rozważania leksykograficzne, „*Acta Universitatis Lodziensis. Folia Linguistica*” 57, s. 139–146.
- Skubalanka T., 1997, *Językowa kreacja Jacka Soplicy (Księdza Robaka)*, w: *taż, Mickiewicz – Słowacki – Norwid. Studia nad językiem i stylem*, Lublin, s. 20–33.
- Wojtak M., 2004, *Styl religijny w perspektywie genologicznej*, w: *Język religijny dawniej i dziś. Materiały z konferencji. Gniezno 15–17 kwietnia 2002*, red. S. Mikołajczak, T. Węclawski, Poznań, s. 104–113.

Abstract

Linguistic conceptualisations of the emigrant community after the November Uprising in the preaching of the Great Emigration’s preachers in Paris: Hieronim Kajsiewicz and Aleksander Jełowicki

The aim of this article is to show how, and by what linguistic means, the preachers of the Great Emigration in Paris portrayed the community of Polish emigrants after the November Uprising. The analysis of the selected material is in line with the methodology of cultural linguistics, which regards the cultural heritage of a community as the core of language—understood as an expression of social experience accumulated over many generations, embedded

in language, and transmitted from one generation to the next. The linguistic construction of the emigrant community, rooted in the national community, is treated as the primary object of analysis. The different points of view of the two preachers—both significant figures in the Great Emigration, members of the same religious congregation, and former participants in the November Uprising—make it possible to show, on the one hand, how linguistic modes of description influence the shaping of a vision of national history, the evaluation of the November Uprising, and the concept of Poland's regaining independence, and, on the other, more importantly, what attitudes these descriptions were intended to evoke among the Parisian emigrants, who were the recipients of the sermons.

Keywords: the Great Emigration, emigrant community, preaching, cultural linguistics, linguistic conceptualisation of the word
.....

.....
JOLANTA CHOJAK

Uniwersytet Warszawski

ORCID 0000-0001-7454-9459
.....

Sens Norwida. Uwagi wstępne

Wprowadzenie: nie tylko o frekwencji

Jak podaje ISJCN, Norwid użył rzeczownika *sens* 132 razy, w tym raz w tytule wiersza. To niewiele w porównaniu z ponad 900 kontekstami ze słowem *prawda* i ponad 950 z samym *słowem*, nie wspominając o bez mała 900 poświadczeniach czasownika *powiedzieć* i prawie 2000 użyciu jego niedokonanego odpowiednika, by pozostać wśród wyrażań przywołujących semiotyczne skojarzenia¹. Jeszcze skromniej wyglądają dane dotyczące negatywnych odpowiedników *sensu*. *Bezsens* pojawia się w pismach Norwida dwukrotnie (m.in. w ciekawej konstrukcji z dwoma dywizami *bez-sensu-dzieci* w wierszu-dialogu *O historii*), a *nonsens* – raz. Przymiotnika *sensowny* ISJCN nie notuje, jedno użycie ma za to *bezsensny*, dawny wariant przymiotnika *bezsensowny*, zarejestrowany przez słownik warszawski. Nie są to wartości imponujące, ale i tak istotnie wyższe niż te dotyczące najbliższych semantycznie *sensowi* wyrażań: *znaczenie* (67 użyciu) oraz *znaczyć* (56 użyciu). To daje do myślenia, zwłaszcza jeśli porównamy dane ISJCN z informacjami SJAM. Po pierwsze, w pismach Mickiewicza relacje między bliskoznacznikami są odwrotne: *znaczenie* (94 użycia) ma wyraźną przewagę nad

.....
¹ Nie przypadkiem są to zarazem nośniki treści ważnych dla myśli Norwida. Zwłaszcza teoria i praktyka słowa poety od dawna są przedmiotem refleksji norwidologów. Kilkakrotnie do „spraw słowa” poety wracała Jadwiga Puzynina (zob. np. Puzynina 1990; 2024b – tu również przegląd literatury przedmiotu), dla której wnikliwy namysł nad *słowem* Norwida stał się wstępem do badań nad *słowem* innych poetów (zob. Puzynina 2006). Drugim obok *słowa* ważnym tematem semantyczno-aksjologicznymi dociekań badaczki jest *prawda* (zob. Puzynina 2024a; *Słownictwo etyczne...* 1993).

sensem (13 użyć). Po drugie zaś, nawet suma użyć Mickiewiczowskich nie sięga wartości 132. Dodajmy, że *bezsens* i *nonsens* nie mają w pismach autora *Pana Tadeusza* poświadczeń. Notowane jest za to wyrażenie *bez sensu*, funkcjonujące w odpowiednich zdaniach jako człon o charakterze atrybutywnym. Ważniejsza jednak od charakterystyk frekwencyjnych jest obserwacja dotycząca semantyki *sensu*: wśród Mickiewiczowskich użyć w gruncie rzeczy nie ma takich, które zatrzymałyby uwagę dzisiejszego czytelnika. *Sens* pojawia się głównie we frazach [coś] *ma sens* // [w czymś] *jest sens*, również zaprzeczonych: [coś] // [w czymś] *nie ma sensu*, a zatem nie w pozycji argumentu implikowanego przez predykat, lecz jako składowa wyrażenia predykatywnego konstytuującego odpowiednie wypowiedzenia. Jeśli pojawia się w pozycji argumentu, to w zdaniach, których orzeczenia semantycznie wprost do tych wyrażenń nawiązują: „ty *sensu* nie znałeś w mym słowie” i „muszę trudnić głowę niżli *sens* namacam”. Odstępstwa od współczesnego uzusu oczywiście są, ale ujawnia je dopiero uważniejsza lektura. Za jedno z nich można uznać odwrócenie proporcji między użyciami predykatywnymi i argumentowymi: w tekstach Mickiewicza przewagę mają te pierwsze, w autentycznych tekstach dzisiejszych użytkowników polszczyzny rzadsze (zob. Wołk 2014: 58); drugie zaś byłoby konstatacją pewnego braku. Otóż dziś *sens* pojawia się zwykle w towarzystwie dopełniaczowego uzupełnienia w konstrukcji *sens czegoś*, a jest to konstrukcja w SJAM niezarejestrowana. Jeśli chodzi o łączliwość, to za pomocą określenia *sens* Mickiewicz charakteryzuje przede wszystkim „obiekty semiotyczne”: słowa i wypowiedzi realizujące rozmaite wzorce gatunkowe: wiersze, bajki, rozprawy krytyczne, a także samą aktywność werbalną. W usta Telimeny wkłada jednak frazę charakteryzującą działanie inne niż mówienie: „czy to, Panie bracie, / Jest w tém *sens* jaki?” to fragment dłuższej wypowiedzi, w której z dezaprobatą komentuje ona snute przez Sędziego plany dotyczące przyszłości Tadeusza. Oba typy użyć są zgodne z dzisiejszym uzusem (zob. np. Pelc 1981: 1–7; Wołk 2014: 55–62).

Na tym tle Norwidowskie konteksty ze słowem *sens* jawią się jako osobliwe nie tylko ze względu na frekwencję, lecz również ze względu na sposoby użycia. Co prawda ponad połowa (69: 19 użyć w poezji i 50 w prozie) poddaje się interpretacjom zgodnym z systemem semantycznym dzisiejszej polszczyzny, jednak pozostałe (63: 11 w poezji i 52 w prozie) „stawiają opór” i wymagają wyjścia poza ten system ku historii języka i etymologii.

O tym, co ma sens

Użytek, jaki robi Norwid ze słowa *sens* w odniesieniu do obiektów językowych i działań (w tym również działań werbalnych), jest dość ścisłym odwzorowaniem współczesnego funkcjonowania tego rzeczownika, a to oznacza, że w jego pismach *sens* może mieć charakter wyrażenia zarówno neutralnego pod względem wartościowania, jak i wartościującego². Neutralny jest *sens* rozumiany jako znaczenie wyrażen: słów, fraz, zdań i całych tekstów, realizujących rozmaite wzorce gatunkowe, oraz ich fragmentów. O ich swoistej podwójności, polegającej na tym, że *sens* (znaczenie) jest w nich nierozzerwalnie związany z brzmieniem (formą), Norwidowi zdarza się pisać wprost, jak w liście do Juliana Fontany, kompozytora, tłumacza Cervantesa, a przede wszystkim autora broszury *Kilka uwag nad pisownią polską* (zob. [1]³) czy w rozprawce poświęconej *Bogurodzicy* (zob. [2]), choć nie zawsze jasno (zob. cytaty [3], w którym przytaczam fragment dysputy rzeźbiarzy z *Quidama*):

[1] Że zaś w słowie *przerazić* jest i brzmienie, i sens *wrażen*, tedy nie powinno się mówić i nie mówi się: „nie prze-raz się wrażeniem wyrażen moich” – dlatego, że byłoby to najwierutniejszym pleonazmem, nie zaś jasnością stylu (IX 210).

[2] i zamykało się nareszcie odśpiewanie całego tekstu tą znowu litanią, którą spotykamy w końcu hymnu, ale która już jest ze wszech miar widoczniejsza i w jej formie, i w sensie (VI 522).

-
- ² Część współczesnych polskich słowników (leksykony oparte na SJP-D, czyli SJP-Sz oraz USJP, ale również SWJP) uznaje *sens* za wyrażenie monosemiczne, a jego znaczenie przybliża poprzez wyliczenie rzeczy tak wzajem odległych, jak *treść* (w SWJP „właściwa treść”), *znaczenie* (w USJP „zgodne z prawidłowym myśleniem, z rozsądkiem znaczenie czegoś”), *wymowa* *czegoś* (w SWJP „wymowa czegoś zgodna z logiką”), *logiczność*, *trafność*. Inne (ISJP, a także internetowy WSJP) postulują dwuznaczność, w WSJP zapowiadaną przez hasła wywoławcze *sens* *tekstu* i *sens* *działań*. Jest to trop zasugerowany przez Jerzego Pelca, który nie poprzestając na tej dychotomii, konteksty niesemiotyczne poddał dalszej dyferencjacji, wyodrębniając wśród nich trzy kolejne typy użyc: finitystyczne (odwołujące się do pojęcia celu), wyjaśniające oraz wartościujące (Pelc 1981: 1–7). Jak pokazała Mariola Wołk, podejrzania o polisemię biorą się głównie z wielości kontekstów, w jakich funkcjonuje słowo *sens*, te zaś różnią się przede wszystkim typem odniesienia. Własne dociekania semantyczne Wołk ograniczyła do kontekstów, w których *sens* odnosi się do działań, deklarując przy tym gotowość uznania za odrębne rozumienia metajęzykowe (zob. Wołk 2014: 57).
 - ³ Przytoczony fragment pochodzi z ostatniego z serii listów i notatek pisanych na przełomie marca i kwietnia 1866 r. W pierwszym Norwid wyraża i uzasadnia przekonanie, że „broszura o pisowni może być u nas niebezpieczna” (IX 206), a mimo to w kolejnych formułuje m.in. szczegółowe uwagi o adekwatności zapisów graficznych wobec wymowy, funkcji i struktury figur retorycznych, i snuje refleksje ogólne o wyższości arcydzieł oraz „logiki wiecznej” nad gramatyką. Wszystkie cytaty z pism Norwida za: Norwid 1971–1976; cyfra rzymska oznacza tom, a cyfra arabska – stronę. W cytatach przywrócono podkreślenia, które edytor zastąpił drukiem rozstrzelonym.

[3] „Sens tego słowa bóg – to jego nuta, / Pokąd o bogach mowa – [...]” (III 172).

Autora *Vade-mecum* zajmuje przede wszystkim sens wypowiedzi, zwłaszcza zaś utworów literackich, których pełne odczytanie (dotarcie do ich „głębokiego sensu” – zob. IX 385) wymaga wyteżonej uwagi i kompetencji wykraczających poza prostą znajomość języka, ta bowiem gwarantuje zaledwie dostęp do „sensu pierwszego”, jak go określał w „*Boga-Rodzicy*” (VI 507), czy też „gramatycznego”, w rozprawce *O deklamacji przeciwstawianego „poetycznemu”*:

[4] Do dziś są całe wiersze Malczewskiego zupełnie nieznane i zupełnie nie rozumiane nawet w ich sensie nieledwie gramatycznym – całe karty Malczewskiego nie pojęte w ich poetycznym sensie z tej to właśnie przyczyny, iż są nieumiejętnie czytane (VI 481).

Cytowany tekst powstał krótko po sukcesie wygłoszonej w ramach Stowarzyszenia Pomocy Naukowej prelekcji *O wolności słowa* (zob. KŻiT II 399). Norwid wykłada w nim własne „o czytania-sztuce pojęcie” i wskazuje cel deklamacji: „idzie tu po szczególne o to, ażeby słowa pisarza tak wygłosić, jak duch pisarza poczynał je...” (VII 483). Inaczej mówiąc, za właściwe uznaje tylko takie głosowe wykonanie, które zapewni dostęp do autorskich intencji tekstu. O czytanie „umiejętne”, dogłębne, docierające do „właściwego sensu” rzeczy (zob. IX 227) upominał się wielokrotnie, również w odniesieniu do wypowiedzi epistolarnych, dla których jedyną naturalną formą jest pismo. Zdarzało mu się pouczać korespondentów, że nie dość przykładają się do lektury. Był świadom „nieujawnianego wymiaru zdań”⁴. Świadectwem jego własnych dociekań czytelniczych jest rozprawa „*Boga-Rodzica*”, w której słowo *sens* pada 12 razy, najczęściej w postaci frazy *w tym [to] sensie* lub *w [jakimś] sensie*, np.:

[5] „Północ” w sensie biblijnym oznacza stronę mężów i grzeszników (VI 515).

[6] Arcyhistoryczny, a jednak poetycki sens tych mówień ażeby pojąć, trzeba w wigilię Narodzenia Bożego stać gdzieś na kotwicy, w jakiej zatoce portu idolatryjnych jeszcze do dziś Ludów i Mocarstw, i od strony jednej uczuwać idące ponad falami resztki odległego Tyfonu, a od drugiej słyszeć echa armat chrześcijańskich, ku uczczeniu święta przez noc całą grzmiące z okrętów... (VI 518).

.....
⁴ Jak pokazał Stefan Sawicki, świadomość ta miała rozmaite manifestacje. Czasem poeta wydobywał na powierzchnię różnorodnie implikacje, zagęszczał tekst i komplikował relacje składniowe, innym razem odwrotnie, „maksymalnie powiększał przestrzeń nie ujawnioną w zdaniu” (Sawicki 2024: 256).

Nie oznacza to jednak, że poza sferą jego zainteresowań pozostał sens samych nazw. Zdawał sobie sprawę z historycznej zmienności znaczeń, a jego praca nad przywracaniem słowom ich „wygłosu pierwszego” ma rozmaite oblicza. Czasem etymologia jest opisywana – nie zawsze trafnie (a nawet często nietrafnie – zob. np. Fik 1930; Lewaszkiewicz, Walczak, Zgółkowska 1983–1984). Innym razem – pokazywana poprzez zapis z dywizem rozdzielającym, ujawniającym formę wewnętrzną wyrazu (zob. Puzynina 2024a: 37). Fascynowała go „etymologiczna pamięć” słów i chętnie się do niej odwoływał. W XIII pieśni *Rzeczy o wolności słowa* np. zamieścił obszerny wywód dotyczący „podwójnej” etymologii nazwy *Słowianie*, którą zaprezentował jako trop wskazujący wprost cechy narodowe Polaków⁵; wywód zakończył konkluzją:

[7] I dlatego w przewisku tym jest sens ciekawy, / Że sława ta oznacza zbycie się niesławy (III 611).

Zauważał zależność sensu wyrażenia od rejestru stylistycznego i kontekstu wypowiedzi (por. „w sensie potocznym mówiąc”, VI 504), ale kiedy cząstki własnej świadomości stylistycznej udzielał bohaterom swoich dramatów, zdarzało się, że służyła przede wszystkim grom towarzyskim:

[8] DAMA:

Doktorze – do granicy kraju swojego obiecałeś mi towarzyszyć.

DOKTOR:

Rad bym do rogatek szczęścia pani... lubo zdaje mi się, że nie jest najzupełniej poetyczne wyrażenie... sens jednakże głęboko poetyczny...

DAMA:

Obiecaliśmy sobie prozą mówić... (IV 115)

Osobnego komentarza wymaga, jak się wydaje, wyrażenie *sens moralny*, chętnie używane przez Norwida w listach, ale też w dramatach jako formuła wprowadzająca podsumowanie opowieści czy scenki, zawierające ocenę postępowania bohaterów. Jest to prawdopodobna podstawa słowotwórcza obsługującego dziś takie konteksty rzeczownika *morał*⁶:

⁵ Więcej na ten temat zob. Chlebowski 2000: 264–269.

⁶ Innym poświadczonym w pismach Norwida sposobem przekazania tego znaczenia jest zapomniana przez współczesną polszczyznę, a zarejestrowana w SWar konstrukcja *sens* z [czegoś] (zob. II 117; III 635).

[9] Sens moralny, że pani Starzeńska jest grzeczna, a Pani jest niegrzeczna (IX 221).

[10] Zaś sens moralny jest ten, że uprzejma Hrabina robisz dobry uczynek (IX 444).

Warto też zwrócić uwagę na trzy konteksty, w których *sens* stanowi nie tyle charakterystykę „obiektów językowych”, co ich nazwę, konkurującą z takimi określeniami, jak *zdanie* czy *wypowiedź*. Najbardziej wyrazisty przykład takiego użycia pochodzi z *Milczenia* i jest częścią charakterystyki wykrzyknika – typu wypowiedzi niesłusznie, zdaniem Norwida, przez „panów gramatyków” uznane-go za jedną z „części mowy”, mimo że jest to byt „po-za-składniowy” i „z ustroju słów gwałtem [się] wyrywa” (zob. VI 230–231). *Sens* pojawia się tu – i znika, zastąpiony przez autora słowem *punkt*:

[11] Są wprawdzie osoby, które dwa i trzy wykrzykniki w jeden <sens> {punkt} kładą, ale to nic wcale rzeczy nie pomaga, ani nic w niej nie wzmacnia (VI 232).

Pozostałe konteksty tego typu należą do utworów artystycznych. Cezar, gdy „wzbrania Kleopatrze mówić <dalej> zaczętego sensu” (zob. V 51), skłania ją do tego, by porzuciła dygresję i kontynuowała wcześniej snutą opowieść, a Mistrz Jazon, który wywodu Barchoba słucha, „jakby kto? mówi sens znany” (zob. III 139), zaraz potem powtarza konkretne zaczerpnięte zeń frazy. Oba te użycia można by uznać za rodzaj metonimii, co jakoś uzasadniałoby nietypową łączliwość (*mówić sens*⁷). W obu szerszy kontekst pozwala sądzić, że właściwym odniesieniem interesującego nas słowa są wcześniejsze tak, a nie inaczej sformułowane wypowiedzi rozmówców (lub ich części). Charakter autopoprawki w [11]⁸ skłania do odrzucenia hipotezy metonimicznej na rzecz uznania, że w idiolekcie Norwida *sens* mógł mieć również znaczenie ‘zdanie, wypowiedź’, czyli ‘to, co ktoś powiedział’ (jako osobny punkt opisu podaje je w haśle *sens* słownik wileński, z kwalifikatorem *daw.* notuje je także SJP-D).

W pismach Norwida *sens* bywa również odnoszony do działań (także mentalnych oraz werbalnych) i będących ich efektem stanów rzeczy. Nie są to konteksty łatwe w interpretacji ze względu na to, że na ogół są oparte na schemacie *sens* [czegoś], wtórnym wobec podstawowej, jak twierdzi Mariola Wołek (2014: 59), jednostki z udziałem rzeczownika *sens*, czyli wyrażenia predykatywnego [coś] *ma*

⁷ Wśród przykładów prezentowanych w SWar znajdziemy: „Piękne, subtelne pisze sensa” z objaśnieniem (= myśli, sentencje).

⁸ Norwid wycofał słowo *sens* i wprowadził w to miejsce *punkt*, dla którego ISJCN notuje m.in. znaczenie ‘część tego, co ktoś powiedział/napisał traktowana jako pewna całość’.

sens. Co więcej, z rzadka pozycję dopełniacza zajmują nazwy celowej działalności, jak wtedy, gdy „bardzo niepoprawny romansista”, narrator *Stygmatu*, próbuje podzielić się z czytelnikami swoim zachwytem nad urodą krajobrazu otaczającego położone „u wód” miasteczko, tło wypadków rozgrywających się między dwójgim naznaczonych przez przeszłość bohaterów:

[12] komu by wydawało się, że nie ma twórczego nic oprócz sensu realnego inżynierii i administracji – ten niech uważnie spojrzy na wesołe i dostatnie miasteczko między odludnymi skały wkoło jednej szklanki wody i dla niej zbudowane i rozwijające się (VI 108).

Częściej miejsce dopełniaczowego uzupełnienia zajmują w Norwidowskich zdaniach nie nominalizacje, lecz wyrażenia reprezentujące argumenty przedmiotowe odpowiednich „domyślnych” predykatów, jak w dopisku zamykającym translatorską wprawkę, a streszczającym pominięte w tłumaczeniu zakończenie sceny tragedii Szekspira. „Tu – [...] – kilka słów Antoniusza o sensie testamentu Juliuszowego” (zob. IV 249) to słowa o przewidywanych przez niego skutkach publicznego odczytania tego testamentu, nie zaś – słowa przekazujące jego treść. Co więcej, nawet w zdaniach stwierdzających wprost, że coś ma sens lub nie ma sensu, a więc tam, gdzie *sens* jest orzecznikiem, sposób realizacji podmiotu sprawia, że przypisanie takiemu orzecznikowi jednoznacznie wartościującej interpretacji bywa trudne:

[13] Proponował wymazanie nazwisk, co było niepodobnym, bo broszura sensu nie miałyby (VI 604).

[14] Zaiste że słusznie przysłowie stare mówi, iż „złej tanecznicy zawadzi i kwiatek w warkoczu” – rymu nie ma! – ależ sens jest (IX 155).

W [13] *broszura* to moim zdaniem dość oczywisty skrót konstatacji, że opublikowanie tekstu z pominięciem nazwisk towiańszczyków⁹ miałyby się z celem. Orzecznik *sens* może tu określać treść broszury, ale może również odnosić się do samego faktu pojawienia się jej w przestrzeni publicznej we wskazanej postaci. Podobna podwójność wchodzi w grę w wypadku [14]. I tu odniesienie orzecznika

.....
⁹ Cytowany tekst jest fragmentem sprostowania w sprawie anonimowej broszury *Moje stosunki z Towiańskim i towiańszczykami*, które Norwid przesłał na ręce księcia Adama Czartoryskiego z prośbą o publikację w „Wiadomościach Polskich” (zob. VII: 628–629).

nie jest oczywiste i choć skłaniam się do myśli, że jest to ocena komunikacyjnej przydatności i by tak powiedzieć, poręczności prezentowanego przysłowia – gotowej do użycia formuły, za pomocą której można bez wysiłku zyskać przewagę retoryczną nad rozmówcą albo efektownie podsumować wywód, to nie mogę odrzucić innej wykładni¹⁰, zgodnie z którą Norwid, posłużwszy się zmodyfikowaną postacią przysłowia, podkreśla to, że mimo braku rymu (dodatkowego nośnika znaczenia) i zmienionej formy porzekadło nadal ma ten sam sens.

Tylko niewielką część kontekstów zgodnych ze współczesnym uzusem (nie więcej niż kilkanaście spośród 69) jestem skłonna uznać za realizujące znaczenie inne niż – nazwijmy je tak – semiotyczne, które w świetle zaprezentowanych wyżej danych można przybliżyć za pomocą formuły nawiązującej do zaświadczo-nych w literaturze definicji znaczenia przyjmujących perspektywę odbiorcy (zob. np. Bogusławski 1993): ‘to, co uświadamia sobie odbiorca wypowiedzi na podstawie znajomości języka, wiedzy o jej autorze i okolicznościach jej powstania’, co w wypadku tekstów artystycznych obejmuje również znajomość konwencji literackich. Znaczenie niesemiotyczne, wartościujące ISJP zapisuje w postaci implikacji: „Jeśli jakieś działania mają sens, to są celowe, wartościowe lub pożyteczne” (ISJP II: 563–564). Dwa ze wskazanych w ISJP składników zawiera definicja zamieszczona w internetowym WSJP, zgodnie z którą sens działań to „cecha czegoś, co jest pożyteczne i prowadzi do określonego celu”. Ma rację Mariola Wołk, kiedy o propozycji ISJP pisze: „eksplikacyjna triada *celowe – wartościowe – pożyteczne* [...] nie trafia w sedno, każe bowiem każdorazowo wybierać któryś z wariantów” (Wołk 2014: 56). Na dyskusję z zaproponowaną przez badaczkę „nonsensu i zjawisk pokrewnych” reprezentacją semantyczną wyrażenia *coś ma sens* (zob. Wołk 2014: 62) nie ma tu miejsca. Ograniczę się do informacji, że oparta jest ona na trafnej intuicji, że to, że coś ma sens, jest orzekane z perspektywy jakiegoś innego zdarzenia będącego następstwem wskazanego w zdaniu z badaną jednostką. Może to być zdarzenie faktyczne lub jedynie przewidywane, ważne, żeby było postrzegane przez orzekającego sens jako pozytywne.

O tych, co mają sens, i o tych, co go nie mają

Przegląd kontekstów, w których *sens* nie poddaje się interpretacjom opartym na regułach semantycznych właściwych współczesnej polszczyźnie, zaczniemy od

¹⁰ Taką interpretację zaproponował (w rozmowie) Tomasz Korpysz.

krótkiego dopisku epistolarnego, podsumowującego list Norwida do Bronisława Zaleskiego:

[15] Taki jest budżet mojego charakteru, sensu i humoru. Jakże chcesz, abym inaczej był i rzekł, skoro tak czuję, rozumiem i żartuję, i śmieję się (X 59).

Rzeczownik *sens* jest tu elementem szeregu składniowego, czyli konstrukcji, którą tworzą „składniki semantycznie równoważne” (EJO), inaczej mówiąc – i bardzo rzecz upraszczając – takie, które można sprowadzić do jakiegoś „wspólnego rodzaju”, w których znaczeniu da się wskazać „wspólny mianownik”¹¹. *Sens* w naszym dzisiejszym rozumieniu w oczywisty sposób „nie pasuje” do dwóch pozostałych członów konstrukcji. Żeby upewnić się, że mamy do czynienia ze świadomym wyborem autora używającego słów w ich literalnych znaczeniach, przyjrzyjmy się kontekstowi dopisku.

Każdy z trzech elementów przytoczonego szeregu odsyła wprost do jednej z trzech – numerowanych – części listu właściwego. W pierwszej Norwid z gorzką ironią, a nawet sarkazmem komentuje swoje „usposobienie osobiste”, sprowadzając je do odczuć, jakie żywi wobec „głupiego społeczeństwa”, z jego „nie-bacnością serca”, „pychą” i „egoizmem społecznym”. W drugiej wyjawia, jakie przekonania dotyczące „męczeństwa chrześcijańskiego” każe mu odrzucić jego „inteligencja” (i wyraża znaną z innych – również artystycznych – wypowiedzi niechęć do „męczeństwa bez wyznawstwa”¹²). W trzeciej zaś deklaruje pogodny stoicyzm, pozwalający z uśmiechem znosić dojmujący niedostatek i niebezpieczeństwo, na jakie narażony był jako mieszkaniec ogarniętego rewoltą miasta¹³ (dwukrotnie pojawia się w niej powtórzony jeszcze i w dopisku *humor*¹⁴). Zestawienie treści dopisku z treścią listu właściwego można potraktować jako potwierdzenie hipotezy, że w poszukiwaniu „wspólnego mianownika” przywołanej triady należy się skoncentrować na charakterystykach człowieka jako podmiotu doświadczającego i poznającego, kogoś, kto przejawia skłonność

¹¹ W kategoriach wspólnego rodzaju rzecz ujmowali średniowieczni logicy, uwagę o wspólnym mianowniku można znaleźć w pismach Fregego, o czym przypominała Anna Wierzbicka w prekursorskim semantycznym studium koniunkcji (Wierzbicka 1969: 118).

¹² Zob. Kadyjewska, Korpysz, Puzynina 2000: 16; tamże: 60.

¹³ Cytowany list powstał najpewniej jesienią 1875 r., a więc pisany był już po dramatycznych doświadczeniach wojny francusko-pruskiej i oblężenia Paryża oraz Komuny Paryskiej.

¹⁴ Jak pisze Tomasz Korpysz, jest to w tym kontekście nie tyle nazwa cechy, co oznaczenie „pewnej świadomości przyjętej postawy wobec świata i samego siebie”. Jest to postawa wynikająca z właściwego człowiekowi i chrześcijaninowi „poczucia własnej wartości, godności, które należy zachowywać również w sytuacjach granicznych” (Korpysz 2015: 99).

do takiego, a nie innego odczuwania, dysponuje tak, a nie inaczej funkcjonującymi władzami poznawczymi, przyjmuje taką, a nie inną postawę wobec siebie i świata. Dodatkowe wzmocnienie tego domysłu znajdujemy w samym dopisku, kiedy jego autor „przekłada” poszczególne nazwy na elementy werbalne, sugerując następujące eksplikacje: „mój charakter” odpowiada za to, co czuję, „mój sens” – za to, jak rozumiem rozmaite aspekty rzeczywistości, a „mój humor” każe mi żartować i śmiać się nawet wobec doświadczeń granicznych. Wszystko to pozwala uznać tak użyty *sens* (a właściwie [czyjś] *sens*) za orzecznik mentalny, charakteryzujący osoby.

Trudno o lepsze potwierdzenie tej diagnozy niż oparta na kontraście *mind – body* pochwalna charakterystyka Rzymian, wygłoszona przez Cezara przy pierwszym spotkaniu z Kleopatą:

[16] Wielką sensu powagą i ciała – Rzymianin,
Jak planeta, wywiera działanie – nie gromem!... (V 54)

Warto również przytoczyć inny fragment *Kleopatry i Cezara* odwołujący się do tej samej opozycji: opis działania *nependys*, napoju pobudzającego, dodającego sił duchowych i fizycznych:

[17] Że osobliwe filtry są – ergo: nepenthes
Sprawuje bohaterski sens i zacne dawa
Ciepło wnętrzościom... (V 153)

Dodajmy, że w pismach Norwida szeregi, w których *sens* pojawia się obok nazw właściwości umysłu i zdolności poznawczych (*rozsądek*), dyspozycji i umiejętności społecznych, również towarzyskich (*takt*, *uprzejmość*, *wdzięk*, *poczciwość*, *rządność*), postaw (przywoływany już *humor*, ale i *odwaga cywilna*), nie są niczym rzadkim. Tajemniczy Kształt ze snu narratora *Stygmatu* opisuje cywilizację normandzką jako dzieło organizatorów, którzy z racji doświadczeń zdobytych podczas wypraw morskich mają „dyktatorialny [tj. właściwy dyktatorom – J.Ch.] sens i twardą rządność okrętowego kapitana” (zob. VI 125). Jednego z bohaterów tragedii T.A. Olizarowskiego *Wołodowie* sam Norwid w liście do jej autora charakteryzuje jako „człowieka-przeszłości”, który „nie kocha się już w niczym, oprócz kontynuacji-siebie-samego” i „nie ma żadnego nerwu i sensu Człowieczości i Chrześcijaństwa” (zob. IX 94). Uczestników emigracyjnych waśni, fanatycznych – jak to ujmuje w liście do Julii Jabłonowskiej – i zaślepionych, oskarża o „zupełny brak sensu-stanu i odwagi-cywilnej, pokrywany chełpliwością nieuzasadnioną”

i omywany od czasu do czasu krwią niewinną i nieświadomie laną” (zob. IX 292). Upominając się zaś o uznanie dla niedocenionego przez „księgarstwo ojczyste” *Vade-mecum*, pisze: „raz przecie trzeba do wdzięków policzyć także nawet i myśl, i prawdę, sens i rozsądek (zob. IX 223). Najbardziej ekscentryczny szereg pochodzi ze zjadliwej charakterystyki „wielkich dam”, w odróżnieniu od Zofii Węgierskiej¹⁵ słabo mówiących po polsku i niezdolnych do głębszej refleksji:

[18] Żadna Sieniawska, Lubomirska, Koniecpolska, Tarnowska, Żółkiewska etc., etc. nie umie więcej po polsku i wiedzy więcej o rzeczach zatracanego języka nie ma, jeno tyle, aby ze służącymi się rozmówić. Każdej brak trochę herbaty, wiele sensu, taktu, interesu ogólnego, uprzejmości, wdzięku, doświadczenia-serca... (IX 432)

Z tego, że XIX-wieczny *sens* bywał odnoszony do osób i funkcjonował jako określenie właściwości ich umysłu, zdaje sprawę SWil, w którym w artykule *sens* jako pierwsze podano znaczenie: „zdolność pojmowania, zdolność, którą dajemy słuszny sąd o rzeczach”, SWar natomiast rejestruje (i jako dawną oznacza krzyżykiem) konstrukcję „S. czyj = sposób zapatrywania ś., rozumienie o czym [...]”. W pismach Norwida *sens* bywa przypisywany osobom wprost, w zdaniach opartych na schematach [ktoś] *ma (ten) sens, że_* i [ktoś] *ma tyle/dość sensu, żeby_*, a także [ktoś] *ma [jakiś] sens*, np.:

[19] Widzę – że nie dość pisać – trzeba jeszcze czytać: „Czy kto nie uprzedził o tym?” – znaczyło, w liście moim, że czy też kto nie miał dość sensu i poczciwości, i prorocstwa, aby uprzedzić i napisać do Bade, że się tak stanie, jeżeli w czasie rekonwalescencji trakasy¹⁶ pieniądze potrwają?... Czy kto nie uprzedził (IX 194).

[20] ... ale Polacy w Rosji nigdy się o to nie pokusili – sensu tyle politycznego nie mając! (IX 107)

[21] Nie mają sensu politycznego i są zamkniętym i zapieczętowanym pokojem samobójcy (IX 181).

[22] Apollin miał przynajmniej tyle sensu, że udając pastucha, pasł Admetowe bydło, i stąd nie odczarował się od żywotności pospolitej – nie zaczął się olimpijską-koterią-bóstw nie zakatrzył się arystokracją bez-władną – inaczej nie byłby zapewne i Apol-

¹⁵ Cytat pochodzi z listu do Bronisława Zaleskiego, pisanego świeżo po śmierci Węgierskiej.

¹⁶ *Trakasy* (z fr. *les tracas*) – kłopoty.

linem, ale jedno tym malowanym na sufitach w kawiarniach półbogiem wątpliwego majestatu i rysunku (IX 182).

[23] W ogóle: nie może być inaczej pomiędzy nami – nie może inaczej być – i jeśli wolno tak się wyrazić, Bóg nie może inaczej dla nas, z powodu że architekci zazwyczaj mają sens, iż stawiając budowę, czynią, aby presje najsilniejsze były wywierane na najsilniejsze i najobojętniejsze punkta podpór. / Zaś Polacy od wieku blisko starają się usilnie, aby wszystkie parcia i ciężenia były właśnie że wywierane na punkta najsubtelniejsze, najczulsze i najpochopniejsze. Takiej budowie zniszczenia (*abominatio-desolations*) Bóg pomagać nie może – (IX 303).

[24] Nie mówię o Branickich, którzy są bardzo niedawni, wczorajsi – ś.p. Ksawery miał ten sens, iż pisał się Korczak, nie Gryf – bo oni nigdy Gryfitami nie byli (X 155).

Warto odnotować dwie cechy realizacji tych schematów. Po pierwsze, przewagę mają wypowiedzenia zanegowane, w których Norwid odmawia komuś posiadania sensu. Po drugie, częściej mowa w nich o zbiorowościach niż o osobach. W liście do Karola Ruprechta z września 1863 r. ubolewa nad tym, że Polacy nie mają „sensu politycznego” (bo nie potrafią racjonalnie ułożyć relacji z Rosją – zob. [20]). To samo zarzuca polskiej arystokracji w pisanym latem 1865 r. liście do Joanny Kuczyńskiej – tym razem podstawą diagnozy jest przypisywana tej warstwie niechęć do zawierania małżeństw z osobami spoza własnej sfery (zob. [21] i [22]). Za to ludowi polskiemu, który „abdykuje i do Ameryki wynosi się”, przypisuje „profetyzmu-sens” („jaki ptaki przed burzą”); (zob. X 154).

Konteksty mówiące o umysłach konkretnych osób są nieliczne. Co więcej, Norwid najwyraźniej ceni gotowość umysłowej współpracy i wierzy, że wspólne rozeznawanie spraw prowadzi do dobrych efektów, niezależnie od tego, czy w grę wchodzi „trzy głowy” radzące nad znaczeniem słów Kleopatry (zob. [26]), czy cały „umysłowy senat”, który miałby skodyfikować polską pisownię (zob. [27]):

[25] I jakkolwiek nie mając zaszczytu być niczym sekretarzem, muszę sobie troszkę wedle własnego sensu postępować, bo zabrakłoby mi sił, jednakowoż wystarcza troszkę się namyśleć, aby przyznać, że nawet i ci, co mają honor sekretarzami być, nie postępują akurataniej (IX 183).

[26] Pójrźmy na lud, ucieszmy serca, o! Szechero
Mądra!... i ty, Kondorze wstrzemięźliwy! – po czym,
We trzy głowy zebrawszy sens, uradzmy wszystko (V 70).

[27] Nie mamy senatu umysłowego, w który zbiegałyby się pojedyncze promienie, aby się przedyskutować, wypróbować i uprawnić. Każdy pisać będzie swoim sposobem... to nic!... tam, gdzie jest jakiś areopag, jakieś ześrodkowanie sensu – ale u nas??... (IX 207)

Interesującego materiału do namysłu nad mentalnym znaczeniem rzeczownika *sens* dostarczają konstrukcje dzierżawcze, np. „sens Anglików” (ceniony przez bohatera *Miłości czystej* – zob. V 323), „sens pokoleń” (stanowiący źródło tradycji, dla której „epoka obecna” nie ma uszanowania – zob. IX 213), „ślepy i gruby reakcji sens” (zob. VII 34), „sens kapłański”, którego Her uczył się w młodości na dalekiej wyspie (zob. V 37), „sens niewieści”, który w przekonaniu Norwida pozwoliłby „inaczej przyjąć” dramatycznie trudną sytuację finansową (zob. X 92), czy „sens-świata” (wyniesione do tytułu LXXXIII ogniwa *Vade-mecum* lapidarne podsumowanie towarzyskich obyczajów i przesądów). We wszystkich tych konstrukcjach sens przypisywany jest na rozmaite sposoby konstytuowanym zbiorowościom. Pisze też Norwid ogólnie – o „sensie zbiorowym” (zob. IX 396), „sensie publicznym” (o tym ostatnim – po wielokroć w różnych odsłonach i układach, zob. np. IX 410, X 35), o „kakafonii sensu ojczystego i europejskiego” (IX 324). Nie podoba mu się „obecny patriotyzm polski”, który uważa za „wcielanie [...] lenistwa ogólnego, lenistwa sensu publicznego, lenistwa zbiorowych ciał” (zob. IX 413), ale „zwichrzenia sensu publicznego” (zob. VI 237) dostrzega również w starożytnych Atenach. Drogi jest mu „sens pospolitej rzeczy” (zob. VII 166), „sens stanu” i „społeczny sens polski” (zob. X 233). Skarży się na brak „publicznego-sensu w powietrzu” (zob. X 11). Domaga się refleksji nad tym, „gdzie upadku sensu publicznego punkt” (zob. IX 412). Jest świadom tego, że nikt nie „władnie absolutnie” „sensem epoki” (zob. X 65). Kwestionuje „sens literacki” krytyków, którzy „nie umieli ocenić *Pieśni społecznej*” (zob. VIII 97) i podaje w wątpliwość „sens krytyczny” Polaków, skoro „są głęboko (!) przekonani, że ś.p. Adam Mickiewicz był narodowym-poetą” (zob. IX 128).

Ogląd Norwidowskich kontekstów uwzględniający otoczenie składniowe rzeczownika *sens* pozwala uznać za zasadniczo trafną intuicję dawnych leksyko-
 grafów, którzy skojarzyli *sens* ze sferą zdolności poznawczych człowieka. Jest to
 znaczenie odwołujące się do łacińskiego źródłosłowu; *sens* bowiem, jak podaje
 Brückner, pochodzi od łac. *sentire* ‘czuć, mniemać’, choć współczesne słowniki¹⁷
 przywołują w tym kontekście raczej formę *sensus* ‘(u)czucie, rozumienie’. Mówimy
 zatem o nazwie czegoś takiego w człowieku, co sprawia, że w kontakcie ze

¹⁷ Mowa o słownikach ogólnych podających informacje o pochodzeniu wyrazów (USJP, WSJP), bo w słownikach etymologicznych brak interesującego nas hasła.

światem jest on zdolny odbierać, rejestrować i porządkować docierające do niego – za pośrednictwem zmysłów, ale i za sprawą umysłu – dane, a co więcej – wie, które z nich są w danej sytuacji ważniejsze od innych. Tak rozumiem „zdolność pojmowania, zdolność, którą dajemy słuszny sąd o rzeczach” ze słownika wileńskiego. Norwidowskie konteksty pozwalają dostrzec pewną podwójność. W parze z przymiotnikiem wyznaczającym domenę aktywności poznawczej *sens* będzie charakteryzował nasze władze poznawcze jako zdolność ujmowania rzeczy w takich, a nie innych kategoriach: *sens publiczny* – zdolność ujmowania rzeczywistości w kategoriach zgodnych z tym, co dziś nazwalibyśmy interesem publicznym, a *sens stanu* – to zdolność myślenia w kategoriach interesu państwa. Konstrukcje dzierżawcze wprowadzają pewną modyfikację. *Sens Anglików* zatem to nie tyle zdolność do ujmowania rzeczy w kategoriach właściwych (czy przypisywanych) tej nacji, co właściwa Anglikom skłonność do ujmowania rzeczy w tych, a nie innych kategoriach, a czyjś *sens literacki* – właściwa mu zdolność/sklonność do ujmowania spraw literatury w takich, a nie innych kategoriach. Podobnie *sens niewieści* to ‘właściwa kobietom zdolność/sklonność do ujmowania rzeczy w tych, a nie innych kategoriach’. Pozostaje pytanie o wyrażenie [*mój*] *sens* z otwierającego tę część rozważań szeregu. Wyrażenie, od którego zaczęliśmy namysł nad sensem rozumianym jako nazwa mentalna, zostało użyte w obronie prawa do rozumienia rzeczywistości we własnych kategoriach, nawet wbrew mniemaniom ogółu.

O dystrybucji *sensu*

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na pewną chyba nieoczywistą charakterystykę dystrybucji *sensu* w pismach Norwida. Słowo jest używane przede wszystkim w prozie (ponad 77%: 102 ze 132 użyć), z wyraźną (ponad połowa) przewagą listów i publicystycznych tekstów doraźnych¹⁸. Jeśli przyjrzymy się rozkładowi znaczeń, to okaże się, że kontekstów odpowiadających dzisiejszemu uzusowi jest w prozie z grubsza tyle samo, co kontekstów przywołujących znaczenia dawne. To zaś oznacza, że w utworach poetyckich przewagę (19 : 11) mają te pierwsze.

Pozostaje pytanie o to, czy można zaobserwować jakąś uchwytną tendencję dotyczącą obecności w pismach Norwida słowa *sens* w znaczeniu mentalnym. Odpowiedź twierdząca jest oczywista, skoro prawie 75% wszystkich tego typu

¹⁸ Na tym tle wyróżnia się rozprawka „*Boga-Rodzica*”. *Pieśń ze stanowiska historyczno-literackiego odczytana*, w której – jak pisałam – interesujące nas słowo pada 12 razy, co wobec charakteru tekstu dziwić nie powinno.

użyć pochodzi z listów, a w samej prozie przewaga listów wzrasta do 90%. W poezji natomiast dominuje nawet nie tyle jeden rodzaj literacki (nieco ponad 88%: 8 z 9 kontekstów mentalnych, pochodzi z utworów dramatycznych), ile wręcz jeden tytuł: ponad 66% użyć (6 z 9 kontekstów) jest częścią nieukończonyj tragedii *Kleopatra i Cezar*. Taki rozkład znaczeń może skłaniać do wniosku, że wydobyć z Norwidowskich tekstów „zapomnianego” przez polszczyznę mentalnego znaczenia orzecznika *sens* wzbogaca co prawda naszą wiedzę o języku osobniczym autora *Vade-mecum*, ale niewiele wnosi do charakterystyki jego poetyckiego idiomu. O tym, że jest to być może wniosek przedwczesny, zdają się świadczyć konteksty pochodzące z samego *Vade-mecum*, a także epistolarnie autocharakterystyki tego zbioru. Przypomnijmy: *sens* ma w *Vade-mecum* rangę tytułu ogniwa (co tym bardziej zasługuje na uwagę, że jest to jedyne „niedramatyczne” użycie określenia mentalnego). Również fakt, że ironiczny zapis towarzyskich nieporozumień i żalonych prób łagodzenia sytuacji za pomocą popularnych „w świecie” przesądów doczekał się trzech redakcji – i trzech tytułów¹⁹ – powinien skłonić do refleksji. Podobnie jak nieprzypadkowe, jak można sądzić, zestawienie „mentalnego” *sensu* z tytułu z otwierającym ostatnią strofę *sensem*-morałem: „Sens z tego, że dziwnie przewrotnym jest świat” (zob. II 117). Dwa pozostałe użycia pochodzą z wierszy o charakterze „metaliterackim” i trudno je rozumieć inaczej niż jako ważny element dyskusji o stanie polskiego piśmiennictwa politycznego, grzeszącego „próżnią-sensu”, przykrywaną polemicznym zacierzeniem (*Początek broszury politycznej...* – zob. II 99), oraz stanie polskiej poezji i krytyki literackiej, zasłuchanej w „śpiewność”, a obawiającej się „sensu... zdradnie odzianego w rymy” (*Krytyka (wyjęta z czasopismu)* – zob. II 141). Nie mam wątpliwości, że *sens* w *Vade-mecum* i w Norwidowskich wypowiedziach o *Vade-mecum*, oczywiste świadectwo faktu, że Norwid swoją „walkę z formą” toczył w przekonaniu o „konieczności-sensu” (zob. IX 223), zasługuje na osobne opracowanie.

Bibliografia

- Bogusławski A., 1993, „Znaczenie” a „językowa konwencja poznawcza”, w: *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 83–100.
- Brückner A., 1985, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa.
- Chlebowski P., 2000, *Cypriana Norwida „Rzecz o wolności słowa”. Ku eposi chrześcijańskiej*, Lublin.

¹⁹ Najpierw był wiersz pt. *Obyczaje*, na jego kanwie powstało ogniwo *Vade-mecum* pt. *Sens-świata*, później pod kolejnym tytułem *Szczęśliwy* włączone do humoreski *Co słycać? i co począć?*

- EJO: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław.
- Fik I., 1930, *Uwagi nad językiem Cyprjana Norwida*, Kraków.
- ISJCN: T. Korpysz, J. Puzynina, *Internetowy słownik języka Cypriana Norwida*, <https://www.slownikjezykanorwida.uw.edu.pl/>.
- ISJP: *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, t. 1–2, Warszawa 2000.
- Kadyjewska A., Korpysz T., Puzynina J., 2000, *Chrześcijaństwo w pismach Cypriana Norwida*, Warszawa.
- Korpysz T., 2015, „Humor” w pismach Cypriana Norwida, w: *W stronę Norwida. Prace Warszawskiego Koła Norwidologicznego dedykowane Profesor Jadwidze Puzyninie*, red. T. Korpysz, E.M. Rogowska, Warszawa, s. 89–103.
- KŻiT II: Z. Trojanowiczowa, E. Lijewska przy współudziale M. Pluty, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 2: 1861–1883, Poznań 2007.
- Lewaszkiwicz T., Walczak B., Zgółkowa H., 1983–1984, *Cyprian Kamil Norwid jako lingwista i filolog*, „*Studia Polonistyczne*” 11–12, Poznań, s. 165–204.
- Norwid C.K., 1971–1976, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami opatrzył J.W. Gomułicki, t. 1–11, Warszawa.
- Pelc J., 1981, O znaczeniach słów „sens” i „znaczenie”, „*Przegląd Humanistyczny*” 25, s. 1–10.
- Puzynina J., 1990, *Słowo Norwida*, Wrocław.
- Puzynina J., 2006, *Słowo poety*, Warszawa.
- Puzynina J., 2024a, O języku Cypriana Norwida, w: tejże, „*Słowo*” w twórczości Norwida, teksty wybrał i wstępem opatrzył T. Korpysz, Dębinki, s. 15–44.
- Puzynina J., 2024b, *Językowy obraz prawdy w twórczości Norwida*, w: tejże, „*Słowo*” w twórczości Norwida, teksty wybrał i wstępem opatrzył T. Korpysz, Dębinki, s. 47–59.
- Puzynina J., 2024c, „*Słowo*” w twórczości Norwida, w: tejże, „*Słowo*” w twórczości Norwida, teksty wybrał i wstępem opatrzył T. Korpysz, Dębinki, s. 61–95.
- Puzynina J., 2024d, „*Milczenie*” w twórczości Norwida, w: tejże, „*Słowo*” w twórczości Norwida, teksty wybrał i wstępem opatrzył T. Korpysz, Dębinki, s. 97–122.
- Sawicki S., 2024, *Norwid o nie ujawnianym wymiarze zdań*, w: tegoż, *Norwid od strony prawników*, teksty wybrała i wstępem opatrzyła M. Woźniewska-Działak, Dębinki, s. 251–262.
- SJAM: *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. K. Górski, S. Hrabiec, t. 1–11, Wrocław 1962–1983.
- SJP-D: *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 1–11, Warszawa 1958–1969.
- SJP-Sz: *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 1–3, Warszawa 1988–1989.
- Słownictwo etyczne Cypriana Norwida*, 1993, red. J. Puzynina, Warszawa.
- SWar: *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900–1927.
- SWil: *Słownik języka polskiego*, red. A. Zdanowicz i in., Wilno 1861.
- SWJP: *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1996.
- USJP: *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, t. 1–4, Warszawa 2003.
- Wierzbicka A., 1969, *Dociekania semantyczne*, Wrocław.
- Wołk M., 2014, *Nonsens i zjawiska pokrewne. Studium semantyczne*, Olsztyn.
- WSJP: *Wielki słownik języka polskiego*, red. P. Żmigrodzki, <https://wsjp.pl/>.

Abstract

The notion of *sens* in Norwid's writings: Introductory remarks

This article examines Norwid's use of the word *sens* and analyses the contexts in which it appears. These contexts are provisionally divided into two groups. Almost half of the instances (69 in total: 19 in poetry and 50 in prose) refer to semiotic objects (primarily linguistic ones) as well as to actions and states of affairs that result from them. Such uses lend themselves to interpretations consistent with the semantic system of contemporary Polish. The remaining contexts (63 in total: 11 in poetry and 52 in prose), however, cannot be fully accounted for within that system and require recourse to the history of the language and to etymology. The article identifies three contexts in which *sense* functions not so much as a characteristic of "linguistic objects" as their name, thus competing with such terms as *sentence* or *utterance*. In the other cases (60 in total: 9 in poetry and 51 in prose), in accordance with nineteenth-century usage, Norwid assigns *sense* to persons understood as experiencing and knowing subjects. In his writings, such attributions take the form of clauses structured according to patterns such as [ktoś] *ma (ten) sens że...* and [ktoś] *ma tyle/dość sensu, żeby...*, as well as constructions of the type [ktoś] *ma [jakiś] sens* and possessive formulations. These statements more often concern collectives than individuals, and they are dominated by utterances in which Norwid denies the possession of *sens* to particular subjects.

Keywords: Cyprian Norwid, idiolect, *sens*, semantics

.....
MAGDALENA PŁUSA

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

ORCID 0000-0001-6528-3417
.....

Obraz polszczyzny kresowej utrwalony w powieściach cyklu litewskiego Józefa Weysenhoffa

1. Józef Weysenhoff jako pisarz kresowy

„**O**statniego wajdelotę polskiego ziemiaństwa¹ i piewęcę polskości, Józefa Weysenhoffa (1860–1932), zestawia się przede wszystkim z tytułami trzech jego ważnych utworów, do których należą *Unia* (1910), *Soból i panna* (1912) oraz *Puszcza* (1915). W całym dorobku literackim pisarza, obejmującym ponad 20 powieści i nowel, to właśnie wymienione utwory pod względem poruszanej tematyki, zarysowanego miejsca wydarzeń fabularnych i wprowadzonej obficie stylizacji językowej związane są z przestrzenią historycznego Wielkiego Księstwa Litewskiego, tworząc w ten sposób swoisty cykl litewski² (zob. Płusa 2024: 20). Dał w nich autor wyraz swojemu przywiązaniu do rodzimych tradycji, odsłonił się jako skrupulatny obserwator topografii Kowieńszczyzny i Polesia, znawca elementów kresowej kultury duchowej i materialnej, ujawnił też wyjątkową znajomość mowy polskiej ukształtowanej na obszarze północnokresowym i wykazał się niebywałą intuicją językową, dokonując jej literackiego odwzorowania.

.....
¹ Takie określenie zastosowała wobec Józefa Weysenhoffa Z.K. Szymańska (2001).

² Autorem nazwy „powieść litewska” jest sam Weysenhoff. Miano to wprowadził do podtytułu *Unii*. Drugi z wymienionych utworów, *Sobola i pannę*, nazwał z kolei „sielanką litewską” (Weysenhoff 1925: 87). Ze względu na to, że wydarzenia trzeciej powieści, *Puszczy*, usytuowane zostały na obszarze białoruskiego Polesia, ziemiach historycznej Litwy, badacze twórczości tego pisarza także tę powieść zaliczają do cyklu powieści litewskich (Szypowska 1976: 222, 238).

W ostatnich dziesięcioleciach można zauważyć wzrost zainteresowania sylwetką Józefa Weyssenhoffa. Powstałe publikacje, studia, monografie i artykuły odświeżają jego twórczość literacką i epistolarną (Szypowska 1976; Górski, Weyssenhoff 1985; Szymańska 2001), podejmowane jest zagadnienie bibliofilskiej i kolekcjonerskiej działalności pisarza, a także jego myśliwskich fascynacji (Danowska 2015; Płusa 2023b). Na uwagę zasługują opracowania ukazujące pisarza jako miłośnika polszczyzny kresowej, skrupulatnego kronikarza polskiego dziedzictwa kulturowego na ziemiach historycznej Litwy. Weyssenhoffa jako wytrawnego znawcę polszczyzny kresowej w jej wariacie kowieńskim ukazały prace Elżbiety Koniusz (2007; 2009a; 2009b; 2010). Powstające zaś w ostatnich latach artykuły naukowe autorki niniejszego tekstu (Płusa 2013; 2014; 2019b; 2023) oraz opracowania książkowe (Płusa 2019a; 2024) ujawniły dbałość, z jaką Weyssenhoff odtwarzał szczegóły topograficzne, kulturowe, a zwłaszcza językowe, pozwalające uznać zawarty w powieściach wizerunek polszczyzny kresowej za niezwykle wiarygodny.

Na doskonałą znajomość realiów kresowych złożyły się z pewnością fakty biograficzne. Swój rodowód, spleciony z dwóch odrębnych tradycji, Weyssenhoff określał słowami: „Z Litwy po mieczu, a z Korony po kądzieli” (Weyssenhoff 1925: 59)³. Wyznanie to stanowi ważne świadectwo przekonania pisarza wychowanego w duchu patriotyzmu, dla którego przywiązanie do kraju rodzinnego zajmowało wysokie miejsce w hierarchii wartości, zaś Polska i Litwa były dwiema równorzędnymi ojczyznami. Twórcę powieści społeczno-politycznych, piewę kultury szlacheckiej i wielbiciela polskiej tradycji kresowej szczególne więzy uczuciowe łączyły właśnie z Litwą. To w kowieńskich majątkach rodowych – Jużyntach i Tarnowie – upływały pierwsze lata życia przyszłego pisarza⁴. Kiedy zaś w okresie szkolnym rozpoczął naukę w warszawskim gimnazjum, a następnie kontynuował ją na studiach prawniczych w Dorpacie, każdą wolną od zajęć chwilę wykorzystywał, by powrócić do litewskich Jużynt, „gdzie to i cisza, i dostatek, i serca zacne...” (U, 191)⁵. Przywiązanie do „krajny młodości szczęśliwej” spr-

³ Matka Józefa – Wanda Weyssenhoffowa – pochodziła z rodu Łubieńskich, figurującego w księgach szlachty polskiej od XIV wieku. Natomiast ojciec, Michał Weyssenhoff, wywodził się z potomków rycerzy mieczowych osiadłych w XIII wieku w Inflantach, którzy przez koligacje małżeńskie z rodami polskimi ulegli spolszczeniu (Szypowska 1976: 11–12).

⁴ Pierwsze lata przyszłego pisarza urodzonego w podlaskiej miejscowości Kolano upływały na litewskiej wsi. Po niespodziewanej śmierci ojca pięcioletni wówczas Józef wraz z matką i młodszym rodzeństwem opuścił litewski Tarnów. Rodzina osiedliła się w Warszawie (Płusa 2019a: 28).

⁵ Wrażeniami z litewskich wojaży dzielił się w prowadzonej wówczas korespondencji z kuzynem K.M. Górskim. Po latach rodzinne gniazdo ojców i dziadów, kowieńskie Jużynty i Tarnów, sportretuje w dwóch powieściach: *Sobolu i pannie* oraz *Unii*, przy czym Tarnów umieścił pod zmienioną nazwą Wiszuny, zob. Weyssenhoff 1925: 53.

wiło, że odwiedzał ją często również w wieku dojrzałym (Weysenhoff 1925: 99; Płusa 2019a: 29).

Uczestniczył tu w bujnym życiu towarzyskim miejscowego ziemiaństwa, sąsiedzkich spotkaniach i tanecznych wieczorynkach (Górski, Weysenhoff 1985; Płusa 2019a: 27–36). Najmilszą rozrywką młodego jeszcze Weysenhoffa były piesze wyprawy ze strzelbą na ramieniu. Wędrówki litewskimi bezdrożami i leśnymi ostępami pozwalały poznać wnikliwie miejscową przyrodę i uprawić się w sztuce myśliwskiej. Stanowiły okoliczność umożliwiającą obcowanie z miejscowym ludem, którego mowę i obyczaje bacznie obserwował, by po latach skrupulatnie odwzorować je w utworach literackich. Gromadzone latami wspomnienia znalazły artystyczną konkretyzację w *Unii* oraz *Sobolu i pannie*. Upływający czas wzmocnił noszony w pamięci obraz Kowieńszczyzny, pozwolił też pisarzowi dojrzeć do konfrontacji realiów polsko-litewskich z początku XX wieku z tymi, które zapamiętał z lat swojej młodości. Warto jednak dodać, że każdą powieść pisał z inną intencją.

Jako pierwsza ukazała się *Unia* – dzieło ujawniające troskę o los narodu polskiego i litewskiego w niesprzyjających okolicznościach historycznych, takich jak zabór rosyjski oraz nasilająca się pod koniec XIX i na początku XX wieku działalność zwolenników narodowego ruchu litewskiego. Podejmując temat współistnienia obok siebie kultury polskiej i litewskiej, autor pragnął przypomnieć o „ważności i obowiązku starożytnych węzłów pomiędzy Polską a Litwą” oraz ostrzec „przed lekkomyślnym ich rwaniem” (Weysenhoff 1925: 55). W przededniu zbliżającej się pięćsetnej rocznicy unii horodelskiej napisał powieść, która miała podkreślić istotę więzów łączących naród polski i litewski oraz przypomnieć o konieczności odrodzenia unii polsko-litewskiej. Drugi utwór, złożony z „najcenniejszego zapasu wspomnień pierwszej młodości” (Weysenhoff 1925: 75), tworzył pisarz na fali radosnych uniesień. Przyjemność odtwarzania młodzięcych przeżyć, odwzorowywania sielskiego krajobrazu rodzinnych Jużynt, pieszych wędrówek kowieńskimi bezdrożami, myśliwskich reminiscencji sprawiła, że to właśnie *Sobola i pannę* autor określał mianem książki „najmilszej” (Weysenhoff 1925: 75). Pośród wątków osobistych uwzględnionych w utworze ważne miejsce zajmuje ukochane przez Weysenhoffa myślistwo. Powieści przyświeca stara łowiecka piosenka, a sceny rozmaitych typów polowań, m.in. na dziki (SiP, 118–144), pardwy (SiP, 280–308), kaczkę (SiP, 347–352), uzasadniają nadany przez autora podtytuł: „cykl myśliwski”.

Literackie wydarzenia *Unii* oraz *Sobola i panny* umieścił Weysenhoff w przestrzeni geograficznej Litwy Kowieńskiej, a ściślej „w zachodniej części (nad rzeką Świętą) powiatu jezioroskiego i graniczącej z nim części powiatu

wiłkomierskiego⁶” (Koniusz 2009a: 102). Autentyzm opisywanych realiów podkreślają wprowadzone do obydwu utworów nazwy jednostek administracyjnych: *powiat jezioroski* (SiP, 208), *wiłkomierski* (SiP, 345), określenia kompleksów leśnych, zbiorników wodnych i torfowisk: *Dusiacka Puszcza* (SiP, 17), *jezioro Rosza* (SiP, 208), *Szepeta* (SiP, 280–308), nazwy rzeczywistych miejscowości, np. *Jużynty* (SiP, 262), *Sztarańce* (SiP, 316), *Ponikszta* (U, 276). Akcja powieści toczy się w czasach współczesnych Weyssenhoffowi, ale w obydwu utworach obejmuje inne odcinki czasowe. Próżno jednak szukać w nich bezpośrednich wskazówek sygnalizujących realia czy wyraźnych odwołań do sytuacji politycznej. Wyłącznie na podstawie dyskretnych uwag zawartych w dialogach bohaterów, motywacji podejmowanych przez nich decyzji oraz innych tego typu wzmianek można wnioskować, w jakich okolicznościach autor sytuował wydarzenia literackie (Płusa 2024: 41–42, 48–50). Pod względem chronologicznym wcześniej rozgrywa się akcja *Sobola i panny*. Jak wskazuje Elżbieta Koniusz, powieść podejmująca temat kondycji języka polskiego na kowieńskiej wsi dotyczy drugiej połowy XIX wieku, a ściślej – lat 80. tego stulecia⁷. Nieco później, bo na początku XX wieku, usytuowane zostały wydarzenia *Unii*.

Nęcił mnie jeszcze powrót do tematów sielskich, do nurzania się w pogodzie ziemi i pogodzie duszy [...]. Innej wschodniej ziemi Rzeczypospolitej winien byłem nieco odmienne wrażenia tej samej kategorii

– informował Weyssenhoff o genezie *Puszczy* (1925: 87–88), trzeciej powieści zaliczanej do cyklu litewskiego. Materiału kulturowo-językowego niezbędnego do napisania utworu dostarczyły autorowi wspomnienia z „białoruskiego Polesia”. Egzotyczne Polesie odwiedzał jako dojrzały twórca w poszukiwaniu terenów łowieckich. Gościł wówczas w Dereszewiczach i Bryniowie – poleśskich dobrach Adeli i Hieronima Kieniewiczów, którym utwór poświęcił⁸, oraz w Rusakowiczach, majątku malarza Henryka Weyssenhoffa (Płusa 2024: 44–45).

⁶ Powiat jezioroski (inaczej nowoaleksandrowski, gdyż w 1836 roku miasto Jeziorosy przemianowano na Nowoaleksandrowsk) obejmował obszar wschodniej części guberni kowieńskiej i został utworzony w 1842 roku z dawnego powiatu brasławskiego oraz części włkomierskiego. Ten ostatni położony był na południowo-wschodnim terytorium guberni kowieńskiej i graniczył na północy z powiatem jezioroskim, na wschód ze święciańskim i wileńskim, na południu z kowieńskim, na zachód z kowieńskim i poniewieskim (Koniusz 2009a: 102).

⁷ Trzeba jednak zaznaczyć za autorką, że wobec Litwy Kowieńskiej, wpisanej w powieści w granice guberni kowieńskiej, autor stroni od tej nazwy podziału administracyjnego (Koniusz 2007: 329; 2010: 353).

⁸ Treść dedykacji jest następująca: „Gospodarzom i cywilizatorom Puszczy Hieronimowi i Adeli Kieniewiczom w przyjaznym hołdzie Józef Weyssenhoff”. Tymi słowami upamiętnił pisarz polskich

Obserwacje poczynione na Rusi Litewskiej⁹ umożliwiły wierne odwzorowanie w *Puszczy* miejscowego krajobrazu, a przede wszystkim sportretowanie tamtejszych mieszkańców, zwłaszcza „leśnych ludzi” (Weyszenhoff 1925: 90–91). Polesie ukazał Weyszenhoff jako krainę nieprzebranych lasów, poprzecinaną pasmem dzikich rzek i znaną najlepiej wprawionym myśliwym, choć zamieszkaną też przez polskich właścicieli osad ziemiańskich, podupadłą ludność dworską i leśnych autochtonów (smolarzy i rybaków).

Miejszem akcji *Puszczy* stał się obszar Polesia usytuowany nad rzeką Ptycz. W rejonie jej ujścia do Prypeci pisarz ułokował dwie ważne dla wydarzeń powieściowych miejscowości: Turowicze i Kurenicze, fikcyjne osady, które otrzymały nazwy „w stylu nazw tamtejszych” (Piszczkowski 1934: 113). Pierwowzorem literackiego krajobrazu stała się przestrzeń geograficzna powiatu mozyrskiego¹⁰ (zob. Płusa 2024: 45–46), a autentyzm przekazu (mimo abstrakcyjnego charakteru głównych powieściowych lokalizacji) wzmacniają wprowadzone do utworów realne nazwy pozostałych dóbr szlacheckich na Polesiu, np.: *Dawidgródek*, *Nieśwież*, *Narowla*, *Chabno*, *Dereszewicze*, *Bryniewo*, *Rusakowicze*, *Suła* (P, 50–51)¹¹. Pozwalają one określić terytorium, na którym rozgrywają się powieściowe wydarzenia – ziemie leżące na południe od Mińska, wchodzące w skład dawnej guberni mińskiej i graniczącej z nią kijowskiej¹². O tym, że powieść dotyczy pierwszego dziesięciolecia XX wieku, przekonują informacje subtelnie wprowadzane do tematyki dialogów i inne elementy świata przedstawionego (zob. Płusa 2024: 46–48).

W trzech powieściach tworzących swoisty cykl litewski pisarz odwzorował bardzo skrupulatnie przestrzeń geograficzną, uwzględnił elementy kultury duchowej i materialnej, umieścił charakterystyczne typy ludzkie (autochtonów o różnym rodowodzie etnicznym). Największą jednak zasługą Weyszenhoffa

.....
właściciele ziemskich, którzy na przełomie XIX i XX wieku zaprowadzili w swoich poleskich posiadłościach postęp techniczny (zob. Płusa 2024: 44).

⁹ Weyszenhoff używa najczęściej określenia „białoruskie Polesie” (1925: 88), ale tereny będące miejscem akcji *Puszczy* nazywa w powieści jednokrotnie „Litwą” (P, 10), por. Koniusz 2010: 351.

¹⁰ Mozyrskie stało się powiatem w województwie mińskim, należącym do Litwy, ale pod koniec XVIII wieku przeszło pod panowanie Rosji i w nieco zmienionych granicach włączone zostało do guberni mińskiej. Usytuowany na południu guberni powiat graniczył od północy z powiatem słuckim i bobrujskim, od zachodu z pińskim, od południa z owruckim guberni wołyńskiej, od wschodu zaś z powiatem rzeczyckim (SGKP VI 757).

¹¹ Zob. SGKP I 395, 537–538, 914, II 5, VII 118, X 21–22.

¹² Ostateczny kształt guberni mińskiej nadany został w 1842 roku. Obejmowała ona wówczas obszar graniczący na północy z gubernią wileńską i witebską, na zachodzie z grodzieńską, na południu z gubernią kijowską i wołyńską, a na wschodzie z mohylewską i czernihowską (SGKP VI 469–470). Z kolei gubernia kijowska ukształtowana finalnie w 1846 roku objęła 12 powiatów. Od północy sąsiadowała z mińską, od wschodu z czernihowską i połtawską, od południa z gubernią chersońską, a od zachodu z wołyńską i podolską (SGKP IV 91).

jest utrwalenie specyficznej odmiany polszczyzny w jej wariacie terytorialnym – znanym sobie z Litwy Kowieńskiej i Polesia – w różnych odmianach społecznych i środowiskowych, jak również zaświadczenie wielu osobliwych cech tej polszczyzny (z zakresu wymowy, gramatyki i leksyki).

2. Wartość literackiego przekazu

Rodowód Józefa Weysenhoffa, jego prywatny związek z Kresami, zwłaszcza z Litwą Kowieńską, doskonała znajomość kresowych warunków geograficznych, okoliczności społeczno-kulturowych, wysoka świadomość językowa i językowa intuicja oraz umiejętność dokonywania kronikarskich obserwacji przełożyły się na wiarygodny przekaz zawarty w powieściach cyklu litewskiego na temat realiów kresowych. W trzech utworach poświęconych historycznej Litwie¹³ autor utrwalił zarówno elementy miejscowej kultury materialnej (np. szczegółowe niekiedy opisy miejscowych urzędzeń gospodarskich), jak i duchowej (udokumentował lokalną odmianę polszczyzny, jej status i zróżnicowanie społeczne, a także regionalnie nacechowane słownictwo wprowadzające do powieści koloryt lokalny). Znaczenie tego literackiego przekazu zostało w ostatnich latach dostrzeżone przez badaczy peryferycznej odmiany języka polskiego ukształtowanej na Kresach północno-wschodnich. Świadectwem rosnącego zainteresowania dorobkiem Weysenhoffa, zwłaszcza jego opisem realiów kresowych z przełomu XIX i XX wieku – w tym kondycji polszczyzny oraz polskości na Litwie Kowieńskiej i Polesiu – są liczne prace powstałe w ostatnich latach, poświęcone „kresowej” twórczości pisarza¹⁴. Z perspektywy badawczej utwory Weysenhoffa stanowią istotne źródło literackie, zawierające wiele cennych spostrzeżeń autora na temat sytuacji języka polskiego na historycznej Litwie, uwzględniające różne formy opisu polszczyzny kresowej (wzmianki umieszczone w narracji i dialogach powieściowych postaci, komentarze usytuowane w przypisach, rozbudowana stylizacja językowa) i dokumentujące liczne zjawiska językowe, leksykalne i semantyczne. Na wartość źródłową tekstów literackich wskazują następujące fakty¹⁵:

1. Kronikarska wierność, z jaką Weysenhoff odwzorowywał szczegóły topografii Litwy, zwłaszcza dobrze mu znanych okolic rodzinnych Jużynt,

¹³ Nazwą *Litwa* określa się dziś współczesne państwo litewskie, ale przez to pojęcie rozumie się też „w szerszym historycznym znaczeniu – Wielkie Księstwo Litewskie, które obejmowało znaczne tereny Rusi” (EK 242).

¹⁴ Zob. w bibliografii prace E. Koniusz i M. Płusy.

¹⁵ Zostały one szerzej omówione w innej pracy autorki tego tekstu, zob. Płusa 2024: 50–55.

spowodowała, że fragmenty jego utworów zamieszczano w opracowaniach krajoznawczych¹⁶.

2. Rozległa wiedza pisarza dotycząca warunków społeczno-kulturowych Litwy Kowieńskiej i Polesia, o której świadczą jego komentarze wprowadzane do narracji, uwagi o mentalności autochtonów, np.:

Więcej jest tu [na Polesiu] smolarzy, myśliwych i rybaków, niż rolników, a i ci nawet zapatrzeni są głównie na las i wodę. Nie lubią też siedzieć w domu, ani w gromadzie, włączają się po drogach i ścieżkach, albo na cianki przez kraj, szukając przygód (P, 232–233).

Przystępując do pisania poszczególnych powieści, autor sięgał do zasobu osobistych wspomnień oraz gromadzonych latami spostrzeżeń. Na podstawie informacji zawartych w prywatnych dokumentach, np. korespondencji prowadzonej z K.M. Górskim¹⁷, i innych dostępnych materiałów (*Mój pamiętnik literacki*), wolno sądzić, że sytuacje wplecione w fabułę były wcześniej przedmiotem jego obserwacji lub osobistych doświadczeń.

Szereg bohaterów literackich Weysenhoff „wziął z żywego wzoru” (Weysenhoff 1925: 79, 89–91), np. pierwowzorem leśnika Czerwińskiego/Szyrwintasa został posługujący się barwną gwarą polsko-litewską Szyrwintis, z którym Weysenhoff zetknął się podczas studiów w Dorpacie (zob. Górski, Weysenhoff 1985: 415). Swoje realne odpowiedniki mają postacie osobliwe, „leśni oryginałowie”, tropiciele zwierząt, którzy imponowali znajomością dzikiej przyrody i wytrawnym zmysłem łowieckim, np. Moroz i Jurko Lejtan – niekwestionowani mentorzy kresowego myślistwa (Weysenhoff 1925: 54). Można przypuszczać, że literackie wersje realnych postaci zostały wyposażone nie tylko w autentyczne nazwy osobowe i rysy mentalne, ale też rzeczywiste cechy idiolektalne. Niektórym bohaterom pisarz nadał też nazwiska autentycznych mieszkańców opisywanych terenów. Poza Michałem Rajeckim, bohaterem *Sobola i panny*, realne antroponimy otrzymały postacie drugoplanowe, np. reprezentanci poleskich włościan (np. Bojko, Muraszko).

Jako skrupulatny obserwator funkcjonowania polskości w wieloetnicznym środowisku i niesprzyjającej sytuacji politycznej zebrał i przedstawił w formie literackiej cenne spostrzeżenia na temat stanu formalnego, zakresu funkcjonowania, poziomu zróżnicowania społecznego polszczyzny, ale też zagrożeń, z jakimi

¹⁶ Wykorzystał je np. J. Smoleński w *Krajobrazie Polski* (1912), podaje za: Piszczkowski 1930: 34, 42, por. Szypowska 1976: 6.

¹⁷ Młodzieńcze listy i wspomnienia wydane zostały staraniem I. Szypowskiej w 1985 roku.

mierzyła się ona w przełomowych dziesięcioleciach XIX i XX wieku. Najwięcej uwag zgromadził na temat sytuacji obserwowanej na Litwie Kowieńskiej (*Unia, Soból i panna*) – na terenach byłego powiatu jezioroskiego oraz graniczącej z nim części powiatu wiłkomierskiego, bo też jego wiedza o tej lokalnej odmianie polszczyzny była większa. Wartościowe są jednak również obserwacje dotyczące realiów poleskich z byłego powiatu mozyrskiego (*Puszcza*)¹⁸.

Stosując na bardzo szeroką skalę stylizację językową opartą na rozbudowanym repertuarze środków o proveniencji kresowej, pochodzących z różnych podsystemów języka, autor wskazywał na zróżnicowanie społeczne i środowiskowe polszczyzny funkcjonującej na Litwie Kowieńskiej i Polesiu w przełomowym okresie XIX i XX wieku. W odniesieniu do polszczyzny używanej na Kowieńszczyźnie niejednokrotnie wprowadzał komentarze odautorskie ułożone w narracji i przypisach¹⁹, a także oceniał pewne fakty językowe w wypowiedziach bohaterów literackich. Dokonał tym samym nieformalnej klasyfikacji polszczyzny kowieńskiej. W sposób pośredni – wskazując na losy powieściowych bohaterów, warunki społeczno-polityczne, w jakich się znaleźli, a zatem także realia funkcjonowania języka polskiego – informował o przyczynach zróżnicowania polszczyzny używanej w różnych środowiskach na Polesiu, której to odmiany terytorialnej nie mógł poznać tak dobrze jak polszczyzny kowieńskiej.

Konstruując wydarzenia powieściowe, autor ukazywał rozmaite postawy wobec polskiej tradycji i formułował własne sądy na temat przyczyn niejednakowego poziomu opanowania języka polskiego przez reprezentantów sportretowanych środowisk. Do czynników kluczowych w tym względzie zaliczał dbałość o jakość języka polskiego wyniesioną z domu rodzinnego oraz wynikającą z odebranego wykształcenia, dostęp do wysokich wzorców polszczyzny i świadomość językową, a także potrzebę i możliwość doskonalenia języka w kontakcie z polszczyzną wysokiej jakości.

3. Polszczyzna północnokresowa utrwalona w powieściach cyklu litewskiego

Jak już zostało to zasygnalizowane, świadectwem wiarygodności literackiego przekazu o polszczyźnie północnokresowej (w jej wariacie kowieńskim

¹⁸ Zagadnienia te zostały szeroko omówione w pracach E. Koniusz (2007; 2009a; 2010), M. Płusy (2023a; 2023b; 2024: 59–71).

¹⁹ Weyssenhoffowskie komentarze stały się tematem artykułu E. Koniusz (2009a).

i poleskim) zawartym przez Józefa Weyssenhoffa w powieściach cyklu litewskiego jest obficie stosowana stylizacja językowa, w której pisarz wykorzystał charakterystyczne zjawiska językowe wchodzące w skład różnych podsystemów języka (fonetyki, fleksji, składni, słowotwórstwa, słownictwa). Bogactwo stosowanych środków i ich zróżnicowana frekwencja świadczą o tym, że działania autora przeprowadzane były z dużym znawstwem i zmierzały do zindywidualizowania wypowiedzi bohaterów powieściowych (ze względu na ich rodowód etniczny i społeczny, poziom wykształcenia, stosunek do polskości, dostęp do polskiego wzorca językowego). Natomiast konfrontacja z faktami opisanymi w rozprawach i monografiach dotyczących polszczyzny północnokresowej (jej odmiany kulturalnej i wariantów gwarowych) i w studiach nad językiem innych pisarzy związanych z Kresami oraz zasadami poprawności językowej przełomu XIX i XX wieku przekonuje o autentyczności wprowadzonych środków językowych i świadczy o ogromnej wiedzy Weyssenhoffa na temat cech systemowych wyróżniających polszczyznę północnokresową na tle jej ogólnopolskiego wzorca²⁰.

Nadmienić trzeba, że językowe właściwości północnokresowe szczególnie obficie stosowane były przez pisarza w partiach dialogowych, w których stanowią wykładnik bardzo drobiazgowej dialektyzacji. Mnogość środków językowych, rozmaita frekwencja poszczególnych właściwości, staranny dobór faktów językowych upoważniają do wysunięcia wniosku, że poza wymiarem artystycznym – potrzebą zaakcentowania lokalnego kolorytu – spełniały one inną bardzo ważną funkcję. Wprowadzone do utworów literackich zjawiska o nacechowaniu północnokresowym służyć miały przede wszystkim charakterystyce mowy bohaterów, zasygnalizowaniu ich etnicznego, ale też społecznego rodowodu. Tym sposobem przekazywały informację o jakości polszczyzny używanej w rozmaitych środowiskach kresowych.

Spośród wszystkich zaobserwowanych właściwości językowych o proveniencji kresowej autor szczególnie często wykorzystywał specyficzne zjawiska z zakresu fleksji i składni, a także licznie wprowadzał elementy słownikowe, zatem te fakty językowe, które nie tylko akcentują odrębność językową, ale też nie utrudniają nadmiernie recepcji tekstu. Wyraźnie skromniej reprezentowane są

²⁰ Zawarte w niniejszej pracy informacje na temat elementów polszczyzny północnokresowej w powieściach cyklu litewskiego stanowią jedynie ograniczony wybór wszystkich zjawisk wykorzystanych przez Weyssenhoffa w stylizacji językowej. Dokładne omówienie poszczególnych faktów językowych wprowadzonych do powieści znajduje się w pracy autorki tego tekstu (zob. Płusa 2024). W nim też zgromadzona została obszerna bibliografia do poruszanych zagadnień. W tym miejscu wymienione zostaną tylko przykładowe opracowania wykorzystane w konfrontacji materiału powieściowego: Grek-Pabisowa, Maryniakowa 1997; Karaś 2002; Kurzowa 1993; Trypućko 1955–1957.

w materiale powieściowym zjawiska fonetyczne; spośród nich autor wybierał jednak te, które – mimo niewielkiej frekwencji – w sposób wyrazisty wyróżniają język bohaterów. Zauważyć też można, że regionalnie nacechowane właściwości fonetyczne pisarz wykorzystywał na ogół do kształtowania niskiego wariantu polszczyzny północnokresowej: nieudolnej mowy bohaterów o chłopskim rodowodzie (Warszulka, Miłaknis) oraz odmiany zaściankowej typowej dla miejscowych myśliwych i tropicieli zwierząt (Jurko Lejtan, Moroz). Do faktów językowych, które mają najliczniejsze (bo kilkukrotne) poświadczenia, należą właściwości będące wynikiem akania, czyli wymowy nieakcentowanych głosek *o*, *e*, *ę* jak *a* (*jest jeziora, arbata*), oraz związane z tym procesem językowym przejawy hiperpoprawności (*możno*), ukształtowane na podłożu litewskim zastępowanie *x* przez *k* w formach typu *kce, kcącej* oraz właściwa północno- i południowokresowym odmianom miękka wymowa połączeń *xy > x'i, γy > γ'i* (*chitry, Szlahi*). Zaledwie pojedyncze poświadczenia mają inne specyficzne zjawiska z zakresu wymowy, jak np. asynchroniczna realizacja *o* jak *oń* przed zwartoszczelinową (*gorońca*) i odnoszenie przed szczelinową (*wysunewszy*), obecność *r* zamiast *ř < ž* (*rz*) w wyrazach *strelba, krepka* czy zastępowanie głóski *u* przez *v* w nagłosie wyrazów *wtonął, wtopił się*.

Znacznie częściej stosował pisarz w dialektyzacji fleksyjne elementy północnokresowe. Najliczniej poświadczone są przejawy analitycznego czasu przeszłego z zaimkiem jako wykładnikiem osoby (np. *przystanęli my; ja słuchała*) czy nadużywania zaimków osobowych przy formach czasownika z końcówkami fleksyjnymi (*dostań ty jego; chciałem ja jego do Wilna zawieźć*). Stylizacji bardzo często służą także nieenklityczne formy zaimków bez akcentu logicznego (*nikt jego szukać nie poszedł; można jego opanować*). Kilkudziesięciokrotne ekscerpcje innych właściwości, takich jak: końcówka *-m* w formach 1. os. l.mn. czasu teraźniejszego (*będziem, słyszym*), analityczny czas przeszły i tryb przypuszczający z zaimkiem jako wykładnikiem osoby (*przyszli my tutaj; gdyby ja jego potępiał*) świadczą, że autor uznawał je za typowe cechy regionalnej odmiany polszczyzny ujawniające się w mowie reprezentantów rozmaitych warstw społecznych. Spośród tych zjawisk, które wykorzystywał znacznie skromniej (ich notacja obejmuje kilka lub kilkanaście przykładów), wymienić należy np.: wahania w kategorii rodzaju rzeczowników o zróżnicowanym podłożu (ta: *ślota, jeziora, ptaszka*); neutralizacja rodzaju w l.mn. przymiotników i zaimków (*ludzie takie łakome; kupcy nowe*); celownik na *-u* zamiast *-owi* w lp. rzeczowników r.m. osobowych (*jaby żydu kości połamał*); zrównanie biernika rzeczowników r.ż. samogłoskowych z mianownikiem (*przez brama; arbata i cukier u stróża można dostać*); czy brak nagłosowego *ń*- w formach zależnych zaimków osobowych *on, ona* (*ja z im nigdy nie gadam*). Tego typu wyraziste zjawiska językowe z zakresu fleksji stanowiły

swoiste elementy dialektyzacji mowy bohaterów o niewysokim statusie społecznym i słabej znajomości polszczyzny (litewscy i białoruscy włościanie, oficjałści, miejscowi myśliwi).

Badane teksty Weysenhoffa pozwalają zaobserwować charakterystyczne użycia imiesłowów: czynnego na *-ący* (np. w funkcji imiesłowu przysłówkowego: *dzień, kiedy rośnie, powstający, dziękować Bogu*) oraz przysłówkowego na *-szy* (np. w funkcji orzecznika na oznaczenie czasu przeszłego dokonanego: *kałamaszka podjechawszy*; w funkcji równoważnika zdania przy różnych podmiotach wypowiedzenia nadrzędnego i podrzędnego: *piętnaście lat miawszy* [tzn. 'mając'], *wzięli na psiarka do pałacu*)²¹. Pisarz wykorzystywał te regionalnie nacechowane środki z dużym wyczuciem językowym, wyróżniając nimi mowę postaci o biernej znajomości polszczyzny (rekrutujących się z niższych warstw społecznych)²².

Specyficzne północnokresowe właściwości syntaktyczne Weysenhoff stosował na ogół w celu kształtowania języka reprezentantów niskich warstw społecznych, rzadziej przedstawicieli warstwy ziemiańskiej (jako przejaw małej dbałości o język). Ponieważ dosyć wyraźnie pozwalają zarysować charakter polskiej mowy kresowej, ale jednocześnie nie zaburzają odbioru tekstu, mógł je stosować z dużym urozmaiceniem. Wykorzystał więc konstrukcje składniowe głównie o wschodniosłowiańskiej proveniencji, np.: zdania bezpodmiotowe typu *cóż mnie z tobą robić* (*czemu mnie w domu siedzieć*); konstrukcję *u mnie jest 'mam'* (*humor u niego dobry; zwierzyny u nas mnoho*); tzw. celownik posiadania *być komuś 'mieć'* (*jemu strzelba najdroższa; Ot, tobie ochota*). Repertuar specyficznych zjawisk składniowych wprowadzonych do powieści jest bardzo szeroki, ale częstotliwość stosowania poszczególnych właściwości podyktowana została koniecznością odzorowania różnych odmian polszczyzny kresowej. Prócz często zaświadczonych elementów o nacechowaniu północnokresowym i proveniencji wschodniosłowiańskiej zaobserwowano w powieściach także takie, które mają pojedyncze notacje. Do nich należą np. konstrukcje *pytać u kogo, prosić u kogo* (*pytają u jego; Poprosiłem polskiej gazety u pana Pucewicza*); *żenić się na kim* (*na córce ministra on*

²¹ Podane egemplifikacje stanowią jedynie wybrane przykłady charakterystycznego zastosowania imiesłowów utrwalonego w powieściach cyklu litewskiego, zob. Płusa 2024: 142–153.

²² Charakterystyczne tendencje w zakresie użycia imiesłowów na *-ący*, *-ąc* oraz *-wszy* w dialekcie kresowym przełomu XIX i XX wieku szeroko opisała Z. Kurzowa, a swoje ustalenia usytuowała w podrzdziale poświęconym zjawiskom z zakresu fleksji (1993: 286–289; por. 1972: 109–110; zob. też Zdaniukiewicz 1972: 84–86). Taką też lokalizację obrała na omówienie wskazanej właściwości w języku tekstów literackich Weysenhoffa M. Płusa (2024: 142–153). Wiadomo, że szerszy niż w polszczyźnie ogólnej zakres stosowania imiesłowów przysłówkowych na *-szy* stanowi jedną z istotnych cech dawnej i współczesnej polszczyzny Kresów północno-wschodnich. W pracach poświęconych tej regionalnej odmianie języka opis zjawiska sytuowany jest na ogół wśród innych właściwości o charakterze składniowym (tak np. u Karaś 2002: 251–254; Dwilewicz 1997: 76–80; por. Koniusz 1992: 63–66).

zenił się); celownikowa rekcja czasownika *świerzbiec* (*tobie ręka świerzbi*). Tego typu środki trafnie wyróżniają niewprawną mowę postaci rekrutujących się z miejscowych włościan²³ lub polszczyzną zaściankową.

Na szczególną uwagę zasługuje utrwalone w *Sobolu i pannie* wyrażenie przyimkowe *poza jezierze* ‘wzdłuż jeziora’ w funkcji okolicznika miejsca (*A już poza jezierze, poza jezierze i dróżką przez łąki do Gaczan*), które pisarz nie tylko trafnie zastosował jako element wyróżniający wypowiedź słabo mówiącej po polsku chłopskiej ludności litewskiej, ale też odpowiednio opisał (nazwał oryginalnym prowincjonalizmem, „który nie pochodzi ani ze staropolskiego, ani z rosyjskiego języka”, SiP, 254)²⁴.

Bardzo licznie reprezentowany w powieściach cyklu litewskiego materiał egzemplifikacyjny stanowią różnego rodzaju środki emfaticzno-intonacyjne: *at* (*At, pleciesz*), *da* ‘ale, ależ’ (*Da, paniczók*), *taki* ‘jednak’ (*a noc taki chłodna*); i wskaźniki zespolenia przybierające osobliwe funkcje: *co* ‘że’ (*A taki bywa między nimi, co... Bóg jęgo wie*), *a to* ‘bo’ (*Nie idź tylko panicz przez środek polany, a to zapaść możesz*), *tak* ‘więc, otóż, wtedy’ (*daj mnie kum jeszcze wódki łyknąć, tak ja powiem*). Cechują one mowę przedstawicieli różnych środowisk, ale odznaczają się w wypowiedziach poszczególnych postaci niejednakową frekwencją. Niekiedy (jak w wypadku wykrzyknień *at*, *ot*, *et*) stanowią niemal jedyny kresowy wyróżnik mowy reprezentantów poleskiej szlachty.

Także zjawiska z podsystemu słowotwórczego dobierał Weyszenhoff w sposób wyważony, starannie dostosowując poszczególne formacje do zamierzonego celu: zarysowania miejscowego kolorytu, uautentycznienia opisywanych miejsc i postaci, zindywidualizowania mowy bohaterów powieściowych. Pojawiają się więc w dialogach osób pochodzących z Kresów liczne deminutywy formalne, niewykazujące zabarwienia ekspresywnego, np. *chłodek*, *mrozik*, czy charakterystyczne

²³ Na temat zróżnicowania formalnego polszczyzny chłopskiej na Kowieńszczyźnie zob. Płusa 2013.

²⁴ Jak podkreślała wcześniej E. Koniusz (2010: 360–361), zasługą Weyszenhoffa jest adekwatne użycie osobliwego wyrażenia przyimkowego w mowie słabo mówiącej po polsku litewskiej chłopki, ale też dokonanie jego właściwej kwalifikacji („oryginalny prowincjonalizm”) i odpowiedniego opisu, zanim tego typu wyrażenia zauważone zostały w polszczyźnie wileńskiej dwudziestolecia międzywojennego przez H. Turską (1982: 116–117). Według tej uczonej połączenia typu *poza lasie* ‘obok, koło, wzdłuż lasu; pod lasem’ używane w funkcji okolicznika miejsca powstały zapewne na wzór litewskich złożeń z przedrostkiem *pa-* przybierającym znaczenie ‘miejsce obok, koło, w pobliżu czegoś’. Zdaniem Turskiej były one nowością dla języka polskiego, na co wskazywało zarówno znaczenie przyimka *poza* ‘obok, koło, wzdłuż czegoś’ (w pol. ogólnej ‘za czymś, z tyłu, w tyle), jak i zastosowanie rzeczownika w formie miejscownika przy przyimku *poza* (zamiast narzędnika lub dopełniacza). Trzeba jednak dodać, że analogiczne wyrażenia (*poza drodze* ‘obok, koło drogi’, *poza kościele* ‘obok, koło kościoła’) zarejestrowane zostały we współczesnych gwarach kowieńskich przez H. Karaś (2002: 316) i potraktowane jako kalki słowotwórcze wyrazów litewskich (zob. też SPGL 316).

derywaty tego rodzaju utworzone za pomocą ruskiego pochodzenia sufiksów: *-eńk-* (*ciemnieńko, panieńku*) oraz *-uk* (*Antoluk, Trembeluk*). Osobliwą grupę środków dialektyzacyjnych (ale skromnie reprezentowaną w powieściach) stanowią też augmentatywy formalne z przyrostkiem *-iszcze* (*Moroziszcze*) oraz *-ycha* (*stróżycha*). Swoje zastosowanie znalazły charakterystyczne funkcje popularnych na Kresach formantów, np. *-ko* w deminutywach imion męskich (*Jurko, Janko*) i nazwiskach (*Bojko, Daniłko*); oraz *-owicz* || *-ewicz*: w odojcowskich nazwach osobowych (*Alfredowicz, marszałkowicz*), nazwiskach kresowych ziemian (*Kotowicz, Kieniewicz*) i nazwach majątków ziemskich (*Turowicze*).

Ważnym uzupełnieniem wymienionych środków językowych o nacechowaniu stylistycznym są bogato reprezentowane w badanych tekstach elementy słownikowe, czyli regionalizmy i dialektyzmy leksykalne i semantyczne oraz związki frazeologiczne. Wprowadzane w różnym stopniu do dialogów, jak i do partii narracyjnych nie tylko stanowią środek dialektyzacji języka postaci, lecz także w sugestywny sposób podkreślają koloryt opisywanych w powieściach miejsc. O ich bogactwie świadczy fakt, że z trzech utworów wynotowano ponad 120 jednostek wraz z wariantami fonetycznymi (np. *denszczyk, dzieńszczyk*) i słowotwórczymi (np. *dub, dubica*). W całym zasobie wyekscerpowanego słownictwa szczególnie zainteresowanie budzą te elementy leksykalne, które odznaczają się skromną dokumentacją w innych źródłach: *biczewnik, bucz, na cianki, ciecieruk, ekstremny, kanawa, kuszcz, lun, osuszek, pieun, szpekkuchy, trehubica, wierzozub*²⁵. Interesującą grupę stanowią także kresowizmy, które w powieściach cyklu litewskiego zaświadczone zostały zapewne w znaczeniu znanym pisarzowi z gwar kowieńskich i innych północnokresowych. Dotyczy to np. wyrazów: *bitnikowstwo* 1. 'posiadanie wspólnika na szczęście w hodowli pszczół'; 2. 'pozorne ofiarowanie połowy pasieki osobie, którą darzy się ogromnym szacunkiem', *dorożka* 'bardzo długa wędka, zakończona metalową rybą z hakami', *dyrwan* 'wrzosowisko, sucha polanka', *ku-reń* 'miejsce obozowania na polowaniu', czy *tarantas* 'parokonnny powóz odkryty używany często do wyjazdów na polowanie'. Autor przyczynił się też do wzbogacenia słownictwa pod względem semantycznym. Dodatkowym znaczeniem opatrzył wyrazy: *bitnik* 'współposiadacz pasieki, wspólnik (czasem honorowy) w hodowli pszczół', *botwina, boćwina* 'żartobliwe miano, jakim określali Litwinów mieszkańcy Korony', *bratczyk* 'członek kościelnego bractwa pełniący określone funkcje w czasie nabożeństwa', *dub* 'wielka łódź', *dubica* 'łódka z wydrążonego

²⁵ Pełna charakterystyka i odpowiednia dokumentacja przywołanych w tej pracy elementów leksykalnych i semantycznych zawarta została w Słowniku umieszczonym w 2. części *Studiów nad językiem Józefa Weyssenhoffa* (Płusa 2024: 260–328).

pnia', *dziwaczyć się* 'zachowywać się dziwnie, dokazywać', *hradka* 'pas gruntu suchego między błotnistymi łęgami', *kaban* 'dzik' (jedno z wynotowanych znaczeń), *ochotnik* 1. 'zawodowy myśliwy zatrudniony we dworze jako tropiciel zwierząt i przewodnik po puszczy'; 2. 'zawodowy kłusownik; złodziej zwierzyny leśnej', *ochmistryni* 'gospodyni zarządzająca we dworze pracami kobiecymi', *piekarnia* 'izba czeladna w wiejskich dworach', *pławki* 1. 'bale po bokach dubicy, dodawane dla równowagi'; 2. 'kawałki kory lub drewna przymocowane do sieci rybackiej', *rozwaliny* 'rodzaj bardzo niskich sań dobrze torujących drogę w nierozjeżdżonym śniegu', *wieczorynka* 'wieczorna zabawa taneczna na wsi'. O znajomości północnokresowych (zwłaszcza kowieńskich) realiów świadczą uwagi i objaśnienia dawane przez Weyssenhoffa do niektórych utrwalonych w powieściach wyrazów. Komentarzem umieszczonym w przypisie opatrzył autor ponad 20 nazw, m.in.: *bitnikowstwo*, *bołt*, *brus*, *bucz*, *na cianki*, *cielepiej*, *dorożka*, *dub*, *dubica*, *dyrwan*, *hradka*, *kanawa*, *karszun*, *pławki*, *pur*, *rozwaliny*, *sięża*, *szancować*, *wijun*.

Jak już podkreślono, wyekscerpowane z badanych utworów północnokresowe właściwości językowe to przede wszystkim środki dialektyzacji. Miejscem ich występowania są na ogół wypowiedzi bohaterów powieściowych. Stylizacja dokonywana jest zarówno za pomocą środków gramatycznych, jak i leksykalnych, a wyzyskanie tych elementów wydaje się stosunkowo proporcjonalne. Zróżnicowaniu ilościowemu i jakościowemu poszczególne zjawiska językowe podlegają dopiero w zależności od rodzaju środowiska, którego mowa kształtowana jest przez Weyssenhoffa za pomocą danej właściwości. Wprawdzie język niektórych społeczności północnokresowych stał się także przedmiotem uwag narratora lub innych postaci, jednak o jakości polszczyzny reprezentantów poszczególnych grup społecznych świadczy przede wszystkim forma prowadzenia dialektyzacji.

4. Kilka słów podsumowania

Ambicją Józefa Weyssenhoffa było „stworzenie w powieściach litewskich szerokiego obrazu polszczyzny – jej zasięgu społecznego i jakościowego zróżnicowania, prestiżu i zagrożeń” (Koniusz 2010: 362). Aby ten cel osiągnąć, obok szczegółów geograficznych, kulturowych i społecznych pisarz uwzględnił liczne cechy formalne polszczyzny kowieńskiej (znanej sobie z rodzinnych stron) i zjawiska zaobserwowane w odmianie języka, jaka była używana na białoruskim Polesiu. Złożony z linii polskiej i litewskiej rodowód pisarza, inne fakty z jego prywatnego życia i wyostrzony zmysł obserwatorski to czynniki, które umożliwiły mu

pozyskanie wartościowych informacji na temat polskiej tradycji zakorzenionej na obszarze historycznych Kresów Wschodnich. Natomiast wysoka polszczyzna, jaką posługiwał się już w młodym wieku (zob. Płusa 2019a), wrażliwość językowa oraz kunszt pisarski pozwoliły na mistrzowskie odwzorowanie polszczyzny północnokresowej w jej lokalnym zróżnicowaniu. Zakres wprowadzanych do powieści litewskich spostrzeżeń o kondycji polszczyzny i polskości na opisywanych przez siebie terenach Litwy Kowieńskiej i białoruskiego Polesia, rozmach, z jakim korzystał z północnokresowych zjawisk językowych, aby uwiarygodnić przekaz literacki, przekonują, że autor badanych tekstów był wnikliwym obserwatorem regionalnego wariantu języka polskiego, zwłaszcza jego odmiany kowieńskiej, czego wyraz dał w bogato prowadzonej stylizacji oraz licznych uwagach odautorskich do poszczególnych właściwości językowych.

Bibliografia

- Danowska E., 2015, *Józef Weyssenhoff (1860–1932) – pisarz, bibliofil, kolekcjoner. Nieznane oblicze twórcy*, Kielce.
- Dwilewicz B., 1997, *Język mieszkańców wsi Bujwidze na Wileńszczyźnie*, Warszawa.
- Górski K.M., Weyssenhoff J., 1985, *Z młodych lat. Listy i wspomnienia*, oprac. I. Szypowska, Warszawa.
- Grek-Pabisowa I., Maryniakowa I., 1997, *Język polski na Kresach północno-wschodnich dawnej i dziś*, w: *Historia i współczesność języka polskiego na Kresach Wschodnich*, red. I. Grek-Pabisowa, Warszawa, s. 27–109.
- Karaś H., 2002, *Gwary polskie na Kowieńszczyźnie*, Warszawa.
- Karaś H., 2004, *O polszczyźnie wokół Jeziorosów na Litwie*, w: *Studia nad Polszczyzną Kresową*, t. 11: *Dawna i współczesna polszczyzna na Kresach*, red. J. Rieger, Warszawa, s. 35–72.
- Karaś K., 2017, *Język polski pogranicza litewsko-łotewsko-białoruskiego w świetle frekwencji cech językowych*, Warszawa.
- Karaś H., 2024, *Co wiemy i czego nie wiemy o polszczyźnie kowieńskiej*, „Poradnik Językowy” 1, s. 7–18.
- Koniusz E., 1992, *Studia nad językiem Józefa Ignacego Kraszewskiego. Cz. 1. Elementy kresowe w powieściach i listach okresu wołyńskiego*, Kielce.
- Koniusz E., 2007, *Sytuacja językowa i narodowościowa na Litwie Kowieńskiej w XIX wieku w świetle powieści Józefa Weyssenhoffa „Soból i panna”*, w: *Preteksty – Teksty – Konteksty*, red. M. Barański, Z. Trzaskowski, Kielce, s. 327–339.
- Koniusz E., 2009a, *Józefa Weyssenhoffa komentarze do regionalnych elementów językowych z Kowieńszczyzny zawarte w „powieściach litewskich”*, w: *W kręgu języka. Materiały konferencji „Słowotwórstwo – słownictwo – polszczyzna kresowa” poświęconej pamięci Profesor Zofii Kurzowej*, Kraków 16–17 maja 2008, red. M. Skarżyński, M. Szpiczakowska, Kraków, s. 101–113.
- Koniusz E., 2009b, *Sytuacja języka polskiego na Litwie na początku XX wieku w świetle powieści „Unia” Józefa Weyssenhoffa*, „LingVaria” 2(8), s. 95–109.

- Koniusz E., 2010, *Obraz polszczyzny kowieńskiej w powieściach cyklu litewskiego Józefa Weysenhoffa*, w: *Językowe i kulturowe dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego. Księga jubileuszowa na 1000-lecie Litwy*, red. J. Mędelska, Z. Sawaniewska-Mochowa, Bydgoszcz, s. 351–364.
- Kurzowa Z., 1972, *Studia nad językiem filomatów i filaretów (fonetyka, fleksja, składnia)*, Kraków.
- Kurzowa Z., 1993, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI–XX w.*, Warszawa.
- Piszczkowski M., 1930, *Józef Weysenhoff. Poeta przyrody*, Lwów.
- Piszczkowski M., 1934, *Polesie J. Weysenhoffa*, „Ziemia. Ilustrowany miesięcznik krajoznawczy”, t. 19, nr 6, s. 111–116.
- Płusa M., 2012, *O niektórych regionalizmach leksykalnych i semantycznych z Litwy Kowieńskiej w powieściach Józefa Weysenhoffa*, w: *W przestrzeni języka. Prace ofiarowane Profesor Elżbiecie Koniusz z okazji Jej Jubileuszu*, red. S. Cygan, M. Marczevska, Kielce, s. 443–456.
- Płusa M., 2013, *Poliszczyna jednostek o rodowodzie chłopskim na pograniczu polsko-litewskim w utworze Józefa Weysenhoffa „Soból i panna”*, w: *Ze Wschodu na Zachód. Problemy dialogu międzykulturowego nie tylko w Europie*, red. M. Bralewska, J. Kosmalska, Pruszków, s. 311–326.
- Płusa M., 2014, *O niektórych nazwach środków lokomocji w powieściach „litewskich” Józefa Weysenhoffa*, w: *Polono-Slavica in honorem Maria Wojtyła-Świerżowska*, red. L. Bednarczuk, H. Chodurska, A. Mażulis-Frydel, Kraków, s. 267–280.
- Płusa M., 2019a, *Studia nad językiem Józefa Weysenhoffa. Cz. 1: Język młodzieńczej korespondencji do Konstantego Marii Górskiego*, Kielce.
- Płusa M., 2019b, „Bołt”, „dorożka”, „trehubica” – utrwalone w „Puszczy” Józefa Weysenhoffa na nazwy przyrządów służących do połowu ryb, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Linguistica” 14, s. 157–169.
- Płusa M., 2020, *Co się kryje pod nazwą „kureń” w powieści „Puszcza” Józefa Weysenhoffa?*, w: *W kręgu języka i kultury*, red. M. Marczevska, H. Mijas, Kielce, s. 201–212.
- Płusa M., 2021, „Wierozub ryba jest głowiasta...” – o nazwie pewnej ryby z Polesia utrwalonej w „Puszczy” Józefa Weysenhoffa, w: *Język w regionie, region w języku 4*, red. B. Ossowski, J. Kobus, P. Michalska-Górecka, A. Piotrowska-Wojaczyk, Poznań, s. 303–319.
- Płusa M., 2023a, *Uwagi o sytuacji języka polskiego na „białoruskim” Polesiu na początku XX wieku w świetle powieści „Puszcza” Józefa Weysenhoffa*, „Prace Filologiczne” 78, s. 245–264.
- Płusa M., 2023b, „Głuszec”, „pieun”, „śpiewak” – nazwy ptaka łownego utrwalone w powieściach Józefa Weysenhoffa, <https://www.zurnalai.vu.lt/respectus-philologicus/article/view/31604> [data dostępu 3.03.2025].
- Płusa M., 2024, *Studia nad językiem Józefa Weysenhoffa. Cz. 2: Elementy kresowe w powieściach cyklu litewskiego*, Kielce.
- Sawaniewska-Mochowa Z., 2002, *Ze studiów nad socjolektem drobnej szlachty kowieńskiej XIX wieku*, Bydgoszcz.
- Sawaniewska-Mochowa Z., Zielińska A., 2007, *Dziedzictwo kultury szlacheckiej na byłych Kresach północno-wschodnich Rzeczypospolitej. Ginąca część kultury europejskiej*, Warszawa.
- Szymańska K.Z., 2001, *Józef Weysenhoff. Ostatni wajdelota polskiego ziemiaństwa*, Częstochowa.
- Szypowska I., 1976, *Weysenhoff*, Warszawa.
- Trypućko J., 1955–1957, *Język Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza). Przyczynek do dziejów polskiego języka literackiego w wieku XIX*, Uppsala.
- Turska H., 1982, *O powstaniu polskich obszarów językowych na Wileńszczyźnie*, w: *Studia nad polszczyzną kresową*, t. 1, red. J. Rieger, Warszawa, s. 19–121 [przedruk fragmentu rozprawy z 1939 roku].
- Weysenhoff J., [1925], *Mój pamiętnik literacki*, Poznań.
- Zdaniukiewicz A.A., 1972, *Gwara Łopatowszczyzny. Fonetyka, fleksja, słownictwo*, Wrocław.

Źródła

U – J. Weyssenhoff, *Unia*, Warszawa 1910.

SiP – J. Weyssenhoff, *Soból i panna. Cykl myśliwski*, Warszawa [1912].

P – J. Weyssenhoff, *Puszcza*, Warszawa 1915.

Skróty literatury

EK – *Encyklopedia Kresów*, red. M. Karolczuk-Kędzierska, Kraków 2004.

SGKP – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, http://dir.icm.edu.pl/Słownik_geograficzny [data dostępu 20.03.2025].

SPGL – J. Rieger, I. Masojć, K. Rutkowska, *Słownictwo polszczyzny gwarowej na Litwie*, Warszawa 2006.

Abstract

The image of borderland Polish preserved in the novels of Józef Weyssenhoff's Lithuanian cycle

The aim of this article is to discuss and evaluate the portrayal of the Polish language of the northern borderlands in three novels by Józef Weyssenhoff: *Unia*, *Soból i panna*, and *Puszcza*. The author highlights the significance of selected biographical facts and personal experiences of the writer in shaping the credibility of the literary material. She emphasises the richness of information contained in the novels, which testifies to the writer's deep knowledge of borderland realities. Particular attention is paid to the regional varieties of Polish recorded in the texts, as attested in the Kaunas region and Polesie at the turn of the nineteenth and twentieth centuries. The article analyses the extensive use of linguistic stylisation, through which the writer conveys valuable information about the condition of the Polish language in the borderlands, as well as about various formal features of Polish as spoken in the northern borderlands.

Keywords: Józef Weyssenhoff, Lithuanian cycle, Northern Borderlands Polish

MAŁGORZATA NOWAK

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin

ORCID 0000-0002-5248-9130

Zofii Kossak spojrzenie na język własny (na podstawie listów do rodziny)

Uwagi wstępne

Kierowane do męża, dzieci, a z czasem także synowej i zięcia oraz wnuków, listy Zofii Kossak¹ z lat 1939–1968 dają wgląd w jej język prywatny i właśnie na tle dyskursu prywatności mogą być rozpatrywane (zob. Kita 2013; Nowak, Truszkowski 2025). Równie uzasadnione wydaje się także spojrzenie na interesujący nas korpus materiałowy w metodologicznym kontekście dyskursu rodzinnego (zob. Handke 1995; Artowicz-Skowrońska 2003); przyjmując zaś, że język konkretnej rodziny (familiolekt w sensie wąskim) to swoista suma idiolektów osób tworzących rodzinę – także w perspektywie języka osobniczego (przy oczywiście wistym zogniskowaniu badań na języku konkretnej jednostki).

W niniejszym opracowaniu skupionym tylko na listach Zofii Kossak spoglądamy więc na jej idiolekt, czyli ogół cech językowych obecnych w ciągu całego jej życia, zarówno tych wyróżniających ją spośród innych użytkowników polszczyzny, jak i łączących ją z nimi (zob. Kozłowska 2013: 47)². W listach do

¹ Zofia Kossak (1889–1968), córka Tadeusza Kossaka i Anny Kisielnickiej, *primo voto* Szczucka, *secundo voto* Szatkowska – powieściopisarka i publicystka, w okresie wojennym współtwórczyni Frontu Odrodzenia Polski oraz Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom, przekształconego później w Radę Pomocy Żydom „Żegota”, w latach 1945–1957 emigrantka w Anglii.

² Badawczy namysł nad idiolektem Zofii Kossak w głównej mierze odnosi się do jej idiolektu artystycznego. Uwagi na ten temat pojawiają się w opracowaniach literaturoznawczych podejmujących kwestie historiozofii Zofii Kossak, wartości artystycznych jej dorobku pisarskiego, konstrukcji dzieł, bliskich tematów itd. (zob. np. Mazanowa 1989). Pracą językoznawczą sytuowaną w tym kręgu jest

najbliższej rodziny odsłania się on w stylistycznym rejestrze potocznym (określonym idiostyliu)³ czy – dyskursologicznie – dyskursie prywatnym, rodzinnym. Zastrzec przy tym należy, że „potoczny” język pisarki jest językiem komunikacji właściwej rodzinie inteligentnej o rodowodzie ziemiańskim. Spojrzenie to zarazem profilujemy świadomościowo i szukamy w języku analizowanych listów sygnałów refleksji pisarki nad własną mową, w których widzieć należy metapo-znawczą umiejętność człowieka.

Indywidualną świadomość językową rozumiemy tu za Stanisławem Gajdą jako:

zawarty w pamięci długotrwałej zasób obrazów znaków językowych oraz wiedzę o ich użyciu obejmującą system wartości i ocen (emocjonalnych, estetycznych, moralnych, funkcjonalnych) oraz postaw, a także system umiejętności, nawyków, programów czynności językowych (Gajda 1987: 586).

W analizowanym korpusie źródłowym kwestia ta konkretyzuje się w aspektach: *kognitywnym* (właściwa wiedza językowa, obejmująca nabytą w procesie akwizycji kompetencję językową oraz wiadomości o języku jako specyficznym, historycznie uwarunkowanym kodzie); *pragmatycznym* (wiedza i kompetencja komunikacyjna) i *afektywnym* (sądy na temat języka jako wartości kulturowej) (por. Maćkowiak 2020: 37–38)⁴.

Kontrapunktem dla autorefleksji epistolografki jest znormalizowany obraz zbiorowej świadomości językowej – ten rekonstruujemy, przyjmując dla uwag o charakterze gramatycznym ustalenia *Gramatyki języka polskiego* Stanisława Szobera (I wyd. 1914–1916, II wyd. zmienione 1923 i późniejsze), w kontekście leksykalnym zaś rozstrzygnięcia *Słownika języka polskiego* pod redakcją

.....
poświęcony archaizacji językowej w *Krzyżowcach* artykuł Marii Kamińskiej (1959). Badania języka komunikacji prywatnej pisarki dopiero się rozpoczynają (zob. Nowak 2024a; 2024b; Nowak, Truskowski 2024).

- ³ Za Leonardą Mariak można zaznaczyć, że „korespondencja prywatna, [...] dzięki temu, że dokumentuje sferę życia osobistego i uczuciowego twórcy, w znacznym stopniu przyczynia się do poszerzenia i uzupełnienia wiedzy na temat właściwości jego idiolektu zwłaszcza w zakresie preferencji doboru środków językowych kształtujących tworzywo językowe wszystkich jego utworów bez względu na ich gatunek, formę czy funkcję” (Mariak 2018: 503).
- ⁴ Sądy Zofii Kossak o języku i jej poglądy na język rozpatrywać można zarówno w kontekście intuicyjnej świadomości językowej, jak i świadomości lingwistycznej, łączącej się z „wyuczoną znajomością systemu, norm i reguł rządzących językiem” (Sokólska 2017: 9), językoznawczymi zainteresowaniami oraz poczuciem odpowiedzialności za język, swoistą pisarską misyjnością (zob. Kossak-Szczucka 1935a; 1935b).

Witolda Doroszewskiego (dalej SJPDor). Przyjmujemy przy tym myśl Witolda Doroszewskiego:

Zwartej całości nie stanowi nigdy język pewnego autora, jest on tylko niejako strugą nie wyodrębniającą się wyraźnie z ogólnego nurtu, którym płynie całe życie języka. Z drugiej strony jednak, gdyby nie te strumyczki działalności językowej poszczególnych jednostek, nie byłoby rzeki języka wspólnego (Doroszewski 1949: 5),

podkreślając zwłaszcza ów element relacji zwrotnej – w „rzece języka wspólnego” utrwalonej w aspekcie leksykalnym w SJPDor są i „krople” dodane przez Kossak, ponieważ na potrzeby słownikowych eksplikacji wykorzystano m.in. jej *Dziedzictwo*⁵ i *Krzyżowców*⁶. Tu oczywiście uwagę kierujemy na „strugę własną” języka pisarki, żywioł jej języka.

Korpus badawczy opracowania tworzy 759 polskojęzycznych (rękopiśmienne i maszynopisowych) listów Zofii Kossak adresowanych do kręgu najbliższej rodziny: (drugiego) męża – Zygmunta Szatkowskiego (1896–1976), syna – Witolda (1926–2005), kolejno także jego żony, Heleny (Eli) z domu Józwiak, i ich dzieci – Anny (Hani), Wojciecha, Ewy i Marka Szatkowskich, córki Anny (1928–2015), następnie jej męża Jean-Marie Rosseta oraz ich potomstwa – Marie-Anne, Jana, Michela i François Rosettów. Dokumenty te dotąd zostały opublikowane tylko częściowo. Fragmenty 45 listów do rodziny z lat 1947–1957, tj. czasu pobytu Szatkowskich w Trossell, zawiera aneks do *Wspomnień z Kornwalii* (zob. Kossak 2007), wybór korespondencji z mężem z lat 1939–1940, oparty na archiwum rodzinnym, przedstawili Nowak i Truszkowski (2024), 5 listów zogniskowanych wokół tematu domu opatrzonych krótkim komentarzem – Truszkowski (2025). Wybór kilkudziesięciu listów adresowanych do różnych osób i instytucji, dający ogólną orientację w epistolografii pisarki, zawiera, bazujące na archiwaliach krajowych, opracowanie Anny Zalewskiej (zob. Kossak 2017), skomentowane przez Krystynę Heską-Kwaśniewicz (2024).

Korespondencja rozmieszczona jest w kilku zbiorach archiwalnych. W Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu przechowywana jest korespondencja małżeńska Szatkowskich (akc. 33/2020 – listy Zygmunta Szatkowskiego do Zofii Kossak), tam też dostępne są listy Zofii Kossak adresowane do Witolda Szatkowskiego (akc. 39/2020). Kolekcja listów dostępna w ZNiO została przekazana tam przez Annę Fenby Taylor – wnuczkę pisarki.

⁵ Zob. np. hasło *oprymować* w SJPDor.

⁶ Zob. np. hasło *omijak* w SJPDor.

Korespondencja adresowana do córki pisarki Anny Szatkowskiej, później Rosset, znajduje się głównie w domowym archiwum wnuka pisarki – prof. François Rosseta (Szwajcaria); część listów – także w Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich⁷.

Przytoczenia w tekście są zgodne z autografem.

I. Język(i) Zofii Kossak

Poza polszczyzną, stanowiącą dla Zofii Kossak język pierwszy, pisarka w sposób swobodny posługiwała się językiem francuskim, który był – częściowo – językiem jej korespondencji z zięciem Jean-Marie Rossetem, oraz – także po części – ze szwajcarskimi wnukami. W listach do tych odbiorców sięgała po polski przede wszystkim pod presją czasu:

Wykopałam z pod stosu gratów maszynę i korzystam z tego by parę słów stuknąć. Mam tak mało czasu że **piszę po polsku** a ty przetłumacz swemu chłopu co uważasz. I przeprosz go za tę niełojalność spowodowaną pośpiechem? [do AR i J-MR⁸, 30 IX 51];

Dziecinki najdroższe, **postanowiłam sobie pisać tylko po francusku** aby zyskać u zięciaszka opinię perły teściowych. Ale ponieważ się bardzo śpieszę, **a po polsku już cię bazgrze się przedzej**, – wybaczcie! Bardzo, bardzo przepraszam mojego Jasia [do AR i J-MR, 23 V 52];

Niech Jaś daruje że dla pośpiechu **piszę po naszymu. Następny będzie po fr.** [do AR i J-MR, 1 XII 53].

Na językowy wybór mogą wpływać też osłabiające intelektualny wysiłek emocje:

⁷ Dokumenty są obecnie opracowywane w ramach projektu *Literacka i rodzinna korespondencja Zofii Kossak – edycja krytyczna*, finansowanego ze środków budżetu państwa w ramach programu realizowanego przez Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” (nr projektu: 11H 20 0386 88). W artykule wykorzystano fragmenty autorsko opracowanych not edytorskich do poszczególnych tomów edycji.

⁸ Adresaci zostali oznaczeni inicjałami według klucza: J-MR – Jean-Marie Rosset, ASz – Anna Szatkowska, później: AR – Anna Rosset, HJ – Helena Józwiak, później: HSz – Helena Szatkowska, WSz – Witold Szatkowski, ZSz – Zygmunt Szatkowski, JD – Jan Dobraczyński. Data – rok w postaci skróconej – wskazuje czas powstania listu. Wszystkie wyróżnienia w cytatach pochodzą od autorki artykułu.

Powiedz Jasiowi żeby mi darował że piszę po polsku, ale **jestem tak wzruszona że z francuszczyzny nicby nie wyszło** [do AR, 14 VI 53].

Mimo że czasem swoje kompetencje językowe w zakresie języka francuskiego przedstawia pisarka w konwencji anegdotycznej jako „wygłupianie się po francusku” lub mocno krytycznie (por. np.: „Siedziałam między dwoma dygnitarzami medycznymi, którzy **mówili po franc. tak, że ich nie mogłam zrozumieć. Oni mnie również.** Pytali czy w Polsce znają szparagi? (właśnie je podawano). Z powątpiewaniem usłyszeli, że tak” [do ZSz, 18 V 46]; „Córeczko przeprosz czule Jasia za to że piszę po polsku. To dla pośpiechu. Pozatem **moja coraz bardziej pokracczna francuszczyzna napawa mnie sama wstrętem**” [do AR, 10 IX 58]), listy dowodzą, iż swobodnie w tym języku czytała i była w stanie ocenić np. poprawność tłumaczenia, uwzględniając nie tylko aspekt poprawnościowy, lecz także kulturowy, co potwierdza komentarz:

Równocześnie wysyłam „zięciowi” Z Otchłani po francusku. Ładnie wydane i **zupełnie dobrze (choć miejscami zbyt dosłownie) tłumaczone** [do AR, 29 X 51].

Francuskojęzyczne listy Zofii Kossak przez polskie wtręty językowe pokazują zarazem w farmerskich uwarunkowaniach jej życia w Kornwalii kontekstową niewystarczalność opanowanej w procesie edukacji domowej salonowej francuszczyzny końca XIX wieku, w której do podstawowej leksyki nie zaliczano słów takich, jak np.: *pasza, prosięta, sianokosy, stóg, wypędzić* [bydło]:

Quant a nous, ce printemps-ci est fort en retard. Et froid et désagréable. Il pleut, il vente, il neige a toute heure. Pour les agriculteurs cela commence a être une vraie catastrophe car il n'est pas encore possible de **wypędzić** les vaches au pâturage. L'herbe ne pousse pas. Beaucoup de nos voisins manquent déjà totalement de **paszy** car d'habitude, dès le 1-er avril on peu mettre le betail aux près. Nous, heureusement, grâce au pessimisme noir de ton père, fillette, avons encore un grand **stóg** de foin **niezaczęty**⁹ [do ASz i J-MR, 24 IV 50].

⁹ Tłum.: Co do nas, tegoroczna wiosna jest mocno spóźniona. Zimna i nieprzyjazna. Ciągłe pada, wieje i śnieży. Dla rolników zaczyna to być prawdziwą katastrofą, ponieważ nie można jeszcze *wypędzić* krów na pastwiska. Trawa nie rośnie. Wielu naszym sąsiadom brakuje już *paszy*, gdyż zazwyczaj krowy są już na łąkach od 1 kwietnia. My na szczęście, dzięki czarnemu pesymizmowi Twojego Ojca, Córeczko, mamy jeszcze *niezaczęty* wielki *stóg* siana.

Podobnie *ad hoc* nie znajduje pisarka ekwiwalentów części leksemów kulturowych i „domowych” – zwłaszcza związanych z tradycyjną polską obrzędowością i kuchnią polską, typu: *opłatek, strzemienny z jednej strony, barszcz, mak, makutra, mazurek, pączek, strucla z drugiej*:

A propos de cuisine, le **mak** pour la **strucla** n'a pas besoin d'être **parzony** plusieurs fois. Il suffit de le couvrir d'eau chaude le soir et le laisser couvert jusqu'au matin. Pour l'écraser il faut ou une terrine speciale aux parois rudes (une **makutra**) ou très simplement la passer deux fois, par la machine a broyer la viande. Vous en avez une sans doute dans votre batterie de cuisine. Le **mak** est admirablement prêt dans quelques minutes¹⁰ [do AR i J-MR, 4 I 52].

Wyrazistą grupę w zbiorze leksemów nieprzekładanych stanowią też jednostki nacechowane emocjonalnie, np.: *dryblas, obrzydlistwo, pantoflarz, szturchaniec, taniocha*. Generalizując, można powiedzieć, że francuszczyzna pisarki była w stosunku do żywego języka lat 50. i 60. XX wieku nieco archaiczna (fakt ten wyjaśnia po części edukacja Zofii Kossak, która uczyła się francuskiego na przełomie wieków XIX i XX od guwernantki urodzonej w połowie wieku XIX), w wariancie pisanim pozostawiająca też wiele do życzenia pod względem normy ortograficznej (rzadziej także gramatycznej). Kwestię tę przy maszynopisach wzmacniał problem techniczny – pisarka nie dysponowała w Anglii maszyną z francuskimi znakami diakrytycznymi, w tym związanymi z akcentami, a w ręcznym uzupełnianiu brakujących znaków nie była systematyczna.

Język angielski Kossak zaczęła poznawać w emigracyjnym okresie życia i opamiętanie tego języka uznawała za złe:

Pomógłby [Z. Szatkowski – dod. M.N.] niezmiernie w opracowywaniu tła społecznego, militarnego, ekonomicznego do powieści biblijnej którą zamierzam pisać. Chciałabym aby ta rzecz była nierówna Krzyżowcom, ale o wiele lepsza, a bez Ojca tego nie zrobię. Szczególnie że Ojciec potrafi wykorzystać źródła ang. (bardzo bogate) gdy ja **tkwię jeszcze na poziomie: have you a brother? No, but I have a grandmother** [do WSz, 10 VII 46];

¹⁰ Tłum.: Jeśli chodzi o sprawy kuchenne, to *mak* do *strucli* nie musi być kilkakrotnie *parzony*. Wystarczy go zalać gorącą wodą wieczorem i zostawić pod przykryciem do rana. Żeby go rozgnieść, potrzebna jest albo specjalna misa z szorstkimi bokami (*makutra*), albo po prostu przepuszcza się go dwukrotnie przez maszynkę do mięsa – pewnie macie taką wśród swoich kuchennych przyborów. I *mak* już gotowy w zaledwie kilka minut.

Nie znając angielskiego nie mogę udawać Conrada. Mogłabym pisać po francusku i wtedy to byłoby uczciwe, ale nie po angielsku [do WSz, 13VII 49];

Irka umie ponoć po angielsku jeszcze mniej niż ja (**czyż możliwe jeszcze mniej umieć?**) i nadaje się na to stanowisko jak ja na tancerkę [do ZSz, 9 X 50].

Pojawiające się w listach do rodziny anglicyzmy niejednokrotnie zapisywane są przez Kossak błędnie lub na wzór wymowy:

My tu uważnie przeglądamy w każdym „Farmers Weekly” ogłoszenia o **coolies**¹¹ [do HSz i WSz, 24 VI 50];

Ela latem nie przyjedzie gdyż nie będzie miała w ogóle wakacji w tym roku tylko praktykę letnią w jakiejś **creamrie**¹² [do ASz, 29 III 48];

Narazie zespół farmerski obcina **hedże**¹³. Korzystając z wyjaśnień oboje z Ojcem zebrałiśmy jabłka w sadzie [do WSz, 20 X 48].

Świadoma różnicy zachodzącej między wymową i pismem oraz niepewna pismem poprawności, czasem pytała w listach dzieci: *czy tak się pisze?*:

Co do kuraków, te małe dziś przeszły z „brooderu” do budki na dworze. Myślę że będą dla was odpowiednie za miesiąc. Wtedy jednym transportem (choć nie w jednej klatce) przyjadą upatrzone już „**puollets**” (**czy pullets?**) i „layers”. Razem 20 sztuk [do HSz i WSz, 3 V 50];

Dziękuj Bogu że cię niema, bo w pełni zwożenia koniczyny popsuł się nowy znakomity **green crops louder** (**czy tak się pisze?**) [do ASz, 31 V 50].

Dodać można, że nowe dla pisarki anglicyzmy, zarówno nomina propria, jak i apelatywy, uzyskują w jej listach morfologiczne wykładniki słowotwórcze lub fleksyjne i odmieniane są często na wzór polski. Pokażmy to na przykładzie leksemu *metro* (*underground*):

.....
¹¹ Poprawnie ang. *collies*.

¹² Poprawnie ang. *creamery*.

¹³ Poprawnie ang. *hedge*.

Ulewa była nie lada, jak się okazało zalała „**underground**” (metro) Hanwell przez 2 godziny był odcięty od miasta bo i trolleybusy nie mogły iść [do WSz 29 VII 46];

Kup na stacji rozkład **undergroundu**, dojeżdż do Ealing Broadway albo Ealing Common, tam siądź w trolleybus 607, kierunek jazdy ten sam co kolejki i wysiądź na Hanwell [do ZSz, 21VI 46];

O ile wierzyć gazetom **undergroundy** stały. Można sobie wyobrazić co się działo! [do ASz, 23 II 48];

[...] przedwczoraj słuchaliśmy z niepokojem relacji radiowych o burzy szalejącej podobno w Londynie. Napiszcie koniecznie, zaraz czy was ominęła, względnie czy były jakie szkody i moja biedna Elusia czy się bardzo bała sama z dwojgiem piskląt jeżeli Witold ugrzązł gdzieś w zalanym (podobno) **undergroundzie**? [do HSz i WSz, 8 VIII 52].

Adaptacje tego typu, właściwe w mniejszym stopniu także dla męża i syna pisarki, wpisują się w kwestię spolszczania języka angielskiego.

W aspekcie tematycznym wykorzystywane przez pisarkę anglicyzmy wiążą się głównie z realiami życia na Wyspach; szczególnie bogatą reprezentację mają – co zrozumiałe w kontekście biograficznym – anglicyzmy agrarne. Cudzysłów, którym opatruje Zofia Kossak część tego typu jednostek, traktować można tu jako wykładnik podwójnej obcości – anglicyzmu jako takiego i jednostki nowej dla pisarki, przyswajanej do jej języka:

Farma wzbogaca się o normalny porządny kurnik i „**brooder**” na kurczęta. Wąski klin na którym pasła się krowa-widmo będzie w najbliższych dniach ogrodzony siatką i kury zostaną uwięzione dożywotnio co znakomicie powiększy ilość jaj. (nie będą mogły ukrywać ich po hedżach) [do ASz, 25 I 49].

W świetle korespondencji i kontekstu biograficznego przyjąć można, że Zofia Kossak w jakimś zakresie znała także języki wschodniosłowiańskie. Przy czym nie wszystkie leksykalne pożyczki z tego kręgu obecne w jej języku są komentowane, np.:

Jest mściwy i nie waha się intrygować w dość **podleńki**¹⁴ sposób [do WSz, 16 X 49];

¹⁴ Por. ros. *подленький* – podstępny, podły.

U nas upały, susza, sianokosy, brak wody, wywieszzone ozory psie i ludzkie, Wielogórski w **pływkach**¹⁵, z widłami, z **hyrą**¹⁶ włosów pełną siana, wyglądający jak diabeł z szopki [do ASz, 27 VI 49];

Za listy strasznie dziękuję, zrobiły nam wielką radość, odczytuję je sobie oraz innym i **czwanie się**¹⁷ mymi dziećmi do nieprzyzwoitości [do ASz i WSz, z XII 46].

Przywołajmy tu wyrażenie charakteryzowane metatekstem *po rosyjsku, po rusku* oraz synonimicznie *jak mówią Moskale*:

Zamierzałam do mojej kochanej, „**cichej**” Eli, napisać osobno (nie zapominajcie że w słowniku Józefa, Poleszuka, słowo „cichy” nie znaczy jak u nas, tylko nie robiący hałasu. **Po rosyjsku i po rusku cichy znaczy także słodki, delikatny**. Każdy święty prawosławny jest określony jako „cichy”, cicheńki). Więc chciałam napisać osobno ale już dziś nie zdążę bo jest bardzo późno. Zrobię to najbliższym razem [do WSz, 11 X 48].

Komentując przymiotnik *cichy*, Kossak odnosi się do jego podstawowego w polszczyźnie znaczenia (w SJPDor ‘mało słyszalny, niegłośny’), przeciwstawiając mu bogatsze znaczenie wschodniosłowiańskie. Dodać przy tym trzeba, że i w języku polskim znaczenia te wybrzmiewają w przerośnym znaczeniu słowa (por. SJPDor ‘nie zwracający sobą uwagi otoczenia, spokojny, łagodny, małomówny; skłonny do ustępstw, uległy, potulny’).

Cudzysłowem oraz wspierającym go komentarzem metajęzykowym odnoszącym się do rutenizmów sygnuje też Kossak jednostkę *amurny duch*: „W najbliższym naszym kółku, – nietylko za kanałem św. Jerzego, – panuje „**amurny duch**” (*jak mówią Moskale*.)” [do WSz, 24 VI 48]. Wyrażenie, we właściwej w języku rosyjskim formie *amurnyj duch*, tłumaczy się jako romantyczny nastrój.

Proces tłumaczenia z języka obcego na polski w listach rodzinnych Zofii Kossak ograniczony jest do wybranych jednostek leksykalnych i zazwyczaj wpisany w epistolarny kontekst. Odpowiadając na list syna z fragmentem: „Ela ma dla Was również cebulki anemonów oraz jedną większą cebulę, bardzo teraz w Anglii modnej rośliny **Amaryllis Hippeastrum**” [WSz do ZK, 23 III 66], pisarka relacjonuje: „**Amarylka (mówiąc po polsku)** natychmiast po otrzymaniu

¹⁵ Por. ros. *плавки* – spodenki kąpielowe, kąpielówki.

¹⁶ Por. ukr. *hyra* – rozczochrana czupryna, kołtun; leksem notowany jest także w gwarach lwowskiej i łowieckiej.

¹⁷ Por. ukr. *czwanyty sia* – przedstawiać samego siebie w przesadnie korzystnym świetle; chełpić się, pyszczyć się, popisywać się.

posadzona zgodnie z przepisami zaczęła gwałtownie rosnać” [do HSz i WSz, 28 V 66]. Pisząc z kolei do córki o doświadczanym przez Szatkowskiego bólu okolicy lędźwiowej, zaznaczy: „Ojciec był przewiany i po powrocie dostał «**hexenschuss**» **po polsku, postrzał i jest połamany**” [do AR, 30 VIII 57]. Operacje te wpisują się w schemat objaśniania *x po polsku y, y mówiąc po polsku (na x)*.

Uzupełnijmy jeszcze, że funkcjonowanie między językami, zwłaszcza wymuszone funkcjonowanie zapośredniczone, Kossak nie zawsze postrzegała dobrze w kontekście własnej aktywności zawodowej:

Program: przemówienie Westermanna na mój temat. **Nic nie rozumiem**, wierzę na słowo, że nie mówi nic złego. Przemówienie dr. Heiltberg, Polki (żydówki) lektorki polskiego w Kop.[enhadze] Mieszkającej od kilkunastu lat i zameżnej za Duń. Mówi długo (po duńsku) [...] Potem prześliczna Dunka aktorka czyta 1 rozdział z Bez oręża. Wielkie brawa. Potem **ja się wygłupiam po francusku**, a Wester. tłumaczy na duński. **Do licha mówienie z tłumaczem. To beznadziejne** [do ZSz, 16 IX 46].

Komentarze pisarki do współczesnej jej polszczyzny obejmują różne kręgi zagadnień: budowę wyrazów, ich semantykę i wartość asocjacyjną, regionalne, czasowe i socjalne zróżnicowanie języka, normatywność konstrukcji i językową modę.

Dla pierwszej grupy znamienne są komentarze metatekstowe typu *co za słowo!*, *co za skomplikowane słowo!*:

Ja za jakie dwa tygodnie będę pewno w Londynie, bardzo chciałabym mieć przedtem dokładne wiadomości i cyfry od ciebie, by móc wszystko z Witoldami **przeuradzić**. (**co za słowo!**)¹⁸ [do ASz, 27 V 51];

Czekoladki czule pogłaskały moje utłuszczone lecz zawsze łakome serce. Tak że oboje jesteśmy bardzo **usatysfakcjonowani**. (**co za skomplikowane słowo!**) [do HSz i WSz, 20 XII 55].

Wyczulenie na semantyczną wartość leksemów oraz troskę o komunikatywność, której służą słowa bez światłocienia, pokazuje np. następujący fragment listu Zofii Kossak do córki:

¹⁸ W SJPDor tylko *uradzić* ‘radząc, postanowić co; uchwalić, ustalić’.

[...] dostałam strasznie przyjemny list od Janusza. Ja go bardzo lubię jak wiesz. Bardzo bym chciała żeby mógł wyjechać i po tej stronie zostać. Bardzo się boję cudzoziemca, rybko moja. Nie byłabyś szczęśliwa, nie byłabyś szczęśliwa... [...] Nie myśl że jestem nie-logiczna jako że sama zwolniłam cię z poczucia jakichkolwiek więzów. Oczywiście, nie. To co było między wami, **polski język określa znakomicie słowem „skłonność”**. Skłonność czeka na życliwe okoliczności by swą wyczekującą postawą zamienić w aktyw. Jeśli tych okoliczności brak, skłonność mija, nieraz bez śladu [do ASz, 19 V 49].

Będące przedmiotem epistolarnej rozmowy matki z córką niezdefiniowane uczucia zostają przez Kossak nazwane. Co więcej, dobrze nazwane – w jej ocenie – adekwatnie wyrażającym je słowem *skłonność*, w SJPDor definiowanym (zn. 3.) z kwalifikatorem *przestarzały* jako ‘sympatia, miłość, przychylność, przyjaźń’. Skupiające uwagę pisarki pojęcie zostaje graficznie wyodrębnione i metaforycznie objaśnione (*y czeka na z*).

Dbająca o słowo właściwe, Kossak sprzeciwia się – w jej rozumieniu – semantycznym nadużyciom:

[...] obie z Anną **oburzamy się i protestujemy przeciw nazywaniu nas lekkomyślnymi. Roztargnione – tak, – ale nie lekkomyślne. To dwie rzeczy różne**. Przyjęło się uważać przymiotnik **lekkomyślny** za **charakterystyczny dla człowieka nieobowiązkowego**. Tymczasem nie mam wrażenia by która z nas na to zasługiwała. Nie ma obawy byśmy zapomniały o naszych obowiązkach. Nie umiemy tylko – i to jest dobre – przywiązywać ceny do t.zw. dóbr materialnych [do ZSz, 2 V 46].

Pisarka – w duchu adekwatności – różnicuje też, zgodnie z tradycją, nazwy stopni powinowactwa *teściowa* – *świekra*, choć opozycja ta nie jest automatyczna:

Ściskam Cię gorąco i mocno, ucałuj odemnie Mamę i malców

Teściowa

(przepraszam, świekra)

[odręczny dopisek:] **teściową będzie twoja Mama** [...] [do HJ, 7 V 49].

SJPDor *teściową* definiuje już fakultatywnie jako ‘matkę żony lub męża w stosunku do synowej lub zięcia’, dodając ‘dawniej tylko: matka żony’; *świekrę* z kolei – jako ‘matkę męża, rzadziej żony; teściową’ (dodajmy, że w artykule hasłowym jedną z eksplikacji wyrazu hasłowego jest cytat z *Dziedzictwa*).

W analizowanym materiale znajdujemy też sygnały ujednoznaczniania pojawiające się przy wyrazach wieloznacznych, np. leksemie *drugi*, prymarnie

liczebniku porządkowym, odpowiadającym liczbie dwa, w użyciu rzeczownikowym (*drugie*) w znaczeniu ‘coś innego’ – *robię jedno, a myślę o drugim*:

Ja babrzę się od wczoraj w świńskich wnętrznościach [...] Myślą jestem przy Was nieustannie i sama podziwiam że sobie dotąd palcy nie obciąłam bo robię jedno a myślę o drugim (**dosłownie: o drugim**) [do HSz i WSz, 3 X 52].

Kontekstowo mowa jest o drugim dziecku Szatkowskich.

W procesie komunikacji za pomocą słów właściwych, co pokazały poprzednie przytoczenia, ważne są operatory metatekstowe – standardowe prostujące *przepraszam* czy jednostki typu: *x nie jest zwrotem retorycznym, lecz autentycznym wyrazem treści; x polski język określa (znakomicie) słowem y; w języku x (po x) y znaczy także..., dosłownie*. Wycucie głębi znaczeń leksykalnych nie dotyczy tylko słownictwa rodzimego – intensywne nastrojenie obejmuje także inne języki. Naturalnym działaniem jest tu porównywanie.

Uwagi związane z tym tematem zamknijmy komentarzem żartobliwym, budowanym na zasadzie *à rebours*:

Z Kisterem rozmowy trwają przerywane incydentami. Wczoraj Ojciec powiedział mi że jest złodziej (sic!) i rzucił słuchawkę. Potem Melchior interweniował wyjaśniając że Kister jest „**bardzo uczciwy tylko ze skłonnością do matactw**”. **Dobra definicja, wzruszająca**. Uczciwy człowiek tylko ze skłonnościami którym się nie może oprzeć. To nas przekonało i nastąpiło pojednanie a w środę Kister będzie u nas na kolacji [do ASz, 10 III 47].

„Wzrusza” pisarkę logiczna sprzeczność wypowiedzi Wańkowicza wynikająca z napięcia między znaczeniem słów *uczciwość* (SJPDor – ‘bycie uczciwym, prawość, rzetelność, sumienność’; *uczciwy* – ‘rzetelny, sumienny w postępowaniu; nie popełniający kradzieży, nie oszukujący, prawy’) i *matactwo* (SJPDor – ‘postępowanie nieuczciwe, podstępne, pełne kłamstw, wybiegów; czyn podstępny, oszustwo; kręactwo’).

Ślad refleksji Zofii Kossak nad asocjacyjną wartością słów – kolejną świadomościową kwestią obecną w korespondencji pisarki – pokazują z kolei następujące wyimki z jej listów do syna i synowej z *passusami* dotyczącymi wnuków:

Pokój, to **cudowne słowo** tak odległe od dzisiejszej rzeczywistości politycznej [do AR, 15 I 62];

Hani posyłam parę znaczków, Wojtkowi **mówię tajemniczo i poważnie magiczne słowo: KOT** [do HSz i WSz, 16 XII 53].

Słowo zwykle zarówno w określonym kontekście zewnętrznym, jak i w komunikacyjnym szyfrze między bliskimi sobie może być słowem cudownym, niezwykłym, magicznym.

Niesystemowe wartościowanie przypisuje też pisarka onimom – zwłaszcza wpisującym się w koncepcję *małej ojczyzny* toponimom: *Górki* (Górki Wielkie) i *Kośmin*. Uaktywniają się tu takie składowe pojęcia *małej ojczyzny*, jak: *związek emocjonalny* czy *miejsce symboliczne*, podprowadzające z kolei do *geografii mentalnej*, definiowanej jako „geografia w naszych umysłach”, „w naszych sercach” (Duda 2020: 132), synonimicznie przedstawianej także jako *geografia wyobrażona*. Henryk Duda, omawiając zagadnienie przywołanej tu terminologii, mówi także o „geografii serdecznej”, idącej w parze z „mapą serdeczną”. Najogólniej chodzi tu o pozytywne wartościowanie miejsc (przestrzeni geograficznej) bliskich osobie wypowiadającej, przestrzeni związanych z osobistym doświadczeniem życiowym czy ważnych dla jej światopoglądu i kultury:

Ostatnio wyjeżdżaliśmy dużo: byliśmy w **Kośminie**. **To słowo nic wam nie mówi, a dla mnie jest bardzo przejmujące** gdyż tam się urodziłam i wychowałam i byłam straszliwie przywiązana do tego miejsca [do HSz i WSz, 11 VI 58].

Zofia Kossak z racji wykształcenia, uprawianego zawodu, jak i życiowych wędrówek świadoma była regionalnego i czasowego zróżnicowania polszczyzny. W jej prywatnym języku mieściły się jednostki o statusie zapożyczeń wewnętrznych. W listach do rodziny na prawie cytatu pojawiają się np. fragmenty bliskiej jej mowy śląskiej:

Marianna jest tak podobna do Anny, gdy ta była w jej wieku, że w Górkach kilkakrotnie nasi dawni **Górczanie zatrzymywali nas powiadając: to je chyba Anulka ze zomku, bo ta dziouszka wychtyg jak ona była** [do WSz, 29 VIII 57]

i podhalańskiej, której akurat nie tłumaczą koleje jej życia:

Jeden góral, przewodnik tatrzański, przysłuchując się długim dyskusjom inteligentów, westchnął i **powiedział: Ej, gadałbyk i ja caluśkom noc, ino nie mam o cym...** – Otóż ja miałabym o czym i stukałabym bez końca, ino casu ni mom... Więc kończę,

ściskając czule gorąco, was wszystkich, od największych do najmłodszych i z powrotem [do HSz i WSz, 15 III 66].

Zarówno pierwszy, jak i drugi – anegdotyczny – przykład pokazują „czułe ucho” i imitacyjne zdolności pisarki¹⁹.

Regionalne inkrustacje w listach do najbliższych pisarka czasem wyróżnia analogicznie do genetycznie obcych, czyli opatrując znakiem cudzysłowu i meta-operatorami typu: *jak mawiano na ...*, *jak mawiano w ...*, *tutaj mówią*, wskazującymi na specjalny rodzaj pola informacyjnego:

Od Farrena nie miałam od dwu miesięcy wiadomości. Cała sprawa „**została stać**” **jak mawiano na Śląsku** [do HSz i WSz, 24 VI 53];

Za dwie godziny wyjeżdżamy na dwa tygodnie do Czorsztyna; oddawca, przyjaciel zacny, wyjeżdża za parę dni i spocona, „**zaśpieszona**” **jak mawiano we Lwowie**, zgoniona jak pies, stukam tych kilka słów [do HSz i WSz, 11 VI 58].

Funkcjonują one obok jednostek językowych (leksemów, wyrażeń, frazeologizmów) bez komentarza lokalizującego, jednostek wyróżnionych zazwyczaj graficznie (cudzysłów) i objaśnianych przez wskazanie standardowego synonimu wprowadzonego w parantezie nawiasowej lub operatorem utożsamiającym *czyli*:

Ach, jakież tego lata, wspaniałego lata, urodzaj na „**janiczki**” (**świetliki**). Czy w Szwajcarii bywają? [do AR i J-MR, 12 VII 59];

700-lecie miasta Skoczów (początek czerwca). Olbrzymi, rozdęty tygodniowy program. W związku z tym sznur młodych twórców „**z dziedziny**” **czyli terenu**, pragnących wystąpić w uroczystościach z własnymi utworami literackimi i, oczywiście, dręczących

.....
¹⁹ W tym kontekście warto przytoczyć fragment listu Zofii Kossak do Jana Dobraczyńskiego, zawierający krytyczną uwagę na temat języka bohaterki jego powieści *Niepotrzebni* i zwracający uwagę na niewykorzystanie przez autora potencji tkwiącej w języku ludu: „Kochany, nie gniewaj się na starą za to zrzędenie, nie czuj urazy. Piszę tak otwarcie, bo cię wysoko cenię, i jako człowieka i jako pisarza. [...] Wprowadzenie Salawy to pomysł świetny, bogaty w możliwości. Nowa postać. Zupełnie nowa. Napewno zafascynowała cię swoimi możliwościami. Ale należało dać tej prostej dziewczynie, góralce, jej własny styl wyrażania się, język rodzimy przemieszany ze zdaniami i określeniami zaczerpniętymi z przeczytanych książek, poprzetykany gwarą służących, gwarą «dziewcząt do wszystkiego». Co za możliwości! Tymczasem u ciebie Anielka mówi językiem swego pracodawcy, pisarza. To osłabia wrażenie, niweluje różnicę. Podobnych przeoczeń mogłabym wytknąć więcej. Zresztą sa[m] je widzisz bo przecież umiesz po mistrzowsku przedstawiać realia postaci nieraz trzecioplanowych. A tu chodzi o pierwszoplanową” [do JD, 22 VI 1964].

nas, by im pomóc, poradzić. Niektórzy w ogóle nie umieją pisać. Ale rozpiera ich duma, że są autochtonami tak sławnego grodu [do HSz i WSz, 24 IV 67].

Częstsze są użycia bez wyjaśnienia:

Rano kupujemy dwa krzeselka składane, niskie, wygodne (ja je wypatrzyłam, idąc do kościoła). Sytuacja w wozie zmienia się dzięki nim zasadniczo. Drzwi otwarte „**do korząt**”. W drzwiach siedzi jedna osoba na krzeselku, przed nią druga na łomoku, trzecia na normalnym siedzeniu, czwarta u jej stóp na drugim krzeselku. Wszyscy są na powietrzu i mają względną swobodę ruchów [do ZSz, 6 IV 46];

Wstrętne szczeniaki, kołtuny, pokraki, **hyrtonie, oszkliwce!** Dlaczego nie piszecie?! Nie wiecie że stary ojciec i stara matka niepokoją się, martwią, boją, śnią różne okropności o rozpięciu: od utonięcia w rzece do mieszkania pod parasolem, lub „niedobrej miłości”! Piszcie natychmiast! [do WSz i ASz, 29 I 47].

Rozwiązanie takie tłumaczy założenie wspólnoty języka – odbiorcy listów, wychowani w pierwszych latach swego życia na Śląsku Cieszyńskim Anna i Witold Szatkowscy, intencjonalnie „wiedzą”, co znaczą *do korząt*, *hyrtoń* i *oszkliwiec*. Jednostki te, nienotowane w SJPDor, zawiera współczesny *Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego* (dalej jako SGSC) Jana Kropa, Józefa Twardzika, Józefa Pilcha i Jadwigi Wronicz. *Do korzont* (o drzwiach) wyjaśniane jest jako ‘otwarty na oścież’, *hyrtoń* jako ‘skąpiec, sknera’²⁰, *oszkliwiec* – ‘człowiek wstrętny, niesympatyczny’. Podobnie dla najbliższych – męża i dzieci – czytelny jest *fararz* (w SJPDor z kwalifikatorem *gwarowy*, definiowany jako ‘pleban, proboszcz; pastor’, w SGSC jako ‘proboszcz katolicki’), zapisywany notabene w sposób oddający wymowę pisarki:

Wracamy do Paryża punktualnie na randkę z **farożem**. Świetnie wygląda, obóz wspólnie mu zrobił [do ZSz, 15 IV 46];

Powiedzmy otwarcie, Sobór wprowadził dobry mętlik. Oczywiście jest to okres przejściowego chaosu, na razie jednak w każdej parafii nowa liturgia jest stosowana inaczej. Inaczej odprawia Mszę Skoczków, inaczej nasz – nieszczęsny **faroż**, a zupełnie inaczej Brenna [do AR, 21 V 65].

²⁰ Słowu można też przypisać wyzwiskową wartość ‘pijak’.

Listę można by uzupełnić o inne śląskie leksemy, których niestandardowość powierzchniowo sygnalizuje cudzysłów, typu *galan* (SGSC – ‘kawaler ubiegający się o rękę dziewczyny’) czy *rajza* (SGSC – ‘podróż’).

Na marginesie można dodać, że ta lingwistyczna pamięć, bez przypominającego żywego kontekstu, może się zatrzeć, stąd pytanie córki: *jak się to w Górkach nazywało?*:

Marie-Anne niewiele jeszcze zareagowała na widok drzewka. Jedyne co ją interesuje to „**bańki**” (czy „**kule**” – **jak się to w Górkach nazywało?**), które ściąga z drzewka i wpycha nam do rąk (jeszcze dotąd żadnej nie stłukła) [do ZK, 3 I 55].

Wracając do operatorów, kwalifikacje Kossak mogą mieć charakter łączony, z klasyfikacją terytorialną może np. zazębiać się klasyfikacja chronologiczna:

Od dwóch dni grzejemy się na słońcu, **chodzimy „do figury” jak mówiono dawniej w Wwie** i spoglądamy podejrzliwie, czy za tą łaskawą pogodą nie kryje się jakaś niespodzianka [do WSz, 1 III 48].

Fraza *chodzić, biegać itp. do figury* notowana jest w SJPDor z kwalifikatorem *warszawski* i definiowana jako ‘chodzić itp. bez wierzchniego okrycia, bez płaszcza’. Przy czym dodajmy, że leksyka dawna (por.: „W każdym razie myślę, że przed październikiem nie **wejdziecie na ślubny kobierzec (jak się mawiało dawniej)**” [do WSz, 14 V 49]) i wychodząca w polszczyźnie z czynnego użycia w okresie życia Kossak w jej korespondencji stanowi osobne zagadnienie. Tu zasygnalizujemy tylko kwestię jednym przykładem:

O „**ferparach**”, **jak mówiono za mojej młodości (ferlakurować, posłać ferparry** – i inne podobne kwiatki), właśnie wyobrażałam sobie, że imiona będą po francusku na francuskiej stronie, a polskie na polskiej [do ASz, 23 VI 51].

Uwagi odnoszą się do projektowanych zaproszeń ślubnych, nienotowane w SJPDor *ferpary* motywowane są przez fr. *faire-part* ‘zawiadomienie’ (tu: o ślubie); *ferlakurować* przez *faire la cour* ‘starać się o względy (miłosne)’.

Przyjąć można, że za stałym używaniem przez Kossak na przestrzeni lat w języku prywatnym leksyki dawnej i wychodzącej z użycia stoi nie tyle wiek pisarki, ile jej wykształcenie i tradycja rodzinna. Obecna w rodzinnej korespondencji Zofii Kossak leksyka charakteryzowana przez SJPDor w różny sposób, dająca się jednak wpisać w modus ‘ograniczenie czasowe’, w dużej części reprezentuje spuściznę

kultury wysokiej – odbijają ją latynizmy i galicyzmy – właściwej dla wychowania i edukacji w kręgu społecznym, z którego Kossak wyszła (zob. Nowak 2024b).

Językowa świadomość Zofii Kossak obejmuje także kontekst socjolektalny, wykorzystane przez nią formuły *jak się nazywa w sądownictwie*, *oceniam językiem plastyków*, odsyłają wprost do odmian języka używanych przez grupy zawodowe (profesjolektów) jako jednej ze składowych stałych socjalnych odmian języka:

[...] ale koszta my pokryjemy, nawet z nadwiazką „**za rany**” (**jak się nazywa w sądownictwie odszkodowanie za poniesione cierpienie**) – zrobisz nam szczerą radość a sama uzyskasz miłą pamiątkę [do ASz 22 I 48];

Wielką przyjemność sprawili nam Maria Anna i Franek swymi rysunkami. Schowane są starannie do zbiorów rodzinnych. Maria Anna jak zawsze precyzyjna, dokładna, nie żałująca trudu. Każdy kwiatusek na łączce ślicznie odrobiony. Franek ma wielki rozmach, a jego kompozycja zdradza elementy deformacyjne. **Deformacja dyktowana gigantomachią**. (Najmilsza, czy nie uważasz, że **oceniam językiem dzisiejszych plastyków**.) **Mówiąc normalnie, serdecznie dziękujemy** i całujemy najmilsze cztery pyszczki [do AR, 20 IV 64].

Ostatni przykład pokazuje zarazem możliwe komunikacyjne zderzenie dwóch punktów widzenia, dwóch języków, tu – specjalistyczną i niespecialistyczną („normalną”) ocenę dziecięcego rysunku. Formułowana przez wnuczkę Juliusza Kossaka, bratanicę Wojciecha i kuzynkę Jerzego ocena specjalistyczna ma oparcie w wykształceniu pisarki, która w 1913 roku rozpoczęła studia malarskie w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie (klasa Karola Tichy’ego), kontynuowane w École des Beaux-Arts w Genewie (rysunek u Johna-Pierre’a Simoneta) – nauka została przerwana w związku z wybuchem I wojny światowej.

Dodać tu należy, że w listach rodzinnych autorki *Dziedzictwa* poza licznymi terminami i profesjonalizmami rolniczymi stosunkowo znaczą reprezentację ma terminologia prawna – w tym związana z prawem autorskim – oraz terminologia z zakresu historii sztuki. Obecność leksykalnych jednostek o takim charakterze w idiolekcie Kossak tłumaczy kontekst biograficzny. Uogólniając, można powiedzieć, że pisarka włączała do swojego języka, wręcz kolekcjonowała, to, co nieogólne – substandardowe, a co sumarycznie przekładało się na język bogaty i barwny. Sprzyjały temu i wykonywany zawód, i jej koleje życia, które lapidarnie skreśliła w liście do syna, w kontekście przeprowadzki z Londynu do kornwalijskiego Trossell:

Z rezygnacją i melanco[li]ją myślę o bałaganie i urwaniu głowy jakie nas czeka przez najbliższych parę miesięcy. [...] Likwidowanie jednego życia, organizowanie i budowanie nowego, – ile razy już to człowiek w życiu przechodził, ile razy przenosił się, wnosił, urządził!... Kośmin, Skowrońki, Nowosielica, (pie[rw]jsze moje mieszkanie „zameżne”, Starokonstantynów, Lwów, Brody, Krasiczyn, Krasiczyn-Korytniki, Górki, Katowice, Warszawa – Ludna, Warszawa – Idżkowskiego, – Radna, Częstochowa, Manor... Teraz Trossel[li], na jak długo? [do WSz, 2 X 47].

Wędrowki te, będące wynikiem zarówno osobistych wyborów, jak i politycznych wymuszeń, dały pisarce możliwość osłuchania się z różnego rodzaju mową miejscową (Lubelszczyzna, Wołyń, Lwowskie, Śląsk Cieszyński i Środkowy, Warszawa, Londyn) i wzbogaciły jej słownik (nie tylko w sensie biernym) o gwaryzmy, regionalizmy, szerzej także leksykę obcą.

Nastrojenie na język uczuła też Kossak na to, co w języku – ogólnym i własnym – nowe: „Zima dziwaczna, tutaj mówią «sputnikowa»²¹. Ciągłe skoki. Od b. silnych mrozów do chlapaniny” [do HSz i WSz, 6 II 58] czy wręcz modne, lansowane w środkach masowego przekazu. Jeśli nie w sposób stały, to okazjonalnie w jej języku osobistym zaistniało np. *zielone światło* – ironicznie skądinąd komentowane:

Może Bóg da jednak, że wszystko ułoży się pomyślnie, dając naszej drodze **zielone światło (wg ulubionego wyrażenia naszych dziennikarzy)**. [do HSz i WSz, 3 XI 62].

II. Własne i rodzinne

„Małogórszczaka ochrzciliśmy Tarzanem. Przyjęło się” [do HSz i WSz, 14 V 55] – przywołane stwierdzenie pisarki ujawnia nie tylko osobiwie funkcjonujące w familiolekcie Szatkowskich konkretne określenie (*Tarzan*), ale i odsłania podstawową, jak się wydaje, dla Kossak motywację powoływania do życia przezwisk domowych. Określić ją można jako ludyczną. Wskazana już w kontekście listów francuskich Kossak tendencja do zabaw językowych manifestuje się tu

²¹ *Sputnik* jako signum temporis lat 50. XX wieku wraca w wypowiedzi zestawiającej dawne i nowe ludowe objaśnianie świata: „Niegdyś wszelkie wysokie naturalne chłopi objaśniali «to przez radyjo...». Dziś [...] «people» oskarża o nieład w atmosferze sputniki, rakiety itd., a ja jestem skłonna dzielić tę opinię” [do HSz i WSz, 26 XII 59].

podwójnie – *Małogórszcak* to ‘mały Wielogórski’, syn Tadeusza Wielogórskiego, Tadeusz junior. Równie ważne jest *przyjęło się*, poświadczające upowszechnienie pierwotnego okazjonalizmu. Proces świadomego przeniesienia utrwalonych w kulturze nazw pokazuje też następujący wyimek z listu pisarki do syna:

Wyobraź sobie, że ten idiota Karney zakochał się jak szaleniec w **Anusi, którą** z racji tego **nazywamy obecnie Borzobohatą**. (Nie wiem czy pamiętasz na tyle trylogię by zrozumieć dla czego, ale to mniejsza) [do WSz, 24 VI 48].

Kossak wskazuje tu zarówno na przezwiskową motywację, jak i potencjalną jej nieczytelność dla niewtajemniczonych (nieznajomość dzieła Sienkiewicza²²) oraz – równie potencjalną – czasowość takiej nominacji (*nazywamy obecnie*). Można założyć, że zmiana konsytuacji będzie skutkować nieaktualnością określenia i jego śmiercią.

Świadoma własnego języka, z racji sytuacji komunikacyjnej funkcjonującego także szerzej, w obrębie rodziny Szatkowskich i Rossetów, określanej jako *plemię*²³, Zofia Kossak przekazuje najbliższym uzupełnienia w domowym słowniku (*nowy termin, nowe pojęcie domowe*), np. wyrażenia *gość pomagający, gość nieznanany* czy *kino św. Franciszka*:

Wiesz, kto dziś zjeżdża do Trossell? (omal nie napisałam: do Górek) Anusia Buyno. Miała biedactwo tak ciężką pracę u Lyonsa w Londynie, że zaproponowaliśmy, by przyjechała zmywać lepiej talerze na farmie, nie tam. Na razie przybywa w charakterze „**gościa pomagającego**” (**nowy termin**) [do ASz, 25 III 1948];

Powstało u nas nowe pojęcie domowe: „gość nieznanany”. Gość nieznanany pojedynczo, familijnie lub gromadą (harcerki/harcerze) zjawiał się rano lub przed południem, popołudniu lub wieczorem. [...] W rzędzie „**gości nieznananych**” mieliśmy odwiedziny polskiego małżeństwa z Chicago, ona Białowiejska z domu, najmłodsza córka tej trzaśniętej Białowiejskiej, co to wiecie [do HSz i WSz, 5 IX 62];

²² Annę Buyno zestawiono z Anną Borzobohatą-Krasieńską, postacią z *Potopu* Sienkiewicza, rozkocharującą w sobie wielu mężczyzn, m.in. szaleńczo Jana Zamoyskiego „Sobiepana”.

²³ Por. „[...] snujemy wieczorami plany i projekta dotyczące was, waszego przyszłorocznego przyjazdu i wspólnych wycieczek w okolice jakich «**plemię**» jeszcze nie poznało” [do HSz i WSz, 6 XII 66], „Moje najdroższe, ukochane «**plemię**», duże i małe, nasza najmilsza pociecho” [do HSz i WSz, 18 I 67], „Kochana twoja czwórka, że się tak dobrze uczy. Dzielne **plemię**! (bo i londyńczycy jak widać z tego co Witold pisze, studiuja z zapalem” [do AR, 14 XII 66].

Ptaki głodują, więc prowadzimy stołówkę, całodzienne pogotowie. Kogo tu niema! Wszystkie gatunki ptaków zimujących w Polsce. Siedzę przy biurku tuż za szerokim oknem (zdjęcie!) i mam przed oczami całą tę gromadę. Jest na co patrzeć. **Nazywamy to Kinem św. Franciszka** [do HSz i WSz, 9 II 6o];

Czekaliśmy na wasz przyjazd od dawna. Jeszcze w ogrodzie leżał śnieg (tyle śniegu co w Polsce niema nigdy w Anglii) zające były głodne, przychodziły pod dom zjadać łupiny z jabłek i kartofli które kładliśmy dla nich, przychodziły też bażanty i kuropatwy a sikorki, dzięcioły wróble, kosy i sójki, no i gołębie, urzędowały cały dzień w karmniku przed oknami. Taki tam był ruch że **nazywaliśmy to Kinem św. Franciszka**, bo św. Franciszek, jak wiecie, bardzo kochał ptaki [do HSz i WSz, 3 VI 6o].

Objaśnianie „własnego” poprzedzić może formuła *to znaczy*:

Znów długo nie pisałam. Powód: urwanie głowy. Bania rozbita, nie z natchnieniem, niestety, lecz z gośćmi. Białowiejska, Bispingowa, Helenka, Irka, Zawidzcy, Mikołajski... Do tego dochodzą **goście „wizytowi” to zn. „nie nocujący”** [do ASz i WSz, 9 XII 46].

Może też ono pojawić się we wtrąceniu nawiasowym, ograniczonym do formy standardowej:

„Fredzie” (fretki) stanowią wciąż ulubioną sensację. Kto tylko z mężczyzn ma chwilę czasu łapie za nie i hajda na króle [do ASz, 25 I 1949].

Wskazujące na ponadindywidualne odniesienia określenia *nazywamy, u nas*, prymarnie wiążące się z pisarką i jej mężem, mogą mieć także zastosowanie do szerszego kręgu użytkowników wspólnego języka:

[...] jestem niewypowiedzianie wdzięczna ojcu Eli że w tej sprawie dopomógł. (**Nazywa się to w naszym bliskim kółku: uboczne korzyści z zakochania się Witolda**. Należą do nich też pierwszorzędne pączki które p. J. przy lada okazji przysyła Szylingom) [do ASz, 24 VI 48].

Jednostki typowe dla domowego języka Szatkowskich bywają też w korespondencji jedynie zaznaczane – wprowadza je cudzysłów lub operator *tak zwany*:

Nastąpiło pospolite ruszenie mieszkańców miast i okręgów przemysłowych na wieś a zwłaszcza w góry. Beskid w pierwszym rzędzie padł ofiarą tego nalotu. Ustroń, Wisła,

Szczyrk, nawet Brenna pękały od ilości wczasowiczów i „weekendowiczów” i obozów harcerskich. A my jesteśmy na szlaku... A wśród tych rzesz duży odsetek moich czytelników. A nasz adres powszechnie znany... Straszne konsekwencje. [...] Anna, Ojciec, dzieci, Marychna, wszystko to dawało nogę, a ja biedna zostawałam sama jedna na pastwę **t. zw. „hołdom”**. Uwolnwszy się od nich złożywszy z tuzin podpisów (któregoś dnia 94!) czy mogłam pisać? nie mogłam [do HSz i WSz, 6 IX 62].

Jak można przyjąć, pisarka i jej bliscy nakładają na słownikowe znacznie leksemu *hołd* (SJP Dor ‘wyraz czci, poważania, zachwytu, uwielbienia’) dodatkowy żartobliwo-ironiczny sens, dający podstawy do przypisania mu indywidualnej wartości ‘obciążające, kurtuazyjne wizyty składane pisarce przez przebywających w okolicy Górek’. Nowa semantyczna wartość jednostek tego typu jest czytelna w kontekście, a dla dobrze znających epistolografkę (jej poczucie humoru, hierarchię wartości) niejako oczywista do odkodowania.

Odrębną grupą jednostek językowych w idiolekcie Zofii Kossak, także współdzieloną z najbliższymi, były leksemy i wyrażania motywowane rodzinnie – oddające pokoleniowy charakter familiolektu. Mowa tu „słówkach” i frazeologizmach przejmowanych od dzieci i wnuków (część pewnie miała w swoim czasie status słów modnych). Sygnałem tych jednostek jest operator: *jak mówi x*:

Kicham (jak mówi Anna) na jarzyny, ale żeby przynajmniej były kwiaty [do HSz i WSz, 18 III 51];

Rozpędziliśmy się ostatnio towarzysko. Przed tygodniem Hallowie a wczoraj Hilsony. Mr. and Mrs Hilson. Tu już musiałam **się wypiąć (jak mówi Anna) na** dobrą kolację i zorganizować wieczór co się zowie elegancki [do HSz i WSz, 1 III 52].

Pierwszej – *kichać na co* – przypisuje się znaczenie ‘lekceważyć sobie co, mieć co za nic, drugą – *wypiąć się na* – rozumieć można jako ‘postarać się, wysilić się’. Analogiczny status ma metajęzykowy komentarz *wyraz x-a*: „Tysiąc («sto hundred» **wyraz Wojtka**) uścisków” [do HSz i WSz, 27 XI 56].

Jednostki reprezentujące tę grupę mogą też – jak zaznaczono wyżej – pojawiać się bez bezpośrednich zapowiedzi (cytaty, quasi-cytaty): „Od Anny otrzymałam list pisany na zmianę, przez nią i **Góralicka (nie znałam tej nazwy, – jest świetna i pewnie przyrośnie)**” [do HSz i WSz, 15 IX 50]. Jak można przyjąć, „przyrastają” do leksykonu pisarki słowa bliskich, które są żywe, atrakcyjne fonetycznie i – jak można założyć – rezonujące emocjonalnie: „Hania jest niewypowiedzianie urocza, inteligentna, żywa, rozwinięta, posłuszna, śliczna. **Mnie**

nazywa «**Babsia**» i bardzo się kochamy” [do AR i J-MR, 18 XI 52]. Obce „nowe” i w tym wypadku staje się „własnym”, stąd m.in. pisząc do wnuczki, Zofia Kossak w podpisie umieszcza „**Bapsia Osia**” i tak też się identyfikuje w listach do innych:

Śniła mi się dziś Haniulka, pewnie dlatego, że w te mroźne ale cudownie słoneczne dni chodzę z nią ustawicznie w myślach (niestety, tylko w myślach) na spacer. Zimno ale sucho jest i cicho. Piękny czas. Ileż cudów pokazywałaby jej **babsia**! Cielak brzydtko zwany Dupkiem, owce, niebawem nowe prosięta i tyle innych atrakcji [do WSz i HSz, 19 I 54];

[...] aby nie wyszło na to, że **bapsia** (która rozdała dobrych kilkadziesiąt takich szczeniaków) żałuje żółtego pieska dla swojej Hanisi. Ale skoro los sam zrządził, bo jużci psa z defektami wam nie przywiozę, piszę otwarcie, jak się w moim pojęciu ta sprawa przedstawia [do WSz i HSz, 24 I 54].

W praktyce działa tu zasada głosząca, że: „[s]ilne więzi emocjonalne, bliskość, swoboda, zażyłość, długoletnia interakcja muszą się w języku zaznaczyć” (Grybosiova 1991: 60). Interakcje te dotyczą i szerszego kręgu rodzinnego, w listach przywoływane jest np. *jejku* Teresy Łasockiej, córki kuzynki Zofii Kossak, Anny z Kisielnickich:

Wyprzątnąć porządnie wszelkie kąty, przygotować dobry obiad i podwieczorek na tyle osób (18 razem), nakryć, podać, pozmywać... **Jejku! jak mawiała Teresa** [do ASz, 16 III 51].

Lektura korespondencji rodzinnej prowadzona pod kątem świadomości językowej pisarki pokazuje, o czym już mówiono, m.in. troskę o słowo właściwe, czy mówiąc językiem pragmalingwistyki Paula Grice’a – o realizację konwersacyjnej *maksymy sposobu*. Zofia Kossak zdaje sobie sprawę z m.in. faktu niekoniecznej zbieżności idiolektu z językiem ogólnym także w tym aspekcie. Dbalność o właściwy – zgodny z intencją nadawczyni – odbiór komunikatu uwidacznia np. następujący wyimek z listu do londyńskiej części *plemienia*:

Moja najdroższa ukochana szóstko, Matko i Ojczy geniuszów, charakterna* [odręczny dopisek na marginesie:] *(„**charakterna**” to w naszym pojęciu komplement) Haniu, uczony Wojtku, pieszczoszko-puchatko Ewuniu, i najwspanialszy śmiejący się Marku Śmiały [...] [do HSz i WSz, 18 II 64].

W wypadku przymiotnika *charakterny* epistolografka powieła jego rozumienie systemowe – SJPDor *rzadko używany* z odcieniem *gwarowym* ‘prawy, uczciwy, mający silny charakter’ – z presupozycją odmiennej uzualnej waloryzacji słowa.

III. Autoocena

Świadomość językowa Zofii Kossak przejawiająca się w refleksji nt. rozbieżności między normą stanowioną a własnym użyciem systemu (normą praktyczną) wzmiankowana przy języku angielskim dotyczy także polszczyzny: „Bardzo się cieszę że mogę takim drobiazgiem być pożyteczną (**zła forma, przepraszam**)” [do ASz, 13 X 48]. *Przepraszam* w tym kontekście odnosi się do narzędnikowej formy orzecznika przymiotnikowego – formę tę (w latach korespondencji systemowo uznawaną za niezalecaną, zob. Szober 1967) traktować można jako właściwość języka pisarki:

Dzieci tylko pędzą w górę jak na złość, bez opamiętania. **Byłabym spokojniejszą** gdyby były jeszcze małe [do ZSz, 28 IX 40];

Nie jestem pewną czy wpłacili na 1-go czerwca komorne [do HJ, 19 VI 49];

[...] **jestem** już zupełnie **zdrową** [do AR, 29 III 52].

Kolejny przykład pokazuje autokorektę wadliwej składni wypowiedzi, dopuszczającej przez to możliwość jej odbioru w duchu niezgodnym z zamierzoną intencją komunikacyjną:

[Anna – M.N.] podjęła ze złożonego w banku kapitału sumę potrzebną na **kupienie auta, średniego Citroena**. Przeszła kurs, na Wielkanoc **zdała egzamin, przejechała już na nim (nie na egzaminie tylko na Citroenie)** półtora tysiąca klm i jest dobrym kierowcą [do HSz i WSz, 5 IX 62].

Kossak wprost nawiązuje tu do zasady odnoszenia zaimka do ostatniego rzeczownika w zdaniu, z którym jest zgodny pod względem liczby i rodzaju. Z adekwatnym rodzajowo odniesieniem zaimka – w kontekście mowa o druwnach – łączy się także następujący wyimek:

Ktokolwiek zostanie przez ciebie **wybrany**, postaraj się (**którakolwiek zostanie wybrana**, to ja **zapominam pisać po polsku**) ustalcie rodzaj i barwę sukien żeby się nie gryzły [do ASz, 4 VI 51].

Tak jak (zwłaszcza przy lekturze z dystansu) pisarka potrafi dostrzec językowe uchybienia we własnych tekstach – w tym także dopracowanych, literackich:

[...] wysyłam (nareszcie!) dziedzictwo cz. II-gą. Ależ ta książka miała pecha, aleśmy się nadenerwowali. Trudno opisać zwłaszcza gdy już człowieka cholera odeszła. Zapodziano gdzieś sześć stron maszynopisu. Książka wydrukowana bez nich. **Błędów jak gwiazd na niebie omijaki itp.** To dziw że nie padliśmy trupem dostawszy w pierwszych dniach grudnia egzemplarz sygnałny. Zażądaliśmy Errate [do AR, 14 I 65].

tak też dostrzega je u innych. W tym kontekście przywołać można uwagi oceniające Kossak, obejmujące zarówno usterki systemowe, jak i związane z tekstową realizacją oraz odnoszącą się do nich własną działalność korektorską:

Twojej kroniki, Anno moja najmilsza, – nie posyłam gdyż właśnie w sobotę będę z Kisterem omawiać ewentualne jej wydanie. Przeczytałam ją świeżo bardzo uważnie, jak rzecz nową i obcą i stwierdziłam ponownie że jest dobra. [...] **Porobiłam** bezceremonialnie **trochę poprawek nie ważnych. Przeprowadziłam masakrę „były, było, był”** zanoszących się nadto licznie na kartkach. Chciałabym zobaczyć to w druku [do ASz, 13 II 47].

Przywołajmy jeszcze wypowiedź pośrednio odnoszącą się do błędów zaliczanych do zewnątrzjęzykowych lub niegramatycznych, klasyfikowanych jako ortograficzne (I stopnia) lub rażące:

Dużo czasu spędziłam z Winowską która właśnie przyjechała do Londynu. Mądra jak Salomon i taka swoja. Aż powiało na mnie atmosferą Anulki, Ciotki Kamińskiej (ty jej jeszcze nie doceniasz a choć **pisze żotkiewka** zobaczysz jaką będzie miała rangę w niebie!) całego naszego zespołu. Świetnie mi to zrobiło [do AR, 2 VIII 52].

Dodać można, że w rodzinie Szatkowskich błędy ich krewnej, rzeźbiarki Zofii Trzcńskiej-Kamińskiej, były przysłowiowe, stąd Kossak pisać będzie o (własnych) *błędach à la ciotka Kamińska*:

Une longue lettre suit. Excusez mon gribouillage et toutes les **fautes à la tante Kamińska**, c'est que je veux faire partir cette lettre ce matin pour qu'elle arrive a temps²⁴
[do AR i J-MR, 29 VIII 52].

Zofia Kossak słyszy swoich bliskich mówiących czasem, chociażby z racji wieku czy oczywistych w środowisku angielskojęzycznym interferencji, inaczej niż ona. Ma też świadomość, że członkowie *plemienia* też się słyszą, być może dlatego na prawie cytatu włącza do listów to, co wydawać się może niestosowne (np.: „Z tym większą niecierpliwością czekam na Kisterkę (**cyganke, żonę złodzieja – jak mówi bez ogródek Ojciec**)” [do HJ i WSz, 26 I 49], „**żygam ludźmi**» **jęczy czasem tata Szatkowski**” [do HSz i WSz, 11 VI 58]), a jest idiolektalnie autentyczne. Na właściwe głównie epistolografii, a tak istotne w badaniu języka osobniczego wartości, jak wolność od autorskiej selekcji i stylizacji oraz niski stopień formalizacji, autorka listów wskazuje wprost, pisząc do wnuków: „Babcia ma dość starania o dobry styl kiedy pisze książkę. **Tu może sobie folgować**” [do AR, 12 II 64].

Przedstawione wyżej przykłady pokazały, iż Zofia Kossak nie unikała w korespondencji rodzinnej słów i wyrażeń o intensywniejszej barwie emocjonalnej (możliwości tej skali pokazują np. jej afektonimy, zob. Nowak 2024a). Potrafiła pisać – a pewnie i mówić – ostro, choć nigdy nie sięgała po leksykę najniższą²⁵. Świadomość językową w tym obszarze (barwa słów, stosowność) wyrażają np. operatory o modusie *powiem w sposób x* (np. *powiem ordynarnie* dla *ordynarny* ‘wulgarny, trywialny, prostacki, nieokrzesany, grubiański, karczemny; płaski,

²⁴ Tłum.: „Wybaczcie te bazgroły i liczne błędy à la ciotka Kamińska, ale chcę jeszcze nadać ten list dziś rano, by dotarł na czas”. Kwestia błędów Trzczińskiej-Kamińskiej wybrzmiewa także w listach córki pisarki, Anny (w dyskursywnym ciągu wcześniejszych względem cytowanego): „Przesyłam Ci, Mamusi, list Ciotki Kamińskiej. Pozwoliłam sobie rzucić na niego okiem. Wszystkiego nie odczytałam, nie chcąc sobie łamać głowy nad ciotczynymi hieroglifami, dojrzałam natomiast «żotkiewkę» i «żądowe». Napisz Ciotce, żeby przestudiowała przy okazji podręcznik ortografii dla szkół powszechnych” [AR do ZK, 28 V 52]. „Co do ciotki Kamińskiej i ortografii, to może istotnie rząd (ząd) zniósł «rz», ale z pewnością nie kazał pisać «rzodkiewki» przez «t» («żotkiewki») i «rządowego» przez «on» («żondowego»)!” [AR do ZK, 10 VI 52].

²⁵ Leksyki takiej unikała także w tekstach literackich, co w kontekście wspomnień oświęcimskich (*Z otchłani*) wypominał jej np. Melchior Wańkowicz: „Pod bramami językowego kasztelu stoi stara poczwia «kurwa», wierny towarzysz doli i niedoli polskiej, która służy naszej elokwencji od wieków w chwilach tragicznych i radosnych [...] Serce się wzdryga, kiedy Zofia Kossak przegania ją bezlitośnie sprzed oblicza pańskiego we wspomnieniach z kacetu, zastępując ją wszędzie słowem «ty kulfonie». Biedna kurwa! Za tyle lat wiernej służby językowi!” (Wańkowicz 1972: 167–168). Ważna jest w tym kontekście też formułowana w odniesieniu do listów Kossak opublikowanych przez Annę Zalewską uwaga Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz: „Ton określał adresat i temat. Sporo w listach kolokwializmów, często obecne są «soczyste» określenia, na które pisarka nigdy nie pozwoliłaby sobie w dziele literackim” (Heska-Kwaśniewicz 2024: 460).

niewybredny'): „**Choroba** z wydawcami, **powiem ordynarnie**” [do HSz i WSz, 24 VI 52]. *Choroba* w przytoczonym kontekście w SJPDor definiowana jest z kwalifikatorem *wulgarny* (zn. 2.) następująco: ‘w potocznych przekleństwach: lichy, choroba, piorun, diabeł itp.’. Niestosowne w korespondencyjnej rozmowie jednostki Kossak opatruje z rzadka metatekstowym przeproszeniem – w tej funkcji *przepraszam* i galicyzm *pardon* (*pardon* rozumiane wykrzyknikowo jako zwrot grzecznościowy o wartości ‘przepraszam’, w SJPDor kwalifikacja rzeczownikowa z kwalifikatorem *dawny, dawniej* ‘przebaczenie, darowanie winy, obrazy [...]’):

Z Kilford stosunki jak najlepsze i naturalne. Mały gruby duży, zdrów jak byczek ale strasznie proletariackie dziecko jako typ a całkowite zwierzątko jako wychowanie. Nie wpojono mu jeszcze najelementarniejszych zasad i wiecznie mokry Marcin był wzorem wobec tego sikacza i ... **przepraszam! Sracza**. Tym pięknym salonowym zwrotem kończę naprawdę, ściskam gorąco i mocno jak kocham [do HSz i WSz, 17 IV 55];

Co do Twych ubrań i bielizny to na razie wszystko prawie jest w porządku, prócz chustek do nosa które się rozchodowały, skarpetek i dwu par **gaci (pardon!)** które Marychna i ja nosiliśmy całą zimę jako ochronę przed zimmem (możesz sobie wyobrazić jak to elegancko wyglądało) i które są w skutek tego cokolwiek sfatygowane [do ZSz, 8 III 40];

Kocięta urodziły się na łóżku Bispingowej i tamże do niedawna zostawały, wprowadzie nie na łóżku ale na kanapie. Że jednak zaczynają już łązić i **pierdzić (pardon!)** [do ASz, IV 47].

Grzecznościowo zastrzegana w ostatnim przykładzie jednostka (*pierdzić*) stanowi wariant powszechnego *pierdzić* – w SJPDor rejestrowana z kwalifikatorem *wulgarny* i definiowana jako ‘wypuszczać głośno wiatry’. Liczne w epistolarnym uzusie Kossak jednostki nacechowane o słownikowej klasyfikacji *wulgarnie, pospolite* czy *potoczne* z reguły nie są jednak zastrzegane. Tak jest na przykład z przymiotnikowym intensiwum *cholerny*, w SJPDor opatrzonym kwalifikatorem *wulgarny* i objaśnianym jako ‘epitet wyrażający cechę ujemną czego: zły, marny, lichy, kiepski, przewrotny, nieznośny, niepotrzebny itp.’; ‘wielki, straszny’, czy *zatracony* – w SJPDor genetyczny imiesłów notowany jest w użyciu przymiotnikowym z klasyfikacją *pospolity*²⁶ i *gwarowy*. Pisarka jednostki te wykorzystuje np. w listowych adresatywach:

²⁶ Wartość kwalifikatora SJPDor objaśnia następująco: „używany w swobodnej mowie potocznej, często z odcieniem ironicznym lub żartobliwym”.

Dziecinki drogie, **analfabety cholerne**, (zaczynam was nazywać po imieniu) [do HSz i WSz, 23 VIII 52];

Jak spędziliście Świąta? Co Hania mówiła na drzewko? Jaką minę miał Wojtek? Czy drzewko było oświetlone świeczkami czy żarówkami? Czy były „zimne ognie”? Co Hania dostała? Co dostała Mama od Taty a Tata od Mamy? Co słyhać na First Ave. Jak zdrowie Wujka? Sypałabym pytaniami bez końca, zdaję sobie jednak sprawę z absolutnej bezowocności tego zabiegu bo wiem z góry że mi, **analfabety zatracone**, nie odpowiecie na żadne [do HSz i WSz, 26 XII ?].

Sygnalem stylistycznej obcości może być jednak w tym kontekście cudzysłów, por.: „Kapitan **«hajcował»**²⁷ potężny ogień na kominku, pokój nieduży, siedem osób, gorąco było” [do HSz i WSz, 1 III 52]. Jak się wydaje, leksemy niesalonne nie rażą epistolografki. Widoczne jest przy tym ich sfunkcjonalizowanie – są znakiem emocji lub gry językowej o charakterze ludycznym i ironicznym.

Odrębną grupę komentarzy związanych z użyciem systemu stanowią uwagi pisarki dotyczące epistolograficznego stylu, zwłaszcza leksykalnych powtórzeń:

Wielogórski który przy bliższym poznaniu zyskuje i którego polubiliśmy i który (**co za styl!**) co tydzień spędza dwa dni na Trossell w charakterze wolnego najmity i łowcy [...] [do ASz, 22 III 49];

Moje najdroższe kochanie, moja duszyczko najmiłsza i najukochańsze rossecięta, czwórko sercu najbliższa [na lewym marginesie odręczny dopisek: (**ładny styl, cztery razy „naj”!**)] [do AR, 15 X 64].

Dodać można, że autografy rodzinnych listów pisarki zawierają też czynione jej ręką korekty, w odniesieniu do powtórzeń realizowane przez skreślenia oraz leksykalne substytucje, por.

Dodatkowe zmartwienie to fakt, że musiałaś dobrać **dodatkowe** lekcje angielskiego [do AR, 29 V 61];

²⁷ SJPDor notuje *hajcować* z kwalifikatorem *potoczny* ‘palić intensywnie w piecu, w kuchni węglowej itp.’.

Sądzimy jednak, że mniej by się zmęczyła, jadąc samolotem niż autem. To **jednak** [nadpisane:] *duża różnica czasu* [do HSz i WSz, 28 V 66].

Ogólnie uchybienia tego typu wpisuje Kossak w formułę *niechlujnej formy*: „Nie chce zatrzymywać tego listu. Darujcie **niechlujną formę**, brak znaków. Musicie się domyślać sensu” [do HSz i WSz, 27 X 54].

Krytycznie oceniająca swoje listy pisarka wskazuje zarazem na pośpiech jako przyczynę ich niedopracowania:

Kochany jesteś, mój kocie, że chwalisz moje listy. Sądzę że to Twój sentyment dodaje im powabu. Moim zdaniem **są beznadziejne, bo się zawsze śpieszę pisząc** i trzępię co mi na myśl przyjdzie, bez ładu i składu [do WSz, 14 VII 48];

Pisze chaotycznie i bez sensu, ale: 1. spieszę się bardzo. 2. szczeniaki wrzeszczą w niebogłoty. 3. jestem trochę nieprzytomna z radości na myśl że Was niebawem zobaczę [do ASz, 30 III 49].

Z drugiej strony ów pośpiech – *trzępanie co na myśl przyjdzie, ekspresowe trzępanie* – skutkuje komunikatami niestylizowanymi i daje podstawy do oglądu „naturalnego” języka Zofii Kossak (por.: „**Zanim więc zdołam napisać uczciwy list, skrobień na kolanie tok wypadków**” [do ZSz, 6 IV 46]; „Zaraz po powrocie **napiśzę ci długi, długi list. Ten tylko tak na kolanie**, byś nie myślała, że się ojcie ciebie wyrzekły, radości nasza” [do ASz, 8 II 50]). Jak można założyć, w opinii pisarki *list uczciwy* to list długi, przemyślany. W praktyce bliski czasem w partiach opisowych i scenkach rodzajowych miniaturom literackim, co rodzić też może komunikacyjne nieporozumienia: „Nad nami nie biadajcie zanadto, bo nie ma powodu. **Pewnie to mój przejawskrawiony styl literacki nasunął Wam ponure refleksje na nasz temat**” [do HSz i WSz, 16 II 54]. Zasadniczo jednak w analizowanym korpusie przeważają wiadomości sprawozdawcze charakteryzowane przez Kossak jako oddane *stylem telegraficznym*: „Postaram się **stylem telegraficznym** dać Ci sprawozdanie z ubiegłego tygodnia” [do ASz, 30 XII 48]. Takiego stylu, niespecjalnie wysoko cenionego, ale komunikacyjnie wystarczającego, oczekuje od nieskorych do korespondencji dzieci, dlatego często prosi:

Stylem najgorszym, telegraficznym, ale napisz [do ASz, 22 IX 50];

Skrobnijcie parę słów **telegraficznym stylem** jak zdrowie Eli (pęcherz!) czy nurse była, czy Małenka wyjechała do ogrodu [...] [do HSz i WSz, 7 II 51].

W grupie uwag związanych z tekstową realizacją ulokować też można komentarze ujawniające prymarną intencję komunikacyjną – np. okazania szacunku lub nagany:

przy okazji sprawdź w książce telefonicznej jak się nazywa obecny dyrektor f. Walter (Oltén, pamiętasz ten co był w Lucernie?) Będę ci szczerze wdzięczną, gdyż zapomniałam jego nazwiska a **zawsze lepiej zwracać się do kogoś osobiście niż bezosobowo do firmy** [do ASz, 20 I 50];

Pisał też i Lopefe. Podobno *Oblicze Matki* już wyszło! A ten Neuwirciak ani pieniędzy nie wpłacił ani egzemplarzy autorskich nie przysłał. Nieładnie jak na służbę Bożego. **Piszę do niego** równocześnie **dosyć kwaśno, w tonie „dziwię się...”** [do ASz, 25 I 49].

Jak można zauważyć, Kossak nie gani wprost, bliższa jest jej strategia zdumienia.

Na marginesie zaznaczmy jeszcze obecność autowypowiedzi odnoszących się do niestaranności graficznej czy edytorskiej, w tym materialnej podstawy, przesyłanej korespondencji. Kluczowe są tu słowa *skrobać, bazgrać, bazgranie, bazgrota* (definiowana w SJPDor pod *bazgranina* jako ‘nieczytelne, niewyraźne pismo; gryzmoły’:

Skrobie na stojący parę słów by Wam powiedzieć tylko że Was strasznie kocham i żyję myślą gdy już tu będziecie [...] Jeżeli nie możecie tych **bazgrot** odcyfrować to przywieźcie je ze sobą. Może odcyfruję. Z. [do HSz i WSz, 11 V 51];

Darujcie że was zmuszam do czytania moich **bazgrot** [do HSz i WSz, 1 I 64];

Bazgrałabym jeszcze długo, ale i tak czy odczytacie? [do HSz i WSz, 2 I 58];

Darujcie że tak **bazgrzę**, ale się pierońsko spieszę [do HSz i WSz, 18 VIII 50];

Darujcie więc że styl telegraficzny a **bazgranie nieczytelne** [do HSz i WSz, 23 IV 54].

I tu przyczyną wyjaśniającą jest pośpiech, czasem też złe narzędzie pisarskie:

Darujcie że tak nieczytelnie bazgrzę. **Pośpiech i zły „długopis”** [do HSz i WSz, 27 VI 61];

Darujcie niechlujne pismo. **To pośpiech** [do HSz i WSz, 29 V 64].

Dodać należy, że wzmiankowana niestaranność pisma ręcznego Zofii Kossak nie była czczym zwrotem, wzrastała też z czasem. Poza pośpiechem i pisaniem *na kolanie* wyjaśniać ją też może naturalne dla ludzi starszych obniżenie zdolności grafomotorycznych. Mąż pisarki *bazgroty* uzasadniał także wzruszeniem:

Drodzy i Kochani. **Rączka Mamy trochę drży przy pisaniu tego listu**, ale powoduje to czułe i kochające serce. **Pismo „bez wzruszeń” jest znacznie lepsze i równiejsze** [do AR, 9 III 68, dopisek Z.Sz.).

Notabene, nie najlepsza czytelność pisma autorki *Pożogi* wykazywana jest jako jedna z przyczyn nieobecności w społecznym obiegu jej epistolograficznej spuścizny (zob. Heska-Kwaśniewicz 2024: 437).

Elementem *niechlujności* w autoocenie Kossak są także błędy: „Daruj błędy, trzepię w tempie expressowym” [do AR, 23 I 62], brak korekty: „Darujcie że nie dodaję znaków i nie poprawiam omyłek opuszczonych liter itd ale niema czasu. Wolę wysłać jak jest”²⁸ [do HSz i WSz, 17 IV 55] czy także nieelegancka postać materialna listu (jego nośnik):

Przepraszam za papier nie odczytacie tej strony. Cicho, nie narzekajcie już kończę [do HSz i WSz, 23 VIII 52];

Wybaczcie ten kanarkowy papierek, ale taki właśnie nawinął mi się na wałek, a mam tak mało czasu, że mi go szkoda na szukanie innego [do WSz, 2 VI 51];

Kanarek tym razem nie przez omyłkę lecz że mi **się biały skończył** [do WSz, 8 VI 51].

Sumując ten wątek, dodajmy, że zgodna z autografami źródeł grafia pokazuje, że wysoka świadomość lingwistyczna pisarki nie przekładała się w sposób doskonały na poziom tekstowej realizacji – w korespondencji rodzinnej z całego analizowanego okresu widoczne są liczne odstępstwa od normy pisownianej,

²⁸ Gdy Kossak ma czas na kontrolną lekturę, nanosi korekty, czasem też komentarze: „Mam nadzieję że nie znajdzie się tam nic coby mnie zmusiło do zmiany czegokolwiek w konstrukcji powieści, zwłaszcza że przecuciem wiedziona, nie mając dokładnych danych o trasie wędrówki (po za domysłem biblistów że wzdłuż Eufratu) przeskoczyłam gładko tę część mówiąc o niej **retrospketywnie (czy można efektowniej przestawić litery?)**” [do ASz, 1 VI 49].

zasadniczo oddaje ona stan sprzed reformy ortograficznej z lat 1935–1936²⁹. A w świetle wypowiedzi Kossak na jej temat (zob. Kossak-Szczucka 1935a; 1935b) może być interpretowana jako świadome zaniechanie. Znaczące są przy tym ilościowe różnice zachodzące – tak w tekstach polsko-, jak i francuskojęzycznych – między dokumentami rękopiśmiennymi a maszynopisami. Większą poprawnością charakteryzują się wolniej powstające, i z reguły autorsko też korygowane, maszynopisy.

Wnioski

W kontekście założeń teoretycznych dotyczących idiolektu Zofia Kossak traktowana być musi jako „nieprzeciętna” użytkowniczka polszczyzny lat 40.–60. XX wieku, polszczyzny w sposób czynny wykorzystującej językowe archiwum wieków wcześniejszych. Świadoma użytkowniczka, tj. poza językową intuicją (świadomością językową) posiadająca także (samodzielnie zdobywaną) wiedzę językową (świadomość lingwistyczną). W listach kierowanych do rodziny, w naturalny sposób zdominowanych tematyczną prywatnością, refleksja nad własnym, czy szerzej, rodzinnym (domowym) językiem czy w końcu współczesną jej polszczyzną, globalnie nie jest znacząca w sensie ilościowym. Interesująca jest natomiast jakościowo. Sygnały oglądu przez Zofię Kossak własnego języka dotyczą używanego kodu (poziom znajomości języka, wątpliwości poprawnościowe, geneza przyjętych do języka własnego pożyczek zewnętrznych i wewnętrznych) i reguł komunikacyjnych (grzeczność językowa, stylistyka). Ów autoogląd (sygnały świadomościowe) wyrażał się przede wszystkim przez wypowiedzi o charakterze metajęzykowym (operatory typu: *jak się mówi, jak mówiono, jak się mawia, jak*

²⁹ Informacje o wiążących zasadach pisownianych zawierały chociażby będące w posiadaniu pisarki wskazówki wydawnicze sformułowane – w duchu prośby – przez londyński Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas: „Pozwalamy sobie prosić PP. Autorów o ułatwienie nam zmuśnej pracy przygotowywania rękopisów do druku. Prosimy więc bardzo o: [...] 3. Stosowanie się, o ile to tylko możliwe, do zasad pisowni ustalonych przez Polską Akademię Umiejętności, a zwłaszcza do tych jej przepisów, które są stosunkowo proste i łatwe do zapamiętania, jak np., że nie należy używać końcówek typu «małem dzieckiem» (ale: «małym dzieckiem»), «małemi dziećmi» (ale: «małymi dziećmi»), że wyrazy typu «Maria», «Dania», «akademia» pisze się przez «i», a w drugim przypadku przez dwa «i» («akademii»), że wyrażenia złożone z samych przyimków pisze się łącznie (np. «sprzed», «sponad», «poprzez»), że osobno pisze się «nie tylko», «w ogóle», «z powodu», «beze mnie», «nade wszystko», «po co», «po to», «za to», «na odwrót», «z powrotem», «trzeba by», «można by»... 4. Konsekwencję w tych wypadkach, w których pisownia dopuszcza formy oboczne, w szczególności o konsekwentne pisanie pewnych wyrażeń z dużej lub małej litery (np. stale albo «Papież», albo «papież»)» [Archiwum Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich – MG/R/Z/005/103/2].

mawiano w/na..., tutaj mówią; jak mówi x; nowe pojęcie domowe, nazywamy to x, x to w naszym pojęciu y; brzydsko zwany, powiem ordynarnie, salonowy zwrot (z ironią), przepraszam, pardon), parentezy i opatrywanie określonych jednostek znakiem cudzoźłowu.

Bibliografia

Słowniki i gramatyki

- [SGSC] Krop J., Twardzik J., Pilch J., Wronicz J., 1995, *Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego*, Wisła–Ustroń.
- [SJPdor] Doroszewski W., red., 1958–1969, *Słownik języka polskiego*, t. 1–11, Warszawa; online <https://sjp.pwn.pl/doroszewski/sjp> [dostęp 8.02.2025].
- Szober S., 1967, *Gramatyka języka polskiego*, Warszawa (wyd. 8).

Literatura

- Artowicz-Skowrońska I., 2003, *Dyskurs familijny. Perspektywa opisu*, w: *Zeszyt 2. Studenckich Prac Naukowych Koła Młodych Językoznawców*, red. E. Kołodziejek, Szczecin, s. 31–37.
- Doroszewski W., 1949, *Język Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego)*, Warszawa.
- Duda H., 2020, *Geografia mentalna a Kresy*, w: *Verba multiplicia, veritas una. Prace dedykowane Profesor Alicji Pihan-Kijasowej*, red. T. Lisowski, P. Michalska-Górecka, J. Migdał, A. Piotrowska-Wojaczyk, A. Sieradzki, t. 2, Poznań, s. 133–159.
- Gajda S., 1987, *Nauka o kulturze języka*, „*Polonistyka*” 8, s. 581–592.
- Grybosiova A., 1991, *Inteligentki język familijny jako odzwierciedlenie sytuacji zewnątrzjęzykowej*, w: *Regionalizmy w języku familijnym. (Zbiór studiów)*, red. K. Handke, Wrocław, s. 51–60.
- Handke K., 1995, *Polski język familijny. Opis zjawiska*, Warszawa.
- Heska-Kwaśniewicz K., 2024, „*Co za moc bije z tych listów!*”, w: K. Heska-Kwaśniewicz, Z. Mokranowska, *Ja i moje książki – to jedno. Rozważania o pisarstwie Zofii Kossak*, Warszawa, s. 435–461.
- Kamińska M., 1959, *Archaizacja językowa w „Krzyżowcach” Z. Kossak-Szczuckiej*, „*Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego*” 6, s. 129–144.
- Kita M., 2013, *Polski dyskurs prywatności*, „*Postscriptum Polonistyczne*” 1 (11), s. 93–103.
- Kossak Z., 2007, *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957*, Kraków.
- Kossak Z., 2017, *Listy*, wybór i opracowanie A. Zalewska, Lublin.
- Kossak-Szczucka Z., 1935a, *Mowa nasza jest największym naszym bogactwem. Na tę mowę gotuje się zamach, aby matołom ułatwić życie*, „*Ilustrowany Kurier Codzienny*” 66, s. 3–4.
- Kossak-Szczucka Z., 1935b, *Zostawcie nam morze, co szumi i rząd, który rządzi! Jeszcze w sprawie „uproszczonej” pisowni*, „*Ilustrowany Kurier Codzienny*” 77, s. 5.
- Kozłowska A., 2013, *Od psalmów słowiańskich do rzymskich medytacji. O stylu artystycznym Karola Wojtyły*, Warszawa.
- Maćkowiak K., 2020, *Podstawowe problemy teorii świadomości językowej*, „*Poradnik Językowy*” 2, s. 29–45, <https://dx.doi.org/10.33896/PorJ.2020.2>.
- Mariak L., 2018, *Korespondencja prywatna jako przyczynek do badania języka osobniczego (na podstawie listów prywatnych Henryka Sienkiewicza)*, w: *Historia języka w XXI wieku: stan*

- i perspektywy*, red. M. Pastuch, M. Siuciak, przy współpracy K. Wąsińskiej i W. Wilczek, Katowice, s. 489–506.
- Mazanowa D., 1989, *Wybrane zagadnienia warsztatu pisarskiego Zofii Kossak-Szczuckiej*, „Prace Polonistyczne” 45, s. 139–162.
- Nowak M., 2024a, *Między lubką najukochańszą a starym małpisonem – zwroty adresatywne w korespondencji Zofii Kossak z córką*, w: *W kręgu dawnej polszczyzny*, t. VIII, red. E. Horyń, M. Olma, E. Zmuda, Kraków, s. 223–234.
- Nowak M., 2024b, *Słownictwo dawne w korespondencji rodzinnej Zofii Kossak – rekonesans badawczy*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza” 31(51), nr 2, s. 229–254.
- Nowak M., Truszkowski A., 2024, „(...) człowiek bez wiadomości gorzej niż bez chleba” – epistolarna rozmowa Zofii Kossak z mężem (1939–1940), „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 1, s. 121–145, <http://dx.doi.org/10.12775/SE.2024.0008>.
- Nowak M., Truszkowski A., 2025, *Intymność cenzurowana – kryptolisty Zofii Kossak do męża (1941–1943) w kontekście dyskursu prywatnego*, „Roczniki Humanistyczne” 73, z. 6, s. 83–100.
- Sokólska U., 2017, *O, mowo polska, ty ziele rodzime... Wokół refleksji nad kształtem polszczyzny*, Białystok.
- Truszkowski A., 2025, *Wokół domu. Pięć listów Zofii Kossak do rodziny*, „Śląsk. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” 31, nr 8 (359), s. 18–20.
- Wańkiewicz M., 1972, *Karafka La Fontaine'a*, t. 1, Kraków.

Abstract

Zofia Kossak's view of her own linguistic practice (based on letters to family)

The analysis of Zofia Kossak's correspondence with her immediate family (759 letters in Polish written between 1939 and 1968, as well as selected texts in French) focuses on evidence of the writer's reflection on her own linguistic practice. The discussion is situated within broader reflections on the language of her time and can be approached in terms of her linguistic and pragmatic awareness; that is, a supra-intuitive form of individual linguistic awareness encompassing cognitive, pragmatic, and affective aspects. As the corpus is dominated by private themes, the clues under analysis are relatively few. Qualitatively, they concern the linguistic code and the principles of communication employed. These cues are mainly expressed through metalinguistic statements, the use of brackets, and the use of quotation marks in relation to certain utterances.

Keywords: idiolect, linguistic awareness, pragmatic awareness, epistolography, Zofia

Kossak
.....

ANDRZEJ MARKOWSKI

badacz niezależny, Choroszczyńska

ORCID 0000-0002-5746-520X

„Znów wspomnienia mnie opadły”. Język uczennicy seminarium sprzed stu lat. Próba odtworzenia idiolektu

Zwykle opisuje się idiolekty osób publicznych – pisarzy, polityków, uczonych. Poniższy artykuł jest natomiast próbą opisu idiolektu osoby prywatnej, nieznaną publicznie, opartą na analizie języka dziennika¹, prowadzonego w latach 1924–1925². Autorką jest Maria Uszałowiczówna³, dziewiętnastoletnia uczennica seminarium nauczycielskiego siostr niepokalanek w Słonimie, w województwie nowogródzkim. Autorka przybyła do klasztoru i seminarium na początku lutego 1924 roku z Nieświeża, gdzie była uczennicą gimnazjum im. Władysława Syrokomli. To przejście z Nieświeża do Słonima nie było dobrowolne – było następstwem „skandalu”, jaki wywołała Maria swoim zachowaniem w gimnazjum, a mianowicie jej stosunkiem do dyrektora gimnazjum, księdza Jana Grodisa⁴, który był obiektem jej (całkowicie platonicznej) miłości, okazywanej jednak w jakimś stopniu publicznie. Ojciec Marii, Jan Uszałowicz, postanowił przenieść córkę do seminarium siostr w Słonimie, żeby odseparować ją od obiektu miłości i zażegnać niezręczną sytuację. Maria bardzo głęboko przeżywała to przeniesienie, odczuwane przez nią słusznie jako karne, a w prowadzonym dzienniku

¹ Dziennik ten udostępniła mi wnuczka autorki, moja żona, za co serdecznie Jej dziękuję.

² Pierwszy zapis nosi datę 7.02.1924, ostatni 10.06.1925; tekst liczy ok. 6 arkuszy wydawniczych, a przepisany na komputerze – 78 stron.

³ Żyła w latach 1904–1995.

⁴ Jest to postać znana, wymieniana w wielu wspomnieniach. Żył w latach 1881–1942. Był dyrektorem gimnazjum w Nieświeżu w latach 1920–1939; wprowadzał nowoczesne metody wychowawcze. Od 1939 ukrywał się przed Sowieciami, w 1941 aresztowany przez Niemców m.in. za pomoc Żydom. Utonął w nieznanych okolicznościach.

dawała wyraz swojej miłości do księdza, rozpaczy po utracie z nim kontaktu i wielkiej tęsknocie do niego. Większość zapisów w dzienniku, zwłaszcza na jego początkowych kartach, jest właśnie temu poświęcona. Wpisy są bardzo emocjonalne i obfitują w ekspresywne środki językowe. Kilka obszernych tekstów to wspomnienia z kontaktów z księdzem w czasie nauki Marii w Nieświeżu. Oprócz tego w dzienniku pojawiają się opisy wydarzeń niezwiązanych z uczuciami Marii do księdza, takich jak zajęcia w seminarium, relacje z pobytu w domu rodzinnym we wsi Cepra (w powiecie nieświeskim, w pobliżu Radziwiłłmontów⁵) czy wydarzenia zewnętrzne wobec Marii. Dziennik zawiera również próby literackie autorki: wiersze (19 utworów), prozę poetycką, opisy snów. Zapiski są początkowo robione co dzień, sporadycznie nawet dwa razy dziennie, potem zdarzają się kilkudniowe przerwy we wpisach.

Dziennik jest pisany staranną polszczyzną literacką. Na uwagę zasługują liczne środki ekspresywne, choć wyrazów ekspresywnych jest stosunkowo mało: ekspresywność osiąga autorka przeważnie przez zastosowanie różnorodnych środków składniowych i stylistycznych. Analiza tekstu pozwoli wyróżnić i nazwać te środki, a także – jak sądzę – odpowiedzieć na pytanie o cel ich użycia. Ciekawą kwestią jest też zakres użycia w dzienniku elementów języka Kresów Wschodnich; wszak autorka pochodziła z inteligentkiej rodziny Polaków kresowych, wychowała się i kształciła – z małymi wyjątkami (w latach 1911–1914 uczyła się na pensji w Warszawie) – na Kresach. Język analizowanego dziennika można też porównać z językiem dzienników autorów ówczesnych; w tym wypadku odwołamy się do opisów języka dzienników Stefana Żeromskiego i Marii Dąbrowskiej. Wreszcie ciekawe będzie wyszukanie w dzienniku sprzed stu lat elementów (głównie leksykalnych) dziś już przestarzałych lub w ogóle nieużywanych i stwierdzenie, czy utrudniają one dzisiejszemu czytelnikowi odbiór tekstu.

Maria rozpoczęła pisanie dziennika 7 lutego 1924 roku, tuż po przyjeździe do Słonima. Pierwsze wpisy są rozpaczliwymi wynurzeniami osoby pozbawionej nagle dotychczasowego środowiska, a także kontaktu z obiektem platonicznej miłości. Te zapisy wyglądają na całkowicie spontaniczne i dokonane w przypływie gwałtownych emocji, po to, by dać wyraz swoim uczuciom. Jednakże analiza całości tekstu dziennika każe się zastanowić nad tym, czy autorka – przynajmniej niekiedy – nie robi zapisków z myślą o tym, że tekst może być czytany za jakiś czas przez inne osoby. Maria pisze na przykład we wspomnieniach dotyczących balu w gimnazjum w Nieświeżu w październiku 1922 roku: „Dziecko ze mnie

⁵ Dziadek Marii był urzędnikiem w dobrach Radziwiłłów nieświeskich, matka i obie babki miały pochodzenie szlacheckie.



Ryc. 1. Autorka *Wspomnień ze Słonima*, Maria Uszałowiczówna

jeszcze było, szesnasty rok dopiero miałam” [28.03⁶]. Tymczasem w październiku roku 1922 Maria kończyła osiemnasty rok (urodzona 11.11.1904)⁷. Takie przekłamanie nie byłoby celowe, gdyby dziennik miał być tylko zapisem intymnych przeżyć, nieprzeznaczonym do lektury przez inne osoby⁸. Także tytuł *Wspomnienia ze Słonima. Rok 1924* wydaje się dopisany później. Może to prowadzić do wniosku, że Maria, sporządzając codzienne zapiski, robiła to nie do końca spontanicznie, lecz przynajmniej częściowo kontrolowała język wypowiedzi.

⁶ Cyfry w nawiasie kwadratowym oznaczają datę wpisu. Jeśli nie ma daty rocznej, pochodzą z roku 1924. Wpisy z roku 1925 opatrzone są liczbą 25 na końcu.

⁷ Taki zabieg mógł wiązać się z tym, że wskutek I wojny światowej i trudności ekonomicznych po niej Maria opuściła dwa lata nauki. Także w późniejszych latach Maria podawała w niektórych dokumentach, że urodziła się w roku 1906.

⁸ Zresztą w rękopisie są ślady tego, że istotnie w późniejszym czasie tekst był czytany przez inne osoby: przed wierszem wpisanym 29 marca 1924 widnieje tytuł: „*Biesiada literacka* /tytuł dodany w 10 lat później w trakcie czytania mężowi/”, a w kilku miejscach, np. pod wpisem z 25 kwietnia 1925 roku, jest uwaga ołówkiem innym charakterem pisma: *Czytałem St. 9/IX 33* [St. to pierwsze litery imienia męża Marii – Stanisława].

To może wyjaśniać użycie w dzienniku języka ogólnopolskiego, literackiego. Natomiast sprawność w posługiwaniu się nim to już cecha indywidualna autorki.

Jak wspominałem, w dzienniku można wyróżnić zapisy o różnym charakterze, którym odpowiadają różne style pisania:

1. nasycone emocjonalnie (gdy pisze o uczuciach do księdza; gdy zamieszcza swoje utwory poetyckie);
2. emocjonalno-sprawozdawcze (gdy przypomina kontakty z księdzem, gdy opisuje zaloty do niej wiejskiego nauczyciela);
3. rzeczowe, nieemocjonalne (gdy opisuje rzeczywistość zewnętrzną).

Najciekawsze są środki językowo-stylistyczne wykorzystane przede wszystkim we fragmentach mocno nacechowanych emocjonalnie. Można je zaobserwować już w pierwszym wpisie w dzienniku⁹ (przytoczonym tu w całości):

7 Lutego 1924 r. Słonim

Cicho, cicho, cicho... Jęczy coś we mnie, płacze i boli. Spokoju, cień spokoju jęczy we mnie. Darmo! Odleciał mnie spokój, odleciały marzenia, odleciało szczęście. Zostałam Nieśwież, a z nim wszystko. Uciekłam od nich wszystkich, a nici długich, serdecznych potargać nie zdołałam. Wleką się za mną przekłętę!

Musiałam wyjechać. Kocham Jego i dlatego wyjechać musiałam. Wygnała mnie opiłja, obowiązek. Zabrali mnie rodzice z tamtąd.

Sama nie wiem doprawdy co to jest, chwilami obłąd mnie się czepia, formalnie waruję, to znów apatyczna, dziwnie obojętna na wszystko co się już stało i co ma się stać jeszcze. Nie mam sił nawet protestować. Zresztą i nie mogę. Wyjeżdżając z Nieświeża uniknęłam primo: kompromitacji, secundo rzekomego „skandalu”, a po trzecie On sam chciał tego. Nie mogłam pozostać. Ach gdybym ja w ten dzień pamiętny 28 października 1923 r. nie poszła na bal i gdybym ja wtedy nie spotkała się z nim — dziś byłabym szczęśliwa. I do dziś dnia uczyłabym się w naszym gimnazjum. Teraz wszystko prysło jak mydlana bańka. I kto winien temu rozpacznie pytam siebie, kto?

Szukałam — i znalazłam. Szalona, łudziłam się, że On mnie może choć dziesiątą częścią takiego, jakie ja Mu dałam uczucia obdarzyć. Zapomniałam o tem, a zresztą nie chciałam nawet pamiętać, że On nie da mi tego, co ja Mu oddałam, że On spokoju swego dla mnie nie poświęci, i że nie wolno Mu nawet poświęcić. Myślałam, w naiwności swej, że jeśli mógł nazywać mnie spieszczonem „Mar”, jeśli mógł patrzeć na mnie przeciągle i długo, to mógł mnie i kochać. Dziś wszystko prysło siedzę i płaczę strasznie, okropnie. Co mi dzisiaj zostało?

⁹ W całym artykule została zachowana oryginalna ortografia i interpunkcja dziennika.

Nie mogę, wprost nie mogę pogodzić się z tem że jestem w Słoniem. I... o Jezu, Jezu w klasztorze. Nie pogodzę się z tem nigdy, nigdy, nigdy!

Wyc będę, zmarnieję, tęsknota mnie zeżre tutaj. I ot, moja matura, wymarzenie moje zczezło. Przeklęty, kto poradził ojcu wywieźć mnie do klasztoru. Daj Boże aby łzy moje padły na niego.

Elementy organizujące tekst w dzienniku to przede wszystkim: 1. powtórzenia i wyliczenia trójkowe, 2. pytania retoryczne i inne zdania pytajne, 3. zdania wykrzyknikowe, 4. metafory, 5. wyrazy nacechowane emocjonalnie.

W cytowanym powyżej pierwszym wpisie w dzienniku występują wszystkie typy środków, które nacechowują emocjonalnie tekst:

Ad 1. Cicho, cicho, cicho...

Jęczy coś we mnie, płacze i boli

Odleciał mnie spokój, odleciały marzenia, odleciało szczęście

Wyjeżdżając z Nieświeża uniknęłam primo: kompromitacji, secundo rzekomego „skandalu”, a po trzecie On sam chciał tego

On nie da mi tego, co ja Mu oddałam, że On spokoju swego dla mnie nie poświęci, i że nie wolno Mu nawet poświęcić.

Nie pogodzę się z tem nigdy, nigdy, nigdy!

Wyc będę, zmarnieję, tęsknota mnie zeżre tutaj.

Ad 2. I kto winien temu rozpacznie pytam siebie, kto?

Co mi dzisiaj zostało?

Ad 3. Darmo!

Wleką się za mną przeklęte!

Ad 4. Spokoju, cień spokoju jęczy we mnie.

nici długich, serdecznych potargać nie zdołałam.

obłąd mnie się czepia

Teraz wszystko prysło jak mydlana bańka.

Ad 5. cień spokoju jęczy

Szalona, łudziłam się

płaczę strasznie, okropnie

tęsknota mnie zeżre

wymarzenie moje zaczęło

Przekląty, kto poradził

Można stwierdzić, że wszystkie te środki służą konstrukcji nadrzędnej cechy stylu fragmentów dziennika nacechowanych emocjonalnie, a mianowicie hiperbolizmowi, czy też superlatywizmowi, polegającemu „na potrzebie ukazywania rzeczywistości w wymiarach największych, w stopniu najwyższym”, doskonale znanemu np. z *Dzienników* Stefana Żeromskiego (por. Kupiszewski 1990: 159).

Każdy z tych środków wymaga omówienia, gdyż tworzą one najistotniejszą część opisywanego idiolektu.

1. „Triady leksykalne” (powtórzenia i wyliczenia trójkowe) polegają na występowaniu obok siebie trzech elementów leksykalnych takich samych lub w istotny sposób powiązanych semantycznie. Tych zabiegów jest w tekście dużo – ponad 110. Ich zastosowanie ma różny cel szczegółowy, zawsze jednak służy wzmożeniu ekspresywności zapisu. W dzienniku jest kilka różnych wariantów omawianego zabiegu stylistycznego.

Niemal 30 razy autorka powtarza w toku jednego zdania, obok siebie, to samo słowo. Najczęściej jest to czasownik obrazujący zarówno jej stany i nastroje, np.:

Znów tęsknię, tęsknię, tęsknię... [16.02.];

[...] stałam chwilę przy oknie wpatrując się w czarną jesienną noc i myślałam, myślałam, myślałam... [28.03.];

Boję się, boję, boję pracy, która mnie czeka [16.11.],

jak i wolę i wiedzę, np.:

Przecież myśleć o tem nie mogę, nie mogę, nie mogę!!! [2.04.];

tyczasem jednak nie chcę, nie chcę, nie chcę o tem myśleć, [21.08.];

[...] spojrzeć w nieznaną przyszłość... Jaka ona będzie?__ Nie wiem, nie wiem, nie wiem... [4.04.],

czy (rzadziej) odniesienie do rzeczywistości zewnętrznej:

Proszę o śmierć, modłę się o nią serdecznie, a ciągle żyję, żyję, żyję... [14.04.]

Ten zabieg ma wzmacniać emocjonalność, wprowadzać ją na wyższy poziom. *Tęsknię, tęsknię, tęsknię* = ‘bardzo, niewypowiedzianie tęsknię’; *nie chcę, nie chcę*,

nie chcę = zdecydowanie nie chcę'; *nie wiem, nie wiem, nie wiem* = 'naprawdę, wcale nie wiem' itd.

Podobną funkcję pełni trzykrotne zapisywanie obok siebie tego samego przymiotnika, np.:

Chociażby i w klasie... Obca, obca i obca [27.03.];
piękne to było, piękne, piękne [29.05.]

i przysłówka, np.:

Żyć jeszcze będę długo, długo... długo... [23.04.];
Smutno, smutno, smutno tak... [1.06.]

Najwyższy stopień ekspresji ma przekazywać powtarzanie zaimka *mój* i formy zaimka *on* odniesione do obiektu uczuć autorki:

Był mój, mój tylko, mój niepodzielnie [29.05.];
Powiedzcie mi, że on mój... mój... mój... [2.06.];
Poznałam Go na krótko. Poznałam Go poto, abym Go utraciła [28.10.]

Ekspresywność wzmagają także powtórzone trzykrotnie leksemy zawierające przeczenie:

I ja po tem wszystkiem mam jeszcze pisać do Niego? Nigdy, nigdy, nigdy... [14/15.02.];
Dziś nic, już nic już nic, nic, nic [11.05.];
Że dotąd jeszcze nie przekonałam się jednak. Nie, nie, nie! [15.09.]

Jak widać, we wszystkich tych powtórzeniach hiperbolizacja w przekazywaniu uczuć jest zapisana wprost.

Inny cel mają wyliczenia: umieszczanie w tekście obok siebie trzech czasowników, przymiotników lub rzeczowników, będących synonimami dalszymi (takich fragmentów jest 25). W tym wypadku chodzi, jak się wydaje, o pokazanie szerokiego zakresu przywoływanej cechy, opisywanego zachowania czy działania przez wydobywanie ich różnych aspektów:

Kocham tą dziwną, wybujałą, chorobliwą miłością [11.07.];
płacę, rzucam się i wyję [9.02.];
Jam Go u Boga wymodliła sobie, wyżebrała, wyprosiła [2.06.];

Mój dobry, drogi, kochany ksiądz [1.03.];
Wstyd gryzący, straszny, rozpaczny [11.05.];
Że też taka wstrętna, brudna, niemoralna [2.06.];
Te noce__ dla Niego poświęcam__ modlitwie, prośbom, rozmowom i skargom... [15.06.];
bo we mnie fałsz był i obłuda – i pycha straszna [11.05.]

Bardzo liczne są trójkowe zestawienia zawierające wyrazy z jednego pola znaczeniowego. Zostaje przez to odnotowany zespół cech przypisywanych ludziom, przedmiotom lub pojęciom abstrakcyjnym. Ten zabieg stylistyczny nie intensyfikuje tu ekspresywności, lecz czyni tekst bogatym treściowo, opisującym całe spektrum danego zjawiska (bo trójka to pełnia), a przy tym skondensowanym, i jest świadomym chwytem autorki, znającej jego wartość:

przyroda cała żyje, kocha, tężkni i zamiera [4.05.];
teraz noc czarowna, cicha, letnia [15.06.];
Zapomni tak, jak zapomina się o bladym kwiatku jesiennym, zerwanym, rzuconym i zdeptanym... [9.02.];
Zaczynam śmiać się, śpiewać, jestem wesoła, wprost podniecona [9.02.];
Szalenie miły, sympatyczny, inteligentny i przystojny [28.04.];
wracam znów do domu__ szaro, pusto, jednostajnie i smutno, i tęskno za nimi... [21.05.];
Jakżem wdzięczna zakonnicom, za ich starania, za opiekę i za dobroć, którą mię otaczają!
[8.04.]

Okolo 20 powtórzeń bądź wyliczeń trójkowych w tekście dziennika występuje w zdaniach rozbudowanych. W niektórych z nich służy to (podobnie jak przy używaniu synonimów dalszych) wyrażaniu emocjonalnych stanów pokrewnych piszącej, co intensyfikuje treść przeżycia, np.:

... szeleszcze mi w uszach, dzwoni w mózgu, nie wiem... nie wiem... w skroniach mi tętni,
nie wiem... woła coś w głębi mego „ja” [4.04.];
Pusto wokoło mnie... Pustka i niesmak za mną, próżnia przede mną. I bije, i łopocze jak
ptak, biedna moja dusza__ I szuka ciągle czegoś... przystani jakiejś cichej, spokojnej...
Szuka ukochania wielkiego, promiennego [20.04.];
Tamte wspomnienia są takie jasne i świetlane, takie pełne tęsknoty cichej i tak moje
[4.05.]

W innych zdaniach powtórzenia służą nie tylko intensyfikacji treści, lecz także jej rozbudowaniu, poszerzeniu zakresu opisywanych emocji. Ciekawe, że efekt

ekspresywności autorka osiąga tu przez powtarzanie wyrazów wprowadzających zdania odnoszące się do różnych aspektów przeżywanych niegdyś wydarzeń lub odczuć, np.:

kiedyś Ty był ze mną, kiedyś rozmawiał długo i serdecznie__ Kiedyś odkrywał przede mną nieznanne tajniki dusz ludzkich__ kiedyś uczył mnie kochać co jasne, piękne i dobre__ i swoją duchową córeczką nazywał [7.05.];

Ale zrana szydzi ze mnie prawda naga... Ale zrana żal mi rozpaczny, że snem są tylko chwile mego szczęścia... Ale zrana... boli mnie w piersiach i płakaćbym chciała za tem, co tylko wizją było, co snem było tylko, i nie mogę [29.05.]

W jednym wypadku sformułowania powtarzające się są niewątpliwie świadomym nawiązaniem do stylu biblijnego:

I oto jedni słuchali, a potem obojętni odchodzili, inni się śmieli jeszcze, jeszcze inni może, żalowali mnie [18.03.]

Wreszcie kilka rozbudowanych wyliczeń ma charakter opisowy, odnoszący się do przeszłości:

Tamte wspomnienia są takie jasne i świetlane, takie pełne tęsknoty cichej i tak moje [4.05.];

A byłam tak daleka od Słonima, klasztoru, od całego życia teraźniejszego, od przebytych chwil przykrych [29.05.]

lub przyszłości:

bezgranicznie Jej [Matce Boskiej] ufam, że mnie wysłucha, że zmieni cokolwiek moje życie__ że mnie wymodli spokój u Boga, i że szczęście i zapomnienie [20.02.];

Bóg mnie wysłucha i będę dobrą, i chłopcy przejdą, i X.G. zapomni o wszystkim, o wszystkim [4.05.]

Rzadziej (około 25 razy) w dzienniku pojawiają się powtórzenia bądź wyliczenia dwójkowe, występujące w takich samych konfiguracjach jak „powtórzenia trójkowe”, a więc:

– jako powtórzenie tego samego słowa (najczęściej), np.:

I Boże, Boże dodaj mi hartu [23.02.];
Cieszę się jak małe dziecko i tak mi dobrze, dobrze [3.04.];
tam nigdy już, nigdy nie wrócę... [17.04.];
i co będzie, co będzie? [20.06.]

– jako użycie wyrazów bliskoznacznych, np.:

Nienawidzę ich chwilami, strasznie, szalenie [9.02.]

– jako użycie wyrazów z tego samego pola znaczeniowego:

coś jęczy we mnie, coś boli [14.04.]

– w wypowiedzeniu rozbudowanym, np.:

Ja Go muszę ujrzeć choć raz jeszcze, chociaż jedyny raz! [28.06.];
Przy każdym zajęciu, o każdej porze dnia przedemną stoi postać Jego¹⁰ [17.04.]

Powtórzenia i wyliczenia dwójkowe pełnią w tekście te same funkcje, co trójkowe, a ich zdecydowanie mniejsza liczba wynika stąd, że ich ekspresja jest mniejsza, mniej wyrazista.

„Triadom leksykalnym” w dzienniku należało poświęcić tyle miejsca, gdyż niewątpliwie są one cechą charakteryzującą idiolekt autorki. Zasadne jest przypuszczenie, że jest to właściwość stylu odziedziczona po dopiero co zakończonej epoce Młodej Polski, a zwłaszcza po prozie jej czołowego przedstawiciela, Stefana Żeromskiego. Charakteryzując styl dzienników tego pisarza, Władysław Kupiszewski opisywał jego skłonność do gromadzenia synonimów i jako egzemplifikację przytaczał przykłady właśnie wyliczenia trzech elementów w toku jednego zdania, np. „Czytałem sercem, duszą, łzami tą serca powieść”, „Nienawidzę tego gatunku ludzi. Strasznie nienawidzę. Brutale, idioci, ignoranci”, „plusk deszczu, co poczyna lecieć, bić, sieć” (zob. Kupiszewski 1990: przypis 7.). To, jak wielki wpływ na czytelników miał Żeromski, stwierdza m.in. Kazimierz Wierzyński

¹⁰ To sformułowanie przywodzi na myśl Mickiewiczowskie: „Na każdym miejscu i o każdej dobie”; nie wiadomo, czy podobieństwo jest przypadkowe, czy też autorka świadomie do niego nawiązała; w dzienniku znajduje się bowiem opis lekcji, na której polonistka „opowiadała nam życiorys Mickiewicza, nieszczęśliwą jego miłość do Maryli, rozstanie [...] Tuhanowicze, altanka, Maryla w białej sukience, mała gałązka cyprysu. Czegoś mi tęskno. Co za sentymentalność! Płaczę nad losem Mickiewicza!” [31.03.]

w *Pamiętniku poety*: „Trudno określić wpływ [...] jaki wywierał na współczesnych Stefan Żeromski. Nie widzę dziś nikogo w naszym piśmiennictwie, z kim można porównać go” (Wierzyński 1991: 244). Powtórzenia i wyliczenia trójkowe występują również w *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej, na przykład w emocjonalnych wpisach po śmierci męża (zob. Dąbrowska 2009)¹¹:

W tym mi dopomóż mój najświętszy, najmilszy, najukochańszy chłopcze, gdziekolwiek jest, czymkolwiek jest [20.12.1925];

[...] uratuj mnie, ochroń, uczyni żebym się stała wolna od wszystkich podłych zachceń [14.02.1926];

A ja cię zdradzałam, trwoiłam... Podła, podła, podła... [19.05.1926];

Życie mnie woła, woła, woła [4.06.1926];

[...] w Twojej ręce, ręce, której już niema, niema, niema [4.06.1926]

Nie ulega więc wątpliwości, że ten sposób oddawania emocji w dzienniku Marii jest wzorowany na panującej wówczas manierze stylistycznej i jest pośrednim dowodem na to, że autorka analizowanego tu dziennika znała ówczesną literaturę, a także umiała pisać jej językiem, który zapewne uważała za wzorową polszczyznę.

2. Wypowiedzenia pytajne są dość częste w dzienniku. Ogółem jest ich ponad 200, przy czym zdecydowana większość znajduje się w partiach emocjonalnych wpisów. Przyjmują one różnorodną formę – od krótkich wypowiedzeń do dłuższych zdań. Zdarza się, że w jednym fragmencie znajduje się obok siebie kilka zdań pytajnych. Autorka niekiedy zadaje nacechowane emocjonalnie pytania zbliżone do retorycznych, np.:

Teraz wszystko prysło jak mydlana bańka. I kto winien temu rozpacznie pytam siebie, kto? [7.02.];

Bo i cóż zresztą mnie zostaje? Szczęścia na świecie nie znajdę, bo go szukać nie umiem [14.02.];

I kiedyż ja będę sobą nareszcie? Kiedy będę taka swobodna, tak naturalna jak one wszystkie — jak całe gimnazjum? [17.02.];

A czemu tak się cieszę? [31.03.];

Zdecydowałam się już — i cóż mi to szkodzi zresztą? [30.04.]

¹¹ Cytowane tu wpisy Dąbrowskiej są zaledwie o rok późniejsze od wpisów z dziennika Marii Uszałowiczówny.

Nierzadkie są pytania oddające niepewność piszącej co do jej uczuć czy stanów emocjonalnych, np.:

W Słonimie spokojniejsza byłam, nie mogę zrozumieć co to się stało__ Co mnie jest?__ Czego tak ciągle, bezustannie się dręczę? [17.04.];

Widzę ich wszystkich, szkołę naszą... Czemu jednak Jego obraz taki daleki?... Ach, taki daleki i mglisty... Czemu?... Zdaje mi się, że już nie, już nie Kocham... a może inaczej tylko__ Ale mi wstyd, wstyd... Więc nie chcę tam być i tak bardzo, ogromnie pragnę. Co to? I czemu tak? [2.04.];

Chciałam, ale czego chciałam? Czyż zastanowiłam się kiedy choć chwileczkę, że siebie poniżałam w oczach Tego, którego pokochałam w końcu naprawdę i gorąco? [7.04.]

W innych wypowiedzeniach ta niepewność dotyczy spraw zewnętrznych, np. wiedzy o zachowaniu innych osób:

Czyżby On mnie tego nie powiedział?__ A jeśli? Jeśli On to rzeczywiście powiedział? I ja po tem wszystkim mam jeszcze pisać do Niego? Nigdy, nigdy, nigdy... [24.02.];

Wiem skądinąd, że X. Alexandr. niedawno był w Nieświeżu. A jeśli by u X. Grodisa?... A jeśli... eh nie... czyżby?... Jeśli X. Grodis wiedząc, że X. Alexandrowicz jest moim spowiednikiem, prosił go o to, by wymógł na mnie postanowienie nie podsycania tego uczucia? [4.06.25.]

Pojawiają się też rzeczywiste pytania o przyszłość, np.:

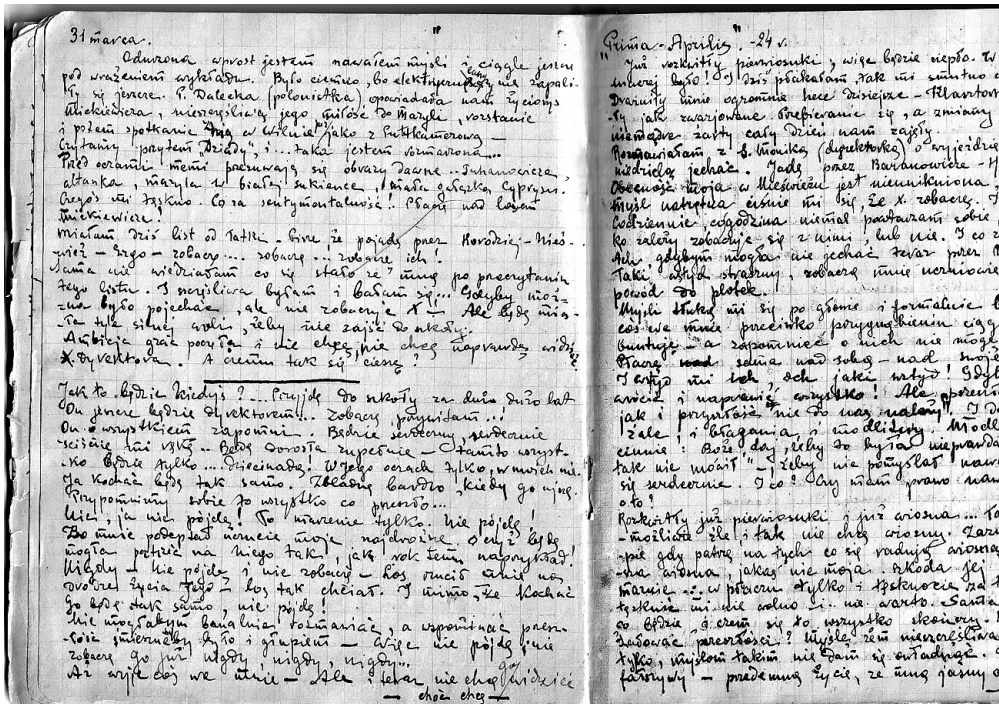
I jakie ono [życie] będzie? Darmo pytam siebie, darmo się staram przeniknąć zasłonę terażniejszości, aby wyraźnie spojrzeć w nieznaną przyszłość... Jaka ona będzie? [4.04.];

Jak to będzie kiedyś?... Przyjdę do szkoły za dużo, dużo lat On jeszcze będzie dyrektorem... [31.03.];

Zresztą tak czegoś się boję, tak boję__ Kto wie? Może nie będę tu jeszcze? [16.02.]

W większości wypadków wypowiedzenia pytajne oddają stany emocjonalne autorki, rzadkie są w partiach relacjonujących wydarzenia zewnętrzne; kilka pojawia się przy relacjonowaniu kontaktów z wiejskim nauczycielem, który zalecał się do Marii:

Przytaczam dosłownie jego słowa: „Pani kochała... P. Marysiu?...” A ja mu na to „Panie Jurku, w czasie terażniejszym stawiam ten czasownik” [25.04.25.];



Ryc. 2. Zdjęcie dwóch stron dziennika Marii Uszałowiczówny

Al on z żalem powiedział „Więc mnie nie kochasz... Marysiu czemuś taka zimna...?”

[25.04.25.]

W idolecie autorki wypowiedzenia pytajne są jednym z elementów tworzących jej obraz jako osoby świadomej i celowo posługującej się rozmaitymi środkami stylistycznymi.

3. Dla opisywanego tekstu charakterystyczne jest używanie wypowiedzeń zakończonych wykrzyknikiem. Pojawia się on nader często – ponad 450 razy. Pisząca stosuje go jako znak ekspresji, kończący różne typy wypowiedzeń. Występuje we fragmentach zawierających emocjonalne powtórzenia wyrazów (por. cytaty powyżej). W większości wypadków znak ten kończy zdania wykrzyknikowe. Autorka posługuje się nim często, gdy pisze o swoich uczuciach i stanach, np.:

Płaczę długo, serdecznie. On już odszedł... minęło...! [14.02.];

Ach, żebyż prędzej, oczekiwanie straszne wprost się staje! [14.02.],

a także o życzeniach i pragnieniach:

Ach gdybyż list z domu dostać, żebyż mieć wiadomość z Nieświeża! [14.02.];
Gdybym ja mogła dać bezgraniczną wolność moim myślom i gdybym nie potrzebowała
ciągle stawiać im kres! [23.03.];
Gdyby mnie mogło co innego zaabsorbować! [25.03.]

Występują też eksklamacje:

To był sen, ale nie uroczy, o nie! [16.02.]

Wykrzyknikiem kończą się także relacje z wydarzeń:

[...] włożyłam futrzany kołnierz Aliny, dwie wspaniałe bransolety od cygańskiego stroju
i dawaj dowożać! Nie przeczuwałyśmy, że to ostatni raz! [4.02.25.]

oraz rozważania porekolekcyjne, np.:

Nadużywanie alkoholu i rozpusta, jakże wielu powaliło na łoża ciężkiej, nieuleczalnej
choroby! I nie tylko grzeszący cierpią! [6.03.25.]

Ten sposób uformowania zapisu tekstu jest bardzo charakterystyczny dla
omawianego idiolektu i sprzyja wyrazistemu przekazywaniu emocji, co jest jed-
nym z celów autorki.

4. Metafory odgrywają istotną rolę w dzienniku Marii, są liczne przede
wszystkim w partiach nacechowanych emocjonalnie. Zdecydowana większość
z nich to metafory konwencjonalne, wykorzystujące znane tropy. Podstawą wielu
z nich jest słowo *dusza*, co nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę to, że dziennik
jest w dużej mierze zapisem stanu uczuć autorki, np.:

ciągle lecieć będzie dusza moja za czemś urojonem, niepewnem [14.02.];
Darmo teraz wyje dusza moja darmo o zmiłowanie prosi... [23.02.];
nie wiem, czy przystroiłam czemś pięknem i dobrem swoją duszę [7.03.];
28 październik krwawo wyrwał się w mej duszy [28.03.];
Zmora siada mi na duszę [30.03.];
I znów jaśniejsze chwile gasną, a duszę mrok zalewa [19.05.];
Dziś wyje dusza moja i modli się do niego [26.05.];

Przyłązi jeszcze do mnie i duszę mi omotywa__ taka szara, powiewna... Ta nieodłączna towarzyszka mego życia__ tęsknica. [1.03.25]

W kilku metaforach występują słowa z tego samego pola semantycznego: *serce, myśl*, a także *piersi* (jako miejsce usytuowania serca), np.:

Tęsknota szarpie mi serce [9.02.];

za mną czarna droga przebytych lat jak wstęga żałobna się wije — a ślady krwawe na niej — krwi serca mego... [26.10.];

Zmęczona moja myśl wiecznie do Niego leci i darmo się bronię przed marą tego pająka, który mi spokój wysłał... [23.02.];

Myśli tłuką mi się po głowie i formalnie bolą [1.04.];

I tylko wyje mi w piersiach__ [29.05.];

I straszno tak i zmora na piersi mi usiadła... [3.09.]

Pojawiająca się w kilku metaforach *nić żywota/życia/istnienia* należy do stereotypowych elementów metaforyzujących:

Niech już tak ciągnie się szara nić mojego życia [16.02.];

a wizja blada twoja wciąż za mną idzie__ i snują się szare i bezbarwne nici żywota mego [7.05.]

Oryginalniejszą podstawę metafory stanowi, pochodzące z tego samego pola znaczeniowego, wyrażenie *samodział istnienia*:

Te chwile z Tobą zepędzane — na bezbarwnym samodziale mojego istnienia dziergają miłośnie jedwabnymi nitki jakiś deseń cudowny, przepiękny [7.05.];

nitkami haftuje złotymi szaty samodział istnienia mego [11.07.]

Podeptane uczucie to motyw występujący w dwu metaforach w dzienniku:

Zapomni o mnie, jak zapomina się o oderwanym z drzewa liściu, którego wiatr na drogę życia Jego rzucił, a On go podeptał... [9.02.];

On dosyć się bawił mną i moim uczuciem, dosyć deptał po moim sercu i kpił, i śmiał się ze mnie [23.02.]

Pozostałe, nieliczne metafory należą do różnych kręgów tematycznych, nie są także oryginalne:

obłąd mnie się czepia [7.02.];
ja źle robiłam, ale i On z ogniem igrał [14.02.];
przede mną życie, za mną jasny anioł tego życia – młodość moja – [1.04.];
Utonęłabym, zagrzebałabym się w Nim i dla Niego, gdyby mi wolno było [16.11.]

Po naukach rekolekcyjnych autorka zamieszcza refleksję zawierającą metaforę wyraźnie do owych nauk nawiązującą:

A po wędrownicy ziemskiej Panie – daj, aby dusze nasze połączyły się w owej krainie szczęśliwości, gdzie miłość wieczna panuje, aż po wszystkie wieki... [10.03.25]

Nieliczne są porównania zawarte w refleksyjnych zapisach dziennika. Trzy, powielające znane schematy, nawiązują do świata przyrody:

I rozplynęły się marzenia moje, stajały, jak śnieg, kiedy go słoneczne przygrzeją promienie, jak wiosenne, siwe mgły rozplynęły się ułudy moje [23.03];
I łopocze duch mój, jak ptak, któremu skrzydła związano, a który lecieć pragnie __ coraz wyżej i wyżej [23.03.];
Ach, jaka to męczarnia z temi myślami! Odganiem je jak natrętne, uprzykrzone muchy, a ciągle cisną się do mnie [5.04.]

Dwa porównania zawierają autorskie modyfikacje określeń schematycznych:

dnie jednostajne są i tak podobne do siebie jak dwie kropelki wody [2.05.];
Dzień za dniem płynie, wszystkie podobne do siebie jak dwie rodziutki kropelki wody [30.07.]

Jedno sformułowanie jest nawiązaniem do cytatu literackiego (z *W Szwajcarii* Juliusza Słowackiego):

Przeszło jak złoty sen wszystko! [26.10.]¹²

Dziennik zawiera też epitety, charakteryzujące uczucia autorki. Także one są w większości mało oryginalne:

¹² Por. „Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty”.

krwawy żal, serdeczna tęsknota... [23.03.];
rzucić mi się w otchłań rozpacz [21.03.];
czarna plama tego życia [7.03.];
błędne koło myśli moich [14.03.];
ukazała się naga, bez osłonek, prawda [14.03.];
dusze ich to skarbnice nieprzebrane dobra [23.03.]

Charakterystyczne jest to, że metafory, porównania i epitety występują prawie wyłącznie w uczuciowo nacechowanych partiach dziennika i najwięcej jest ich we wpisach początkowych. Świadczy to o tym, że w miarę oddalania się autorki od wydarzeń poprzedzających pisanie dziennika zmniejsza się w jej idiolektie tendencja do wykorzystywania skondensowanych emocjonalnie środków językowych.

Można stwierdzić, że środki metaforyczne użyte w dzienniku Marii nie odbiegają od typowych elementów tego rodzaju zawartych w utworach literackich (zwłaszcza poetyckich) Młodej Polski, a nawet wcześniejszych, romantycznych. Prowadzi to do wniosku, że autorka знаła tamte utwory i uznawała sposób ich pisania za możliwy do zastosowania w swoim dzienniku, a może nawet za wzorcowy.

* * *

Dla opisywanego idiolektu charakterystyczne jest nasycenie elementami religijnymi. Autorka deklaruje się jako osoba głęboko wierząca, przeżywająca wydarzenia religijne, takie jak rekolekcje wielkanocne czy spowiedź. Język opisu tych wydarzeń zawiera wiele odniesień do Boga i Matki Boskiej, wiarę we wszechmoc Boską i prośbę o opiekę i wspomnienie w życiu, zwłaszcza w życiu uczuciowym¹³. Obrazuje to taki na przykład dłuższy fragment dziennika:

Dla mnie Bóg — to piękno całe i dobro i prawda to te trzy ideały, na których świat się opiera — one niem rządzą. I one dla mnie są Bogiem. Teraz rozumiem, czemu Bóg jest wszędzie. Wszak w sercu grzesznika nawet największego iskiertki szlachetności są i są na pewno, ale nikt nie potrafi ich rozdmuchnąć__ I cały piękny wszechświat to dla mnie — Bóg. I dlatego Bóg jest wszędzie.

¹³ W dzienniku jest zapis 16 listopada 1924: „Przed paru tygodniami wstąpiłam do Sodalicji Mariańskiej”.

I dlatego modlą się do niego przeogromne, stuletnie drzewa, i maleńkie słabe trawki. I dlatego chwalą go rozśpiewane ptasząt chóry i symfonie barw słonecznych, i szafrowe tafle wód, i czar całej wiosennej przyrody, i tęsknota jesieni, i lato mdlejące... I to wszystko — Bóg.

To — Bóg, bo to piękne, przecudne i nie ma w tem ani odrobiny zła i brzydoty.

I ludzie Boga mają w sobie — i oni są piękni, bo dusze ich to skarbnice nieprzebrane dobra, z których czerpać i czerpać można bez końca [23.03.]

Język tego fragmentu jest wzorowany na języku katechezy kościelnej: staranny, w stylistyce powtórzeń, rozpoczynających się spójnikiem *i*, co czyni go podobnym do tekstów biblijnych.

Ufność i wiarę w sprawczość Boskich działań widać we fragmentach:

Już Krzyż w końcu korytarza nie straszy mnie, z ufnością spoglądam w cierpiącą twarz Zbawiciela, wierząc, że On jest szczęściem najwyższym i najpotężniejszą dobrocią, że On tylko jest — ideałem [4.04.];

Jutro idę przyjąć Chrystusa... Ten Pan Najwyższy i Najpotężniejszy, Bóg — Człowiek wstąpi do mego serca i zamieszka w nim. I wtedy, czyż będzie mogło coś grzesznego, brzydkiego mieć dostęp do najskrytszych zakamarków mego serca, do zbolałej mej duszy? Nie, bo Chrystus tam będzie [7.04.];

Modłę się do Matki Najświętszej, tak bezgranicznie Jej ufam, że mnie wysłucha, że zmieni cokolwiek moje życie, że mnie wymodli spokój u Boga, i że szczęście i zapomnienie [20.02.]

Te fragmenty są pisane językiem starannym, mało emocjonalnym, pełnym ufności (z *ufnością spoglądam; tak bezgranicznie Jej ufam*) i podkreślania przymiotów Boga (*On jest szczęściem najwyższym i najpotężniejszą dobrocią, jest ideałem; Pan Najwyższy i Najpotężniejszy*).

Z rzadka pisząca wyraża swoje wątpliwości co do pewnych zbyt dosłownie rozumianych określeń dotyczących przymiotów Boga:

ja dodałam potem, że nie mogę tego zrozumieć, że Bóg jest wszędzie, a nie ma Go w piekle [22.03.]

Miłość Marii do księdza G., będąca osnową całego dziennika, jest przez nią traktowana jako dar Boga, a więc uczucie święte i czyste. Autorka przypisuje temu uczuciu przymioty boskie:

Kocham Go... kocham codziennie więcej, codziennie goręcej, codzień czystej__ On mój__ Jam Go u Boga wymodliła sobie, wyżebrała, wyprosiła, On mój__ choć daleki ode mnie, chociaż mnie nie zna już, choć o mnie zapomniał. On mój__ Dusza moja rozmawia z Nim codzień i czci go jak świętość i jak ideał. Powiedzcie mi, że on mój... mój... mój..., że go kocham, aż do obłędu, do zapamiętania__ że On zesłany dla mnie z nieba, że Bóg błogosławił mnie, kiedy Go pierwszy raz spotkała [2.06.]

Jest też pewna, że Bóg czuwa nad tym uczuciem i że ją wspomóżę w pragnieniu zobaczenia księdza:

tak modłę się o to, żeby to był tylko straszny sen, że doprawdy Bóg, To najwyższe Dobro i Miłość najgorętsza, da mi ujrzeć Jego [9.02.];
To nieprawda, że nie zobaczę Go w czasie wakacji__ Bóg mi to da... Bóg mi znów da ujrzeć Jego, jak wtedy w ferje... Bóg mi wszystko złe, wszystkie winy względem Jego przebaczy! [4.06.25.]

Jak widać, fragmenty zawierające odniesienia do Boga w kontekście opisu miłości do księdza G. są już pisane innym językiem: przeważają konstrukcje i wyrazy nacechowane emocjonalnie, występują powtórzenia trójkowe, zdania wyrażające życzenia, frazy niedokończone. Są to więc wpisy o wyraźnie emocjonalnym charakterze.

Można by się spodziewać, że w podobnym stylu będą zapisane te partie dziennika, które zawierają wspomnienia kontaktów z księdzem G. w trakcie pobytu Marii w gimnazjum w Nieświeżu. Tymczasem analiza tych fragmentów (zajmujących łącznie nieco ponad pół arkusza) prowadzi do wniosku, że większa część z nich ma charakter relacji z wydarzeń przeszłych, bez użycia wielu emocjonalnych elementów językowych, nawet wtedy, gdy autorka opisuje swoje stany emocjonalne:

Myślę o ostatnim odczycie niedzielnym w Nieświeżu. Nie rozmawiałam prawie, parę słów tylko, ale wychodzimy ze szkoły razem. Nie wiem czemu, kieruję się w stronę bramy, choć wiem, że jest zamknięta. Idę jak zahipnotyzowana, czuję Jego poza sobą... Nagle... „Tam zamknięta, proszę przez starostwo” — Zawracam, idziemy parę kroków razem. Chodnik wązki — ja Go wyprzedzam i idę naprzód__ Pośliznęłam się i oparłam się o Niego. „Co teraz będzie?”... Milczę... Wchodzimy do ciemnego korytarza starostwa. — Boję się, szepczę — „Ja poprowadzę”. Bierze mnie pod rękę... Korytarz zdaje się być niezmiernie długi. Dziwnie mi, dziwnie. Dochodzimy do końca. „Dziękuję” — mówię swobodnie zupełnie. A we mnie drży wszystko... Czyżby On nie widział wtedy tego? [16.02.];

Ale już jestem zmęczona. Siadam na długiej ławce pod ścianą i chwilę jestem sama, nagle usuwam się, obok mnie usiadł X. dyrektor. Nie rozmawiałam z nim nigdy jeszcze, ale dziwne to... nie był mi zupełnie obojętnym. Patrzałam na Niego, jak na coś nieskończenie dobrego i szlachetnego, chciałam Go poznać.

Słyszałam wprawdzie od koleżanek, że on... flirtuje, tak, jak każdy przeciętny mężczyzna, ale może to właśnie, że zdawał się być innym, niż wszyscy, pociągało mnie do niego. I zresztą podobał mi się wzrok Jego przeciągły i badawczy, którym zdawał się innych do głębi przeszzywać i wdzierać się w ich serca.

„Jakże panienczka się bawi”__ to było zwyczajne Jego powiedzenie, wszystkie uczennice nazywał „panienczkami”. Pamiętam, że była to dziesiąta godzina, bo tylko do dziesiątej tańczyłam... [...]

Zaczelśmy rozmawiać. Ja mimo woli kokietowałam, on był jakiś dziwny... Może mi się to zresztą tylko tak zdawało!__ Spytał mnie o imię, mówiliśmy, jak różnie brzmi w spieszczeniu „Marja” — Marysia, Marylka, Marychna, Marynia... Mówił, że lubi bardzo imię „Marynia”... O czym myśmy wtedy nie rozmawiali! Walc za walcem, mazur za mazurem upływał, skończono już tańczyć i polkę warjacką, a my ciągle rozmawialiśmy... Zimno mi się zrobiło, zaczęłam drżeć. Spojrzał na moje nagie ręce, przykro mi się zrobiło. Dziecko ze mnie jeszcze było, szesnasty rok dopiero miałam, ładnie mi było w wydekoltowanej sukience. „Maryla tak lekko ubrana”... Pierwszy raz z nim rozmawiałam, mała byłam, miał prawo mi tak powiedzieć... A mnie było tak miło... Spojrzał na zegarek... drgnęłam. „Ach, już po dwunastej, a ja miałem zamiar pójść do bufetu jeszcze, to Marylka winna, tak się zagadałem”. A mną owładnęło przyjemne, przyjemne uczucie. — Pomyślałam sobie wtedy, że to był pierwszy raz, w którym moje „ja” stanęło na jego drodze. Śmieszne to, ale sobie tak pomyślałam.

[...] Ale wieczorek się skończył i ja wróciłam do domu. Koleżanki mówiły mi, kiedy z nimi wracałam, że wyglądałam ładnie, ale byłam za bardzo rozmarzona i „wniebowzięta”, że to nie wypadało tak siedzieć cały wieczór z X. dyrektorem... A mnie, właśnie to „nie wypadało”, bardzo zaczęło się podobać. [...]

Koleżankom moim śnił się jeszcze rozkoszny walc, słyszały dźwięki mazura, i melodyjne tony bostona... mnie... marzył się szczupły w czarnej sutannie ksiądz, o dziwnych, dziwnych oczach. Był zagadką. Był jakąś księgą zamkniętą, którą po raz pierwszy wtedy właśnie starałam się otworzyć. Choć jedną, jedyną kartę otworzę — myślałam. We drę się w życie Jego przeszłe, chcę wiedzieć o Nim wszystko__ On nie szablonowy i taki jakiś dziwny... [...] Ta chwila mego życia, wieczór jesienny opisany tutaj, jest jednym z najserdeczniejszych mych wspominków [28.03.]

Emocje są tu w większości przekazane pośrednio: przez przytoczenie rozmów (w mowie niezależnej), opis przeżyć autorki, szczegółowe relacje ze spotkań

oraz nakreślenie ich tła. Konstrukcja tych fragmentów świadczy o dojrzałości językowej autorki, pokazuje jej umiejętności wyjścia poza zwyczajową narrację w dziennikach tego typu, dystans wobec opisywanych zdarzeń, można nawet powiedzieć – zdolności literackie¹⁴.

* * *

Spore partie dziennika utrzymane są w stylu pozbawionym elementów nacechowanych emocjonalnie. Są to wpisy dwojakiemu rodzaju: po pierwsze (większość) to opisy zachowań i wydarzeń, w których autorka brała udział; po drugie – relacje z wydarzeń rozgrywających się w Słoniem w czasie, w którym powstawał dziennik.

Pierwsza grupa obejmuje z kolei albo wpisy zawierające wyłącznie przemyślenia Marii, albo opisy wydarzeń z udziałem Marii i innych osób.

Przykładem wpisu pierwszego typu mogą być np. fragmenty:

Mama mi pisała, że będę się w Wilnie uczyła od wakacji i że na pewno będę miała maturę gimnazjalną — [...] Chyba skończę sześć klas i pójdę na jakiegokolwiek kursa. Chciałabym na gospodarcze, bo lubię pszczelnictwo i ogrodnictwo. Nie wiem czy to się rodzicom podoba. Napisałam o tem i prosiłam o radę.

[...] Będę się modliła — może Bóg mi dopomoże do obrania sobie zawodu, w którym znajdę spokój i zadowolenie [27.02.];

Wieczór. Ciągłe tak samo, i ciągle to błędne koło myśli moich, z którego zdaje mi się nigdy, już nigdy nie wyjdę. Gdybym miała choć odrobinę wiary w swoje siły, w zdolności__ Gdzież tam! Zdaje mi się, że na świecie jestem straszonym zerem — ciągle porównuję siebie z innymi ludźmi, którzy mnie cokolwiek imponują i doprawdy taka mała, i taka szara jestem. Ani silnej woli, ani hartu ducha, ani spokojnego, dobrego i miłego charakteru nie mam i tyle, taką masę wad widzę w sobie. Przypomina mi się ta bajka o zajączku, co się szedł topić, bo go się nikt nie bał. Tym zającem ja jestem, ale ponieważ „każdy ma swoją żabę, co się go boi”, więc i ja jeszcze mam prawo bytu na tym świecie. Może z czasem potrafię przerobić swój obrzydliwy charakter [14.03.]

Drugi typ wpisów – dość częsty – obejmuje m.in. relacje z podróży z koleżankami i kolegami, opis zabaw tanecznych czy poruszający obraz wizyty w szpitalu:

¹⁴ Będzie o nich szczegółowiej mowa w dalszej części artykułu, przy omawianiu prób literackich Marii.

Jechaliśmy całą grandą__ Sama studenterja, a więc wesołość i śmiech. Miło ogromnie było przy aucie. Już wsiedliśmy: ja, Wanda, jej bracia Kazio i Janek — studenci z Warszawy, Staś Lipiński — z Wilna i jeszcze jakichś dwóch, których nazwisk już nie pamiętam. [...] Na dworcu w Horodzieju nagle... widzę Hanke Olszańską i... o szczęście! — z narzeczonym, którego tak pragnęłam poznać.__ Nazywa się „Eda” — a właściwie Edward Wyganowski. Szalenie miły, sympatyczny, inteligentny i przystojny. Hanka go odprowadzała, jechał do Słonima więc pojechalśmy razem. — Było ogromnie wesoło! Zajęliśmy oddzielne kupé. Na stacji w Baranowiczach „Eda” brewerje wyprawiał! Zaprosił jakieś duże panny do naszego coupé, ażeby ich potem się pozbyć przeniósł rzeczy nasze do innego przedziału, a one same zostały. Ach! nie starczyłoby mi chyba papieru do opisanja wszystkiego__ Podróż była tak szalenie urozmaicona. Rozmawialiśmy dużo bardzo — on taki inteligentny, można było poruszać najrozmaitsze tematy.__ Bardzo ładnie maluje, obiecał mi przysłać swoje rysunki i prosił abym mu coś napisała nawzajem__ Obiecałam, ale tylko w dzień ślubu im to oddam. [...] Tak żałowałam że pociąg dojechał już do Słonima i że wysiadać trzeba było... Wzięłam dorozkę, wsadził mnie, pocałował w rękę, co mnie ogromnie zdetynowało i odjechałam... [28.04.];

Cały tydzień byłam u Wandy Smoliczówny w Kuszczycach. [...] Aha, były i tańce__ Prawda — byłabym zapomniała!__ Jeździliśmy na imieniny Czesia Zgorzelskiego¹⁵ do Boryczewa __ Świetnie się bawiłam, a wytańczyłam się!__ Jak nigdy. Aż się sama sobie dziwiłam, że tak jeszcze potrafię się bawić. Wrażen jednak z tego kinder-balu¹⁶ — żadnych. Poznałam Marysię Zgorzelską, uczennicę ósmej klasy, wileńskiego, żeńskiego gimnazjum [30.07.];

Wróciłam dopiero co ze szpitala. Chodziłam tam z p. Ballerstadt nawiedzić chorych. Szpital żydowski, ale są i chrześcijanie. Obraz nędzy i rozpacz! Patrzałam na jednego żydziaka chorego na gruźlicę. Błede to, wychudłe i straszne, a w oczach coś, jakby błyski śmierci. Już cztery lata leży. Na świecie złote słońce — a mnie tak dziwnie smutno zrobiło się po tej wizycie... Prosiłam Boga o śmierć, chciałam zachorować ciężko i... nie zastanowiłam się, że wtedy właśnie będę naprawdę nieszczęśliwa — bo teraz...? Takie biedne dziecko żyć chciałoby, a cztery lata już leży i Bóg wie ile jeszcze leżeć będzie. A ja nieszczęścia jakieś roję, imaginuję sobie, że życie moje zwichnięte [14.03.]

W dzienniku Maria odnotowała dwa wydarzenia z życia społecznego w Słonimie: wizytę powieściopisarza Wacława Sieroszewskiego i odwiedzin prezydenta Rzeczypospolitej – Stanisława Wojciechowskiego:

¹⁵ Czesław Zgorzelski (1908–1986), polski profesor, historyk literatury, specjalizujący się w okresie oświecenia i romantyzmu, wydawca dzieł Mickiewicza.

¹⁶ Ciekawostka: rzeczownik *kinderbal* odnotowuje już słownik warszawski, a w WSJPDor jest przy nim cytata z *Lalki* Prusa.

12/III Czwartek

Wczoraj było wielkie pêle mêle, bo przyjechał do Słonima znany powieściopisarz W. Steroszewski, no i naturalnie zwiedził nasz klasztor. Wieczorem rewizytowałyśmy Go w Domu Ludowym — miał prześliczny odczyt na temat: „Dusza Wschodu i zachodu” — Obrazy Azji, kolebki ludzkości, Indji — krainy bajki i wreszcie opasanych 50 metrowej wysokości murem Chiny przesuwają się przed naszymi oczami. Poznałam pierwszego znakomitego człowieka [12.03.];

26 maja. Poniedziałek.

Przerwał się spokojny potok życia słonimskiego — zaroilo się na ulicach — ożywił się Słonim. Prezydent Wojciechowski przyjeżdża! Na ulicach moc zieleni, domy ustrojone — aż oczy bolą od jaskrawości narodowych kolorów. Klasztor nasz jest cudny wprost! Girlandy z choinek zwieszają się po ścianach, łuki tryumfalne ozdabiają główne wejście. Dziś cały dzień nie miałyśmy lekcji, bo siostry są zajęte, salę naszą stroją w zieleń — jutro ma być u nas w klasztorze prezydent. Dziewczynki mundurki mają nowe, i tak ładnie wyglądają wszystkie [...]

Wtorek 27 maja.

Ranek. [...] W Słonimie ruch! — Tak, już czekam tego wieczoru i całej tej uroczystości — chcę ogromnie zobaczyć prezydenta. [...] Taki miły, taki sympatyczny! Wszedł do nas z całą swoją świtą, siostry go tak serdecznie witały ... po stu pięćdziesięciu latach niewoli — witamy pierwszego władcę zmartwychwstałej Polski! Naprawdę byłam taka wzruszona całą uroczystością i mowy jego — „Być Polakiem — to wielkim być” — powiedział — Krótka, ale serdeczna była jego mowa — i taka już zadowolona jestem, że widziałam naczelnika państwa, może nigdy już więcej nie zobaczę, to wspomnienie dzisiejszego dnia na długo, długo mi zostanie. Uroczysta to była chwila w naszym klasztorze! [27.05.]

We wpisach tego rodzaju uderza duża sprawność narracyjna, posługiwanie się sformułowaniami starannymi w opisach zdarzeń oficjalnych (*zaroilo się na ulicach; witamy pierwszego władcę zmartwychwstałej Polski!*) i swobodniejszymi przy relacjonowaniu wydarzeń prywatnych (*Eda brewerje wyprawiał*). Pojawiają się nawet wyrazy potoczne (*granda, studenteria, kinder-bal*), nieobecne w innych partiach dziennika. Tekst jest utrzymany w stylu swobodnym, pełnym humoru, co kontrastuje z „ciężkimi” zapisami roztrząsań autorki, gdy pisze o utraconym kontakcie z księdzem G. Tak wyraźne zróżnicowanie stylowe poszczególnych partii dziennika pozwala na wysoką ocenę świadomości językowo-stylistycznej autorki.

Do tego należy dołączyć widoczne ślady dobrej znajomości literatury polskiej odzwierciedlone w przytaczaniu cytatów literackich, a także posługiwanie się cytataми obcojęzycznymi (łacińskimi, francuskimi), np.:

I zaprawdę ładnie to powiedział Seneka,
że „jedyną przystanią, jest śmierć” [okładka dziennika]
Mówiąc słowami poety „wszystko utonie w zapomnienia fali...” [22.02.]¹⁷;
Tyle szczęścia co jest w pieśni [napis spod spodu: Tyle szczęścia co człek prześni]
tyle życia, co człek prześni... [23.02.]¹⁸;
Cokolwiek się stało — stało się dlatego, że „sic erat in fatis” [28.03.]¹⁹;
Zdania Św. Augustyna: „Przyjaciela wiecznego długo szukać trzeba, zaledw[o]/zaledw[ie]
go znaleźć, z trudnością zatrzymać można”. Mens deficit quam sacra Eucharistia non
reficit__ [3.04.]²⁰;
Teraz ciągle pamiętam że „tout passe, tout casse, tout lasse” [4.02.25]²¹

Oddzielną uwagę należy poświęcić tym partiom dziennika, które zawierają fragmenty literackie. Są to wpisy wierszy polskich poetów XIX i początków XX wieku: Mickiewicza, Słowackiego, Pola, Żmichowskiej, Asnyka, Tetmajera, Markowskiej, Szperkówny, parę wierszy „sztambuchowych” przesłanych przez koleżanki Marii, a także niemal dwadzieścia wierszy własnych, wplecionych w tekst oraz kilka prób prozy poetyckiej – opowiadań i zapisów snów.

Wiersze własne autorki dziennika można podzielić na dwa typy. Większość z nich to liryczne wiersze miłosne, wzorowane na poezji młodopolskiej, sprawne technicznie, choć niekiedy zawierające drobne usterki wersyfikacyjne. Zasiób środków poetyckich oraz wykorzystanie chwytów retorycznych są w nich standardowe, charakterystyczne dla poezji początków XX wieku i wcześniejszej. Tematyka jest dość jednolita: zwykle jest to opis uczuć podmiotu lirycznego po utracie przedmiotu miłości. Obrazuje to na przykład wiersz:

Marzeń słonecznych, jasnych nić
Co za przeszłością gonią
Dusza nie będzie więcej śnić
Ni się upajać ich wonią...
 Więc niech zatoną w przeszłości mgle
 Jak krwawe strzępy jesieni,

¹⁷ Zmodyfikowany cytat: „I ciebie równie przychodzień oddali / Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna! / I ty utoniesz w zapomnienia fali, / Ale smutniejsza, ale sama jedna” (A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, Pieśń Halbana).

¹⁸ „Tyle szczęścia, co człek prześni, / Tyle życia, co jest w pieśni” (W. Pol, *Pieśń o ziemi naszej*).

¹⁹ „Taki był los (przeznaczenie)” (Publius Ovidius Naso).

²⁰ „Rozum zawodzi, gdy święta Eucharystia nie naprawi”.

²¹ „Wszystko przemija, nie ma nic trwałego” (fr.).

I niech zapomną o dawnym śnie
Wiosennej ich zieleni.
Nowego światła promiennych zórz,
Marzenie nie zapala,
Bo utonęło w otchłani mórz,
Jak szafirowa fala.
Urojeń twoich dawna moc
Do ciebie nie powróci,
Ogarnia je zapomnień noc,
Tęsknoty z nich nie zrzuci.

Prędko się rozwiął wiosny czar
O szczęściu sen uroczy,
Nie wystygł tylko serca żar
Łzy palą twoje oczy [28.03.]²²

Wykorzystywany jest także opis przyrody, korespondujący z uczuciami podmiotu lirycznego:

Tęsknotą ziemia drży...
I roz tęsknione stoją drzewa...
Przyroda czeka wiosny gońca.
Już z niebios drobny deszczyk mży...
A pąki drzew nabrzmiałe, słońca, słońca
Całunków pragną, namiętnych, i gorących...
A zima ciągle śpi.
I ciągle jeszcze nie ma końca
Zawieji jękom smutnym, złym.
Zawodzi wicher, hej!
Po pustych, śnieżnych polach,
Coś płacze w duszy mej,
Coś cicho, tęskno woła [...] ²³ [23.03.]

²² Ten wiersz jest w zasadzie pisany czterostopowcem jambicznym przeplatany z trójstopowcem jambicznym hiperkatektycznym w klauzuli, ale w drugiej strofie wersy 1–3 oraz w trzeciej strofie wersy 1. i 3. mają dodatkową sylabę w trzeciej stopie, związaną z użyciem trzysylabowych wyrazów lub zestrojów (*przeszłości, jesieni, o dawnym, promiennych, otchłani*) – w tych miejscach jest zaburzony regularny rytm (informację tę zawdzięczam dr Helenie Markowskiej-Fularze).

²³ Tu z kolei mamy ciekawy przykład „wolnych jambów”, czyli nieregularnego wiersza sylabotonicznego: od 3 do 5 stóp jambicznych w wersie. Wyjątkiem jest wers 6., gdzie rytm jest zaburzony w miejscu „namiętnych i gorących” (informację tę zawdzięczam dr Helenie Markowskiej-Fularze).

Parę utworów wierszowanych to rymowane opowiadania, zabarwione humorem, opisujące drobne wydarzenia z życia autorki. Przytoczenie fragmentów jednego z nich pozwala poznać jej sposób pisania tego typu utworów:

Biesiada literacka 29.3
Razu pewnego siadłyśmy sobie
A to nam w dzisiejszej dobie,
Często zdarzać się zaczyna
I w tem cała nasza wina,
Że do rana wciąż siedzimy
I główeczki swe biedzimy.
Bije pierwsza i dwunasta,
Pani mówi: dosyć, basta!
Gdzietam! biorę świecę jedną
Ta się spała, znowóż biegnę
Aby drugą chwycić cicho.
A tymczasem jakieś licho
Co za łóżkiem mym siedziało
I na spokój nasz czyhało,
Jak nie wrzaśnie: dosyć tego!
[...]
Widmo jednak niewzruszone
Wywodami dziwożony
Gasi światło, spać się kładzie
I grozi, że przyprowadzi
Samą Panią, co już spała
O tej hecy nie słyszała
A Marysia z wujciem Pufciem
Biją w widmo starym łapciem
Lecą książki i kajety.
To wypadek! jak z gazety!
A tym widmem Zosia była
Co morały nam prawiła [29.03.]

Proza poetycka umieszczona w dzienniku Marii jest fragmentem wpisów mającym tytuł, wyróżniający go z tekstu. Typowy dla tego rodzaju wpisu jest liryczny opis *Ostatni liść*:

Ostatni liść.

Ostatni leci z klonu liść...

Pożółkły, brunatny, splamiony jakiś i nabrzmałemi żyły poorany biedny liść jesienny, przypomina mi swym wyglądem spracowaną rękę starca-wyrobnika, rękę o barwie brunatnej zoraną i zmarszczoną.

Czy nie... przypomina mi raczej... śmieście się ze mnie... przypomina mi smutnego, przeznaczenia siłą oderwanego od szczęścia i radości życia, człowieka; co smutnym, szukając duszy bratniej tuła się po świecie i nie znajduje nikogo, jak ta fala ostatnia, co w cudzym morzu nie morze znaleźć innej fali — siostry. _____

Samotnym jest ostatni klonu liść...

Gdy towarzyski jego brunatne, złote i purpurowe plamy pokrywają już rozmiękłą szarą ziemię i wilgotne ławki skweru, on krąży jeszcze bezsilnym, opadającym lotem; zbłąkana, jak biedna, zbłąkana i wahająca się myśl ludzka.

Nagle... wpada w opłot oślizgłych i zimnych jak gady ramion drzew przydrożnych, zczerniały klonu liść. I znów egzaltowaną mnie nazwijcie, śmieście się ze mnie nawet...

Mnie żal samotnego liścia, co uwiązał w matni splątanych gałęzi.

[..]

O biedny liściu jesienny! Samotny mój liściu! Gdybyś mógł błagać i krzyczeć, krzyczałbyś teraz tak rozpacznie, strasznie, że jeszcze lecieć chcesz i żyć, żyć, żyć tak pragniesz!

[11.07.]

Nie miejsce tu, by oceniać wartość literacką zarówno wierszy, jak i prozy poetyckiej, umieszczonych w dzienniku Marii Uszałowiczówny, należy jednak podkreślić wrażliwość i sprawność językową autorki oraz umiejętność wykorzystania przez nią tropów poetyckich.

* * *

Autorka dziennika jest osobą urodzoną i w dużym stopniu wychowaną na Kresach Wschodnich²⁴, a oboje jej rodzice i wszyscy dziadkowie pochodzili także z tamtych terenów (z okolic Klecka, Nieświeża i Radziwiłłmontów). Należałoby się więc spodziewać, że we wpisach dziennika Marii znajdą się elementy językowe charakterystyczne dla tego obszaru. Tymczasem dopiero uważna lektura wpisów pozwala wyłowić nieco kresowych wyrazów, form wyrazowych i sformułowań

²⁴ W latach 1911–1914 mieszkała z rodziną w Warszawie i uczęszczała tu na pensję; cztery lata w czasie I wojny chodziła do gimnazjum dla uchodźców polskich w Orle w głębi Rosji.

składniowych, gdyż jest ich niewiele, są rozproszone, a większość z nich występuje raz lub parę razy. Nie utrudniają one dzisiejszemu czytelnikowi lektury i rozumienia treści, niemniej są warte odnotowania.

Z regionalnych form fleksyjnych najczęstsze jest używanie formy *mnie* w pozycjach nienacechowanych wypowiedzenia, tam gdzie w polszczyźnie ogólnej występuje forma *mi*, np.:

A jeśli... jeśli mnie nie odpisze? [10.02.];

Taki mnie żal straszny tego, co popełniłam [10.02.];

porównuję siebie z innymi ludźmi, którzy mnie cokolwiek imponują [14.03.];

Wystarczy mnie teraz całkowicie kartka [27.03.];

Tak mnie niemożliwie źle, i tak nie chcę wiosny [1.04.];

Tak mnie upłynęły prędko te dwa tygodnie [25.04.];

O Chryste, gdybyś Ty mnie przebaczył_ [14.05.];

tak mnie się chce pomyśleć o moich kochanych [27.05.]

To znany kresowizm, tłumaczony wpływem języka białoruskiego, rzadziej rosyjskiego.

Regionalizmem kresowym jest też składnia bezprzyimkowa czasownika *czekać*, czyli *czekać kogo, co* (wobec ogólnej *czekać na kogo, na co*). Cytaty zawierające taką składnię pochodzą w SJP Dor z dzieł Orzeszkowej, Kaczkowskiego, Fredry, czyli twórców o korzeniach kresowych. W dzienniku Marii taka konstrukcja występuje ok. 20 razy, np.:

Czekałam tej chwili [14.02.];

Już wiem czego czekałam. Czekałam właśnie tego [23.02.];

nie czekałam tak świąt, jak teraz [13.03.];

Przyroda czeka wiosny gońca [23.03.];

A więc czekam odpowiedzi [26.03.];

już czekam tego wieczoru i całej tej uroczystości [27.05.];

tak czekałam tego dnia [20.06.]

Niewykluczony jest tu też wpływ składni języka rosyjskiego, w którym czasownik *ждать* ma rząd bezprzyimkowy (*ждать kogo, czego*).

Składnia z przyimkiem pojawia się w dzienniku tylko dwa razy:

Już trochę przydługo czekam na list [28.03.];
Długo jeszcze będę czekała na tę chwilę [7.03.]

Regionalizmem semantycznym, powtórzonym w dzienniku pięć razy, jest przymiotnik *cudzy* w znaczeniu ‘obcy’, np.:

Jestem w szkole cudza i sama [20.02.];
cudza już jestem i daleka dla tych, których ukochałam [21.05.];
Jestem samotna, jak samotną jest ostatnia fala rzeki do cudzego wpadająca morza...
[4.04.]

Regionalizm ten jest odnotowany w SJPDor bez sprecyzowania geograficznego, w znaczeniu ‘obcy, nieznany, zagraniczny, cudzoziemski’, z cytataми z Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda*: „Litwince nudno między Litwinami, bo ukochała cudzego młodzieńca” i z *Pana Podstolego* Krasickiego: „cudze kraje”. I w tym wypadku nie można jednak wykluczyć wpływu języka rosyjskiego (*czużoj* = obcy).

W dzienniku powtarza się jeszcze tylko regionalizm składniowy *winszować kogo* (trzy razy), np.:

Potem winszowałyśmy nauczycielkę fizyki p. Józefę Czarnocką [19.03.];
chcieli również powinszować Go [30.03.]

I tu niewykluczony jest wpływ składni rosyjskiej: *pozdrawlat’ kogo*.

W tekście dziennika można znaleźć jeszcze kilka innych regionalizmów, np.:

To jest mówiąc wyraźniej — tęskni po mnie [23.02.] (por. Mickiewiczowskie: „Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”);
Płakałam strasznie za nimi [14/15.2.] (por. SJPWil.: „1g) płakać za kim, za czym, lep. po kim, po czym. Płaczą biedacy za utraconym krajem t.j. po stracie kraju”);
Taki żal, że mnie się tam już nie cieszyć [9.04.];
Chciałam tam być, a żałowałam odjechać [21.08.]

Niewielką liczbę regionalizmów kresowych w dzienniku należy tłumaczyć zarówno tym, że autorka w szkołach (zwłaszcza w Warszawie i w Orle²⁵) kształciła się w języku ogólnopolskim, literackim, jak i tym, że czytała literaturę w tejsze

²⁵ Por. przypis 24.

odmianie polszczyzny. Niewykluczone też, że w pisany dzienniku starała się unikać regionalnych elementów językowych, często uważanych za gorsze od form ogólnopolskich.

* * *

Dziennik Marii Uszałowiczówny był pisany sto lat temu, nic więc dziwnego, że zawiera pewne formy językowe, które wówczas były używane, dziś zaś są już przestarzałe, a nawet mogą być niezrozumiałe. Jako uzupełnienie opisu języka tego dziennika należy więc umieścić uwagi o takich właśnie wyrazach, ich formach i związkach składniowych.

We wpisach występują regularnie formy fleksyjne wówczas obowiązujące w języku pisany, a dziś już nieużywane. Chodzi przede wszystkim o formę narzędnika i miejscownika zaimków i przymiotników przy rzeczownikach rodzaju nijakiego i niemęskoosobowych inną niż forma N. i Msc. przymiotników i zaimków męskich i męskoosobowych. W latach 20. XX wieku obowiązywała wciąż reguła, wprowadzona przez Onufrego Kopczyńskiego w końcu XVIII wieku, stanowiąca, że w pierwszym wypadku w N. i Msc. są końcówki *-em* i *-emi*, zaś w drugim *-im*, *-ym* oraz *-imi*, *-ymi*. Autorka dziennika konsekwentnie przestrzega tej reguły, pisząc np.:

lecieć będzie dusza moja za czemś urojonem, niepewnem [14.02.];
żyję swoim własnym życiem [20.02.];
umieję łagodnymi słowami uspokoić [10.02.];
ze swemi myślami [20.02.];
co w życiu swem miałam [23.02.];
w koedukacyjnym gimnazjum... [3.04.];
wtedy się nie myśleli o niczem. Ach, prawda! Byłabym zapomniała, o tem, że [20.06.]

oraz:

Po pracowicie przepędzonym dniu siadam sobie [1.03.];
pod starym klasztorem [1.03.];
Na wysokim, szarym budynku [2.04.];
Wogóle w tym kościele nie umiem się modlić [15.08.]²⁶

²⁶ Z rzadka zdarza się w dzienniku nieprzestrzeganie tej reguły, np.: tak silnie po tym zdarzeniu! [7.03.]

Reforma ortografii z roku 1936 zniosła, jak wiadomo, tę regułę, prawdopodobnie nie była już ona w latach 20. XX wieku przestrzegana, zwłaszcza w polszczyźnie mówionej i nieoficjalnej.

W tekście znajdują się także inne dziś przestarzałe formy fleksyjne:

– forma biernikowa *mię*:

i straszno się robi, ogarnia mię lęk [20.03.];

nikt prawie nie zapraszał mię już do tańca [28.03.];

Spytał mię o imię [28.03.];

to mię pożąłują [1.06.];

Ciężkie umysły przerażają mię [18.09.]

– formy z końcówką *-a* w M. Im:

pójdę na jakiegokolwiek kursa [27.02.];

jakie piękne projekta snują się w naszych główkach! [18.09.];

rozwiązywać trudne problemata życiowe [21.09.]

– forma z końcówką *-yj* w D. Im:

Przez ten tydzień wcale nie miałyśmy lekcji [20.06.]

Wszystkie te formy fleksyjne mieszczą się w normie polszczyzny dwudziestolecia międzywojennego.

Zgodne z ówczesną normą ortograficzną są zapisy oddające przedwojenną wymowę:

Mitka taka inteligientna dziewczyna [21.09.];

zahypnotyzowana [16.02.];

fotografji [4.03.];

fijołki [30.04.];

wytłomaczę się ze wszystkiego [6.06.];

tłomaczyła nam właśnie jak mamy prowadzić lekcję [17.09.]

Jeśli chodzi o składnię, to w dzienniku pojawia się kilkanaście razy charakterystyczne dla polszczyzny aż do połowy wieku XX (a zdarzające się do dziś w tekstach pisanych) używanie orzecznika przymiotnikowego w narzędniku, np.:

czy ja potrafię być taką [7.03.];
chciałabym być szczęśliwą [14.03.];
I że można być tak brudną! [2.06.];
stać mnie na to bym była pożyteczną krajowi [17.09.];
Wysłałam z kościoła nawpół nieprzytomną [30.03.25];
nie był mi zupełnie obojętnym [28.03.];
nie był przeciętnym i szablonowym [23.03.];
jak było początkowo postanowionem [4.02.25]

Jednocześnie jednak autorka używa konstrukcji orzeczenia złożonego z orzecznikiem przymiotnikowym w mianowniku, np.:

gdybym ja wtedy nie spotkała się z nim — dziś byłabym szczęśliwa [7.02.];
gdybym mogła być tak spokojna i taka szczęśliwa [20.04.];
Czemu nie mogę być zupełnie obojętna na to co się stało? [18.02.];
gdy terazniejszość jest tak piękna [25.04.25]

Wydaje się, że orzecznik narzędnikowy jest stosowany w staranniejszych partiach dziennika.

Częstsze niż przestarzałe formy gramatyczne są w dzienniku także wyrazy i znaczenia wyrazów.

W kilku wypadkach autorka dziennika używa dziś już niespotykanych form wyrazów:

Jesienna martwota i głusz w sercu [28.10.];
pochowała ośmnastoletnią siostrę [9.05.25]

Kilkanaście wyrazów ma formy słowotwórcze dziś już nieużywane, a odnotowywane w słownikach (SJPW i SJPDor – nieraz jako przestarzałe).

Ciekawe jest słowo *wschody*:

On stał pochylony przez poręcz wschodów [13.03.];
Przechylony przez poręcz wschodów długo patrzył za mną [30.03.],

w SJP Dor określone jako dawne, a bez kwalifikatora we wcześniejszych słownikach.

Inne wyrazy różniące się formą słowotwórczą od dzisiejszych to:

zroniony (Żal Ci tych łez zronionych [25.03.]);
odbiegły (odbiegłych życia lat [25.03.]);
rozpachniony (rozpachnione wierzy kiście [2.04.]; Lecą cicho rozpachnione płatki [4.04.]);
wzeszłoroczny (maturzyści wzeszłoroczni [30.04.]);
tęskność (Tęskność jakaś ogarnia mnie [2.03.]);
upamiętanie ([Chrystus] zesłał mi upamiętanie [7.04.]);
niezbożnik (Kto wie, czy największy niezbożnik wołą Pana, miłosierdziem Jego niezgłębionem, nie nawróci się w chwili skonań na drogę cnoty [6.03.25])

Z tych form tylko *niezbożnik* jest już w SJPW określany jako dawny. Wyraz ten pojawia się w dzienniku Marii w notatkach z nauk rekolekcyjnych, jest więc zapewne powtórzeniem określenia usłyszanego z ambony, zapewne archaizowanego.

Interesujące jest prześledzenie w dzienniku wyrazów i znaczeń wyrazowych dziś nieużywanych lub przestarzałych. Oddzielną grupę stanowią słowa związane z realiami klasztornymi:

klasztornica ‘uczennica seminarium klasztorne’:
Klasztornice dokazywały jak zwariowane [1.04.];
internistka ‘uczennica mieszkająca w internacie klasztorne’:
Nie chciałam modlić się w kościele, bo tam były internistki [5.04.]; zostały tylko internistki [19.09.];
eksternistka ‘uczennica mieszkająca poza internatem klasztorne’:
Wszystkie externistki poszły do domu [18.09.];
dortuar ‘pokój sypialny, sypialnia (szczeg. w klasztorach i na pensjach)’ (SJPW):
Leżąc w dortuarze długo, długo rozmawiamy [21.09.];
infirmaria ‘sala chorych w klasztorze, w zakładzie filantropijnym, w więzieniu’ (SJPW):
Podchodzę do infirmerji i już, już mam zamiar otworzyć drzwi [9.05.25]; karty na drzwiach infirmerji leżącej [13.05.25]

Kilka wyrazów obecnych w dzienniku dziś już całkowicie wyszło z użycia. Piętnaście razy pojawia się przysłówek *rozpacznie* ‘rozpaczliwie’ (kwalifikowany w SJPW jako poetycki i książkowy), np.:

Już długie godziny samotności nie wydawały mi się tak nieskończenie, rozpacznie smutne [30.03.];
pytam siebie rozpacznie [14.04.];
rozpacznie krzyżeć chcę [29.05.];

dźwięczy mi w uszach tak rozpacznie [8.06.];
Tak mi było źle rozpacznie przez te dni [14.06.]

Kilka razy występuje przysłówek *pierwej* (jeszcze nawet w SJPDor podany bez kwalifikatora, a dziś już niewątpliwie nieużywany), czasem w wariancie *pierwej*, np.:

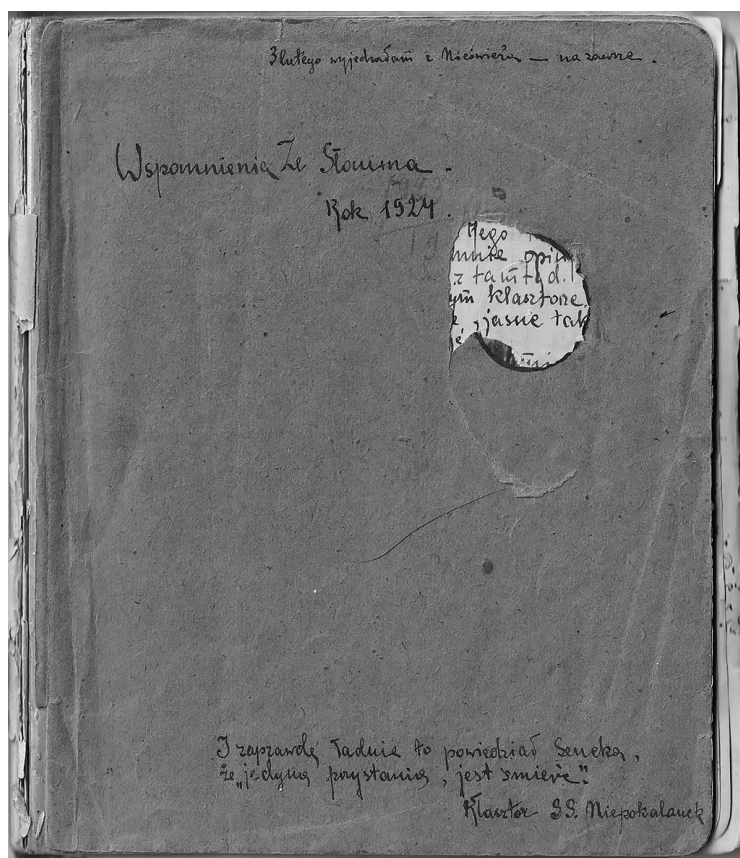
czy ja potrafię być taką, jak *pierwej* [7.03.];
gdybym ja *pierwej* wiedziała [18.03.];
już się nie martwię tak bardzo, jak *pierwej* [6/7.09.];
inna jestem niż *pierwej*, niż rok temu [18.10.]

W tekście są też wyrazy używane jeszcze przez dzisiejsze najstarsze pokolenie Polaków, ale wychodzące z użycia. Tak można określić słowa: *granda*, *studenteria*, *brewerie*, *coupé*, *cenzurka*, *suchoty*, *kuć/zakuwać*:

Jechaliśmy całą *grandą* [28.04.];
Sama *studenterja* [28.04.];
Zajęliśmy oddzielne *kupé* [28.04.];
Zaprosił jakieś duże *panny* do naszego *coupé* [28.04.];
brewerje wyprawia! [28.04.];
to jutro już dostajemy *cenzurki* [20.06.];
Zaraz idę po *cenzurkę* [20.06.];
Suchoty... Jak grom z jasnego nieba spadło to na mnie. Biedna Loda, tyle w niej hartu [10.05.25];
punktualnie o 4^{tej} zaczynamy *kuć* [25.05.25];
Maturzystki mdleją, płaczą, *zakuwają* się [10.06.25]

Ciekawy jest rzeczownik *erotyczka*, użyty w dzienniku dwukrotnie, a nieodnotowany w słownikach języka polskiego, znaczący, jak można przypuszczać, 'kobieta/dziewczyna roznamiętniona, pobudzona erotycznie, poświęcająca zbyt dużo uwagi sprawom erotycznym':

„Cóż ja winien jestem, to ona *erotyczka* jakaś, z nią nie można o niczem mówić, tylko o erotyzmie, cóż, ona myślała, że się z nią ożenię (!)” [7.03.];
I tak już zostać tutaj razem ze wstrętnem mianem *erotyczki* [20.03.]



Ryc. 3. Okładka dziennika Marii Uszałowiczówny

W pierwszym cytacie słowo to występuje w rzekomej wypowiedzi księdza G., przytaczanej z listu matki autorki, która miała to usłyszeć od osoby trzeciej; w drugim – są to słowa samej Marii.

Warte odnotowania są słowa użyte w dzienniku w znaczeniu innym niż dzisiejsze. Niektóre z nich odnoszą się do zupełnie odmiennych realiów. I tak *kondycja* to ‘pedagogiczna praktyka wakacyjna uczennic starszych klas seminarium nauczycielskiego poza miastem’:

wyjechawszy na kondycję pogorszy całą sprawę [25.05.25];

S. przełożona proponuje mi niezbyt coprawda wygodną kondycję [25.05.25];

przed wyjazdem na kondycję muszę być w domu [25.05.25]

W podobnym (ale nie tożsamym) znaczeniu odnotowuje ten wyraz SJPW: „5 a. ucz. konda guwernerka, miejsce, posada nauczyciela prywatnego”.

Rekreacja to w dzienniku Marii ‘przerwa między lekcjami, pauza’ (SJPDor definiuje to słowo jako przestarzałe):

Nie mogę pisać, gdyż rekreacja się kończy [3.09.];

Całą rekreację i południową i wieczorną, okropnie się dziwaczyłam i dokuczałam Mitce [30.11.]

Maria marzy o tym, żeby uzyskać *patent*, czyli ‘świadectwo ukończenia szkoły, uzyskania tytułu naukowego lub zawodowego, dyplom’ (SJPDor z kwalifikatorem: *daw.*):

Pracowałabym, orałabym calutkie lato jak wół, żeby tylko mieć patent za rok... [8.05.]

Skarżąc się na nadmiar pracy, Maria pisze:

Moc mam pracy. Wiluś mnie przysłał swój depozyt, żebym mu poprawiła, swoje dwa wypracowania mam i do tego lekcji dużo [26.03.]

Z kontekstu wynika, że *depozyt* to jakiś rodzaj wypracowania (przysłał go młodszy brat autorki), niemniej tego znaczenia rzeczownika słowniki nie notują.

Elementów językowych w dzienniku Marii, które odbiegają od normy dzisiejszej, nie jest dużo, a ich zrozumienie (poza nielicznymi wyjątkami) nie jest trudne. Można więc powiedzieć, że w warstwie leksykalnej i semantycznej ten dziennik sprzed stu lat nie różni się wyraźnie od dzisiejszej polszczyzny. Ponieważ zaś, jak wspomniałem, dziennik jest pisany językiem starannym, literackim, choć w dużych partiach mocno nacechowanym emocjonalnie, można stąd wysnuć wniosek, że ta odmiana polszczyzny nie przekształciła się zbytnio w ciągu ostatnich stu lat.

* * *

Opis idiolektu ma dwa cele. Ponieważ idiolekt jest, jak wiadomo, emanacją osobowości osoby piszącej, jego opis służy więc, po pierwsze, charakterystyce tej osoby, zwykle na tle innych osób tego samego okresu, wieku, pochodzenia społecznego. Omawiany tu idiolekt należy określić jako język osoby bardzo sprawnej

językowo, posługującej się bez trudu literacką polszczyzną, wykształconej humanistycznie, o widocznym potencjale literackim. Język polski jest dla niej istotną wartością, przywiązuje do niego dużą wagę²⁷. Z pewnością jest to idiolekt dziewczyny wyróżniającej się intelektualnie spośród koleżanek i świadomej tego (wspomina o tym na kartach dziennika²⁸), a przy tym bardzo wrażliwej. Można zaryzykować tezę, że prowadzenie dziennika Maria traktowała – nie wiadomo, czy do końca świadomie – jako rodzaj autoterapii po przeżytym zawodzie uczuciowym – nieszczęśliwej miłości do księdza dyrektora gimnazjum, w którym się uczyła i z którego została przeniesiona do innego miasta²⁹.

Po drugie, opis idiolektu pozwala na charakterystykę okoliczności, w jakich się kształtował. Analiza idiolektu Marii Uszałowiczówny ukazuje zaplecze społeczne i kulturowe, w którym dorastała. Jest to środowisko inteligentkie, wyznające tradycyjne wartości, oparte na tradycyjnym modelu rodziny, z dominacją ojca, wrażliwe na reakcje otoczenia, głęboko religijne. Wzorce kulturowe, z których czerpie Maria, to polska literatura romantyczna i młodopolska, religia katolicka, a także tradycja antyczna i języki obce (łacina, francuski, niemiecki).

Te wzorce moralne, społeczne i kulturowe są dalej widoczne w idiolektcie Marii, który można by odtworzyć z obfitej korespondencji prowadzonej przez nią z członkami rodziny w różnych późniejszych okresach życia³⁰. To jednak zagadnienie do analizy na inną okazję.

²⁷ Charakterystyczne jest to, że kiedy poznała wiejskiego nauczyciela, który się do niej zalecał i nawet się jej podobał, nie omieszczała o nim napisać: „Dosyć miły i sympatyczny człowiek — żebyż tylko lepiej mówił po polsku!” [8.04.25].

²⁸ „I klasa wydała mi się ogromnie strasznie niesympatyczna. Koleżanek i teraz nie lubię! [...] Zresztą są bardzo przeciętne” [4.04].

²⁹ Sama autorka ceniła sobie te *Wspomnienia ze Stonima*, skoro skrupulatnie przechowywała zeszyty z nimi, dziesięć lat później dała je do przeczytania mężowi, uchroniła przed zagubieniem i zniszczeniem w czasie wojny i okupacji, i zachowała aż do śmierci w roku 1995. Należy dodać, że po ukończeniu seminarium i zdaniu matury Maria była w latach 1926–1940 nauczycielką języka polskiego i historii w szkole powszechnej w Nowogródku. Cudem uniknęła deportacji sowieckiej. Pod okupacją niemiecką w latach 1941–1945 prowadziła tajne nauczanie m.in. w Łomży, po roku 1946 była ponownie nauczycielką języka polskiego w Brzegu nad Odrą i we Wrocławiu.

³⁰ Rozwój jej idiolektu można obserwować w obfitej korespondencji przedwojennej z mężem (też nauczycielem polonistą), liczącej ponad 100 obszernych listów, w niewysłanych listach z okresu okupacji do męża w oflagu, a także w licznych listach powojennych do rodziców, męża, brata i syna (w sumie też ponad 100 listów i kart pocztowych).

Bibliografia

- Dąbrowska M., 2009, *Dzienniki 1914–1965. Pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez opracowania edytorskiego) pod kierunkiem prof. dra hab. Tadeusza Drewnowskiego*, Warszawa.
- Kupiszewski W., 1990, *Język „Dzienników” Stefana Żeromskiego*, Warszawa–Kraków.
- Markowski A., 2018, *Polszczyzna spolegliwa. O języku „Dzienników” Marii Dąbrowskiej*, Warszawa.
- SJPDor – *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958–1969.
- SJPW – *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900–1927.
- SJPWil – *Słownik języka polskiego*, red. A. Zdanowicz i inni, Wilno 1861.
- Uszałowiczówna M., 1925, *Wspomnienia ze Słonima, 1924* [rękopis].
- Wierzyński K., 1991, *Pamiętnik poety*, Warszawa.

Abstract

“Once again memories have come over me”.

The language of a seminary student from a century ago:

An attempt to reconstruct an idiolect

This article offers a description of the idiolect of a nineteen-year-old student, reconstructed on the basis of her diary kept in 1924–1925. The diarist, who came from the Eastern Borderlands, gives expression to her platonic love for the priest who served as headmaster of the secondary school in Nieśwież, from which she was transferred to the teacher-training seminary run by the Sisters of the Immaculate Conception in Słonim. The entries devoted to this feeling are highly emotional and stylistically distinctive. Alongside these passages, the diary contains accounts of events connected with the author’s seminary and family life, rendered in a markedly different style, as well as examples of her own literary attempts. Analysis of this idiolect points to its links with the literature of the Young Poland movement, particularly with its characteristic stylistic manner. The article also identifies a small number of linguistic features typical of the Borderlands, as well as words and constructions that are now obsolete and occur in the diary. By providing a description of the idiolect of an otherwise unknown individual, the article represents a novel contribution to Polish linguistic scholarship.

Keywords: idiolect, diary, emotional charge, love, the Borderlands, regionalisms

GRAŻYNA FILIP

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID 0000-0002-2564-1205

„Do czytania pod prysznicem”. Autoironia jako cecha stylu Zygmunta Kałużyńskiego

Wprowadzenie

Rozwinięcie problematyki zasygnalizowanej w tytule tego artykułu wymaga dwóch zastrzeżeń istotnych ze względu na rzetelność prowadzenia badań naukowych. Recenzje Zygmunta Kałużyńskiego stanowiły bowiem przedmiot kilkunastoletnich obserwacji autorki, czego efektem jest opublikowanie szeregu – wydanych w kraju i za granicą – rozpraw i artykułów, a także dwóch autorskich monografii (Filip 2013; 2023). Analizie poddano w nich różne aspekty języka Kałużyńskiego (m.in. konceptualizację kina i filmu, metaforykę, symbolikę barw, semantyczne role odgrywane przez krytyka) i stylu (np. wykładniki potoczności i klasycznej erudycji dziennikarza filmowego), sposoby zniechęcania lub zachęcania widzów do obejrzenia filmu (rodzaje argumentów stosowanych w tym celu przez krytyka), a także – w nieco mniejszym zakresie – cechy gatunkowe pisanych przez niego recenzji (genologiczne modyfikacje i kontaminacje).

Poza zakresem analiz pozostały leksykalne mechanizmy autoironii, które – chociaż niewyodrębnione jako problem badawczy – były zauważalne w wyekscerpowanym na potrzeby wyżej wspomnianych obserwacji materiale egzemplifikacyjnym. Przykładem mogą być semantyczne role odgrywane przez Zygmunta Kałużyńskiego w tekstach recenzji: *amator kina*, *amator sztuki filmowej*, *amator science fiction*, *amator czarnego kryminału*, *wielki amator Bonda* itd. Leksykalne znaczenie ‘miłośnika, zwolennika czegoś’ Kałużyński autoironicznie kontaminował z drugim aspektem znaczeniowym leksemu *amator* – ‘osoba uprawiająca

coś niezawodowo, niefachowo, bez gruntownej znajomości rzeczy, dyletant' (Filip 2013: 60–62). Inne kreowane przez Zygmunta Kałużyńskiego role semantyczne to np.: *klient kryminalów*, *maniak kina*, *rozbitek XX wieku*, *były mężczyzna* itd. Ich autoironiczny charakter aktualizuje się w kontekstach wypowiedzi, które tu pominięto w celu uniknięcia powtórzeń, czyniąc jednocześnie odesłanie do monografii źródłowej. Role kreowane przez krytyka w recenzjach filmowych zostały omówione w rozdziale 2.2. książki *Mistrzowie gry na argumenty*. Kałużyński, Treugutt, Bieńkowski (Filip 2013: 58–71).

Drugie zastrzeżenie dotyczy problematyki ironii, również obecnej w autorских badaniach. Jej leksykalnym mechanizmom, a także nakładaniu się zakresów pojęciowych humoru, ironii i satyry w grach językowych poświęcony został odrębny rozdział monografii pt. *Gry językowe Jana Lama* (Filip 2003: 12–44). W tym miejscu zostają wymienione założenia istotne z uwagi na część analityczną rozważań podjętych w tym artykule:

1. Ironia to właściwość stylu polegająca na sprzeczności między dosłownym znaczeniem wypowiedzi a jej znaczeniem właściwym, niewyrażonym wprost, ale zamierzonym przez autora. W przypadku wypowiedzi pisanej sygnałem ironiczności jest znaczenie innych części tekstu, którego elementem jest ironiczna wypowiedź.
2. Zastosowanie – za Lindą Hutcheon – perspektywy pragmatycznej w podejściu do problemu kontekstowego użycia ironii.
3. Wypowiedź ironiczna, z natury niejednoznaczna, zawsze może być interpretowana jako negacja czyichś poglądów.
4. Zgodnie z ustaleniami Grażyny Habrajskiej ironia pojawia się wtedy, gdy następuje odwrócenie hierarchii poziomów semantycznych i pragmatycznych w tekście. Warunkiem rozpoznania ironii przez odbiorcę jest jednocześnie odbieranie obydwu poziomów semantycznych, a także poprawne ich zhierarchizowanie.
5. Za Izaakiem Passim: „rezygnując z metafory, ironia przestaje być ironią”.
6. Sugestywność ironii wynika z tego, że pozwala domyślać się czegoś innego/czegoś więcej niż dosłowna treść wypowiedzi.

Dzięki wymienionym cechom ironia może stanowić skuteczną metodę realizowania postawy aksjologicznej nadawcy, jednocześnie stając się istotnym mechanizmem gry językowej oraz zmuszając odbiorcę do sensotwórczego i pragmatycznego współdziałania z ironistą (zob. Filip 2003: 35–37).

Ze względu na analizę studium przypadku w artykule nie zadeklarowano badań *stricte* idiolektalnych, co wymagałoby odpowiedniego sprofilowania podłoża

teoretycznego i metodologicznego, ponieważ, jak stwierdziły Daria Borkowska i Kamilla Termińska:

Pojęcie idiolektu jest pojęciem w dwójnasób relacyjnym. Po pierwsze, zakłada istnienie tekstów pisanych bądź mówionych przez jednego twórcę. Po drugie zaś, zakłada istnienie formacji dyskursywnej, w ramach której można ów zbiór tekstów wybranego autora rozpatrywać i doszukiwać się w nich jakichś cech o szczególnym, wysokim lub niskim, stopniu natężenia. Opis idiolektu jest bowiem indukcyjnym wydobyciem dominującej różnicy między tekstami jednego autora a tekstami porównywalnymi. Może być nadmiarem, może też być brakiem, może lokalizować się w dowolnej płaszczyźnie treści bądź formy, może też być jawny, narzucający się przez swą oczywistość lub ukryty (Borkowska, Termińska 2011: 33).

Problematyczność badań nad *językiem osobniczym/językiem indywidualnym/mową jednostkową/idiolektem* zasygnalizowała również Anna Kozłowska, podjąwszy się skrupulatnego uporządkowania dyskursu naukowego na jego temat (konkretnie idiolektu pisarzy). Badaczka dokonała w swojej publikacji zarówno przeglądu definicyjnego, jak i zakresowego oraz metod badawczych, zachęcając „do mierzenia się wciąż na nowo z zagadnieniami języka osobniczego” (Kozłowska 2009: 128), co sama kontynuowała, zwracając np. uwagę na rolę intuicji językowej jednostki „w metodologii badania języka i mowy” (Kozłowska 2015: 71). Tę właściwość osobniczą Zygmunt Kałużyński łączył z dużą kompetencją językową i świadomością potencjału leksykalnego polszczyzny.

Aspektem badań idiolektalnych może być także uwzględnienie (lub niewzględnienie) w nich determinant płci, co stanowiło przedmiot badań m.in. Kwiryny Handke, która zwróciła uwagę na czynniki różnicujące język i styl płci, takie jak: intelekt, psychika, funkcje biologiczne i społeczne. Językoznawczyni zastrzegła przy tym niewystarczalność przeciwstawiania specyficznych sposobów i zakresów posługiwania się środkami językowymi przez kobiety i mężczyzn, ponieważ „zjawiska te nie są w pełni symetryczne” (Handke 1994: 19). Badania nad idiolektem i idiostylem w odniesieniu do zagadnień onomastycznych i geneologicznych stanowiły z kolei przedmiot zainteresowania Artura Rejtera (2017). Podjęta przed laty i kontynuowana przez warszawski ośrodek naukowy UKSW¹

¹ Publikacyjnym efektem konferencji zorganizowanej w 2007 roku na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie jest wydany w 2009 roku tom pt. *Język pisarzy jako problem lingwistyki*, pod red. Tomasza Korpysza i Anny Kozłowskiej (*Język pisarzy...* 2009).

koncepcja badań nad językami osobniczymi otwiera perspektywę różnozakresowych i wieloaspektowych analiz.

Celem rozważań podjętych w tym artykule jest analiza wypowiedzi pisanych Zygmunta Kałużyńskiego ze względu na występujące w nich sygnały autoironii. Materiał badawczy został wyekscerpowany z książki dziennikarza pod znamionym – z uwagi na podjęty tu problem autoironii – tytułem: *Do czytania pod prysznicem. Znalezione w osobistej szufladzie* (Kałużyński 2004). Zanalizowane tu przykłady nie stanowiły podstawy egzemplifikacyjnej w wydanych już publikacjach na temat języka Zygmunta Kałużyńskiego.

Zgodnie z definicją leksykalną prefiks *auto-* traktowany jest jako ‘pierwszy człon wyrazów złożonych, oznaczający: sam, własny; odpowiednik polskiego samo-’, w konsekwencji *autoironia* to ‘ironia odnoszona do samego siebie’ (<https://wsjp.pl/haslo/podglad/58969/autoironia>, data dostępu 15.03.2025). W obręb czynionej tu analizy nie włączono potencjalnych elementów/efektów humorystycznych, przyjmując za Denisem Bertrendem, że:

[O]dwoływanie ironiczne [także autoironiczne]² operuje logiką przeciwieństw; odwoływanie humorystyczne operuje logiką powiązań. Ironia gra na zaksjologizowanych kategoriach semantycznych, nie naruszając wartości wpisanej w wymiar syntagmatyczny dyskursu, podczas gdy humor atakuje przede wszystkim syntaksę.

Można zatem uznać mechanizm, który rządzi funkcjonowaniem ironii i humoru, za odpowiadający dwu sposobom organizacji, które determinują wytwarzanie i odbiór wszelkich przejawów sensu; mam na myśli klasyczną dychotomię dwóch osi, na których opiera się funkcjonowanie języka: osi wyboru (paradygmatycznej) i osi kombinacji (syntagmatycznej). Takie utożsamienie możliwe jest tylko pod warunkiem, że oba te konstruktywne parametry rozciągniemy poza granice lingwistyki zdania: nie chodzi już tylko o wybór i kombinację fonemów, jednostek leksykalnych czy zestawień bardziej złożonych; chodzi o ogólne zorganizowanie form semiotycznych, niezależnie od języka, w którym się one przejawiają (Bertrand 1994: 133).

Materiał przykładowy sklasyfikowano według kategorii znaczeniowych, których autoironia dotyczy: kompetencje zawodowe i wykonywanie profesji, wiedza, osobowość, wygląd zewnętrzny. Poszczególne jednostki leksykalne lub konstrukcje syntaktyczne zastosowane w funkcji sygnałów ironii zostały poddane analizie pragmatycznej – obserwacji języka w użyciu. W badaniu zastosowano:

² Wszystkie sygnalizowane w nawiasach kwadratowych dopowiedzenia lub skrócenia cytatów są odautorskie.

metody jakościowe, obserwację funkcjonowania jednostek leksykalnych w tekście, studium przypadku, kierując się fundamentalnymi stwierdzeniami Anny Wierzbickiej (w tym ironicznym), że:

Język jest narzędziem służącym do wyrażania znaczeń. Struktura tego narzędzia odzwierciedla jego funkcje i może być właściwie rozumiana jedynie w kategoriach tejże funkcji. Badanie języka bez odwoływania się do znaczenia przypomina studiowanie znaków drogowych z punktu widzenia ich właściwości fizycznych (ile ważą, jakiej farby użyto do ich namalowania itp.) lub badanie struktury oka z pominięciem funkcji widzenia (Wierzbicka 2006: 20).

Semantyka jest ważna dla rozumienia wszystkich dziedzin języka (poza fonetyką), ale prawdopodobnie w żadnej innej dziedzinie jej rola nie jest kluczowa i tak oczywista jak w dziedzinie słownictwa (Wierzbicka 2007: 15).

Analiza podstawy materiałowej – wybrane egzemplifikacje

Przyjęty podział wyekscerpowanego materiału odpowiada istocie autoironii jako drwinie z własnej profesji, w tym twórczości i myśli, a także osoby, charakteru i wyglądu. Ze względu na specyfikę materiału ilustrującego autoironię tekstową (odbiorca sugeruje się wyłącznie kontekstem) przytaczane fragmenty mają zróżnicowaną długość, zgodnie ze stosowaną w badaniach filologicznych zasadą minimalnego kontekstu optymalnego, umożliwiającego czytelnikowi odczytanie intencji autora. Nie tylko ze względu na wymogi edytorskie tekstu, ale również z uwagi na dbałość o jego cechy kohezyjne i koherencyjne oraz komfort lektury, do prezentacji wybrana została część przykładów składających się na podstawę materiałową rozważań. Zgodnie z założeniami przeprowadzone analizy mają charakter jakościowy i analityczno-dyskursywny, a nie ilościowy. Skalę występowania badanej cechy idiosylowej może jednak odzwierciedlić kwalifikacja 50 obszernych fragmentów (czasami dwu- lub wielostronicowych), w których stwierdzono występowanie sygnałów autoironizowania, na 259 stron tekstu głównego książki. W niektórych przypadkach wyróżnione kategorie współwystępują w jednym kontekście z uwagi na kondensowanie obiektów/przedmiotów skierowanej przeciwko sobie drwiny.

1. Kompetencje zawodowe i wykonywanie profesji:

Jestem dziennikarzem od spraw kultury i sprawowałem tę funkcję przez wiele lat. Jednak w trakcie mojej pracy natykałem się na ciekawostki, które nie mieściły się w moich obowiązkach redakcyjnych. Tymczasem zaczęły mnie one nachodzić. Wziąłem się więc do ich notowania. Jest to *zajęcie nonszalanckie*³ oraz w tym fachu *nie dość uzasadnione zawodowo*. Grozi, że nie przyniesie zarobku w robocie, która jest rzeczowa. Gdy się nią człowiek zajmuje przez lata, bywa, że *serce mu się kraje*, gdy musi napisać *do wujcia* pocztówkę z wakacji, bo nie będzie za ten tekst wierszówki (Kałużyński 2004: 11).

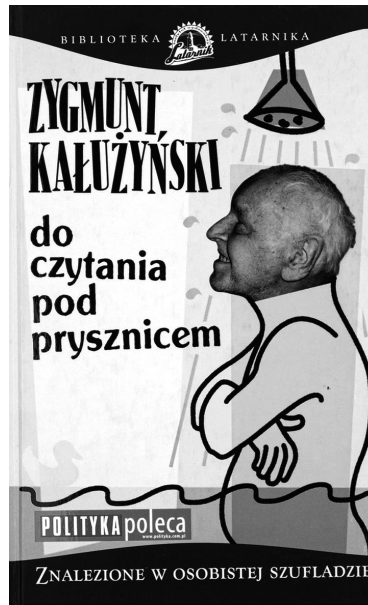
Przytoczony fragment zawiera zarówno jednostki leksykalne, jak i wyrażenia wkomponowane w wypowiedź na zasadzie logiki przeciwieństw. Są to kolejno: wyrażenia *zajęcie nonszalanckie* ‘bezceremonialne, lekceważące, niedbałe’⁴ (Szymczak red. 1988 II: 189); *nie dość uzasadnione zawodowo*; czasownik *grozi* czy związek frazeologiczny *serce mu się kraje* o znaczeniu ‘ktoś doznaje uczucia smutku, żalu’ (Szymczak red. 1989 III: 199); wreszcie hipokorystyk *wujcio* wyraźnie skontrastowany z treścią fragmentu, a zwłaszcza ze zdaniem inicjalnym: *Jestem dziennikarzem od spraw kultury i sprawowałem tę funkcję przez wiele lat*. W cytowanym fragmencie zauważalne są również inne – wymienione we wprowadzeniu do tego artykułu – wyznaczniki (auto)ironizacji: wykorzystanie metafory językowej (nie metafory jako tropu stylistycznego), taką funkcję pełni czasownik *grozi* oraz frazeologizm hiperbolizujący uczucie smutku i żalu; gra zaksjologizowanymi kategoriami semantycznymi – fragment implikuje skąpstwo jako wyznacznik autodeprecjacji: *bo nie będzie za ten tekst wierszówki*.

Wymowa zacytowanej wypowiedzi jest komplementarna z tytułem analizowanej tu książki. Wyrażenie syntaktyczne *do czytania pod prysznicem* jest zbudowane na zasadzie dysonansu pragmatycznego poprzez zestawienie dwóch leksemów oznaczających dwie czynności mogące się w danej konsytuacji nawet wykluczać, czego sygnałem interpretacyjnym jest przekaz graficzny okładki zaprojektowanej przez Marcina Szczygielskiego.

Konsekwencją dystansu wobec wykonywanej profesji jest mnogość autoironicznych wypowiedzi na ten właśnie temat. W kolejnym cytacie sugestywność ironii jest szczególnie wyrazista. Zestawienie konstrukcji syntaktycznych:

³ Wyróżnienia kursywą pochodzą od autorki artykułu.

⁴ Dobór *Słownika języka polskiego* pod red. Mieczysława Szymczaka jako źródła przytaczanych definicji leksykalnych motywowany jest chronologiczną odpowiedniością jego zasobu leksykalnego i okresu twórczości Zygmunta Kałużyńskiego. W niektórych kontekstach definicje zostały dostosowane do struktury wypowiedzi, w obręb których zostały włączone.



Ryc. 1. Okładka książki Zygmunta Kałużyńskiego *Do czytania pod prysznicem*

moje wieloletnie niedołęstwo w statusie dziennikarza oraz dział nekrologów, którym chętnie się zajmę w przekonaniu, że nieboszczycy nie przytaczają nieznanych faktów umożliwia czytelnikowi domyślenie się czegoś innego i czegoś więcej niż dosłowna treść wypowiedzi. Dla odbiorcy zaznajomionego z wysokimi kompetencjami zawodowymi Kałużyńskiego, popartymi wszechstronną erudycją, rzeczownik *niedołęstwo* o znaczeniu ‘niezdolność do działania, brak umiejętności; nieudolność’ (Szymczak red. 1988 II: 328) jest nie tyle sygnałem, ile zgrzytem denotacyjnej niezgodności. Oto kontekst:

[S]potykam kierowników, dyrektorów i nawet raz czy dwa udało mi się wkręcić do ministra i zawsze kończy się podobnie: przytoczone zostają fakty, o których nie słyszałem i okazuje się, że istnieją niewątpliwe statystyki. To *moje wieloletnie niedołęstwo w statusie dziennikarza* wprowadza mnie w taką frustrację, że myślę na stare lata o przekwalifikowaniu się: redakcja „Polityki” ma utworzyć *dział nekrologów, którym chętnie się zajmę w przekonaniu, że nieboszczycy nie przytaczają nieznanych faktów* (Kałużyński 2004: 238).

Sygnały gorzkiej (auto)ironii/sarkazmu zawarł dziennikarz w kolejnej wypowiedzi dotyczącej wykonywanej przez siebie profesji:

Zwróciłem się więc do p. Olgi Andrzejewskiej, która jako rzecznik dyscyplinarny sporządziła pismo (*z pieczęcią okrągłą!, tak jest!*) o moich „twierdzeniach niezgodnych ze stanem faktycznym”. Pani Andrzejewska odpowiedziała mi, że odesłała mój list do niej na ręce innego rzecznika dyscyplinarnego, żeby wyciągnął konsekwencje, że śmiem ją zapytywać. Dosłownie. *Zdaje się, że znowu naruszyłem Etykę Dziennikarską, która zapewne zabrania dowiadywać się* (Kałużyński 2004: 174).

W tym przypadku (auto)ironizowanie jest mocno nacechowane emocjonalnie, czego wykładnikami są powtórzone w bliskim kontekście znaki wykrzyknienia, a także zastosowanie pseudohonoryfikatywnej pisowni wielkimi literami: *Etyka Dziennikarska*, co może być interpretowane również jako metafora językowa: personifikacja. Potwierdzeniem takiego odczytania może być wykonywana przez spersonifikowany abstrakt czynność o znaczeniu ‘nie pozwalać komuś na coś; nie dać komuś zrobić czegoś; zakazać komuś czegoś’ (Szymczak red. 1989 III: 888), czyli *zabraniać*. Nie bez znaczenia w przypadku dysonansu aksjologicznego jest też dobór leksemu uzupełniającego miejsce markowane w tej definicji zaimkiem nieokreślonym: *dowiadywać się* ‘dopytywać się o kogoś lub o coś’, także ‘otrzymywać wiadomość, być o czymś informowanym’ (Szymczak red. 1988 I: 442). Serię fragmentów ilustrujących przykłady autoironii branżowej kończy wypowiedź Kałużyńskiego, w której ironicznie konkretyzuje jedną z ról semantycznych odgrywanych przez siebie w tekstach. Jest to *maniak*, czyli ‘człowiek opanywany manią, mający jakąś pasję; człowiek cierpiący na jakąś manię’ (Szymczak red. 1988 II: 103), w tym przypadku *ekranu*. Ostatni aspekt znaczeniowy leksemu *maniak* został przytoczony ze względu na umieszczenie w poniższym kontekście także rzeczownika *obsesja* o znaczeniu ‘objaw nerwic i psychonerwic, polegający na myślach i czynnościach natrętnych, od których chory nie może się uwolnić, natręctwo; potocznie także myśl prześladowująca kogoś uporczywie, uraz na jakimś tle’ – nawiązującego do tej samej kategorii semantycznej, jaką jest choroba. Parafrazując przywołanego we wprowadzeniu Izaaka Passiego: autoironia nie rezygnuje więc z językowej metafory. Oto fragment:

Sprawa Lwa Rywina, głośna z początkiem XXI stulecia łączy się z tematem, którym parokrotnie zajmowało się kino. Podobieństwo to nasunęło mi się jako dziennikarzowi filmowemu, czym zajmowałem się głównie w trakcie mojej kariery, i może warto je z tej okazji przypomnieć. *Maniak ekranu taki jak ja szuka każdej sposobności, by się ze swoją obsesją podłączyć*, tu zaś nasuwa się taka (Kałużyński 2004: 139).

2. Wiedza i intelekt:

Mnie nie stać na tak poważne podejście, jakie uprawia Profesor, i moje notatki są innego rodzaju: są to ciekawostki, w nadziei, że gdy się będę zanadto mądrzył, doczepię jakąś anegdotkę, by zneutralizować ewentualną irytację Czytelników. Zajęcie krytyka łączy się bowiem z bezczelnością: kto mu dał prawo, skąd posiada mandat, z jakiej racji wypowiada on publicznie sądy? Bywa, że krytycy odczuwają tę uzurpację, i starają się ją złagodzić, powołując się na autorytety z uniwersytetów, z encyklopedii czy na powagi zagraniczne (Kałużyński 2004: 148).

Sygnalami ironii skierowanej przeciw własnej wiedzy są w tym cytacie jednostki leksykalne: *mądrzyć się* ‘popisywać się swoją (zwykle rzekomą) mądrością, swoją wiedzą o czymś; udawać mądrego’ (Szymczak red. 1988 II: 129); umniejszający deminutyw *anegdotka*; wreszcie rzeczownik abstrakcyjny *bezczelność* utworzony od przymiotnika *bezczelny* ‘nie liczący się z niczym i nikim, odznaczający się zbytnią pewnością siebie; zuchwały’ (Szymczak red. 1988 I: 143).

Wyrażeniu sprzeczności między dosłownym znaczeniem wypowiedzi a jej znaczeniem właściwym, zamierzonym przez autora w następnym przykładzie służy dystans między: określeniami chronologicznymi *dwa i pół tysiąca lat temu* oraz *dzisiaj rano*; wyrazami *wszystko* i *nic*, z których pierwszy wzmacnia charakter orzeczenia *rozumiem (wszystko)*, a drugi jego zaprzeczenie *nic nie mogę (zrozumieć)*. Bezpośrednim wyznacznikiem (auto)ironii jest repetycja czasownika osobowego: *wertuję* i *wertuję*, natomiast odpowiednik antonimiczny do rzeczownika *prawda* to intencja niewyrażona wprost, ale implikowalna na podstawie kontekstu. Ilustruje to fragment:

Jak zwykle bywa z książkami, które przynoszą prawdę, „Wojna peloponeska” jest znakomicie napisana. Jest to coś fantastycznego, że po upływie dwóch i pół tysiąca lat rozumiem wszystko, zaś gazetę wydaną dzisiaj rano wertuję i wertuję, i nic nie mogę zrozumieć (Kałużyński 2004: 59).

Polaryzujące zestawienie znaczeń wyrazów *wszystko* i *nic* w odniesieniu do czynności *rozumienia* powtarza się również w innych wypowiedziach autoironisty. Oto jeszcze jeden przykład, w którym uruchomione zostają także mechanizmy humoru. Bertrandowskie „operowanie logiką powiązań” widoczne jest w wypowiedzeniach pytajnych zamykających kontekst:

Gapię się na to [mecz baseballowy] i *niby wszystko rozumiem, lecz nic nie mogę zrozumieć*. Widzę dokoła siebie nieprawdopodobne podniecenie, zaczerwienione twarze, zagryzane wargi, zaciskające się pięści, zaś Chester nie może oczu oderwać. W tej sytuacji budzi się we mnie nieokreślony niepokój i wyłania się pytanie, które zresztą stawiam sobie nieraz, *czy aby na pewno należą do rodzaju ludzkiego? A może jestem ofiarą zмовы trwającej od lat, tak jak w owym sławnym doświadczeniu przeprowadzonym w angielskim Instytucie Psychotechniki?* (Kałużyński 2004: 16–17).

Z kolei przykładu (auto)ironii gorzkiej w prezentowanej w tym miejscu kategorii znaczeniowej, a nawet groteski, jak zaznacza sam autor, dostarcza przytoczony niżej fragment, skomponowany zgodnie z logiką przeciwieństw na parach jednostek leksykalnych *dzisiaj i wtedy*, a także *mimo że ...* ‘przymimek wyrażający rozbieżność między tym, co się dzieje, a tym, czego się należało spodziewać’ (Szymczak red. 1988 II: 178) i *natomiast* ‘za to, przeciwnie, zaś’ (Szymczak red. 1988 II: 297):

Byłem w tym czasie w szkole, gdzie na ćwiczeniach przysposobienia wojskowego uczono nas przede wszystkim obrony przeciwgazowej, w związku z czym *uzyskałem wiedzę na temat trucizn chemicznych, szczególnie czterech, które, nie wiem czemu, były najbardziej modne* (fosgen, iperyt, luizyt, chloropikryna), i *wytrenowałem się w nakładaniu maski gazowej w ciągu przepisowych 6 sekund*, co bynajmniej nie jest łatwe z powodu różnych płaczących się taśm, *lecz co potrafię jeszcze dziś wykonać nagle obudzony w nocy*. 9 września 1939 byłem na ulicy Niecałej w Lublinie, gdzie spadły bomby, które zburzyły kompletnie dwie kamienice, i rozszedł się mdły, dławiący zapach, jak się później okazało, pochodził on ze środków wybuchowych, ale my byliśmy przekonani, że to gaz, i widziałem sąsiadów, którzy starali się oddać mocz na chustkę, by przyłożyć ją do nosa, co podobno chroniło. *Dzisiaj myślę o tym jak o grotesce, ale wtedy odbywało się to tak jakoś bez humoru*. Bo oczywiście, *mimo tych ćwiczeń, nikt z nas nie miał żadnej maski*. Czytałem *natomiast*, że w Anglii w sierpniu 1939 rozdzielono 43 miliony masek. A jednak druga wojna światowa odbyła się bez chemii. Zapewne *specjaliści* wiedzieli, że się mało kalkuluje (Kałużyński 2004: 65).

3. Osobowość i charakter:

Być może nie powinienem tu rozpisywać się *o moim zdziwaczałym charakterze*. Chciałem tylko powiedzieć, że na szczęście szok społeczny naszego czasu rozluźnił rygory. Ale moda ocalała, bo człowiek wciąż lubi się pokazać; może to i lepiej, bo jest na co

popatrzeć. Jednak – że tak powiem pseudonaukowo – mentalność noszenia się uległa zmianie [...] (Kałużyński 2004: 26).

Sygnałami intencji nadawczych są w tym przypadku: przymiotnik odczasownikowy w konstrukcji syntaktycznej o zakresie dzierżawczym: *mój zdziwaczalły charakter* oraz zwrot w funkcji modalizatora treści *że tak powiem pseudonaukowo* (dystans nadawczy), w którym prefiks *pseudo-* ‘niby, rzekomo’ (Szymczak red. 1988 II: 1068) jest dodatkowym wyznacznikiem gry autoironisty z czytelnikiem. Kałużyński potrafił deprecjonować swoje cechy charakterologiczne bez względu na powagę i rangę życiowych doświadczeń. W jego narracji można zauważyć mechanizmy „wytwarzania i odbioru przejawów sensu” na paradygmatycznej osi wyboru (Bertrand 1994: 33), czego efektem było ironiczne rewidowanie własnych poglądów, postanowień i decyzji. Ilustruje to poniższy obszerny fragment:

Najgorsze jednak okazały się *zmiany w mentalności*. Mianowicie zacząłem oceniać każdego spotkanego pod kątem, czy należy go zaatakować, czy jeszcze nie. Gdy przechodziłem z kimś eskortowanym ścieżką wzdłuż lasu [konspiracyjna działalność Kałużyńskiego w czasie okupacji w Lublinie], spotykaliśmy patrole i nigdy nie było wiadomo, czy nie zdecydują się nas zatrzymać. Oczywiście nie może być nic głupszego niż dać się złapać z bronią. W dodatku Niemcy zastawiali pułapki: siedł cywil o byle jakim wyglądzie, który w chwili gdy był o krok od nas, mógł nagle nas zatrzymać, a z krzaków wychodzili ukryci tam żandarmi. *Nabrałem więc nowego spojrzenia: wszyscy napotkani nadawali się – lub też nie – do ewentualnego zamordowania, co mnie zmuszało przy każdym kroku do męczących decyzji i już nawet na siedzących na ławce w parku reagowałem w sposób, jaki nie zdarzył mi się nigdy w życiu: zastanawiałem się, czy ich nie zastrzelić.* Po dwóch tygodniach tej działalności byłem chory i *zwróciłem się do szefostwa z błaganiem, by raczej wysłano mnie jako żywą torpedę, lecz od razu, co przyjęte zostało z nieprawdopodobną pogardą, ponieważ każdy, przeciwnie niż ja, marzył, by dostać jakąś broń.* Odkomenderowano mnie do obserwacji, zajęcia, które wykonywały *najgorsze łamagi*: kręciłem się po ulicach i liczyłem samochody transportowe (Kałużyński 2004: 33).

Aksjologiczną przeciwwagę dla *zmian mentalnych* nadawcy: *wszyscy napotkani nadawali się – lub też nie – do ewentualnego zamordowania* (powyżej wyróżniono szerszy kontekst tego wypowiedzenia) stanowi zdanie: *zwróciłem się do szefostwa z błaganiem, by raczej wysłano mnie jako żywą torpedę*, a w dalszym kontekście deprecjonujące wyrażenie z przymiotnikiem w stopniu najwyższym (lub raczej najniższym, ponieważ trudno tu mówić o superlatywizacji cechy) *najgorsze*

łamagi, czyli ‘potocznie niezdary, niedołęgi, ślamazary’ (Szymczak red. 1988 II: 66). W celu deprecjonowania siebie dziennikarz niejednokrotnie sięgał po wyrazy opatrywane w słownikach polszczyzny ogólnej informacjami: *potocznie* lub nawet *pogardliwie*, jak rzeczownik *motłoch* ‘tłum ludzi zachowujących się niekulturalnie, wywołujących awantury; hołota’ (Szymczak red. 1988 II: 217) w kolejnym przykładzie:

Kino zaczęto traktować jako sztukę dopiero w latach 30. [XX w.]: do tego czasu, mimo że już miało milionową publiczność – czy może właśnie dlatego! – *uważano je za rozrywkę motłochu, i sam motłoch (na przykład ja) też tak sądził* (Kałużyński 2004: 150).

4. Wygląd zewnętrzny:

Co do mnie, zawsze byłem niechętny modzie, która jest i była ceremonialna, i popieram fason, który można zrobić z niczego, za pomocą własnej decyzji. *Za moich młodych lat sposób noszenia się miał olbrzymie znaczenie i mógł wpłynąć na wartość człowieka. [...]* W moim środowisku, niezbyt zamożnym, utrzymywała się *legenda stroju uniwersalnego*, który nie wymagał zabiegów. Pamiętam sztywny kołnierzyk z kauczuku, tzw. gumolastyczny, który wystarczyło włożyć do wody i przetrzeć rękawem, by go oczyścić, ale który miał tę wadę, że błyszczał i wyglądał znośnie tylko z daleka, na przykład na spacerze w parku. Gdy skończyłem szkołę, wuj doradził mi *obstalowanie garnituru, który miał pasować wszędzie*: kłapy miał salonowe i można było iść w nim na przyjęcie, rozcięcie miał sportowe i można było w nim grać w golfa itd. *Sprawiłem go sobie z wyjątkowym wysiłkiem i przekonałem się, że nie pasował nigdzie*, w salonie wyglądało się w nim sportowo, na meczu zaś salonowo itd. Rady mojego wuja w ogóle okazały się mało przydatne (Kałużyński 2004: 29).

Przytoczona wypowiedź autoironiczna została oparta na semantycznej relacji antonimii zachodzącej między przysłówkami *wszędzie* i *nigdzie*. Wokół dysonansu między dwoma znaczeniami: 1) ‘na każdym, w każdym miejscu, w każdej sytuacji, w każdych okolicznościach’ (Szymczak red. 1989 III: 775) oraz 2) ‘w żadnym miejscu, do żadnego miejsca, donikąd’ (Szymczak red. 1988 II: 378) nadawca skomponował grę aksjologiczną zapowiedzianą w pierwszym akapicie: *Za moich młodych lat sposób noszenia się miał olbrzymie znaczenie i mógł wpłynąć na wartość człowieka*. W kolejnym przykładzie z tej samej kategori znaczeniowej osi kontekstu jest przeciwstawienie zwrotów *rano wskoczyć* i *wieczorem wyskoczyć*. Autoironista nie rezygnuje więc z metafory językowej przynależnej tym razem stylowi potocznemu:

Moim marzeniem również jest ubiór, w który można by *rano wskoczyć i wieczorem z niego wyskoczyć* w trzy sekundy, bez potrzeby czyszczenia go, cerowania i uzupełniania. Ciekawe, że pomimo fantastycznego postępu do tego jeszcze daleko, i nie wiadomo, czy w ogóle dojdzie (Kałużyński 2004: 26).

W następnym fragmencie autoironiczna logika przeciwieństwa wyrażona została w zdaniu: *fason się zmienił, natomiast mój płaszcz nie*. Oto szerszy kontekst:

Otóż fason może zrobić każdy z byle czego. Ja sam odczułem to przypadkowo na sobie. Mianowicie mam od lat stary płaszcz, poplamiony i pognieciony, w którym przed wojną mógłby się pokazać tylko śmieciarz. Otóż – było to parę lat temu – wsiałem do tramwaju 15 i nagle zauważam życzliwie zainteresowane, *pełne uznania spojrzenia młodych osób*, które jeżdżą tamtędy na Politechnikę. Zaskoczony przyglądam się bliżej i widzę, że mają na sobie płaszcze podobne do mojego, tyle tylko że pogniecione za pomocą sztucznego zabiegu trzymania przez noc pod materacem. Był to bowiem fason pod detektywa, porucznika Columbo, który wtedy szalał w telewizji i używał *równie niechlujnego okrycia*. Niestety, tymczasem *fason się zmienił, natomiast mój płaszcz nie* i podobne poparcie już mnie nie spotyka (Kałużyński 2004: 27).

W obrębie jednego akapitu można odnaleźć kolejne sygnały odczytania autodeprecjacyjnej intencji nadawcy. Jest to zestawienie śmieciarz i *niechlujne okrycie* względem konstrukcji składniowej *pełne uznania spojrzenia młodych osób*.

Zakończenie

Ironiczna autodeprecjacja w narracji Zygmunta Kałużyńskiego przejawia się w umniejszaniu, niedocenianiu, a nawet lekceważeniu siebie, przy czym jej mechanizmy dotyczą zarówno wartości ostatecznych, witalnych i moralnych, jak i hedonistycznych. Konkretyzowanie autoironii można uznać za cechę idiolektalną, swoistą osobliwość stylu dziennikarza i krytyka filmowego, który nie lubił się identyfikować ani z rolą krytyka, ani z rolą recenzenta (por. Filip 2013: 58), z tego względu zapewne często autoironizuje na temat wykonywanej przez siebie profesji. We wprowadzeniu do 22. tomu serii „Język a Kultura”, zatytułowanego *Idiolekty w różnych sferach komunikacji*, Anna Żurek napisała⁵:

⁵ Tytuł tomu trafnie informuje o jego zawartości i optymalnie ją identyfikuje. Z uwagi na towarzyszące twórczości Kałużyńskiego kontrowersje (Filip 2023) interesujące są np. rozważania Joanny Smół na

Osobliwości językowe tłumaczone są zwykle wpływem pochodzenia, środowiska, wykształcenia bądź światopoglądu danej osoby na ogólną odmianę języka polskiego. Charakterystyka wybranego idiolektu uwzględnia najczęściej sytuację komunikacyjną oraz styl i gatunek analizowanych wypowiedzi (Żurek 2011: 8).

Wszystkie wymienione czynniki są determinujące w przypadku twórczości Zygmunta Kałużyńskiego, co niejednokrotnie poświadczał w swoim publicystycznym dorobku (por. m.in. Filip 2013; 2023). Tomasz Raczek w następujących słowach skomentował charakter sądów krytycznych Kałużyńskiego:

[J]ednakowo wyrażał pan swoje poglądy na sztukę i na życie za czasów komunizmu i za czasów Solidarności. Wynika to zapewne z charakteru, a właśnie ów charakter sprawia, że rozmawiamy dzisiaj tak, jakby czas nie miał znaczenia, bo takie same sądy, w taki sam sposób wyrażane, formułował pan zawsze (Raczek 2005: 9).

Strukturalne sygnały autoironii tekstowej są zauważalne na płaszczyźnie leksykalnej i syntaktycznej. Interpretacja za pomocą Bertrandowskiej „logiki przeciwieństw” pozwala na ustalenie ich potencjału semantycznego oraz pragmatycznego. W artykule scharakteryzowana została jedna z cech zauważalnych w stylu Zygmunta Kałużyńskiego jako – parafrazując tytuł monografii Stevena Pinkera – „człowieka myślącego” zajmującego się „sztuką pisania” (Pinker 2016). Niemal w każdym zaprezentowanym fragmencie z zebranej podstawy materiałowej zauważalne jest występowanie form zaimka dzierżawczego *mój* w różnych wyrażeniach: *moja praca, moje obowiązki redakcyjne, moje młode lata, moje środowisko, moje marzenie, mój płaszcz, mój zdziwaczały charakter, moje wieloletnie niedołęstwo w statusie dziennikarza, moja kariera* itd., czego obserwacja u różnych autorów według Beaty Kułak „pozwała – jak się zdaje – stwierdzić, że może to być jeden z wyznaczników języka osobniczego” (Kułak 2011: 114). Analizując teksty Kałużyńskiego, można zauważyć aktualizację dwóch spośród leksykalnych aspektów semantycznych tego zaimka dzierżawczego: 1. ‘należący, przynależny do tego, kto mówi, pochodzący od tego, kto mówi, właściwy temu, kto mówi’ oraz 2. ‘taki, w którym mówiący jest przedmiotem działania, którego mówiący jest

temat idiosynkrazji w stylu Jerzego Urbana (Smół 2011). Zygmunt Kałużyński także przez pewien czas współpracował z tygodnikiem „NIE”, o czym wspomina w analizowanym tu zbiorze *Do czytania pod prysznicem* (2004). Należy jednak dodać (na podstawie wieloletnich badań obszernej podstawy materiałowej z wyłączeniem tekstów opublikowanych na łamach „NIE”), że dorobek publicystyczny dziennikarza filmowego charakteryzuje się erudycją i poszanowaniem czytelnika/widza, przy zachowaniu indywidualizmu piszącego teksty.

sprawcą, przyczyną, w którym tylko mówiący bierze udział’ (Szymczak red. 1988 II: 221). Spostrzeżenie to nabiera dodatkowego znaczenia w świetle autoironicznych intencji dziennikarza.

Stopień oraz zakres identyfikacji sygnałów ironii w danej wypowiedzi są relatywne, zależą ściśle od językowych i pozajęzykowych kompetencji odbiorcy. Badacze mechanizmów ironii – także przywołani w tym artykule – zastrzegają przy tym nakładanie się jej zakresu z kpina, sarkazmem, a nawet groteską. Dobry mechanizm ironii na tym właśnie polega, że nie wszyscy odbiorcy ją zidentyfikują. Podstawową funkcją ironii jest bowiem asekurowanie nadawcy wypowiedzi, a jej skutecznym komunikacyjnie mechanizmem – gra potencjałem kodów: werbalnego i niewerbalnego.

Bibliografia

- Bertrand D., 1994, *Ironia i humor. Dyskurs wywracający*, w: *Humor europejski*, red. M. Abramowicz, D. Bertrand, T. Stróżyński, Lublin, s. 125–142.
- Borkowska D., Termińska K., 2011, *Wolność i konwencja w wypowiedziach Józefa Tischnera*, „Język a Kultura”, t. 22: *Idiolekty w różnych sferach komunikacji*, red. A. Żurek, s. 23–34.
- Filip G., 2003, *Gry językowe Jana Lama*, Rzeszów.
- Filip G., 2013, *Mistrzowie gry na argenty*. Kałużyński, Treugutt, Bieńkowski, Rzeszów.
- Filip G., 2023, *Amator kina. Język recenzji filmowych Zygmunta Kałużyńskiego*, Rzeszów.
- Habrajska G., 1994, *Wykorzystanie ironii do walki politycznej*, „Język a Kultura”, t. 11: *Język polityki jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*, red. J. Anusiewicz, B. Siciński, s. 57–68.
- Handke K., 1994, *Język a determinanty płci*, „Język a Kultura”, t. 9: *Płeć w języku i kulturze*, red. J. Anusiewicz i K. Handke, s. 9–14.
- Hutcheon L., 1986, *Ironia, satyra, parodia – o ironii w ujęciu pragmatycznym*, „Pamiętnik Literacki” LXXVII, z. 1, s. 331–350.
- Język pisarzy jako problem lingwistyki*, 2009, red. T. Korpysz, A. Kozłowska, Warszawa.
- Kałużyński Z., 2004, *Do czytania pod prysznicem. Znalezione w osobistej szufladzie*, Michałów–Grabina.
- Kozłowska A., 2009, *Problemy z idiolektem*, w: *Język pisarzy jako problem lingwistyki*, red. T. Korpysz, A. Kozłowska, s. 111–134.
- Kozłowska A., 2015, *Miejsce badań nad idiolektem w obrębie językoznawstwa*, „Poznańskie Studia Językoznawcze” 30, s. 71–83.
- Kułąk B., 2011, *Zaimki w idiolektach (na przykładzie zaimków dzierżawczych mój, twój, swój)*, „Język a Kultura”, t. 22: *Idiolekty w różnych sferach komunikacji*, red. A. Żurek, s. 107–115.
- Passi I., 1980, *Powaga śmieszności*, Warszawa.
- Pinker S., 2016, *Piękny styl. Przewodnik człowieka myślącego po sztuce pisania XXI wieku*, Warszawa.
- Raczek T., 2005, *Wstęp*, w: Z. Kałużyński, T. Raczek, *Perły kina. Leksykon filmowy na XXI wiek*, t. II: *Ekranizacje literatury*, Michałów–Grabina, s. 5–7.

- Rejter A., 2017, *Nazwa własna – gatunek – idiolekt*, w: *Socjolekt – idiolekt – idiosyl. Historia i współczesność*, red. U. Sokólska, Białystok, s. 259–271.
- Szymczak M., red., 1988–1989, *Słownik języka polskiego*, t. I–III, Warszawa.
- Smól J., 2011, *Językowe sposoby deprecjonowania przeciwników politycznych w felietonach Jerzego Urbana z lat 1995–2000*, „Język a Kultura”, t. 22: *Idiolekty w różnych sferach komunikacji*, red. A. Żurek, s. 48–58.
- Wierzbicka A., 2006, *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne*, przeł. A. Głaz, Lublin.
- Wierzbicka A., 2007, *Słowa kluczowe. Różne języki – różne kultury*, przeł. I. Duraj-Nowosielska, Warszawa.
- Żurek A., 2011, *Wprowadzenie*, „Język a Kultura”, t. 22: *Idiolekty w różnych sferach komunikacji*, red. A. Żurek, s. 7–9.

Abstract

“To Be Read in the Shower”: Self-irony as a feature of Zbigniew Kałużyński’s style

The aim of this article is to analyse signals of self-irony in texts written by Zbigniew Kałużyński. The material for analysis is drawn from the journalist’s book, significantly titled – given the focus on self-irony – *To Be Read in the Shower: Found in the Personal Drawer* (Kałużyński, 2004). The signals of self-irony selected for analysis follow Denis Bertrand’s observation that “ironic appeal (including self-irony) operates according to the logic of opposites, whereas humorous appeal operates according to the logic of connections.” The classification of the material is based on semantic theory, on the basis of which semantic categories related to self-irony were identified: professional competence and the performance of one’s profession, knowledge, personality, and physical appearance. Individual lexical items and syntactic structures functioning as signals of self-irony are analysed pragmatically, through observation of language in use. The study employs qualitative methods, focusing on how lexical units function in the text, using the analysed book as a case study.

Keywords: Zygmunt Kałużyński, irony, self-irony, semantics, pragmatics, idiolect

.....
TERESA DOBRZYŃSKA

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID 0000-0002-7078-9209
.....

Słowo w poezji i w refleksjach metajęzykowych Tadeusza Różewicza

Metajęzykowość jako zasada określająca status poetyckich użyć języka (przypomnienia)

W dociekaniach zmierzających do odkrycia natury i zasad sztuki poetyckiej – czy były one prowadzone na gruncie antycznej poetyki, czy w późniejszych opracowaniach teoretycznych podejmujących problematykę twórczości słownej – znajdowało wyraz przeświadczenie, iż tworzywem poezji jest język, język wykorzystywany w pewien szczególny sposób. Uchwycenie tego szczególnego statusu języka w poezji ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia istoty poetyckości wypowiedzi. Wilhelm von Humboldt wyraził tę zależność formułą: „Poezja jest sztuką poprzez język”¹, a Maria Renata Mayenowa wyłożyła treść owego stwierdzenia następująco:

Jeśli zatem trafnie rozumiem Humboldta, to jego teza „poezja jest sztuką poprzez język” znaczy tyle, iż poezja nie polega na bezpośredniej trafności zawartych w niej sądów, które można by było dowolnie parafrazować nie zmieniając poetyckości przekazu, ani na ozdobności poszczególnych obrazów i figur, lecz na intensyfikacji tej samej energii, która jest energią językową. Być może, sąd Humboldta o języku poezji należy zinterpretować tak: jest to język, w którym sama struktura gramatyczna, słowotwórcza,

.....
¹ Poglądy niemieckiego myśliciela przedstawiła Zdzisława Kopczyńska w studium „Poezja jest sztuką poprzez język” (Kopczyńska 1976).

fonetyczna staje się w pewnym sensie tematem, zostaje tak wyeksponowana, by mogła być przedmiotem oglądu (Mayenowa 2000: 67).

Uczynienie z językowej formy wypowiedzi „przedmiotu oglądu” to nic innego, jak uaktywnienie refleksji metajęzykowej, czyli skupienie uwagi na tekście jako konstrukcji językowej i podjęcie jej analizy, ponieważ szczególna budowa wypowiedzi jest nośnikiem znaczeń. Słowo w poezji przestaje być wówczas postrzegane jako przypadkowe i zastępowalne przy wyrażaniu pewnych treści: okazuje się rezultatem celowego i znaczącego wyboru. W konsekwencji – wyłania się swoście poetycka płaszczyzna interpretacji tekstu. Immanentna metajęzykowość – właściwa poezji z samej natury tego zjawiska, a ogarniająca cały komunikat i poszczególne jego komponenty – byłaby więc cechą konstytutywną poezji.

Jak wiadomo, zasada poetyckości jako efekt operacji na elementach języka została sformułowana ponad pół wieku temu przez Romana Jakobsona (Jakobson 1960; 1989: 88). Działanie funkcji poetyckiej uczony ten ujął w słynną formułę: „Funkcja poetycka – to projekcja zasady ekwiwalencji z osi wyboru na oś kombinacji”, czyli rzutowanie elementu językowego z osi paradygmatycznej na oś syntagmatyczną. Mówiąc prościej, oznacza to traktowanie tekstu poetyckiego jako rezultatu doboru alternatywnych jednostek językowych z różnych zbiorów elementów (czyli paradygmatów) i zestawiania ich w ciąg tekstowy. W wyniku tych operacji konstrukcjom poetyckim towarzyszy świadomość dokonanej selekcji komponentów językowych i form ich łączenia, a także założenie celowości tego wyboru. Nawet najprostsza i pozornie naturalna wypowiedź staje się w obrębie poezji wypowiedzią ukształtowaną w sposób ostateczny i zobowiązujący, co implikuje odrzucenie innych opcji wysłowienia.

W różnych poetykach (zwłaszcza tych tradycyjnych) tego typu zamierzona poetyckość pociągała za sobą wyeksponowanie językowej organizacji tekstu poprzez wyposażenie wypowiedzi w rozmaite środki artystyczne: wyznaczniki gatunku, tropy i figury oraz struktury metryczne. Stawały się one symptomami poetyckości utworu zgodnie z pewnymi historycznie zmiennymi kryteriami czy nawet modami. Ale takie rozpoznawalne wyznaczniki poetyckości nie są konieczne, ważne jest samo nastawienie na szczególny i nienaruszalny językowy kształt wypowiedzi, który determinuje znaczenia utworu.

Historycznej zmienności poetyk poświęcono niezliczone studia szczegółowe, wypracowane też zostały metody interpretacji różnego rodzaju środków stosowanych w poezji przez wieki. Ale ta znajomość typowych form poetyckich i metod ich analizy okazuje się mało przydatna w przypadku nowszych i w pewnym sensie nietypowych form uprawiania sztuki poetyckiej. Literatura współczesna

eksploruje możliwości graniczne form i gatunków, powstają więc utwory pozbawione ewidentnych znamion poetyckości, do jakich przyzwyczaiła odbiorcę znana mu sztuka słowa. Balansują one swym kształtem na granicach gatunków i stylów nieliterackich, a mimo to mogą być odbierane jako teksty poetyckie. Dzieje się tak jedynie przy uwzględnieniu czynników pragmatycznych, bo to dzięki nim utwory komunikowane z wykorzystaniem kanałów przekazu typowych dla literatury zyskują specjalny status artystyczny (tak jest, na przykład, gdy tekst przypominający komunikat użytkowy publikowany jest w tomiku poetyckim lub odczytywany na wieczorze poezji). To właśnie uwzględnienie okoliczności przekazu i rozpoznanie wynikających z nich implikacji może stanowić dla odbiorcy tekstu przesłankę do ukierunkowania nań refleksji metajęzykowej i zastosowania wobec niego swoiście poetyckich zasad interpretacji².

Językowa natura poezji została dokładniej rozpoznana w czasach współczesnych dzięki pogłębionym badaniom języka we wszelkich jego użyciach, a język stał się głównym przedmiotem refleksji filozofii dwudziestowiecznej³. Filozofowie języka zwrócili m.in. uwagę na jego pośredniczącą rolę w relacji człowiek–świat i odkryli jego modelującą funkcję w nadawaniu pojęciowego kształtu ludzkiej percepcji rzeczywistości. Werbalne ogniwo pośredniczące objawia swą obecność w językowych obrazach świata (*Językowy obraz świata* 1990; Tokarski 1993; *Kreowanie świata w tekstach* 1995; *Językowa kategoryzacja świata* 1996), ich zróżnicowanie stanowi zaś podstawę teorii relatywizmu językowego (Sapir 1978; Whorf 1982). Owe społecznie utrwalone sposoby kategoryzacji pojęciowej i kodowania wyobrażeń w gramatyce, leksyce i frazeologii języka są eksplorowane i modyfikowane w utworach poetyckich.

Zogniskowanie badań na języku zaowocowało też systematycznym odkrywaniem wielopostaciowości i funkcjonalnych zróżnicowań języka: rozpoznaniem wyspecjalizowanych sposobów mówienia – odmiennych w różnych sytuacjach społecznych, gatunkach wypowiedzi oraz indywidualnych stylach. Ta bogata i zmieniająca się w czasie rzeczywistość językowa staje się w poezji przedmiotem nawiązań i wyzwala kolejne fale refleksji – refleksji skierowanej na użycia języka w różnych odmianach dyskursu.

² Dylematy związane z traktowaniem znaczeniowego potencjału tekstu literackiego we współczesnych nurtach teoretycznych i możliwość stosowania wielorakich podejść interpretacyjnych przedstawia dyskusja wokół wykładów Umberto Eco (Eco i in. 1996).

³ Różne nurty tej refleksji przedstawiają artykuły zamieszczone w kompendium *Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku* (1994–1997). Zob. też m.in. antologię studiów z zakresu filozofii analitycznej *Filozofia języka* (1993).

Metajęzykowe odniesienia do potocznych i publicystycznych użyć języka na przykładzie praktyki twórczej Tadeusza Różewicza

Przypomniałam podstawy poetyki strukturalnej i koncepcję metajęzykowej natury poezji, by zająć się teraz twórczością autora, który przejawiał szczególne wyuczulenie na style mówienia – artystyczne i pozaartystyczne oraz stworzył własny, łatwo rozpoznawalny styl poetycki. Wraz z wystąpieniem tego poety zdarzył się w dziejach polskiej poezji swego rodzaju przewrót stylistyczny, gdy po wojnie – w tomach *Niepokój* i *Czerwona rękawiczka* (Różewicz 1947; 1948) – Różewicz odezwał się tonem pozbawionym patosu i emfazy, emocjonalnych ekspresji i rytmicznej inercji wiersza metrycznego. Jego lakoniczny, zbliżony do prozy styl i przyjęcie składniowej zasady organizacji wiersza pozostawały w kontraście z wcześniejszymi poetykami – zwłaszcza z poetyką wzniosłości i patosu stosowaną w wielu utworach lirycznych z okresu wojny. Wiersze Różewicza zaskakiwały, zarazem zaś przekonywały swą stylistyczną przystawalnością do doświadczeń człowieka, który przeżywa traumę. Jego poetykę podjęli też inni autorzy⁴.

Metajęzykowemu nastawieniu, przypisywanemu generalnie wypowiedziom artystycznym przez strukturalną teorię języka poetyckiego, towarzyszy w późnej poezji Różewicza metajęzykowość jeszcze innego rodzaju: uwaga poety ukierunkowana jest na różne sposoby mówienia obserwowane we współczesnej komunikacji językowej, w wypowiedzi podmiotu lirycznego wplatanie są liczne przytoczenia. Owa stematyzowana metajęzykowość staje się w pewnym momencie dominantą twórczości tego autora.

Z refleksji nad użyciami mowy poeta uczynił jeden z częstych przedmiotów swych komentarzy, a cała jego twórczość poświadcza, że postrzegał zjawiska społeczne i kulturowe przez pryzmat języka i świetnie rozumiał jego mechanizmy⁵. Różne osobliwe sposoby mówienia przytaczał, traktując te przywoływane cudze wypowiedzi jako symptomy nagannych postaw i zachowań. W swych wierszach tropił degradację mowy: kontestował skażenie języka propagandą, papuzie przejmowanie stylów, bezmyślną paplaninę. Towarzyszyło temu przeświadczenie, iż

⁴ Po długim okresie milczenia, związanym z traumą wojenną, Różewiczowski model poetyki przejął Leopold Staff w swym pierwszym powojennym tomie wierszy (Staff 1954), co było znaczącym aktem artystycznym w twórczości tego poety. Szerzej omawiam to nawiązanie w osobnym studium (Dobrzyńska 2016). Wierszem „Różewiczowskim” i związanym z nim stylem mówienia posłużył się też w sposób znaczący Zbigniew Herbert – zob. mój szkic analityczny o użyciu tej formy w *Mona Lizie* Herberta (Dobrzyńska 2002).

⁵ Ze względu na wnikliwe traktowanie języka jako medium komunikacji, mowa poetycka Różewicza – jej różne tryby realizacji i ukierunkowania – jest ważnym przedmiotem badań. Temat ten został wielostronnie opracowany w obszernym studium Moniki Witosz (2007).

mowa powinna być traktowana jako bezcenny dar, bo jest cechą wyróżniającą człowieka.

Metoda krytycznego obserwowania dyskursu i „łapania za słowa” jest typowym dla Różewicza sposobem uprawiania refleksji o świecie. Różewicz staje się w ten sposób partnerem językoznawców zgłębiających problematykę wartości i analizujących symptomy degradacji mowy⁶. Jest autorytetem w dziedzinie etyki komunikacji językowej.

Jeśli chodzi o umiejscowienie tego typu praktyki artystycznej w obrębie nurtów powojennej poezji, to wydaje się oczywiste, że stanowi ona odłam „poezji lingwistycznej” – twórczości poetyckiej w szczególny sposób ukierunkowanej na eksplorowanie materii językowej. Ważne miejsce zajmują w tym nurcie poeci Nowej Fali. O ile jednak obserwacje metajęzykowe tych ostatnich ukierunkowane są zwykle na dyskurs PRL-u – na językowe konsekwencje zniewolenia człowieka w państwie totalitarnym i postępujące skażenie języka nowomową, o tyle Różewicz pole swej obserwacji zakreśla bardzo szeroko. Obejmuje nią dyskurs potoczny i walczy z zachowaniami, które odbierają człowiekowi godność i uczciwość. Śledząc i kontestując różne przejawy deprawacji mowy będące pochodną bezmyślności i braku poczucia odpowiedzialności, opiera się w swej walce na założeniu, iż sposób mówienia odzwierciedla stosunek każdego człowieka do wartości takich, jak prawda, odpowiedzialność, sprawiedliwość, poszanowanie innych ludzi, dobro ogółu.

Różewiczowskie kolaże. Ironiczne cytaty wypowiedzi potocznych i publicystycznych jako sposób wyrażania negatywnych ocen

Obserwacja i kontestowanie użyć języka w dyskursie publicznym to podstawowy rys działań artystycznych Różewicza. Poeta zaczął systematycznie zbierać przykłady osobliwych wypowiedzi i wplatał je w swe utwory w funkcji cytatów ilustrujących zachowania komunikacyjne kompromitujące mówiących⁷. Stosowana przez niego zasada montowania kolażu z przytoczeń czyichś

⁶ Odniesieniu problematyki języka do sfery wartości poświęcono w ostatnich dziesięcioleciach w Polsce liczne prace związane z nurtem lingwistyki antropologicznej (zob. m.in.: *Wartości w języku i tekście* 1991; Puzynina 1992; 1997; 2013; *Język w kręgu wartości* 2003; Pajdzińska 2024).

⁷ Zbieranie komunikatów językowych i przetwarzanie ich w tekście artystycznym przypomina techniki plastyczne stosowane w nurcie *ready made*, gdzie zużyte, wyrzucone na śmietnik przedmioty były przetwarzane artystycznie, a ich pierwotne konteksty i nowe zastosowania ewokowały bogatą grę znaczeń. Tego typu praktyki artystyczne uprawiał m.in. Marcel Duchamp.

wypowiedzi widoczna jest szczególnie wyraźnie w późnym okresie jego twórczości⁸. Poeta-kolekcjoner słów traktował otaczający go żywioł mowy jako swego rodzaju śmietnik czy cmentarzysko, z którego pozyskiwał materiał do wtórnej obróbki. Tak charakteryzował swe działania twórcze:

Zacząłem zużywać stary materiał do montażu poezji, tzw. banały, zużyte zwroty. [...] mnie się wydawało, że ta makulatura, te cmentarze słów są składnikami bardzo ciekawych możliwości, i starałem się na różne sposoby montować je, odzyskiwać ich wartość (*Wbrew sobie. Rozmowy z Różewiczem* 2011: 219).

Skumulowane i reprezentatywne zastosowanie tej techniki twórczej można znaleźć w poemacie Różewicza *Recycling* (Różewicz 2017: 738–773), w którym poeta gromadzi słowa i wyrażenia zebrane z mowy potocznej i publicystyki. Owe odtworzone z natury i przekazane z ironicznym zabarwieniem wyrażenia⁹ składają do refleksji metajęzykowej i rozpoznania ich funkcji znakowej. Jako wypowiedzi cudze przytaczane w tekście – „wyrażenia cudzysłowowe” (Mayenowa 1993) kopiują kształt pierwowzorów (są znakami ikonicznymi przytaczanych wyrażeń), ale są też oznakami (symptomami czy indeksami) pewnych sytuacji i postaw, z którymi wiąże się dany sposób mówienia. Dzięki temu sprzężeniu różnych typów znaków¹⁰ przywoływane z sarkastycznym nastawieniem wyrażenia stają się narzędziem demaskowania kompromitujących postaw¹¹.

W swym poemacie *Recycling* Różewicz przeprowadza ataki na wielu frontach, stosując opisaną wyżej strategię piętnowania kompromitujących sposobów mówienia¹². Ze względu na brak miejsca na szersze analizy, zilustruję to na jednym przykładzie: będą to szydercze przywołania języka współczesnej mody.

Poeta wskazywał m.in., iż pełno w tym modowym dyskursie kokietyeryjnych epitetów i pretensjonalnych zwrotów, co potwierdza następujący ciąg

⁸ Technikę kolażu w utworach Różewicza omawia Andrzej Skrendo (2017: CII–CIII).

⁹ Warto zauważyć, że już samo użycie cudzysłowu wyraża dystans wobec cytowanej wypowiedzi, co z kolei jest podstawą uzyskania efektu ironii. Na organiczny związek figury ironii z – sygnalizowanym lub nie – przytoczeniem zwrócili uwagę Dan Sperber i Deirdre Wilson (Sperber, Wilson 1986).

¹⁰ Znaki ikoniczne oraz indeksalne (obok opartych na konwencji symboli) wyróżnił, jak wiadomo, Charles Sanders Peirce. Podstawy wyróżniania odmiennych typów znaków w ramach koncepcji semiotycznej Peirce’a omówił pokrótce Roman Jakobson (Jakobson 1989: 57–58), typologię tę przedstawia też M.R. Mayenowa (Mayenowa 2000: 120–122).

¹¹ Poemat *Recycling* i wprowadzane tam ironiczne przewartościowania cytatów oraz to, przeciw czemu tak konstruowana wypowiedź poetycka jest kierowana, analizuję dokładniej w kilku studiach (Dobrzyńska 2020; 2021; 2022).

¹² Wykorzystanie gryzącej ironii w utworach Różewicza analizowała w kategoriach satyry Elżbieta Sidoruk (2009; 2013).

przytaczanych sformułowań: pewne tkaniny „wracają do łask”, nosi się „swetrzyska”, a zalecane kolory to „zbrudzone pomarańcze” i „żółcienie”, które wypierają „wściekłe kolory”, jakie „królowały” poprzednio. Powodem kontestowania tego modowego dyskursu była ewidentnie nie tylko trywialność jego treści oraz fakt, że działa on ogłupiająco na bezrefleksyjnie wsłuchane weń kobiety. Różewicz umieszczał te zalecenia „gałganiarskiej” mody w szokującym kontekście, przypominając wygląd zdeformowanych łachmanów, w jakie się odziewali więźniowie obozów koncentracyjnych. Osobiste doświadczenia wojenne tłumaczą wyczerpanie poety na bezmyślne mówienie o „modnych szmatach”, a świadomość szerszej perspektywy historycznej nadaje jego refleksji metajęzykowej głęboki sens. Przywołany groteskowy dyskurs mody demaskuje brak pamięci historycznej w społeczeństwie.

Jak widać, oparta na przedstawionych tu zasadach koncepcja mowy poetyckiej, realizowana przez Różewicza w późnym okresie jego twórczości, nastawiona jest na kontestację zachowań językowych w dyskursie publicznym. Poeta budzi czujność i krytycyzm wobec bezrefleksyjnie przyjmowanych słów i wypowiedzi. Aktywizuje refleksję metajęzykową skierowaną na otaczające nas uniwersum mowy, usiłując w ten sposób podnieść poziom etyczny społeczeństwa.

Jego poemat budowany jest na różnych poziomach komunikacji: bezpośrednio wypowiedzi podmiotu lirycznego inkrustowane są przytoczeniami. Powstaje więc konstrukcja polifoniczna: spiętrzony układ znaczeń wymagający rozpoznania różnych trybów użycia mowy oraz identyfikacji różnych instancji mówiących. Uruchomiona w ten sposób refleksja metajęzykowa to część procesu interpretacji tekstu, której rolą jest także odkrycie demaskującej funkcji ironii. Interpretacja ta wymaga oczywiście zastosowania takich działań, jakie w swej teorii implikatur opisał Paul H. Grice (1977).

Opinia Różewicza na temat degradacji mowy we współczesnej komunikacji językowej

Za podsumowanie powyższych zabiegów demaskujących różne dziwaczne i naganne sposoby mówienia, wprowadzonych w trybie implikatur w poemacie *Recycling*, można uznać bezpośrednią wypowiedź poety wyrażającą jego opinię na temat braku odpowiedzialności za wypowiedane słowa. Oto znany wiersz Różewicza pt. *Słowa* (Różewicz 2004: 9–10):

słowa zostały zużyte
przeżute jak guma do żucia
przez młode piękne usta
zamienione w białą bańkę balonik

osłabione przez polityków
służą do wybielania
zębów
do płukania jamy
ustnej

za mojego dzieciństwa
można było słowo
przyłożyć do rany
można było podarować
osobie ukochanej

teraz osłabione
owinięte w gazetę
jeszcze trują cuchną
jeszcze ranią

ukryte w głowach
ukryte w sercach
ukryte pod sukniami
młodych kobiet
ukryte w świętych księgach

wybuchają
zabijają

Zawarte w tym utworze obserwacje użycie języka uwzględniają różne sposoby degradacji i zdeprawowania mowy. Najbardziej banalny tryb pozbawiania mowy przyrodzonej jej wartości to bezmyślna paplanina, która odbiera słowom komunikatywność, ważkość i skuteczność przekazu. Językoznawca powiedziałby, że chodzi tu o zredukowanie komunikacji językowej do pełnienia funkcji faktycznej, gdy podtrzymujące kontakt mówienie nie przekazuje istotnych treści. Słowa zatracają wówczas swą wyrazistość semantyczną, przestają komunikować

cokolwiek, a więc też wyrażać prawdę. Poeta zestawia tę sytuację z (popularnym jeszcze niedawno wśród młodzieży) zwyczajem żucia gumy i prostackim wydmuchiwaniem baloników. Płynące z poruszających się ust wyrazy są trywialne i pozbawione treści.

Inny rodzaj degradacji języka objawia się w stylu publicystycznym przesyconym propagandą. Jest to mowa służąca indoktrynacji, zafałszowująca rzeczywistość, pełna oskarżeń, wulgarnych słów oraz inwektyw. Poeta piętnuje ten sposób mówienia, odwołując się do reakcji wstrętu na coś cuchnącego i trującego. Szukając analogii dla tego rodzaju doświadczeń, przywołuje prostackie praktyki z czasów PRL-u, gdy towar (nawet produkty żywnościowe) zawijano w gazetę, a była to zwykle gazeta skażona treściami propagandowymi i atakami na wrogów politycznych.

Najgorszym stanem degradacji słowa jest wykorzystywanie go w sposób nastliwy. Słowa obecne w myślach i uczuciach ludzi zdolne są budzić nienawiść i wywoływać agresję, która wyzwala mordercze działania. Taki zabójczy wpływ mogą mieć nawet teksty religijne, gdy przestają głosić miłość bliźniego i wykorzystywane są przez fanatyków.

Wszystkim tym sposobom nieetycznych użyć języka Różewicz przeciwstawia mowę, którą znał z dzieciństwa – mowę używaną w kręgu bliskich i kochających się osób. Prosty, codzienny język przynosił pociechę, łagodził ból i wyrażał miłość.

Zwalczający naganne użycia języka poeta stał się więc też obrońcą i rzecznikiem mowy wyrażającej godność człowieka.

Bibliografia

- Dobrzyńska T., 2002, *Konotacje wartościujące formy wierszowej w „Mona Lizie” Zbigniewa Herberta*, „Sztuka i Filozofia” 21, s. 108–119 [przedruk pt. *Wiersz i aksjologia. Konotacje wartościujące formy wierszowej w „Mona Lizie” Zbigniewa Herberta*], w: *Język w kręgu wartości. Studia semantyczne*, red. J. Bartmiński, Lublin 2003, s. 225–237, a także w: T. Dobrzyńska, *Tekst – styl – poetyka*, Kraków 2003, s. 163–177; Z. Kopczyńska, T. Dobrzyńska, L. Pszczołowska, *Znaczenie wyboru formy wiersza. Trzy studia*, red. T. Dobrzyńska, słowo wstępne T. Dobrzyńska, Warszawa 2007, s. 53–77].
- Dobrzyńska T., 2016, *Tekst w kontekstach – na przykładzie interpretacji „Podwalin” Leopolda Staffa*, w: *Projekt na daleką metę. Prace ofiarowane Ryszardowi Nyczowi*, red. nauk. Z. Łapiński, A. Nasiłowska, red. prowadząca M. Bukowiecka, Warszawa, s. 181–193.
- Dobrzyńska T., 2020, *Wielojęzyczność tekstu jako środek wzbogacania sensu wypowiedzi. Niemieckie wstawki w poemacie Tadeusza Różewicza „Recykling”*, w: *Tekst – dyskurs – komunikacja*.

- Podjęcia teoretyczne, analityczne i kontrastywne*, red. A. Buk, A. Hanus, A. Mac, D. Miller, M. Smykała, I. Szwed, Rzeszów, s. 223–237.
- Dobrzyńska T., 2021, *Recycling abused: Tadeusz Różewicz's bitter remarks on contemporary civilisation practices in his poem "The Recycling"*, w: *Recycling in Literature and Culture*, ed. T. Dobrzyńska, R. Kuncheva, Sofia, s. 245–261.
- Dobrzyńska T., 2022, *Szyderczy obraz współczesnej cywilizacji w poemacie Tadeusza Różewicza „Recycling”*, „Teologia Polityczna co Tydzień” 288 (numer poświęcony Tadeuszowi Różewiczowi), <https://teologiapolityczna.pl/teresa-dobrzyńska-szyderczy-obraz-współczesnej-cywilizacji-w-poemacie-tadeusza-rozewicza-recycling>.
- Eco U., Rorty R., Culler K., Brooke-Rose Ch., 1996, *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Biedroń, Kraków.
- Filozofia języka*, 1993, wybór i wstęp B. Stanosz, przeł. C. Cieśliński, B. Stanosz, T. Szubka, Warszawa.
- Grice H.P., 1977, *Logika a konwersacja*, przeł. J. Wajszczuk, „Przegląd Humanistyczny” 6, s. 85–99.
- Jakobson R., 1960, *Poetyka w świetle językoznawstwa*, przeł. K. Pomorska, „Pamiętnik Literacki” 51, z. 2 [przedruk w: R. Jakobson, *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, wybór, redakcja naukowa i wstęp M.R. Mayenowa, t. 2, Warszawa 1989, s. 77–124].
- Jakobson R., 1989, *Kilka uwag o Peirce'ie, poszukiwaczu dróg w nauce o języku*, przeł. S. Amsterdamski, w: tenże, *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, wybór, redakcja naukowa i wstęp M.R. Mayenowa, t. 1, Warszawa, s. 51–58.
- Język w kręgu wartości. Studia semantyczne*, 2003, red. J. Bartmiński, Lublin.
- Językowa kategoryzacja świata*, 1996, red. R. Grzegorzczkowska, A. Pajdzińska, Lublin.
- Językowy obraz świata*, 1990, red. J. Bartmiński, Lublin.
- Kopczyńska Z., 1976, „Poezja jest sztuką przez język”, w: taż, *Język i poezja. Z dziejów świadomości XVIII wieku*, Wrocław, s. 176–198.
- Kreowanie świata w tekstach*, 1995, red. A.M. Lewicki, R. Tokarski, Lublin.
- Mayenowa M.R., 1993, *Wyrażenia cudzyśłowowe. Przyczynek do badań nad semantyką tekstu poetyckiego*, w: taż, *Studia i rozprawy*, wybór i oprac. A. Axer, T. Dobrzyńska, Warszawa, s. 163–174.
- Mayenowa M.R., 2000, *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, wyd. 3. popr. i uzupełn., Wrocław.
- Pajdzińska A., 2024, *Słowa – z prawdy, ducha i litery*, w: taż, *Człowiek i jego świat. Szkice językoznawcze*, Lublin, s. 73–82.
- Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku*, 1994–1997, t. 1–5, Warszawa.
- Puzynina J., 1992, *Język wartości*, Warszawa.
- Puzynina J., 1997, *Słowo – wartość – kultura*, Lublin.
- Puzynina J., 2013, *Wartość i wartościowanie w perspektywie językoznawstwa*, Kraków.
- Różewicz T., 1947, *Niepokój*, Kraków.
- Różewicz T., 1948, *Czerwona rękawiczka*, Kraków.
- Różewicz T., 2004, *Wyjście*, Wrocław.
- Różewicz T., 2017, *Recycling*, Wrocław [przedruk w: T. Różewicz, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. A. Skrendo, Wrocław 2017, s. 738–771].
- Sapir E., 1978, *Kultura, język, osobowość. Wybrane eseje*, przeł. B. Stanosz, R. Zimand, wstęp A. Wierzbicka, Warszawa.
- Sidoruk E., 2009, *Formy satyry w poezji Tadeusza Różewicza*, w: *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy*, red. T. Cieślak, K. Pietrych, Kraków, s. 225–236.

- Sidoruk E., 2013, „Recykling” Tadeusza Różewicza jako poemat satyryczny, „Czytanie Literatury: Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2, s. 134–143.
- Skrendo A., Wstęp, w: T. Różewicz, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. A. Skrendo, Wrocław 2017, s. CII–CIII.
- Sperber D., Wilson D., 1986, *Ironia a rozróżnienie między użyciem i przywołaniem*, „Pamiętnik Literacki” 1, s. 265–288.
- Staff L., 1954, *Wiklina*, Warszawa.
- Tokarski R., 1993, *Słownictwo jako interpretacja świata*, w: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, t. 2: *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Wrocław, s. 335–362.
- Wartości w języku i tekście*, 1991, red. J. Puzynina, J. Anusiewicz, Wrocław.
- Wbrew sobie. Rozmowy z Tadeuszem Różewiczem*, 2011, oprac. J. Stolarczyk, Wrocław.
- Whorf B.L., 1982, *Język, myśl i rzeczywistość*, przeł. T. Hołówka, wstęp A. Schaff, Warszawa.
- Witosz M., 2007, *Słowo i milczenie w poezji Tadeusza Różewicza końca XX i początku XXI wieku*, Katowice [rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Ewy Jaskółowej].

Abstract

The word in the poetry and metalinguistic reflections of Tadeusz Różewicz

This article discusses two types of metalinguistic use of language in poetic works. The first is intrinsically connected with poetry itself, as reflected in Roman Jakobson's concept of the poetic function. The second mode of metalinguistic use pertains to the incorporation of quotations into the poetic text. This latter strategy is illustrated through the technique employed by Tadeusz Różewicz in the later period of his writing; the examples analysed come from his poem "Recycling". In this work, the poet incorporates quotations of expressions drawn from colloquial language and journalism. By employing a metalinguistic layering of meanings, he exposed various striking and unsettling ways of speaking. These structures are interpreted in the article with reference to iconic and indexical signs. As an artist working through the medium of language, Różewicz emerges as an advocate of ethical linguistic communication. His critical stance is expressed directly in the poem "Word" (Słowo).

Keywords: Tadeusz Różewicz, word, metalinguistic function, idiolect

ANNA PAJZIŃSKA

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin

ORCID 0000-0002-0321-2485

„Szorstka powierzchnia i dno słowa” (język dla Zbigniewa Herberta)

W swoim szkicu pragnę się zająć poezją Zbigniewa Herberta, a ściślej – poszukać w niej odpowiedzi na pytanie, jaki był stosunek poety do języka. Wolno bowiem sądzić, że sprawy języka stanowiły przedmiot jego głębokiego namysłu, mimo że autor *Pana Cogito* rzadko ujawniał to w wypowiedziach dyskursywnych. Najpełniej chyba przedstawił własne poglądy w wystąpieniu na Kłódzkiej Wiośnie Poetyckiej w 1971 roku¹. Mówił wówczas:

[...] najbardziej w poezji współczesnej podobają mi się te wiersze, w których dostrzegam coś, co nazwałbym cechą przeźroczywości semantycznej (termin zapożyczony z logiki Husserlowskiej). Owa przeźroczywość semantyczna jest to własność znaku polegająca na tym, że w czasie używania go uwaga jest skierowana na przedmiot oznaczony i sam znak nie zatrzymuje na sobie uwagi. Słowo jest oknem otwartym na rzeczywistość.

¹ Zostało ono publikowane w „Odrze” (1972, nr 11, s. 48–50). Pod zbiorczym tytułem *Poeta wobec współczesności* umieszczono jeszcze dwie wypowiedzi: Edwarda Balcerzana (s. 44–48) i Jacka Łukasiewicza (s. 50–53). Tekst Herberta został przedrukowany wiele lat później jako wprowadzenie do retrospektywnego tomu *Poezje*, obejmującego wszystkie zbiory wierszy z lat 1956–1998. Starannie wydane dzieło ukazało się w PIW-owskiej Kolekcji Poezji Polskiej XX Wieku. Cytując, będę się odwoływała do jego drugiego, poszerzonego wydania, zawsze jednak skrótem oznaczając zbiór, z którego pochodzi wiersz. Rozwiązanie skrótów znajduje się na końcu artykułu.

Mniej natomiast (a czasem zupełnie nie) podobają mi się wiersze gęste od metafor o wydziwnionej składni, „wiersze przedmioty”, poza którymi nic nie widać, których celem jest zatrzymanie uwagi czytelnika na mistrzostwie autora.

Stąd postulat prostoty [...] (Herbert 1998: 8).

Warto jeszcze przywołać fragment rozmowy Herberta z Wojciechem Wiśniewskim, mającej zupełnie innego adresata – uczniów. Twórca tak scharakteryzował poetę:

[...] ten, który doskonalili w sobie nieustannie wrażliwość na słowo, nie tylko na jego barwę i dźwięk, ale także na jego zakres pojęciowy, znaczenie. I pilna, baczna obserwacja, aby słowa nie były nadużywane, bo one są bezbronne i trzeba strzec ich sensu, jeśli mają być środkiem porozumienia między ludźmi (Wiśniewski 1983: 83).

Również w dorobku poetyckim Herberta nie znajdziemy wielu utworów, w których refleksja nad językiem wysuwałaby się na plan pierwszy. Podobnie w rozważaniach literaturoznawców i krytyków, poświęconych twórczości Herberta², zagadnienie to – jeśli w ogóle się pojawia – traktowane jest marginesowo. Często nie wydaje im się ważny i interesujący nawet kształt językowy utworów³. Jedyną znaną mi pracą z tego zakresu jest studium Jadwigi Puzyniny (2006). Badaczka, analizując konteksty poetyckie, których komponentem jest słowo, ustaliła, że przypisywane są mu różne sensy: ‘wyraz’ lub ‘wypowiedź, tekst’. Często, także jako członek frazeologizmów, współtworzy wyrażenia metaforyczne

² Literatura przedmiotu jest bardzo bogata, nie sposób jej tutaj dołączyć, ale i nie ma takiej potrzeby. Wymienię tylko najważniejsze książki: Barańczak 1994, *Czytanie Herberta* 1995, Franaszek 1998, *Herbert... 2002, Poznawanie... 1998–2000, Twórczość Zbigniewa Herberta... 2001, Dlaczego Herbert... 2004, Mikołajczak 2004, 2007, Portret... 2005.*

³ Często nie wydaje im się ważny i interesujący nawet kształt językowy utworów. Zareagował na to już Stanisław Barańczak w *Uciekinierze z Utopii*, pisząc: „Uproszczeniem cechującym przeciętną recepcję krytyczną poezji Herberta jest z reguły skupienie uwagi krytyka na tzw. wyższych układach znaczeniowych. Wygląda to tak, jak gdyby krytyk wczytywał się tylko w sensy zdań i ich układów, traktując kwestię ukształtowania i doboru mniejszych jednostek semantycznych jako zupełnie nieistotną. Tymczasem zaś poezja Herberta przejawia wyraźne ślady precyzyjnej organizacji również na niższych poziomach: tylko z pozoru słowa są tu przejrzyste i jednoznaczne [...]” (Barańczak 1994: 83). Ponad 20 lat później Wisława Szymborska dała wyraz swemu zdziwieniu, dlaczego choć o poezji Herberta „pisze się dużo i często”, „zagadnienia formy [się] pomija albo napomyka o nich zdawkowo”, zajmując wyłącznie tematyką. Za istotne uznała np. poznanie tego, „[w] jaki sposób Poeta osiąga równowagę między natarczywością swojej bogatej wyobraźni a pożądaną i ostateczną zwięzłością wiersza”, „[c]o sprawia, że nawet całe poszczególne zdania pozostają nam w pamięci i czemu ciągle odnajdujemy w nich coś nowego”. Nie zadowalała się odpowiedzią, że jest to poezja mądra, wychodząc z założenia, iż „mądrość można też wyrazić szaro, a tymczasem paleta Herberta mieni się od kolorów” (Szymborska 2009: 9). Od czasu, gdy padły te słowa, sytuacja niewiele się zmieniła, choć opracowań wyraźnie przybyło.

i uczestniczy w grach językowych. Poeta zwraca uwagę na fakt, że „życiu człowieka wciąż towarzyszą słowa” (Puzynina 2006: 81). Różne sytuacje wykreowane w wierszach ukazują, iż bywają one używane i odbierane odpowiedzialnie lub nieodpowiedzialnie, traktowane jako ważne bądź nic nieznaczące, mające moc albo daremne.

Podjmiemy tę analizę, nie ograniczając się jednak do tekstów, w których byłby konkretny wykładnik leksykalny, sygnalizujący zarysowaną problematykę. Zaczniemy od dwóch dość wczesnych utworów. Podmiot pierwszego z nich, zatytułowanego *Nigdy o tobie* (HPG), wyznaje:

Nigdy o tobie nie ośmielałem się mówić
ogromne niebo mojej dzielnicy
[...]
Milczę także o was kominy laboratoria smutku
[...]
Nie opiszę nawet domu
który zna wszystkie ucieczki i moje powroty
choć mały jest i nie opuszcza powieki zamkniętej
nic nie odda zapachu zielonej portierny
ani skrzywienia schodów po których wnoszę zapaloną lampę
ani liścia nad bramą (Herbert 1998: 106)

Początkowo może się wydawać, że chodzi o niemożność wyrażenia indywidualnych doznań wynikającą z natury podmiotu. Formy czasowników: *nie ośmielałem się mówić*, *milczę*, *nie opiszę*, wzmocnione jeszcze przez zaimek *nigdy* – podkreślający, że nie ma takiego momentu ani okresu, w którym by coś się zdarzyło – sugerują jednostkową, subiektywną niemoc. Ale już od połowy drugiej strofoidy, za sprawą słów „nic nie odda”, hipoteza ta staje się wątpliwa: zamiast osobowego „ja” pojawia się *nic*, wyraz uwydatniający, że nie ma rzeczy ani stanu rzeczy, której by dotyczyło to, o czym mowa. A trzeci segment wiersza niemal wprost wskazuje przyczynę niewyraźności:

Chciałbym właściwie napisać o kłamce furtki tego domu
o jej szorstkim uścisku i przyjaznym skrzywieniu
i choć wiem o niej tak wiele
powtarzam tylko okrutnie pospolitą litanię słów
Tyle uczyć mieści się między jednym uderzeniem serca a drugim
tyle przedmiotów można ująć w obie ręce (Herbert 1998: 106)

Jednostkowe, niepowtarzalne doznania zmysłowe, konkretny kontakt z materialnym światem, odczuwanie własnego ciała, doznawane w danej chwili uczucia – wszystko to okazuje się nieprzekładalne na język, niemożliwe do wyrażenia za pomocą słów „okrutnie pospolitych”, często spotykanych, ogólnie znanych i powszechnie stosowanych, niczym się niewyróżniających. Pozbawiona sakralnego odniesienia fraza „litanii słów” nie pozostawia wątpliwości, że słowa, nawet gdyby podmiot bardzo chciał, nie są w stanie oddać tego, co indywidualne, stają się tylko długim, monotonnym, powtarzalnym wyliczeniem.

Dwuwers, który zamyka tekst: „Nie dziwcie się, że nie umiemy opisywać świata / tylko mówimy do rzeczy czule po imieniu”, skłania nas do kolejnej modyfikacji odczytania utworu. Podmiot uobecnia się tu odmiennie niż wcześniej – nie jako jednostka, lecz jako zbiorowość, musimy więc temu, co do tej pory jawiło się jako indywidualne doznanie „niewystarczalności” języka, przypisać status ponadjednostkowy. Pluralna forma czasowników dopuszcza różne konkretyzacje owej ponadjednostkowości, „my” może oznaczać np. poetów lub ludzi w ogóle. Adresat wydaje się bardziej oczywisty, już w pierwszej części wiersza pojawiały się bowiem wyrażenia *o tobie* i *o was*, mające jednoznaczne odniesienie: niebo oraz dachy, kominy i okna. Ale nie można także wykluczyć, że nastąpiła zmiana sytuacji komunikacyjnej i *nie dziwcie się* skierowane jest do nas, odbiorców tekstu. Tak czy inaczej, niezmiennie pozostaje przeciwstawienie, zasadzające się na dwóch różnych użyciach języka. Wymaga ono szczególnego namysłu, pojawiło się bowiem na końcu wiersza, czyli w miejscu wyróżnionym, bardzo ważnym.

Istotę opisywania świata stanowi przedstawienie jego cech. Jak jednak to zrobić, skoro składa się on z jednostkowych, różnorodnych, nieuporządkowanych bytów podlegających ciągłej temporalnej zmienności, jest nieskończenie bogaty, zróżnicowany i dynamiczny, a my musimy posłużyć się językiem? Językiem, który nie jest jego jednoznacznym odwzorowaniem, który owo bogactwo, różnorodność i dynamikę redukuje i ustatycznia, narzucając swój porządek. Każdy język niesie swoistą, tylko jemu właściwą interpretację świata, podsuwa określone kategoryzacje i wartościowania. Na dodatek poszczególne byty, poznawane drogą doświadczenia sensualnego i interakcyjnego, traktujemy jako namacalne i pewne, lecz dostępny jest nam tylko zewnętrzny kształt czy wygląd obiektu, zaś jego wnętrze pozostaje niedostępne. *De facto* nie możemy ich w pełni poznać, a w konsekwencji również z tego powodu – opisać⁴. Jedyne, co może się nam

⁴ Inny problem sygnalizuje poeta, wkładając w usta podmiotu wiersza *Czułość* (EB) słowa: „Opisać to jest zabić” (Herbert 1998: 683). Język obiektywizuje, przekształca to, co prywatne, jednostkowe, w społeczne, często bardzo odległe od wcześniej odczuwanego i przeżywanego subiektywnie – poprzednie przestaje istnieć.

udać, to „mówić do rzeczy czule po imieniu”. Imię nie odsłania istoty przedmiotu, w najlepszym razie ujawnia te jego cechy, które wydały się najważniejsze w procesie nadawania nazwy. Ale imię wydziela rzecz z kontinuum rzeczywistości: imię własne wskazuje indywidualny byt, imię pospolite, zasadzające się na operacji uogólniania, prymarnie wyróżnia w otaczającym świecie klasę przedmiotów, występujących realnie jako indywidua, sekundarnie zaś – jako konkretny element tej klasy. Imię jest zatem bardzo istotne, ułatwia nam analityczną percepcję zjawisk, operacje mentalne i komunikację. W wierszu została jednak wymieniona tylko jedna sytuacja, szczególna. Zwracanie się do kogoś po imieniu oznacza, że jesteśmy z nim w stosunkach nieoficjalnych, łączy nas bliższa więź. Ten sam rodzaj relacji, ale nie z człowiekiem, lecz z rzeczą, sugeruje poetycka syntagma. A przysłówek *czule* dodatkowo podkreśla rezygnację z postawy antropocentrycznej, ludzkiego wywyższania się, implikując intymność i bliskość, uwydatnia pragnienie prawdziwego dostrzeżenia, zrozumienia innego rodzaju bytów, współodczuwania.

Problem charakteru języka jest kluczowy również dla podmiotu drugiego z zapowiedzianych wierszy – *Chciałbym opisać* (HPG). Przypomnę ten tekst prawie w całości:

Chciałbym opisać najprostsze wzruszenie
radość lub smutek
ale nie tak jak robią to inni sięgając po promienie deszczu albo słońca

chciałbym opisać światło
które we mnie się rodzi
ale wiem że nie jest ono podobne
do żadnej gwiazdy
bo nie jest tak jasne
nie tak czyste
i niepewne

chciałbym opisać męstwo
nie ciągnąc za sobą zakurzonego lwa
a także niepokój
nie potrząsając szklanką pełną wody

inaczej mówiąc
oddam wszystkie przerośnię

za jeden wyraz
wyłuskany z piersi jak żebro
za jedno słowo
które mieści się
w granicach mojej skóry

ale nie jest to widać możliwe

i aby powiedzieć – kocham
biegam jak szalony
zrywając naręcza ptaków
i tkliwość moja
która nie jest przecież z wody
prosi wodę o twarz

i gniew
różny od ognia
pożycza od niego
wielomównego języka

tak się miesza
tak się miesza
we mnie
to co siwi panowie
podzielili raz na zawsze
i powiedzieli
to jest podmiot
a to przedmiot (Herbert 1998: 86–87)

Tym, co jawi się podmiotowi jako szczególnie dotkliwie, jest niemożność wyzwolenia się z konwencjonalności języka. Wprawdzie „ja” mówiące uznaje to za prawdopodobne, nie zaś pewne, o czym świadczą słowa „nie jest to widać możliwe”⁵, ale potoczna partykuła *widać* przekazuje informację, że hipoteza budowana jest na podstawie wnioskowania z objawów, co czyni ją mocną. Tę konwencjonalność szczególnie dobrze uzmysławiają spetryfikowane metafory, które zresztą nie występują w utworze w postaci – by tak rzec – kanonicznej, zostają jednak

⁵ Waga tych słów została uwydatniona przez wyodrębnienie ich w jednym, wydzielonym wersie.

przywołane przez metafory poetyckie, dość wyraźnie nawiązujące do utrwalo-nych w polszczyźnie konceptualizacji: ujmowania uczuć pozytywnych jako ja-nych (np. *ktos promienieje szczęściem, czyjaś twarz rozjaśniła radość*), negatywnych zaś jako ciemnych (*czyjaś twarz pociemniała z gniewu, ktoś jest siny ze złości* itp.), tkliwości jako wody (np. *głęboka, bezbrzeżna tkliwość, w kimś a. w czyjś sercu wzbiera tkliwość, przyływ tkliwości, kogoś zalała fala tkliwości, tkliwość napływa komuś do serca*) i gniewu jako ognia (tu przykładem mogą być połączenia w ro-dzaju: *ktos płonie gniewem a. z gniewu, ktoś pała gniewem, płomień gniewu na twa-rzy, iskry gniewu w oczach, czyjś gniew gaśnie*), kojarzenia męstwa, odwagi z lwem, a samotności – napawającej niepokojem – z sytuacją, gdy nie ma nikogo, kto by podał szklanę wody. Konceptualizacje te są efektem wysiłku poznawczego na-szych przodków. Wraz z językiem kolejne pokolenia przyjmują je za własne, nie zastanawiając się nad ich trafnością. A przecież istotą metafory jako zjawiska kognitywnego jest rozumienie i doświadczanie pewnego rodzaju rzeczy w kate-goriach innych rzeczy. Metafora wydobywa jedne cechy, inne pomniejsza, jesz-cze inne ukrywa. Podobieństwa, które eksponuje, nie muszą być realne, może je kreować, przedstawiając X, jakby było Y. Faktycznie jednak X to X, nie zaś Y; X i Y przynależą do dwu różnych, często opozycyjnych względem siebie porządków („tkliwość [...] nie jest z wody”, „gniew różny od ognia”).

Podmiot zapewne wątpi w to, że takie metafory są w stanie oddać subiektyw-ne doznania, prawdę jednostkowych przeżyć, wreszcie – wiernie przedstawić świat, skoro jedno własne słowo – tak własne i, dodajmy, konkretne, jak własne i konkretne jest dla człowieka jego ciało – wydaje mu się wartościowsze niż wszystkie powszechnie używane przerośnie. Lecz słowo, adekwatne z punktu widzenia jednostki („mieści się w granicach [...] skóry”), pozostałoby wyłącznie własnością tej jednostki, jeśli zarazem nie byłoby czymś wspólnym. Język nie ma charakteru prywatnego, wyrażenia językowe nie są ustalane indywidualnie. Aby były intersubiektywnie zrozumiałe, muszą być ustabilizowane społecznie, konwencjonalne. Skoro tak – człowiek tylko się łądzi, że język stanowi jego na-rzędzie; w rzeczywistości to ten ponadindywidualny system dominuje nad czło-wiekiem.

Problem związku języka ze światem częściej bywał ujmowany przez Herberta jako funkcjonowanie języka (także języka poetyckiego) w świecie. Poeta, ukazu-jąc różne sytuacje komunikacyjne, ujawniał związek użycia języka z moralnością i etyką. Mimo że unikał wyrażania ocen wprost, tak kształtował wypowiedź, by wartościowanie ludzi i stanów rzeczy było czytelne. Nawet jego „metoda iro-nii i dystansu w ostatecznym efekcie przynosi nie zawoalowanie «niecenzural-nych sensów», lecz przeciwnie, ich wzbogacenie i wyostrenie” (Barańczak 1994:

46). Na przykład nicość moralną tytułowych bohaterów wierszy *Boski Klaudiusz* i *Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi* (ROM⁶) obnażają ich monologi, w których swoje okrutne czyny przedstawiają jako działania służące ludziom⁷ – pierwszy się żali:

nikt nie chciał zrozumieć
że cel tych operacji był wzniosły
pragnąłem ludzi oswoić ze śmiercią
stąpić jej ostrze
sprowadzić do wymiarów banalnych i codziennych
takich jak lekka melancholia albo katar (Herbert 1998: 475),

a drugi się oburza:

brak mi było poddanych to znaczy miałem ich na krótko
nie dożywali do świtu jest jednak oszczerstwem nazywanie mnie zabójcą

jak głoszą fałszerze historii

w istocie byłem uczonym reformatorem społecznym
moją prawdziwą pasją była antropometria
[...]
cel był wzniosły postęp wymaga ofiar (Herbert 1998: 483)

Potworność ich postępowania uwypuklają fragmenty monologów, w których bohaterowie prezentują siebie jako wrażliwych: Klaudiusz wspomina, że „usunął posąg łagodnego Augusta / by czuły marmur / nie słuchał ryku skazańców”, Damastes natomiast w odniesieniu do Tezeusza używa określenia „morderca niewinnego Minotaura”.

Poeta krytycznie odnosił się także do aktów mowy maskujących czyny etycznie wątpliwe czy w sposób niehonorowy usprawiedliwiających własne

⁶ Tom ten, zawierający wiele ważnych dla naszych rozważań wierszy (także powstałych dużo wcześniej, lecz niedopuszczonych do druku przez cenzurę), został wydany po raz pierwszy przez Instytut Literacki w Paryżu, w roku 1983. Część zbioru ukazała się również w kraju, w drugim obiegu, dzięki krakowskiej Oficynie Literackiej (1983) i warszawskiemu wydawnictwu „Krag” (1984). Oficjalnie całość została opublikowana dopiero w 1992 roku przez Wydawnictwo Dolnośląskie.

⁷ Tego rodzaju zachowanie zostało nazwane wprost w *Anabazie* (ROM): „Kondotierzy Cyrusa legia cudzoziemska / przebiegli bezwzględni – tak jest – mordowali / [...] / na szczęście nie kłamali że bronią cywilizacji” (Herbert 1998: 485).

niepowodzenia. Tu dobrym przykładem może być wiersz *Dlaczego klasycy* (N). Ukazany w nim Tycydydes potrafił przyznać się do klęski – spóźnił się z odsieczą – i rzeczowo opowiedzieć „dzieje swej nieudanej wyprawy” (Herbert 1998: 353). Mówił:

tylko
że miał siedem okrętów
była zima
i płynął szybko (Herbert 1998: 354)

Ta godna postawa została zestawiona z zachowaniem „generałów ostatnich wojen”, którzy:

skomlą na kolanach przed potomnością
zachwalają swoje bohaterstwo
i niewinność

oskarżają podwładnych
zawistnych kolegów
nieprzyjazne wiatry (Herbert 1998: 353–354)

Nacechowane aksjologicznie i ekspresywnie słowa, dodatkowo wzmocnione przez inicjalną pozycję w wersach, implikują jednoznacznie negatywną ocenę współczesnych dowódców.

Herbert odważnie mierzył się ze współczesnością, reagował także na to, jaki wpływ na język mają polityka i ideologia. Należał do pokolenia Kolumbów, więc jego pierwszym traumatycznym doświadczeniem była druga wojna, stanowiąca koniec pewnego porządku świata, kwestionująca kształtowaną od starożytności kulturę i hierarchię wartości. Agresorzy, zadając ból, cierpienie i śmierć, odebrali innym możliwość „szepiania słów bezwstydnym / litanii zakochanych” (*Dwie krople*, SŚ; Herbert 1998: 11); to za ich sprawą w konfrontacji z kulami ujawniła się „słów daremność” (*Poległym poetom*, SŚ; Herbert 1998: 17) i „giną ci / którzy kochają bardziej piękne słowa niż tłuste zapachy” (*Substancja*, HPG; Herbert 1998: 154).

Poeta potrafił również dostrzec odpowiedzialność moralną władz kraju za atakowanego (na dodatek z dwóch stron, czego w ogóle nie przewidziano, a co tylko częściowo usprawiedliwia tajność paktu Ribbentrop–Mołotow). Na przykład butne zapewnienia sanacyjnego rządu o bezpieczeństwie ojczyzny

i świetnym przygotowaniu na ewentualność ataku Niemców aluzyjnie przywołuje *Pożegnanie września* (SS):

wódz podnosił brwi
jak buławę
skandował: ani guzika

śmiały się guziki
nie damy nie damy chłopców
płasko przyszytych do wrzosowisk (Herbert 1998: 13)

Za sprawą zamiany ról semantycznych, przez system językowy przypisanych *chłopcóm* i *guzikom*, został pogłębiony kontrast między słowami wodza a tym, co się stało później, poetycka diateza wyraża bowiem śmierć – jedyne honorowe wyjście z nierównej walki. Wyraźnie ironiczny charakter ma również opowieść porzuconego, któremu „zabrakło [...] szczęścia / i prawej ręki”, z wiersza pod tym samym tytułem (ROM):

mieszkam teraz
w najlepszym hotelu
[...]
z pagórka gruzów
wchodzę wprost
na pierwsze piętro
[...]
śpię na pościeli z gazet
przykrywam się plakatem
zapowiadającym ostateczne zwycięstwo (Herbert 1998: 487–488)

Ideologiczne zakłamanie gazetowej propagandy i plakatowych sloganów zostało obnażone środkami poetyckimi: ocenę implikuje wstrząsający obraz miasta, „które nie jest miastem” – bez ludzi i oznak życia, z „alejami spalonych domów”, z wielką ciszą, przerywaną niekiedy „dzwonem walących się murów”.

Wojna spowodowała nie tylko zniszczenia, śmierć i kalectwo fizyczne, okaleczyła ludzi również psychicznie, odebrała wiarę w tradycyjne wartości humanistyczne, podważyła zaufanie do kultury i wyrażającego ją języka. Herbert ukazuje to w wierszu bez tytułu, o incipicie [*Zasypiamy na słowach...*] (N):

niebezpieczne są słowa
które wypadły z całości
urywki zdań sentencji
początki refrenu
zapomnianego hymnu

„zbawieni będą ci którzy”...
„pamiętaj abyś”...
[...]

trzeba śnić cierpliwie
w nadziei że treść się dopełni
że brakujące słowa
wejdą w kalekie zdania
i pewność na którą czekamy
zarzuci kotwicę (Herbert 1998: 352)

Wraz z zakończeniem wojny degradacja słowa się nie skończyła – język został wprzęgnięty w służbę ideologii komunistycznej. Za pięknymi hasłami i propagandowymi sloganami kryło się dążenie władz partyjnych do narzucenia pożądanego przez nie obrazu świata i do całkowitego ubezwłasnowolnienia społeczeństwa: odsunięcia go od procesów decyzyjnych oraz odebrania jednostkom podstawowych wolności, łącznie z prawem wyboru sposobu życia i z prawem mówienia własnym głosem. W poetyckim skrócie przedstawi to Herbert w *Pieśni o bębnie* (HPG):

pozostał tylko bęben
i bęben gra nam dalej
odświętny marsz żałobny marsz
proste uczucia idą w takt
na sztywnych nogach
dobosz gra
i jedna myśl i słowo jedno
[...]
ten hardy krok co świat przemieni
na pochód i na okrzyk jeden (Herbert 1998: 146)

Większość społeczeństwa miała świadomość, że „pustych słów makówka dzwoni”, a „potem zakrzepła krew w sztandarach / i palców węzeł ponad głową / taki sam węzeł w mózgu pięść” (*Do pięści*, HPG; Herbert 1998: 142), ale proces podporządkowywania sobie ludzi trwał. Jak to przebiegało w wypadku artystów, pokazują np. *Życiorys* i *Mały ptaszek* (HPG).

Przejmujący obraz PRL-owskiej rzeczywistości przynosi wiersz *Ze szczytu schodów* (ROM). Utwór powstał w roku 1956⁸, w okresie stopniowo narastającej opozycji ludzi samodzielnie myślących wobec rządów totalitarnych, stalinowskiego zniewolenia, ale przedstawiony w nim dychotomiczny podział kraju na społeczeństwo i władzę pozostał aktualny aż do transformacji ustrojowej. Opozycja MY – ONI została konsekwentnie oddana za pomocą zaimków osobowych i odpowiednich form czasowników oraz wertykalnego przeciwstawienia: „na dole” – „na szczycie schodów”. Społeczeństwo też jest wewnątrznie zróżnicowane. Przekłada się to m.in. na odmienne zachowania językowe: cierpliwi „zakładnicy lepszej przyszłości” rozmawiają „o racjach żywnościowych / o piłce nożnej cenie butów” (Herbert 1998: 439), natomiast ci,

co zaciskają pięści
potrzęsają łańcuchami
mówią i pytają
namawiają do buntu
rozgorączkowani
wciąż mówią i pytają (Herbert 1998: 439)

Rozmowa o codziennych sprawach zakłada wymiennieść ról nadawcy i odbiorcy, równorzędne stosunki między nimi i obopólne zaufanie oraz współdziałanie językowe. Namawianie zaś jest aktem mowy o charakterze perswazyjnym: nadawca stara się przekonać odbiorcę, że coś – w rozpatrywanym wypadku: bunt – jest korzystne lub słuszne, i skłonić go do tego. „Cierpliwi” jednak przedstawiane im scenariusze zdarzeń nazywają *bajką*, uznają za wytwór fantazji, a poza tym nie przypuszczają, by personalne wymiany „na szczycie” cokolwiek zmieniły, przyjmują za pewnik trwałość panującego porządku polityczno-społecznego. Zdają się pogodzeni z własną sytuacją, tylko

⁸ Po raz pierwszy został opublikowany „u szczytu odwilżowych nastrojów na łamach czołowego «rewizjonistycznego» tygodnika «Po prostu» (1957 nr 12), w latach późniejszych był systematycznie pomijany we wszelkich wydaniach książkowych Herberta w PRL” (Barańczak 1994: 48).

czasem [im] się marzy
że ci ze szczytu schodów
zejdą nisko
to znaczy do [nich]
gdy nad gazetą żuj[a] chleb
i rzekną

– a teraz pomówmy
jak człowiek z człowiekiem
to nie jest prawda co wykrzykują afisze
prawdę nosimy w zaciśniętych ustach
okrutna jest i nazbyt ciężka
więc dźwigamy ją sami
nie jesteśmy szczęśliwi
chętnie zostalibyśmy
tutaj (Herbert 1998: 440)

Zwykli zjadacze chleba, do których jest adresowana gazetowa propaganda, marzą zatem o czymś najbardziej podstawowym i fundamentalnym zarazem: o podmiotowym traktowaniu ich przez władzę, w komunikacji językowej przejawiającym się przede wszystkim jako szczerść i szacunek dla odbiorcy, „postawa ku” drugiemu człowiekowi. Ponieważ fałsz stanowi największe sprzeniewierzenie się zasadom komunikacji, a jest stale obecny w przekazach propagandowych, ludzie marzą, że „ci ze szczytu schodów”, wybierając kłamstwo, nie zaś prawdę (co powiedzą wprost), kierują się dobrem społeczeństwa, chęcią oszczędzenia mu cierpienia i udręki, obciążają więc nimi siebie. Marzenia „mogą się spełnić / albo nie spełnić”, ale osoby „bez kropli nadziei w sercu” (Herbert 1998: 441) chyba jednak nawet się nie łudzą, że kiedykolwiek nastąpi to pierwsze.

Czego innego od nadawcy chciałby również podmiot wiersza, którego tytuł – *Homilia* (R) przywołuje diametralnie inną sferę użycia języka. Słowa księdza rozmijają się z oczekiwaniami słuchającego, gdyż „woda z ust płynąca to nie Jordan”, „mówi w kółko” (Herbert 1998: 590, 591): nie przekazuje istotnych treści, nadmiernie upraszcza skomplikowany porządek świata oraz problemy życia i wiary, kusi obietnicami. Duchowny sugeruje istnienie wspólnoty i nieoficjalnego, bliskiego kontaktu z obecnymi na mszy, zwraca się do nich, posługując się formami adresatywnymi *bracie* i *ty*, faktycznie jednak dominuje nad nimi, narzuca im pewien obraz rzeczywistości, steruje ich emocjami, traktuje jako homogeniczną zbiorowość, zdając się nie dostrzegać potrzeb jednostek w kryzysie wiary,

poszukujących Boga i błędzących, co gorsza – nie ukrywa swojej symbolicznej przewagi („może ksiądz mnie nie pochowa w świętej ziemi”) i skłonności do budowania dychotomicznych podziałów („boży lud” – „Żydy odmieńcy”).

Rzadziej Herbert ukazuje sytuacje, gdy respektowane są zasady etyki słowa: nadawca jest odpowiedzialny za ilość i jakość przekazywanych informacji oraz za sposób przekazu, a odbiorca obdarza go pełnym zaufaniem. Takim pozytywnym przykładem osoby, którą cechuje „postawa ku” drugiemu człowiekowi, jest babcia – bohaterka wiersza pod tym samym tytułem (EB). Podmiot wspomina czasy, gdy siedział na jej kolanach, ona zaś opowiadała mu „wszechświat / od piątku / do niedzieli” (Herbert 1998: 623), a on „zasłuchany / [wiedział] wszystko – / – co od niej”. *De facto* jednak kobieta nie mówiła wnuczkowi wszystkiego, nie wtajemniczyła go ani we własne pochodzenie, ani w dramatyczne wydarzenia z historii swojego narodu, ale nie kierowała nią egoistyczna potrzeba zatajenia czegokolwiek, lecz chęć zaoszczędzenia mu „kilku lat złudzeń” oraz gorzka wiedza, że i tak pozna „szorstką / powierzchnię / i dno / słowa” (Herbert 1998: 624).

Jeszcze inne aspekty użycia języka eksponuje utwór zatytułowany *Dałem słowo* (EB). Akt mowy, przywołany przez tytuł, ma szczególny charakter – w jego wypadku wyjątkowo ważna jest zarówno szczerłość intencji nadawcy (oczywiście zawsze konieczna, by działanie językowe nie było nadużyciem), jak i świadomość osoby składającej przyrzeczenie, iż może mieć ono daleko idące konsekwencje, wręcz rzutować na całe życie. Bywa przecież, że dążenie do realizacji tego, czego dotyczyło zapewnienie, wymaga rezygnacji z własnych zamiarów i marzeń, wielkiego wysiłku, a nawet poświęcenia czy heroizmu. Nie zawsze przy tym jest czas do namysłu, niekiedy trzeba szybko podejmować decyzję dotyczącą wykonania aktu, chociaż takie słowo może się stać „pętlą na szyi / słowem ostatecznym” (Herbert 1998: 631). Umieszczone w postpozycji określenie *ostateczne* otwiera możliwość różnych, niewykluczających się interpretacji: ‘stanowiące ostatni etap jakichś działań lub jakiegoś procesu, takie, które już nie będzie zmieniane’, ‘radykałne, znamionujące sytuację bez wyjścia’, ‘mające związek z sensem życia w wymiarze religijnym lub filozoficznym i ze śmiercią’.

Spośród różnych użycia języka najważniejsza dla Herberta była niewątpliwie wypowiedź poetycka. W jego twórczości wielokrotnie wraca pytanie, kim powinien być poeta, jakie powinno być słowo poetyckie. Już w *Kołatce* (HPG) zostały sobie przeciwstawione różne typy twórców. „Ja” liryczne, w dużej mierze tożsame z osobą autora, jako lepszych od siebie zdaje się traktować wizjonerów, kreujących wyobrażone światy:

Są tacy którzy w głowie
hodują ogrody
a włosy ich są ścieżkami
do miast słonecznych i białych

łatwo im pisać
zamykają oczy
a już z czoła spływają
ławice obrazów

moja wyobraźnia
to kawałek deski
a za cały instrument
mam drewniany patyk

uderzam w deskę
a ona mi odpowiada
tak – tak
nie – nie (Herbert 1998: 100)

Ale gdy czytamy drugą część utworu, odsłania się ironiczny charakter wcześniejszego fragmentu:

innym zielony dzwon drzewa
niebieski dzwon wody
ja mam kołatkę
od nie strzeżonych ogrodów

uderzam w deskę
a ona podpowiada
suchy poemat moralisty
tak – tak
nie – nie (Herbert 1998: 100–101)

Jeśli podmiot faktycznie bardziej by cenił tych, którym „z czoła spływają / ławice obrazów”, to właśnie im by przypisał „nie strzeżone ogrody” – dzikie, niezwykle, tajemnicze. Tymczasem tworzone przez ich wyobraźnię obrazy są stereotypowe (drzewo – zielone, woda – niebieska), a „miasta słoneczne i białe” zbyt

piękne i idealne, aby mogły stanowić prawdę o świecie. „Kołatka od nie strzeżonych ogrodów” została przyznana komu innemu: reprezentowanym przez „ja” moralistom. Można domniemywać, że to właśnie oni mają dostęp do świata, zaś ich „suchy poemat” zdolny jest ukazać surową, nieupiększoną, trudną prawdę. Dzieło nie powinno być niekontrolowanym potokiem fantazji czy idealizacją tego, co jest realnie, powinno zawierać jakąś prawdę lub być jakąś prawdą. Zarazem jednak nie może być niewolniczo uzależnione od empirii, skoncentrowane na małych sprawach i prywatnych uczuciach, unikające ważnych pytań i problemów⁹.

Podobne przesłanie niesie wiersz *Ornamentatorzy* (ROM). Sarkastyczna pochwała „ornamentatorów ozdabiaczy i sztukatorów”, pozorna aprobata ich postawy:

oni mają rację nie jest sprawą sztuki
 prawdy szukać to są rzeczy nauki
 sztukatorzy czuwają nad ciepłem serca
 [...]

na ulicy radosnych pochodów
 szary mur więzienny w oczy kłuje
 brzydka plama w krajobrazie idealnym (Herbert 1998: 144–145)

w istocie uwypukla głębokie przekonanie Herberta, że działaniom artystów musi towarzyszyć największe napięcie uwagi etycznej, inaczej swoim talentem będą służyć kłamstwu i złu. Szczególna odpowiedzialność spoczywa na tych, którzy posługują się słowem: tworząc idealizujące iluzje, skupiając się na rzeczach miłych i ładnych, a przemilczając inne, sprzeniewierzają się zasadom komunikacji międzyludzkiej, przyczyniają się do kryzysu wartości i kryzysu języka.

Skomplikowanej problematyki powinności poezji dotyczy też wiersz *Pan Cogito i wyobraźnia* (ROM). Tym razem opozycja między różnymi sposobami twórczości została zarysowana dzięki ujawnieniu charakterystycznych cech tytułowego bohatera, swego rodzaju *porte-parole* autora. Dowiadujemy się, że „Pan Cogito nigdy nie ufał / sztuczkom wyobraźni”, „dżungla skłębionych obrazów / nie były jego ojczyzną”, „unosił się rzadko / na skrzydłach metafory”, „uwielbiał tautologie” (Herbert 1998: 454). Deprecjonujący charakter wyrażen „sztuczki wyobraźni”

⁹ Aż się prosi, by w tym miejscu przypomnieć zakończenie przywoływanego już wcześniej wiersza *Dlaczego klasycy*: „jeśli tematem sztuki / będzie dzbanek rozbity / mała rozbita dusza / z wielkim żalem nad sobą // to co po nas zostanie / będzie jak płacz kochanków / w małym brudnym hotelu / kiedy świtają tapety” (Herbert 1998: 354).

i „dżungle skłębionych obrazów”¹⁰ jednoznacznie świadczy o tym, że bohater nie był zwolennikiem niczym nieograniczonej, niekontrolowanej wyobraźni i efektów jej siły kreacyjnej, a nad figuratywne użycia języka przedkładał dosłowność, tzn. respektowanie znaczeń i denotacji wyrazów. Zdawał sobie sprawę z tego, jak istotne jest zrozumienie, co słowa znaczą i do czego się odnoszą; nie widział też potrzeby lub powodu, dla których należałoby się chować (chronić?) za jednoznaczne sformułowania czy pseudonimy¹¹. To, na czym według niego powinna być skupiona uwaga poety, wskazują przykłady tautologii: „ptak jest ptakiem / niewola niewolą / nóż jest nożem / śmierć śmiercią”. Tworom wyobraźni zostały przeciwstawione fundamentalne sprawy realnego świata: symbolizowana przez ptaka wolność, metonimicznie przywołane przez nazwę narzędzia¹² niewola, cierpienie, ból, okrucieństwo i przemoc, wreszcie śmierć – dla wizjonerów zbyt przyziemne. Owa „przyziemność” wyboru Pana Cogito jest sygnalizowana przez opozycję góra – dół: „unosił się” – „spadał [...] w objęcia Wielkiej Matki”, „szczyt Alp” – „płaski horyzont / linia prosta / przyciąganie ziemi”.

Bohater nie odrzucał jednak całkowicie wyobraźni, wyznaczył jej tylko inne zadanie:

używał wyobraźni
do całkiem innych celów

chciał z niej uczynić
narzędzie współczucia
[...]
wyobraźnia Pana Cogito
ma ruch wahadłowy

przebiega precyzyjnie
od cierpienia do cierpienia

¹⁰ Aktualizowane są nieprymarne znaczenia słów *sztuczka* ‘sprytne działanie, obliczone na osiągnięcie jakiegoś celu, niekiedy nieuczciwie’ i *dżungla* ‘coś, co trudno przebyć i w czym łatwo się zgubić, ponieważ jest duże, skomplikowane i nieuporządkowane; coś, co jest niebezpieczne’ (cechę ‘nieuporządkowane’ wzmacnia jeszcze imiesłów *skłębione* ‘występujące w nadmiarze i tak połączone ze sobą, że z powstałej całości trudno jest wydzielić części składowe’).

¹¹ Na marginesie dodam, że w ten sposób przeciwstawiał się nie tylko poezji wizyjno-wyobraźniowej, lecz także manipulacji językowej, z jej luźną semantyką i słowami „z rozdzielnika” – arbitralnemu narzucaniu ludziom, jakich słów, w jakim znaczeniu i w jaki sposób muszą używać.

¹² To właśnie nóż został w świadomości społecznej na trwałe połączony z przemocą fizyczną (co odzwierciedla nazwa *nożownik*), chociaż instrumentów wykorzystywanych w tym celu jest, niestety, bardzo wiele.

nie ma w niej miejsca
na sztuczne ognie poezji

chciałby pozostać wierny
niepewnej jasności (Herbert 1998: 455–456)

W kontekście pierwszej części wiersza połączenie wyobraźni ze współczuciem¹⁵ może się wydać zaskakujące, wcześniej bowiem wiązana była raczej z fantazją, z wymyślaniem czegoś. Ale już po chwili zasadność tego połączenia staje się oczywista: współczucie wymaga przecież wyobrażenia sobie, co czuje (czuł) jakiś inny człowiek, czy szerzej – inny byt, wyobrażenia sobie, że jest się tym innym (niekiedy żyjącym w bardzo odległej przeszłości i odmiennej kulturze, zajmującym zupełnie inną pozycję społeczną, także – będącym elementem przyrody), uznanie, że jest mu gorzej, niż powinno być, i obdarzenie takimi uczuciami, jakie chcielibyśmy, żeby nam okazywano w jego sytuacji. A zatem dla Pana Cogito rolą poezji jest odważne i etyczne mierzenie się ze światem takim, jaki jest i jakim był. Nie ma wówczas miejsca na „sztuczne ognie” – na popisy językowe, efektowne działania o funkcji ludycznej, sztucznie stworzone krótkotrwałe piękno, którego celem jest wywołanie u odbiorców niewiele dłużej trwającego zachwyty, zdumienia czy podziwu, ubarwienie im życia, oderwanie ich od codziennych spraw. Tego rodzaju doznania estetyczne mogą służyć, co gorsza, perswazji, a nawet manipulacji, nie zaś temu, czego pragnął bohater utworu: nie pomogą „pojąć do końca” skomplikowanej natury człowieka, istoty fizycznie skończonej, ale pragnącej nieskończoności („długie konanie Nietzschego”), przeżywającej różnorodne uczucia na jawie i we śnie („noc Pascala”, „melancholię proroków”, „gniew Achillesa”, „sny Marii Stuart”, „strach neandertalski”, „rozpacz ostatnich Azteków”, „radość malarza z Lascaux”), zdolnej do tworzenia piękna i do najstraszniejszych zbrodni („szaleństwa ludobójców”), do budowania i do destrukcji („wzrost i upadek Rzymu”). Nie przyczynią się również do zachęcenia, by zgłębiać tajemnice przyrody („naturę diamentu”, „wzrost i upadek dębu”), nie pogłębią naszej umiejętności wczuwania się w stany innych bytów, a zwłaszcza – reagowania na ich cierpienie.

Ograniczone rozmiary szkicu nie pozwalają nam zająć się wszystkimi utworami, które warto by było tu rozpatrzeć, nie może jednak zabraknąć wiersza

¹⁵ Na związek ten wiele lat wcześniej zwróciła uwagę Wisława Szymborska, określając w *Drobnych ogłoszeniach* współczucie „wyobraźnią serca” (Szymborska 1977: 26). Trudno powiedzieć, czy stanowiło to inspirację dla Herberta, czy mamy do czynienia jedynie z podobieństwem skojarzeń.

określonego przez Adama Zagajewskiego jako „niezwykła medytacja nad sensem poezji w dzisiejszym świecie” (Zagajewski 2009: 170), zatytułowanego *Do Ryszarda Krynickiego – list* (ROM). Stanowi on swego rodzaju reakcją na tekst poetycki Krynickiego *Język, to dzikie mięso*, dedykowany: „Panu Zbigniewowi Herbertowi i Panu Cogito”. Tekst ten wchodził w skład różnych tomów, w różnych wersjach. W zbiorze *Nasze życie rośnie* został opatrzony przypisem autora:

W swoim czasie ośmieliłem się przeciwstawić Zbigniewowi Herbertowi mówiącemu, że dramat języka nie powinien nam przesłaniać tragedii świata. Wierzyłem, że mam rację, ale – myliłem się (Krynicki 1978: 11).

W poetyckim liście Herbert w sposób najbardziej eksplicytny i osobisty wyraził rozterki przeżywane przez część polskich twórców „szalonego wieku” XX, poprzez użycie czasowników w formie pierwszej osoby liczby mnogiej zaliczając do nich również siebie i adresata. Wyznanie podmiotu autorskiego:

uwierzyliśmy zbyt łatwo że piękno nie ocala
prowadzi lekkomyślnych od snu do snu na śmierć
[...]
na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne
walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia
lecz przeciwników – przynasz – mieliśmy nikczemnie małych
czy warto zatem zniżyć świętą mowę
do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet (Herbert 1998: 458)

ujawnia, że zarówno on, jak i adresat, choć mieli sprzeczne opinie, dokonali takiego samego wyboru: zrezygnowali z piękna na rzecz wartości etycznych, wymiar estetyczny dzieła wydał im się mniej ważny niż walka społeczno-polityczna. Jakby nie dostrzegli, że najbliższa im domena – poezja – zagrożona jest przez ułomności mowy niepoetyckiej: „bełkot” polityków i „pianę gazet”, a wikłając się w walkę z zakłamaniami i manipulacją propagandzistów, można niebezpiecznie oddalić się od sztuki. Tymczasem nie ma dysonansowego napięcia między pięknem a etyką. Prawdziwa poezja to taka, która nie rezygnuje z sztuki, pielęgnuje najwyższe i najszlachetniejsze formy mowy, zaś nadużyciom języka przeciwstawia użycia pełne szacunku, ze spotęgowanym poczuciem odpowiedzialności i dążeniem, by maksymalnie wykorzystać jego bogactwo i możliwości. Po platońsku zatem Piękno zostało skojarzone z Dobrem i Prawdą.

Czas na zebranie wniosków. Język–system nie stanowił dla Herberta pierwszoplanowego obiektu zainteresowania, znajdziemy jednak w jego liryce utwory, które nie pozostawiają wątpliwości, że nie traktował go jako zwykłego narzędzia, którym można się posługiwać lepiej lub gorzej, stopień perfekcji zależy zaś tylko od człowieka. Namysł nad językiem nie pozwolił poecie postrzegać go również jako „okna otwartego na rzeczywistość”, a nawet – jako całkowicie przejrzystej, niezauważalnej szyby między ludźmi a światem. W pełni uświadamiał sobie fakt, że język jest formą daną nam w konwencji, nie odwzorowuje rzeczywistości jeden do jednego. Może ułatwiać komunikację, ale nie musi tego robić. Często utrudnia, a nawet uniemożliwia przekaz informacji dla podmiotu najistotniejszych, indywidualnego, własnego, jedyne w swoim rodzaju odczuwania i postrzegania świata.

Przekonanie, że język zawsze istnieje w świecie i wobec świata, prowadziło Herberta w stronę użycia języka. Częściej ukazywał dewaluację słowa, sytuacje języka zagrożonego przez przemoc, propagandę i manipulację albo współbudującego rzeczywistość zakłamaną, opresywną, zdarzały się jednak również przykłady pozytywne – użycie respektujących zasady etyki słowa. Dla autora *Pana Cogito* bardzo ważne było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, kim ma być poeta we współczesnym świecie: twórcą idealizujących iluzji, pięknych obrazów oddających niezwykłość swojej wyobraźni czy obrońcą wartości. Ponieważ odpowiedź na nie wiązała się z wyborem języka poetyckiego, przyjęcie tej ostatniej ewentualności rodziło kolejny dylemat: czy powinności etyczne pozostają w opozycji do piękna sztuki? Z analizy utworów wynika, iż dla Herberta nakaz dawania świadectwa, mówienia prawdy o świecie i obrony wartości nie oznaczał rezygnacji z piękna, zwłaszcza że w wymiarze metafizycznym jest ono tożsame z dobrem.

Bibliografia

- Barańczak S., 1994, *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Wrocław [pierwodruk: Londyn 1984].
- Czytanie Herberta, 1995, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, M. Wiegandt, Poznań.
- Dlaczego Herbert. Wiersze, komentarze, interpretacje, 2004, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, wyd. 2 poszerzone, Łódź.
- Franaszek A., 1998, *Ciemne źródło (o twórczości Zbigniewa Herberta)*, Londyn.
- Herbert Z., 1998, *Poezje*, Warszawa.
- Herbert. Poetyka, wartości i konteksty, 2002, red. E. Czaplejewicz, W. Sadowski, Warszawa.
- Krynicky R., 1978, *Nasze życie roślinie*, Paryż.
- Mikołajczak M., 2004, „W cieniu heksametru”. *Interpretacje wierszy Zbigniewa Herberta*, Zielona Góra.

- Mikołajczak M., 2007, *Pomiędzy końcem a apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*, Wrocław.
- Portret z początku wieku. Twórczość Zbigniewa Herberta – kontynuacje i rewizje. *Studia*, 2005, red. W Ligęza przy współudziale M. Cichej, Lublin.
- Poznanie Herberta, 1998–2000, wybór i wstęp A. Franaszek, t. 1–2, Kraków.
- Puzynina J., 2006, „Słowo” w poezji Herberta, w: tejże, *Słowo poety*, Warszawa, s. 79–91 [pierwodruk w: *Anabasis. Prace ofiarowane Profesor Krystynie Pisarkowej*, red. I. Bobrowski, Kraków 2003, s. 261–271].
- Szyborska W., 1977, *Poezje*, przedmowa J. Kwiatkowski, Warszawa.
- Szyborska W., 2009, *Paleta Herberta*, w: *Poeci czytają Herberta*, zebrał i opracował A. Franaszek, Kraków, s. 8–9.
- Twórczość Zbigniewa Herberta. *Studia*, 2001, red. M. Woźniak-Łabieniec, J. Wiśniewski, Kraków.
- Wiśniewski W., 1983, *Tęgo nie dowiecie się w szkole (Z wizytą u pisarzy)*, Warszawa, s. 79–86.
- Zagajewski A., 2009, *Niejasne przesłanie*, w: *Poeci czytają Herberta*, zebrał i opracował A. Franaszek, Kraków, s. 163–171.

Wykaz skrótów

- EB – Herbert Z., 1998, *Epilog burzy*, Wrocław.
- HPG – Herbert Z., 1957, *Hermes, pies i gwiazda*, Warszawa.
- N – Herbert Z., 1969, *Napis*, Warszawa.
- R – Herbert Z., 1992, *Rovigo*, Wrocław.
- ROM – Herbert Z., 1983, *Raport z oblężonego Miasta i inne wiersze*, Paryż.
- SŚ – Herbert Z., 1956, *Struna światła*, Warszawa.

Abstract

“A rough surface and a word’s deepest layer”: Language according to Zbigniew Herbert

This contribution deals with the approach of the contemporary Polish poet Zbigniew Herbert to language. Outside his poetry, Herbert spoke about language relatively rarely; however, his poems demonstrate his attentiveness both to the language system and to language use in all its diversity. He recognised that language is conventional and does not directly reflect reality; rather, it may hinder – or even render impossible – what is most important to the speaking subject: individual perception and the “feeling” of reality. In his discussions of language use, Herbert usually focused on situations in which language is compromised by violence, propaganda, and manipulation, or in which it contributes to a distorted, duplicitous, or oppressive reality. At times, however, he also addressed situations in which verbal ethics are upheld. The poet was especially concerned with the problem of poetic language: in his view, the need to make ethically commendable choices (such as bearing witness, speaking the truth, or defending one’s values) does not necessarily entail aesthetic compromise.

Keywords: Zbigniew Herbert, contemporary Polish poetry, language system, language use, ethics

.....
EWA SŁAWEK

Uniwersytet Śląski, Katowice

ORCID 0000-0002-4566-4789
.....

A dziwiejcie sie kapke wiyncyj na inkszych a sie o nich starejcie. W tym cała wiec¹. O przekładach utworów literackich na jynzyk ślōnski²

Cytowany w tytule i zapisany tu w gwarze cieszyńskiej³ (co szczególnie mocno podkreślam), znany fragment z VIII rozdziału *Kubusia Puchatka*

.....
¹ Cytat pochodzi z: Milne 2024: 124.

² Termin ten jest powszechnie używany przez tłumaczy utworów literackich oraz przez środowisko, które podjęło starania o nadanie mowie śląskiej statusu języka regionalnego i obecnie pracuje nad jego kodyfikacją. Rozumiem przezeń (regio)lekt śląski, o którego istnieniu jako języka regionalnego decydują przede wszystkim czynniki pozajęzykowe, w tym polityka Unii Europejskiej dotycząca języków mniejszych itd., a także stanowisko w tej kwestii językoznawców z zagranicy (Hentschel 2003). Takiego przekonania nie podziela większość polskich językoznawców i dialektologów, dla których śląszczyzna ma wyłącznie status dialektu (lub zespołu wiejsko-miejskich gwar) języka ogólnopolskiego, choć pojawia się tu także pogląd, że „dialekt śląski (i jego gwary) próbuje współcześnie dokonać przeskoku z kodu regionalnego, społecznie i komunikacyjnie ograniczonego do poziomu języka – kodu etnicznego” (Greń 2018:129) oraz że „etnolekt śląski w pierwszych dwóch dekadach XXI w. uległ rewolucyjnej przemianie, przekształcając się z dialektu w postać języka” (Jaroszewicz 2019: 138).

³ Celowo używam tu terminu *gwara* jako wciąż funkcjonującego we współczesnym językoznawstwie i nadal żywego, co dokumentują przekłady, w odniesieniu do gwary cieszyńskiej, czyli *cieszyńskiej rze-czy* (zob. przypis 2). Jednak traktowanie gwar jako odmiany języka, zakrzepłej w swoistej, tradycyjnej formie, należy do przeszłości. Gwary nie są już dzisiaj przedmiotem dialektologii, a należą do obszaru badań socjolingwistycznych. W obliczu zmian językowo-kulturowych i społecznych na polskiej wsi dialektologia staje się subdyscypliną szeroko pojętej socjolingwistyki – jak pisze Maciej Rak (2023: 11). Stopień znajomości i zakres użycia danej gwary lub jej elementów jest u poszczególnych użytkowników różny. W badaniach językoznawczych dominuje dziś ujęcie gwary jako mówionej odmiany języka etnicznego, odmiany niestabilnej i dynamicznej, która koegzystuje z językiem ogólnym i wchłania różne jego elementy, a równocześnie dopuszcza indywidualne cechy mówiących, zależnie od wieku, wykształcenia, płci, grupy społecznej, tożsamości językowo-kulturowej (zob. Bortliczek, Bogoczowa 2025: 14).

A.A. Milne'a (1928), jak zapewne wiele z maksym pochodzących z tego utworu, ma jako etyczne przesłanie walor uniwersalny. W moim przekonaniu z powodzeniem koresponduje on z innym, tym razem zupełnie współczesnym cytatem: „Mnie już idzie ino o ten jynzyk ślonski” – mówi w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” („Duży Format” z 10 lutego 2025) Grażyna Bułka, Ślązaczka, aktorka Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach, odtwórczyni tytułowej roli w spektaklu *Mianujom mie Hanka* Alojzego Lyski, który to monodram, wyemitowany w Teatrze Telewizji 27 stycznia 2025 roku, obejrzało blisko pół miliona widzów. Aktorka, podobnie jak czyni to Milne, upomina się tu o uwagę należną *inkszym*, czyli w tym wypadku śląskiej społeczności. Przypomnijmy, że podczas spisu narodowego w roku 2021 narodowość śląską zadeklarowało prawie 600 tysięcy ludzi.

Bułka mówi tu o języku, który jest przecież elementem najmocniej spajającym daną wspólnotę, zaświadczającym o jej odrębności i wyjątkowości. Tym samym aktorka przypomina o konieczności uznania lokalnej mowy, czyli *śląskiej godki* za język regionalny. Co prawda Sejm RP 26 kwietnia 2024 roku głosami 236 posłów znowelizował ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym z 2005 roku, uznając język śląski za (drugi po kaszubskim) język regionalny, jednak ustawa ta, honorująca wieloletnie starania Ślązaków o uznanie prawa Śląska do własnej historii i własnego języka, została zawetowana przez prezydenta Andrzeja Dudę. Nie bez powodu zatem autor tekstu *Mianujom mie Hanka* podczas (zorganizowanego przez Uniwersytet Latający Śląsk) spotkania w Teatrze Śląskim 18 marca 2025 roku nazwał aktorkę śląskim Hamletem. Postulat poszanowania „wszystkich faktów i działań pozytywnych na rzecz dobra, jakim jest każdy język miejscowy, niosący w sobie bogactwo dziedzictwa historycznego i kulturalnego, samym swoim istnieniem powiększający ekoróżnorodność środowiska językowego świata” (Czesak 2008: 15) zgłaszał już dużo wcześniej Artur Czesak na odbywającej się w 2008 roku konferencji o znamienym tytule „Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język?”. Przy tej okazji badacz przypomniał wciąż nietracący na aktualności i niezwykle ważny także dla współczesnej śląskiej problematyki artykuł Kazimierza Nitscha z 1922 roku pt. *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*.

* * *

Myślę, że ten sam duch troski o zachowanie śląszczyzny: bogactwa jej niepowtarzalnego brzmienia, obecnych w niej śląskich kulturowych oraz właściwych jej obrazów świata towarzyszy wszystkim tym, którzy w najlepszej wierze i mimo

wielu trudności podejmują trud przekładu uznanych dzieł literatury pięknej na język śląski (*śląsko godka*). To oni właśnie, przedstawiciele śląskiej społeczności, lokalni aktywiści, przez swoje działania translatorskie starają się mieć wzgląd na tę mniejszość, która, przez wieki poddawana obcej hegemonii, mimo 600 lat oddzielenia od Polski i wichrów historii zdołała zachować swój własny sposób mówienia i chce go nadal pielęgnować. To oni starają się wypełniać przesłanie autora *Kubusia Puchatka*, które we wspaniałym przekładzie Ireny Tuwim brzmi następująco: „I miejcie trochę Względów, trochę Troski o Innych. W tym cała rzecz”.

Licznie pojawiające się na rynku wydawniczym tłumaczenia klasyki literackiej na język śląski⁴ to bez wątpienia ważny etap procesu budowania świadomości wspólnot regionalnych, przejaw – obok wielu innych śląskich inicjatyw – odznaczającej się w latach 90. lokalności (Skudrzyk, Urban 2010), w tym zjawiska, które w odniesieniu do Śląska Artur Czesak nazwał „nowym otwarciem” (Czesak 2008: 18). Odzyskana w roku 1989 wolność, postulat decentralizacji kraju i perspektywa działalności samorządności lokalnej wyzwoliły w ludziach rodzaj entuzjazmu i chęć rozpoczęcia pracy na rzecz małych ojczyzn, co na Śląsku oznaczało przede wszystkim krytyczne przewartościowanie narosłych przez lata, nierzadko krzywdzących mitów na temat tego regionu i jego języka, które, jak pisze Czesak, „zdogmatyzowały się, a nawet zdemonizowały” (Czesak 2008: 18). Trudno się zatem dziwić, że w tej sytuacji Ślązacy postanowili przeciwstawić się nieuprawnionym opiniom na temat „niepełnowartościowości” ich języka i zapragnęli nie tylko podnieść jego prestiż, ale i go „uwznieślić”, pokazując w swoich przekładach, że jest on zdolny unieść i wyrazić skomplikowane treści zarezerwowane dotąd dla języka literackiego, i że jest w stanie to uczynić nierzadko w sposób dosadniejszy i bardziej obrazowy, niż dzieje się to w tłumaczeniach na polszczyznę ogólną.

Fenomen przekładów klasyki literackiej na język śląski należy umieścić na dzisiejszej mapie kulturalnej Śląska wśród innych inicjatyw, których celem jest dbałość o należną śląskiej mowie pozycję w społeczności Górnego Śląska i jej obecność w przestrzeni publicznej. Należy tu wymienić przede wszystkim powstałe w roku 2007 Towarzystwo Kulturywania i Promowania Śląskiej Mowy „Pro Loquela Silesiana”, które rozpoczęło starania o nadanie śląskiej mowie

⁴ Wymieńmy kilka z nich, które ukazały się w ostatnich latach: S. Twardoch, *Drach*, przeł. G. Kulik, Wyd. Literackie 2018; A.A. Milne, *Niedźwiodek Puch*, na ślōnski jynzyk przeł. G. Kulik, Media Rodzina 2019; Z. Rokita, *Kajś. Gyszichta ô Gõrnym Slõnsku*, przeł. G. Kulik, Wyd. Czarne 2022; L. Carroll, *Przigiody ôd Alicyje we Kraju Dziwõw*, Wyd. Silesia Progress 2020; J.R.R. Tolkien, *Hobit, abo tam i nazõd*, przeł. G. Kulik, Wyd. Silesia Progress 2023; A. Romaniuk, *Kocio Czelodka i corne złoto*, przeł. B. Szmatloch, Wyd. Agora dla Dzieci 2024.

statusu języka regionalnego, pracuje nad jego kodyfikacją i wspiera twórców posługujących się językiem śląskim, a także prywatne Wydawnictwo Silesia Progress (2012), wydające przekłady arcydzieł literatury światowej na śląski (m.in. Ajschylos, Dante, Dickens, Milne, Saint-Exupéry) oraz utwory pisane w śląszczyźnie. Ważną rolę w promocji języka śląskiego odgrywają spektakle grane po śląsku w Teatrze Śląskim im. Wyspiańskiego w Katowicach oraz zainicjowany przez tę placówkę cykl spotkań na temat języka, kultury, historii i duchowości Śląska, czyli „Uniwersytet Latający Śląsk”. Trzeba także wymienić liczne inicjatywy promujące śląskość podejmowane przez Bibliotekę Śląską, Muzeum Śląskie, Uniwersytet Śląski, lokalną prasę, instytucje samorządowe itp.

* * *

Aby podjąć próbę odpowiedzi na pytanie o znaczenie tych tłumaczeń, z obszernej już dzisiaj ich listy wybieram następujące teksty: A.A. Milne *Kubuś Puchatek*, czyli *Niedźwiodek Puch* w przekładzie Grzegorza Kulika oraz Tomka Sochackiego (*Kubuś Kwap*); A. de Saint-Exupéry *Mały książe* w przekładzie tych samych autorów, czyli *Mały Princ* i *Mały Książę*; L. Carroll *Alicja w krainie czarów*, czyli *Przigody od Alicyje w Krainie Dziwów* śłoński przekład ôd Grzegorza Kulika; J.R.R. Tolkien *Hobbit*, przeł. G. Kulik: *Hobit, abo tam i nazôd*.

Trudno traktować te śląskie przekłady wyłącznie jako manifest postawy regionalistycznej, skupionej na odkrywaniu, waloryzowaniu, promowaniu i ochronie lokalnego dziedzictwa kultury. Sądzę, że należy widzieć w nich dużo więcej, to znaczy traktować je jako wyraz kształtującej się na Śląsku nowej tożsamości regionalnej, która patronuje różnym praktykom memoratywnym, w tym uprawianiu takiej historii regionu, która jest otwarta na wielowiekową obecność na jego terenie innych nacji, innych kultur i innych języków. A to dlatego, że – jak słusznie zauważa Anna Miszta – „książki po śląsku mają wyjątkowo nieokreślonego odbiorcę” (Miszta 2023: 86), są bowiem wyzwaniem czytelniczym zarówno dla dorosłych znających etnolekt śląski, jak i dla dzieci, które nie mają wystarczającej kompetencji, by czytać tekst pisany w tym języku. Publikacje te mogą zatem odegrać ważną rolę nie tylko, co bardzo ważne, w procesie transmisji lokalnej kultury, ale i w budowaniu więzi międzypokoleniowej. „Są to pozycje do wspólnego czytania przez dorosłych i dzieci, do czytania na głos przez babcię, dziadka czy rodziców [...]” (Miszta 2023: 86).

Równocześnie pojawia się zasadne tutaj pytanie o miejsce śląskich translacji we współczesnej translologii. Wydaje się, że najstosowniej będzie je zobaczyć

w kontekście tych teorii, które traktują przekład jako środek komunikacji między nie zawsze równorzędnymi kulturami (*Rethinking Translation* 1992). W przypadku przekładów na język śląski nierównorzędność ta jest niejako podwójna: z jednej strony mamy do czynienia z transferem z literatury światowej, a więc z tzw. języków silnych, dominujących (francuskiego, angielskiego) na grunt odmiany peryferyjnej (język śląski) języka słabszego, za jaki w teoriach translologicznych uchodzi polski. Ten wariant realizują tłumaczenia Grzegorza Kulika – jego wydawcy zawsze informują, że tłumacz przekłada z oryginału. Z drugiej zaś strony spotykamy się ze zjawiskiem, które otwiera nowe przestrzenie badawcze, tzn. z tłumaczeniami na odmianę regionalną (czyli język śląski) języka słabszego (polski) z wcześniej istniejącego przekładu z języków dominujących na polszczyznę ogólną. Jeśli idzie o śląszczyznę, ten *casus* reprezentują przekłady Tomka Sochackiego.

Co może wynikać z asymetrii statusu i siły kultur wchodzących ze sobą w kontakt za pomocą tego rodzaju tłumaczeń? W pionierskim artykule poświęconym śląskim translacjom poezji dla dzieci Anna Miszta udowodniła, że Grzegorz Kulik w swoim przekładzie zbudował rzeczywiście śląski świat *Kubusia Puchatka* (Miszta 2023). Fenomen ten nie sprowadza się do faktu, że tłumacz zastosował śląską grafie, sprawnie posłużył się śląskimi formami gramatycznymi czy użył typowej dla tego etnolektu leksyki. Jak pokazała autorka artykułu, śląskość utworu Milne’a wyraża się przede wszystkim w tym, że tłumacz, zmagając się z językową materią angielskiego purnonsensowego humoru, próbował odwzorować jego mechanizmy w *śląskiej godce*. A nie było to zadanie ani oczywiste, ani proste. Przytaczając obszerny materiał, autorka zaprezentowała sposoby, na jakie Kulik radzi sobie nie tylko z charakterystycznymi dla tego utworu gramami językowymi, dziecięcymi rymowanekami i przejęzyczeniami, lecz także z literacką zoonimią. I tak: zwierzęcy bohaterowie *Kubusia*... noszą u Kulika śląskie imiona, które są dokładnymi ekwiwalentami nazw występujących w oryginale, w rymowankach występują śląskie realia, a koncept gier językowych, wykorzystujący fonetyczne podobieństwo lub semantyczną bliskość wyrazów, zostaje przez tłumacza zachowany.

Jeżeli, uzupełniając rozpoznanie Anny Miszty, przyjrzymy się dokładniej, jakie rozwiązania zaproponował tłumacz dla jednej z rymowanek, zobaczymy, że stworzył jej śląską wersję, zachowując rymy i mechanizm subtelnej gry językowej. W miejsce nazwy angielskiego ciasta (*Cottleston Pie*) zaproponował śląski *kołoczek* (zob. Kiszka-Pytel 2024), co wprowadziło do tekstu regionalny koloryt. „W dialekcie śląskim – pisze bowiem Beata Kiszka-Pytel – *kołaczyk* (*kołoczyk*) nadal funkcjonuje jako odpowiednik pieczywa, ale słodkiego: słodkich bułek, ciastek

drożdżowych z serem, makiem, marmoladą lub owocami, spożywanych na co dzień w przeciwieństwie do odświeżonego kołacza” (Kiszka-Pytel 2024: 5–6). Aby zachować mechanizm zabawy słownej oryginału polegający na operowaniu dwoma wyrazami, z których jeden występuje zgodnie z normą języka angielskiego jako rzeczownik i czasownik (*a fly* i *to fly*), zaś drugi, który zwykle jest tylko rzeczownikiem (*a bird*), pojawia się tutaj także jako czasownik, Kulik posłużył się dwoma śląskobrzmiącymi wyrazami, wykorzystując ich fonetyczne podobieństwo. Pierwszy z tych wyrazów jest czasownikiem – *drzymie* ‘drzemie’, zaś drugi jest rzeczownikiem – *dżym* ‘dżem’, ale w duchu gry językowej oryginału możemy go równie dobrze uznać za neologizm tłumacza o znaczeniu ‘drzemka’.

Cottleston, Cottleston, Cottleston Pie,
A fly can't bird, but a bird can fly.
Ask me a riddle and I reply:
„Cottleston, Cottleston, Cottleston Pie”.
Cottleston, Cottleston, Cottleston Pie [...] (Milne 1926)

Kołoczek, kołoczek, kołoczek, jym,
Czymu ptok drzymie, a niy ptosi dżym?
Dej mi zgodka, a jo odpowiyim:
„Kołoczek, kołoczek, kołoczek jym” (Milne 2023: 80)

Natomiast tłumacz *Kubusia... na cieszyńską rzecz* Tomek Sochacki poszedł drogą wyznaczoną przez przekład Ireny Tuwim, która starała się zachować zarówno rym tej angielskiej rymowanki, jak i jej ptasi oraz owadzi aspekt. Jeśli zatem w tłumaczeniu Tuwim obcuujemy z następującym tekstem:

Co to, sroczo gadatliwa:
Kiedy brzęczy, to nie śpiwa,
Powiedz, jak się to nazywa
Sroczo-Skoczko gadatliwa (Milne 1962: 66),

to w przekładzie Sochackiego ten sam fragment przedstawia się następująco:

Cóż to Sroczo rzóndno, siwo;
Kiej brzynczy, to nic nie śpiwo,
Rzeknij, jak się nazywo,
Sroczo – Skoczko rzóndno, siwo? (Milne 2024: 77)

Kolejny utwór przetłumaczony na język śląski przez Grzegorza Kulika to *Alicja w krainie czarów* Lewisa Carolla. Swoje zmagania translatorskie z trudną materią językową tego niezwykłego tekstu autor przedstawił w uwagach *Ôd tuma-cza*, pisząc, że „Tekst *Przigōd ôd Alicyje we kraju dziwów* to je do wielu tłumaczy absolutny horror”, a następnie dodał: „*Alicyjo* to nojcijnźszy tekst, z jakim żech w życiu pracowół” (Caroll 2020: 156). W tej sytuacji, pamiętając cały czas o trudnościach, z którymi musiał się zmierzyć tłumacz, możemy tylko podążyć tropem wyznaczonym przez jego komentarz i ograniczyć się jedynie do przypomnienia tych kwestii, które są najistotniejsze z punktu widzenia śląskiego charakteru tego utworu. Należy tu przede wszystkim zabieg wprowadzania elementów śląskiej kultury i topografii, co tłumacz nazywa za teoretykami przekładu „udomowieniem”, a co stosował już w *Nieźwiodku Puchu*. I tak: miejsce parodiowanych przez Carolla XIX-wiecznych utworów dydaktycznych, które w tłumaczeniach na język polski przyjmują różną postać, w przekładzie Kulika zajmują parodie śląskich piosenek. Przytoczony poniżej wierszyk, który w oryginale parodiuje tekst Isaaca Wattsa, w przekładzie na śląski przyjmuje postać wariacji na temat znanej dzieciom śląskiej piosenki *Skoko wrōbel po desce*:

Skoko wrōbel po trowie,
Ino jedno mo w gowie.
Pośniodać by dobrze chcioł,
Na talyrz gōnsiōnka doł (Caroll 2020: 24)

Natomiast w tłumaczeniu Elżbiety Tabakowskiej pojawi się tu, zgodnie z przyjętą strategią uwspółcześnienia utworu (zauważmy, że ilustracje do tego przekładu są autorstwa Tove Jansson, fińskiej rysowniczkii komiksów), parodia tekstu PRL-owskiej piosenki *Świt chłodem nas wita i rosą...* (Caroll 2012: 117):

Świt chłodem go wita i rosą,
Gdy płynie wzdłuż Nilu pod wiatr,
Krokodyl już wyspał się dosyć,
A teraz śniadanko by zjadł (Caroll 2012: 18)

Kolejny wierszyk, który w tekście oryginalnym jest parodią dydaktycznego tekstu Jane Taylor, u Kulika liczbą sylab i ogólnym rytmem nawiązuje do śląskiej piosenki *Karliku, Karliku, co tam niesiesz w koszyku*. W miejsce Karlika pojawił się tu spersonifikowany śląski nietoperz (*myntopyrz*):

Myntopyrz, Myntopyrz

Chcioł bych wiedzieć, kaj krōnzysz! (Caroll 2020: 86)

Postać kota z Cheshire (*Cheshire Cat*), którego imię autor oryginału utwożył, przekształcając powiedzenie *grin like a Cheshire cat* ‘szczyrzyć się jak kot z Cheshire’, zastąpił tu *kot ś Miechowic*. Przykład ten tłumacz objaśnia szerzej, tłumacząc, że nie mógł zastosować toponimu *Śmiechowice*, który korespondowałby z duchem oryginału (tu: szczyrzającym się/śmiejącym się kotem), jako że miejscowość o tej nazwie nie leży na Górnym Śląsku:

Prosza – powiedzom mi – prawiyla Alicyjo [...] – czymu jejich kot tak sie uśmiycho? – To je kot ś Miechowic – pedziała Ksiitynzo – i to skuli tego (Caroll 2020: 69).

– Niy wiedziałach, że koty ś Miechowic się dycki uśmiechały. Po prowdzie niy wiedziała żech, że koty umiały się uśmiychać (Caroll 2020: 70).

Także w śląskiej wersji *Hobbita* Tolkiena, również autorstwa Kulika, regionalny charakter tłumaczenia, poza oczywistą obecnością cech gramatycznych i charakterystyczną leksyką (np. *krasnoludy* z przekładu Marii Skibniewskiej zastąpiły tu *cwergi*), ujawnia się w sferze onimicznej tekstu. Autor przekładu „udomawia” bowiem głównego bohatera, hobbita *Bilbo Bagginsa*, nie tylko poprzez zapis jego nazwiska przez jedno *b*, ale przede wszystkim przez umieszczenie go w śląskiej przestrzeni i obdarzenie śląskobrzmiącym nazwiskiem. Dokonuje tego za sprawą toponimu *Kopiec*, który jest śląskim odpowiednikiem obecnego w oryginale *Pagórka*, oraz antroponimu *Bojtelōk*, będącego luźnym przekładem *Bagginsa*. Jeżeli to angielskie nazwisko zostało utworzone od podstawy *bag* ‘torba’, to odpowiada mu śląski wyraz *bojtel* – po śląsku ‘torba’, ‘worek’, do którego tłumacz dodał równie śląski sufix *-ōk*: „Bojtelōki miyszkali kole Kopca ôd niypamiyntnych czasōw” (Tolkien 2023: 12). Także matka Bimba, *Beladōna Bierowa* i jego *fater Stary Biera* noszą nazwisko, które ma śląski rodowód – jest śląską formą trybu rozkazującego *bier* od czasownika *brać* (w nawiązaniu do oryginalnego nazwiska Tolkienowskich hobbitów, którzy nazywali się *Tuk* – jest to fonetycznie zapisana forma czasu przeszłego od *take*). Niewykluczone, że nazwisko *Bier* ma również pewne umocowanie w nazwie miejscowości *Biery* znajdującej się na Śląsku Cieszyńskim, w powiecie bielskim, notowanej już w połowie XVI wieku, a pochodzącej najprawdopodobniej od imienia Albert.

* * *

Zagadnienie śląskości przekładów utworów literackich nie wyczerpuje oczywiście repertuaru problemów, z jakimi mamy do czynienia w procesie translacji. Tłumaczenia na język śląski, a także na inne polskie gwary, siłą rzeczy stwarzają wyjątkową okazję, by odkrywać jeszcze inne aspekty przekładu, w tym pozwalają przyjrzeć się samej gwarze i, być może, dostrzec takie jej cechy, których opisu nie znajdziemy w podręcznikach do dialektologii.

Ciekawego materiału dostarcza pod tym względem przede wszystkim lektura przekładu *Małego Księcia* A. de Saint-Exupéry'ego na *cieszyńską rzecz*. W tłumaczeniu tego utworu, napisanego w oryginale francuszczyzną ogólną, w zasadzie niesprawiającą tłumaczom problemów, napotykamy zjawisko wynikające z takiej właściwości języka śląskiego czy gwar w ogóle, którą roboczo określimy jako „konkretność”, bycie bliżej życia. Dla licznych w języku *Małego Księcia* przymiotników, które są określeniem cech abstrakcyjnych, tłumacz nie znajduje gwarowych ekwiwalentów. Dzieje się tak nie dlatego, że nie potrafi ich znaleźć, ale na skutek tego, że tych treści w ten sposób w gwarze po prostu wyrazić się nie da. W miejsce abstrakcyjnych, syntetyzujących różne treści przymiotników, które znajdują się w oryginale oraz w tłumaczeniach na polszczyznę ogólną, w przekładach na gwarę pojawiają się rozmaite określenia opisowe, porównania czy metafory. Jest to niewątpliwie pewien archaiczny rys gwar, na tle którego ukazuje się abstrakcyjny charakter języka ogólnego. Jeśli więc w tekście francuskim znajduje się przymiotnik nazywający cechę abstrakcyjną, np. „Elle (róża) était très **coquette**” (Saint-Exupéry 2007: 31), który w polszczyźnie ogólnej ma swój odpowiednik i jest w wielu przekładach tłumaczony jako *kokieteryjna* lub *zalotna*, to w przekładzie na język śląski (dokładnie *cieszyńskom rzecz*) pojawia się w tym miejscu dłuższa fraza, zawierająca piękne obrazowe porównanie: „Była **jak galanka na zolytach**” ‘była jak narzeczona na zalotach’ (*Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego* 2010: 385). Tę samą prawidłowość odkrywamy w wielu innych przykładach. I tak, kiedy Saint-Exupéry pisze, że „Elle (róża) était si **émouvante**” (Saint-Exupéry 2007: 31), w polskich przekładach pojawia się jego odpowiednik *wzruszająca*, natomiast nasi tłumacze oddają ten przymiotnik za pomocą następujących fraz: „Była tako, że **łza z oka sama nie mogła wylecieć**”; „Ôna za skrõmno niy była, ale jak **chytała za serce**”. Kiedy w oryginale występuje przymiotnik *monotonne* („Ma vie est **monotonne**”, Saint-Exupéry 2007: 68), co tłumacze na polszczyznę ogólną oddają za pomocą przymiotnika *monotonny* czy *jednostajny*, w śląskich wersjach *Małego Księcia* pojawiają się piękne porównania: „Żywot je **fórt dokoła taki som**”; „żywobycie je **porzõd take same**”. Te obrazowe porównania wnoszą do tłumaczonych tekstów pewną nadwyżkę znaczeniową, co

tylko ilustruje znaną tłumaczom prawidłowość, że w procesie przekładu jedne treści mogą zostać utracone, zaś inne, jak dzieje się tutaj – uzyskane.

* * *

W moim przekonaniu przekłady na język śląski kwestionują zasadność pytania, które na konferencji poświęconej śląskiej godce sformułował Stanisław Mutz, a które dotyczyło sensu tłumaczenia Prousta czy Kafki na język śląski (Mutz 2008: 72). Jeśli, jak mówił, jest w stanie zrozumieć obu pisarzy bez śląskiego, ale bez śląskiego nie potrafi zrozumieć swojego dzieciństwa (Mutz 2008: 72), to pomocna w tej sytuacji może się między innymi okazać właśnie lektura przełożonych na śląski utworów literatury dziecięcej. Pozwoli mu ona przenieść się do tego utraconego świata i ponownie zbliżyć się do jego tajemnicy.

Tłumaczenia te unieważniają także inne pytanie tego samego dyskutanta, które dotyczy tego, czy – mówiąc słowami autora – w projektowanym języku śląskim powinno się zachować (rekonstruować) to, co było, czy też zachować to, co jest (z opcją wzbogacania leksyki) (Mutz 2008: 72). Inaczej mówiąc, czy język ten ma mieć wyłącznie charakter zachowawczy, stanowić dokumentację obecnego i przeszłego stanu posiadania, czy też należy uznać jego ewolucyjny wymiar, otwartość na zmiany i innowacje. Śląskie przekłady nie potwierdzają jednak potrzeby takiej alternatywy, ale przeciwnie – znoszą ją. W swojej translatorskiej działalności tłumacze, poszukując ekwiwalentów dla rozmaitych form oryginału, sięgają bowiem po wyrazy zapomniane, archaiczne, ale i śmiało wykorzystują fakt, iż gwara cały czas się rozwija, wzbogacając swój zasób o nowe jednostki leksykalne. O zachowawczej postawie wobec gwary możemy mówić w przypadku Tomka Sochackiego i jego przekładu *Kubusia Puchatka* na *cieszyńską rzecz*. Archaiczność gwary cieszyńskiej, która ze swej natury jest bardziej skostniała (tu przede wszystkim obecność XVI-wiecznych form czasownikowych w czasie przeszłym i trybie przypuszczającym), potęguje fakt, że autor chętnie wykorzystuje słownictwo dziś już nieużywane. Np. aby tytuł utworu Milne'a zabrzmiał prawdziwie w gwarze cieszyńskiej, a zarazem zgodnie z przekładem Ireny Tuwim, która niedźwiadka nazwała *Puchatkiem*, Sochacki posłużył się starym wyrazem *kwap*, czyli 'puch' (*Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego* 2010: 173).

Przekłady na język śląski odgrywają istotną rolę w procesie zachowania fenomenu, jakim jest lokalny sposób mówienia. A o tym, że mowa ta wciąż w pewien sposób jest żywa, przekonuje jej obecność w internecie. „W wielogłosowej rzeczywistości komunikacji internetowej istnieje miejsce do komunikacji

z wykorzystaniem gwary cieszyńskiej” (Greń 2019: 408). Z jednej strony tłumaczenia te dokumentują określony stan danej gwary, dowodząc tym samym jej żywotności, z drugiej zaś – ożywiają ją i rewitalizują. Kiedy autor *Kubusia Kwapa* sięga po takie wyrazy, jak *kuryjożny* ‘śmieszny’, ‘dziwny’, *kwap* ‘puch’, *nawszczywić* ‘odwiedzić’, *otrok* ‘poddany’, *regirować* ‘rządzić’, *snany* ‘łagodny’, *tortementować* ‘dręczyć’, ‘torturować’, *żyżyń* ‘pragnienie’, nie tylko zaprzecza Darwinowskiemu determinizmowi i procesom cywilizacyjnym, które skazują *cieszyńską rzecz* na powolne wędnięcie i zamieranie, lecz także pokazuje, że mowa ta wciąż żyje i zdolna jest się odrodzić. Nawet jeśli są to wyrazy dziś nieużywane, a być może stanowiące już archaiczną warstwę leksyki *cieszyńskiej rzeczy* (w *Słowniku gwarowym Śląska Cieszyńskiego* pod redakcją Jadwigi Wronicz nie zostały opatrzone żadnym kwalifikatorem), czego nie potwierdzają badania, bo takich po prostu brak, to jednak tłumacz, posługując się nimi, odświeża swoją rodzinną mowę i pobudza je do powtórnego zaistnienia. Pod jego piórem wyrazy te otrzymują nagle nowe życie, znowu spełniają swoją funkcję i są użyteczne. Równocześnie za sprawą tłumaczeń dokonuje się proces wzbogacania gwar o nowe leksemy. Kiedy w oryginałach pojawiają się wyrazy czy wyrażenia, dla których nie sposób znaleźć gwarowego ekwiwalentu, tłumacze decydują się wprowadzić je do swoich tekstów. W ten sposób w poszczególnych przekładach pojawiły się takie pożyczki, jak *ceremoniał*, *efemeryczny*, *odpowiedzialny*, *oswajac*, *rytuał*, *tworzyć więzy*.

Przekłady na gwary i języki regionalne pozwalają także ukazać kreatywny potencjał materiału gwarowego, tkwiącą w nim zdolność do wyrażania skomplikowanych treści, jak również pewien walor poetycki. Z powodzeniem udowadniają, że za pomocą lokalnej mowy da się wyrazić treści subtelnego angielskiego humoru. Ale to nie jest dokładnie tak, że „ślōnski jynzyk je tak bogaty we gry słowne”, jak twierdzi Grzegorz Kulik (Caroll 2020: 174). To dopiero za sprawą inwencji translatorskiej tłumacza taka gra może powstać. To autor przekładu potrafi odkryć w języku taką zdolność i wydobyć z niego tkwiące w nim możliwości.

Autorzy poszczególnych tłumaczeń nie chcą traktować gwar wyłącznie jako języka przodków i wyidealizowanego „reliktu” przeszłości, lecz swoją pracą translatorską zabiegają o to, aby pokazać, że lokalne języki żyją, ewoluują i z powodzeniem mogą pełnić funkcję języka artystycznego.

Bibliografia

Literatura podmiotowa

- Caroll L., 2012, *Alicja w Krainie Czarów*, przekład i posłowie E. Tabakowska, Kraków.
- Caroll L., 2020, *Przigiody ôd Alicyje we Kraju Dziwów*, ślōński przekłôd ôd G. Kulika, Kotôrz Mały.
- Milne A.A., 1962, *Kubuś Puchatek*, przeł. I. Tuwim, Warszawa.
- Milne A.A., 2023, *Niedźwiodek Puch*, przełożył na ślōński jynzyk G. Kulik, Poznań.
- Milne A.A., 2024, *Kubuś Kwap*, zrychtowôł na cieszyńskóm rzecz Tômek Sochacki, Kończyce Wielkie.
- Saint-Exupéry de A., 1958, *Mały książe*, tłum. J. Szwykowski, Warszawa.
- Saint-Exupéry de A., 2004, *Mały Princ*, ze ôbrozkami ôd autora, przełożył na ślōński jynzyk G. Kulik, Kotôrz Mały.
- Saint-Exupéry de A., 2007, *Le petit prince, avec des aquarelles de l'auteur*, Paris.
- Saint-Exupéry de A., 2023, *Mały Ksiônże po naszymu*, zrychtowôł na cieszyńskóm rzecz Tomek Sochacki, Kończyce Wielkie.
- Saint-Exupéry de A., 2024, *Mały książe*, tłum. B. Przybyłowska, Warszawa.
- Tolkien J.R.R., 1960, *Hobbit czyli tam i z powrotem*, tłum. M. Skibniewska, Warszawa.
- Tolkien J.R.R., 2023, *Hobit abo tam i nazôd*, przełożył G. Kulik, Kotôrz Mały.

Literatura przedmiotowa

- Bogoczová I., Bortliczek M., 2025, *Gwara za Olzą*, Katowice.
- Czesak A., 2008, *Mowa Górnoślązaków – nowe otwarcie*, w: *Śląsko godka. Materiały z konferencji „Śląsko godka – jeszcze gwara, czy jednak już język”*, red. J. Tambor, Katowice, s. 15–30.
- Czesak A., 2015, *Współczesne teksty śląskie na tle procesów językotwórczych i standaryzacyjnych współczesnej Słowiańszczyzny*, Kraków.
- Greń Z., 2018, A. Czesak, „Współczesne teksty śląskie na tle procesów językotwórczych i standaryzacyjnych współczesnej Słowiańszczyzny”, *Kraków 2015 (recenzja)*, „Slavia Japonica. Studies in Slavic Languages and Literatures” 21, s. 129–136.
- Greń Z., 2019, *Gwary Śląska Cieszyńskiego w Internecie*, „Prace Filologiczne” 74, s. 401–410.
- Hentschel G., 2005, *New minor Abstandsprachen under the roof a genetically close literary language? The case of Polish vs. Kashubian, Silesian and Podhalean*, w: *Minor Languages, Approaches, Definitions, Controversies*, ed. by J. Sherzer, T. Stolz, Bochum, s. 59–74.
- Jaroszewicz H., 2019, *Rozwój języka Górnoślązaków w XXI w. Szkic socjolingwistyczny*, „Zeszyty Łużyckie” 53, s. 25–41.
- Kiszka-Pytel B., 2024, *Żemła, kołacz, krepel – wokół dawnego słownictwa związanego z polem tematycznym JEDZENIE obecnego w śląszczyźnie*, „Forum Lingwistyczne” 2, s. 5–6.
- Kasprzyk D., 2024, *Gwara jako źródło postawy regionalistycznej*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” 72, s. 80–96.
- Miszta A., 2023, *Śląski świat przedstawiony, czyli klasyka literatury dziecięcej napisana po śląsku. Kubuś Puchatek A.A. Milne’a („Niedźwiodek Pooh”)*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” 71, s. 85–99.
- Mutz S., 2008, *Szkoda godki*, w: *Śląsko godka. Materiały z konferencji „Śląsko godka – jeszcze gwara, czy jednak już język”*, red. J. Tambor, Katowice, s. 71–73.
- Rak M., 2023, *Dialektologia i socjolingwistyka – nowe ujęcie w nowych warunkach językowych Polski*, „Język Polski” 3, s. 5–15.
- Rethinking Translation*, 1992, ed. by L. Venuti, Routledge.

Skudrzyk A., Urban K., 2010, *Małe ojczyzny. Świadomość językowo-kulturowa społeczności lokalnych*, Katowice.

Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego, 2010, red. J. Wronicz, Ustroń.

Tabakowska E., 2012, *Słowo-po-słowie od tłumacza*, w: L. Carroll, *Alicja w Krainie Czarów*, przekład i posłowie E. Tabakowska, Kraków, s. 115–117.

Tambor J., 2006, *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice.

Abstract

A dziwiejcie sie kapke wiyncyj na inkszych a sie o nich starejcie. W tym cała wiec: On translations of literary works into the Silesian language

This article discusses the cultural phenomenon that, over recent decades, has taken the form of a renaissance of Silesian local identity. To this end, it analyses selected linguistic material drawn from several translations of canonical literary works – *Winnie-the-Pooh* by A.A. Milne, *The Little Prince* by A. de Saint-Exupéry, *Alice's Adventures in Wonderland* by L. Carroll, and *The Hobbit, or There and Back Again* by J.R.R. Tolkien – into the Silesian language and Silesian dialects, raising questions about the significance and social function of these translations. At the same time, the author describes the processes to which the speech of Upper Silesians and the inhabitants of Cieszyn Silesia is subjected in the course of translation. In the case of *Winnie-the-Pooh*, *Alice's Adventures in Wonderland*, and *The Hobbit*, the discussion focuses on the onomastic layer of the translations and on selected mechanisms of humour, in particular wordplay and references to English culture. By contrast, a comparison between the language of the Silesian translations of *The Little Prince* and that of the original text enables the author to formulate a thesis concerning the abstract character of literary Polish as opposed to the descriptive nature of dialects.

Keywords: Silesian language, dialect, translation, onymy, language games

ANNA KOZŁOWSKA

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

ORCID 0000-0001-7465-9316

Jadwiga Puzynina jako badaczka języka autorów

Zainteresowanie idiolektem towarzyszyło Jadwidze Puzyninie od początku drogi naukowej – dość przypomnieć, że jej praca magisterska, przygotowana pod kierunkiem Witolda Doroszewskiego i obroniona w 1951 roku na polonistycie Uniwersytetu Warszawskiego, była poświęcona słowotwórstwu rzeczowników w dziełach Jana Kochanowskiego. Choć rozprawa nie ukazała się w całości, stała się podstawą opublikowanego kilka lat później artykułu o słownictwie *Psalterza Dawidów* (zob. Puzynina 1955b). W problematykę języka pisarzy wpiisywał się również debiutancki, ogłoszony jeszcze pod panieńskim nazwiskiem artykuł poświęcony dyskusji na temat gwary w *Chłopach* Reymonta (Zapolska 1951), skoncentrowany wprawdzie – zgodnie z ówczesnym paradygmatem badawczym – przede wszystkim na zagadnieniu realizmu użytych przez pisarza środków stylizacyjnych, sygnalizujący jednak wyraźnie specyfikę autorskiego, w tym kreatywnego użycia języka.

Okazję do bliższego zetknięcia się z zagadnieniami języka autorów młoda polonistka otrzymała wkrótce po studiach, kiedy – nie uzyskawszy upragnionego etatu na Uniwersytecie Warszawskim – została stypendystką Instytutu Badań Literackich PAN (w latach 1952–1955) i zaczęła uczestniczyć w bibliograficzno-wydawniczych pracach zespołu Marii Renaty Mayenowej, który zajmował się problematyką świadomości językowo-stylistycznej twórców epok dawnych. W ramach tych działań Puzynina opublikowała (wraz z Lucyllą Pszczołowską) artykuł *Tłumacze Odrodzenia o swoich przekładach* (Pszczołowska, Puzynina 1954) oraz opracowała drugi tom *Wypowiedzi o języku i stylu w okresie staropolskim* (Puzynina

1963), w którym zarejestrowano wyrazy oraz formy opatrzone przez staropolskich autorów kwalifikatorami gramatycznymi lub stylistycznymi.

Mimo iż głównym przedmiotem jej zainteresowań w tym okresie była historyczna świadomość językowo-stylistyczna, uczona zdobyła wówczas również pogłębioną wiedzę o staropolszczyźnie, wykorzystaną jeszcze po latach przy pisaniu rozprawy o języku pieśni pasyjnej (Puzynina 1977).

Lata 50. to dla badaczki także czas intensywnej pracy nad monografią *Thesaurusa* Grzegorza Knapiusza (Knapiusza), którą w 1960 roku przedstawiła jako pracę doktorską, a w kolejnym roku opublikowała (Puzynina 1961). Wcześniej ukazało się jeszcze kilka jej artykułów na temat warsztatu naukowego i języka Knapiusza. Zarówno całość rozprawy (Puzynina 1961)¹, jak i większość opracowań częściowych (Puzynina 1956a; 1958a; 1958c; 1960) zostały pomyślane przede wszystkim jako studia z dziejów leksykografii i historii języka polskiego, ale w dorobku młodej uczonej pojawiają się również publikacje opisujące osobliwości dzieła Knapiusza, w tym wyróżniki jego idiolektu *sensu stricto*: utworzone przez słownikarza neologizmy (Puzynina 1955a) oraz obecne w jego dziele autorskie poprawki (Puzynina 1958b; 1959). Tego rodzaju prace (a w szerszym sensie – wszelkie studia ukazujące specyfikę poszczególnych leksykonów) z dzisiejszej perspektywy można, a nawet należałoby uznać za charakterystykę idiolektu twórców słowników, które (zwłaszcza jeśli mowa o dziełach dawnych i jednoautorskich) są przecież „dokumentami [...] postawy ich autorów wobec świata, kodują światopogląd jednostek twórczych i odzwierciedlają ich idiomiedzę” (Wojan 2024: 59). Spojrzenie na dawne słowniki jako na świadectwa światopoglądu ich twórców zaprezentowała zresztą Puzynina w swoich dużo późniejszych artykułach omawiających obraz świata w *Nowym dykcjonarzu... Michała Abrahama Trotza* (Puzynina 1993a) oraz obecność metaforyki w dawnych leksykonach (Puzynina 2000a).

Po wspomnianej już obronie doktoratu, poprzedzonej powrotem na UW i uzyskaniem etatu starszego asystenta w prowadzonej przez Witolda Doroszewskiego Pracowni Leksykologicznej przy Katedrze Współczesnego Języka Polskiego (w 1956 roku), idiolektologiczne zainteresowania Jadwigi Puzyniny przygasły, a w jej pracy naukowej na pierwszy plan wysunęły się zagadnienia słotwórcze, którym uczona poświęciła niemal dwie dekady. Prace nad językiem autorów musiały poczekać aż do wczesnych lat 80. Na ten trudny czas przypada

¹ Na taką orientację badawczą wskazują tytuł oraz deklaracja autorki: „Czas [...] dać możliwie udokumentowane naświetlenie postaci Knapiusza jako leksykografa i językoznawcy na tle jego epoki, ukazać ewolucję zawartości i formy jego dzieła oraz rolę *Thesaurusa* na tle historii języka polskiego” (Puzynina 1961: 11).

początek pogłębianych studiów badaczki nad twórczością i językiem autora, który na długie lata stał się zarówno głównym bohaterem jej tekstów z zakresu idiolektologii, jak i – a może przede wszystkim – „sojusznikiem w walce o wartości” (Puzynina 2010: 136), niekwestionowanym autorytetem intelektualnym i duchowym. Okoliczności zainteresowania Pani Profesor Norwidem i powołania Pracowni Słownika Języka Cypriana Norwida UW (1983) były już opisywane (zob. *Norwid i my...* 2016: 18–33); całościowej i wyczerpującej charakterystyki do czekał się również norwidologiczny dorobek Jadwigi Puzyniny (zob. Kozłowska 2024; Cegieła, Korpysz, Waszakowa 2025: 9–12; Korpysz, Kozłowska 2025). Ze względu na istnienie oraz dostępność wskazanych publikacji nie ma potrzeby powtarzania tutaj ani nawet rekapitulowania informacji o jej dokonaniach na polu języka i tekstów autora *Vade-mecum*.

Choć Cyprian Norwid zdominował życie zawodowe Jadwigi Puzyniny na długie lata, a właściwie aż do jej śmierci (ostatnim opublikowanym tekstem Pani Profesor – niejako ostatnim słowem – był wybór prac „*Słowo*” w twórczości *Norwida*, Puzynina 2024), bynajmniej nie pozostał on jedynym interesującym ją pisarzem. Przeciwnie, można powiedzieć, że wejście w świat jego języka i myśli, a zwłaszcza w jego aksjologię, pociągnęło za sobą stopniowe poszerzanie grona autorów, których tekstom poświęcała badawczą uwagę. Chronologicznie pierwszym z nich był Stanisław Jerzy Lec. Już w 1985 roku – w roku norwidologicznego debiutu Jadwigi Puzyniny – ukazała się przygotowana przez nią charakterystyka stosowanych przez Leca zabiegów językowych (Puzynina 1985). Po latach, przygotowując książkę *Słowo Norwida*, uczona powróciła jeszcze do twórczości aforysty i opracowała zagadnienie obrazu słowa w jego *Myślach nieuczesanych* (Puzynina 2006a).

W dorobku Jadwigi Puzyniny znajdują się także publikacje dotyczące poezji ks. Janusza Stanisława Pasierba. Zainteresowanie uczoney tą twórczością, zrodzone w końcu wieku XX z inspiracji Marii Wilczek znalazło wyraz w trzech szkicach, z których dwa zostały ogłoszone jako posłowania do edycji utworów poety (Puzynina 1998b; 2003a; 2008). Warto może dodać, że poza Cyprianem Norwidem (w jakimś stopniu także Karolem Wojtyłą, choć tu sprawa jest bardziej skomplikowana) ks. Pasierb był jedynym bohaterem idiolektologicznych prac Puzyniny, którego spuścizną udało się badaczce zainteresować swoich uczniów na tyle skutecznie, aby nakłonić ich do przygotowania studiów dotyczących jego twórczości (zob. Kadyjewska 2003; Sobotka 2003; Żukowska 1999).

Początek XXI wieku przyniósł uczoney intensywną lekturę dorobku dwóch wielkich, choć bardzo różnych współczesnych poetów: Zbigniewa Herberta oraz Czesława Miłosza. Zaowocowała ona artykułami omawiającymi ważne dla nich

słowa i pojęcia: *niebo* w poezji Herberta (Puzynina 2000b) oraz *słowo* w twórczości Miłosa (Puzynina 2002).

Kolejnym autorem obecnym w pracach Jadwigi Puzyniny jest Karol Wojtyła. Choć w dorobku publikacyjnym uczonej zainteresowanie tą twórczością wyraża się stosunkowo słabo (badaczka ogłosiła zaledwie jeden artykuł na jego temat), w rzeczywistości spędziła nad jego utworami niemal 20 lat. Impulsem do głębszego wejścia w świat Wojtyły było poświęcenie gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, dokonane przez Jana Pawła II 11 czerwca 1999 roku, w trakcie jego 7. pielgrzymki do Polski. Pani Profesor została wtedy poproszona o wygłoszenie wykładu dla gości oczekujących w gmachu BUW na przybycie papieża². Jako temat swojego wystąpienia wybrała użycia słowa *spotkanie* w jego twórczości literackiej³. Artykuł przygotowany na podstawie wykładu – wspominany już jedyny tekst uczonej o tym autorze – ukazał się drukiem dopiero po kilku latach, w zbiorze *Słowo poety* (zob. Puzynina 2006b).

Do poezji Wojtyły przyszło Jadwidze Puzyninie powrócić jeszcze w 2015 roku, gdy dwaj metropolici: krakowski i warszawski powołali komitet przygotowujący pierwsze krytyczne wydanie tekstów związanych z działalnością artystyczną poety-papieża. Pani Profesor została wówczas wiceprzewodniczącą zespołu, na czele którego stanął Jacek Popiel. Uczona brała aktywny udział w ustaleniu zasad edycji oraz w opracowywaniu pierwszego tomu, tzn. zbioru tekstów juvenilnych, który ukazał się w 2019 roku: na potrzeby zespołu napisała wewnętrzną (niepublikowaną) recenzję naukową tego wydania i konsultowała rezultaty pracy na różnych jej etapach (zob. Puzynina 2019b).

Część prac dotyczących języka wymienionych powyżej autorów została zebrana – obok kilku szkiców o Norwidzie – w tomie *Słowo poety* (Puzynina 2006). Zbiór ten, reprezentatywny dla zainteresowań idiolektologicznych Pani Profesor z końca XX i początku XXI wieku, z oczywistych względów nie zawiera jednak studiów odnoszących się do dorobku dwóch bardzo bliskich uczonej poetów, których tekstami zafascynowała się jednak nieco później: ks. Jana Twardowskiego oraz Wojciecha Kudyby.

Twórczości, a częściowo i osobowości księdza Jana Twardowskiego dotyczą dwa szkice, które ukazały się w roku 2007: posłowie do najpełniejszego zbioru utworów poety przygotowanego przez Aleksandrę Iwanowską (Puzynina 2007b)

² Wizyta papieża w BUW została nagrana i udostępniona przez Uniwersytet Warszawski w serwisie You Tube: https://www.youtube.com/watch?v=119_6bOrkEo [dostęp 14.08.2025].

³ O tym, jak wnikliwie uczona studiowała utwory poety, świadczy pochodzący z jej księgozbioru i znajdujący się w posiadaniu autorki tego tekstu tom *Poezji i dramatów* Wojtyły (wydanie z 1986 roku) z wprowadzonymi jej ręką zaznaczeniami i notatkami.

oraz artykuł w monografii zbiorowej, opublikowanej jako rezultat spotkania, którym Wydział Polonistyki UW uczcił swego wybitnego absolwenta wkrótce po jego śmierci (Puzynina 2007a). Jadwiga Puzynina redagowała zresztą tę pracę zbiorową we współpracy z Ewą Hoffmann-Piotrowską (Puzynina 2007c)⁴.

W drugiej dekadzie XXI wieku badaczka ogłosiła jeszcze dwa artykuły na temat języka poetyckiego Wojciecha Kudyby, którego wiersze znała wprawdzie już od jakiegoś czasu (co najmniej od publikacji tomiku Kudyby *Tyszowce i inne miasta* w 2005 roku), ale o którego twórczości literackiej wcześniej nie miała okazji pisać⁵.

W swojej działalności dydaktycznej, w trakcie rozmaitych wypowiedzi okolicznościowych, a nawet w niektórych pracach Pani Profesor okazjonalnie przywoływała też utwory Wisławy Szymborskiej, jednak ostatecznie nie przygotowała żadnego tekstu analitycznego, w którym omawiałaby wiersze noblistki. Śladem zainteresowania jej poezją jest jedynie recenzja książki Agaty Brajerskiej-Mazur, poświęconej przekładom twórczości Szymborskiej na język angielski (Puzynina 2014).

Chyba największa grupa prac Jadwigi Puzyniny dotyczących poszczególnych autorów koncentruje się na zagadnieniach leksykalnych, z czasem coraz częściej rozpatrywanych w powiązaniu z problematyką aksjologiczną. W swoich dojrzałych publikacjach badaczka chętnie brała na warsztat słowo bądź pojęcie ważne dla danego pisarza, dążąc w analizie do rekonstrukcji fragmentu jego światopoglądu. Podobny cel przyświecał jej również w opracowaniach, których tematem były obecne w rozważanych tekstach zabiegi językowe: metafory, enumeracje, gry językowe itp. Późne prace idiolektologiczne ujawniają tendencję, która zarysowuje się wyraźnie także w badaniach Pani Profesor nad Norwidem (zob. Korpysz, Kozłowska 2025): z biegiem lat dążenie do opisywania cech języka i wypowiedzi przekształca się w chęć poznawania ich użytkownika i twórcy – jego osobowości, doświadczeń, przekonań i wartości, ujmowanych tak, jak się jawią przez pryzmat jego idiolektu i tekstów. „Pomnażanie wiedzy o danym autorze”

-
- 4 Na marginesie warto wspomnieć, że Jadwigę Puzyninę połączyły z księdzem Twardowskim także losy pośmiertne – właśnie w bezpośrednim sąsiedztwie poety przyszło jej spocząć w Panteonie Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej.
 - 5 Wojciech Kudyba jest również literaturoznawcą – kiedyś przede wszystkim norwidologiem, dziś głównie badaczem literatury współczesnej. Profesor Puzynina recenzowała jego rozprawę doktorską, poświęconą językowi religijnemu Cypriana Norwida (zmieniona wersja tej recenzji została opublikowana jako: Puzynina 2002–2003).

(Puzynina 1990: 209) uznała zresztą badaczka za jeden z głównych celów przygotowywania słowników pisarzy⁶ i w ogóle pracy nad językiem indywiduów.

Poza tekstami skoncentrowanymi na spuściźnie poszczególnych autorów do idiolektologicznego dorobku Jadwigi Puzyniny można zaliczyć też te prace, w których wypowiedzi pisarzy stanowią istotny materiał ilustracyjny lub podstawę do ogólniejszych analiz. Choć znaczną część swoich najważniejszych rozpraw o charakterze syntetyzującym uczona oparła na przykładach użyć zaczerpniętych z pism Norwida, nie brakuje również takich, w których istotną rolę odgrywają utwory innych autorów, jak np. studium na temat obrazu Boga w poezji romanetycznej (Puzynina 1999) czy dwa szkice na temat sacrum (Puzynina 1998a; 2001).

Effektem wieloletniej działalności w Pracowni Słownika Języka Cypriana Norwida, a zwłaszcza prac nad nowatorską koncepcją słownika, są publikacje oceniające stan polskiej i słowiańskiej leksykografii autorskiej oraz prezentujące postulaty, które odnoszą się do celów, podstawy materiałowej, zawartości i sposobu opracowania słownika idealnego (Puzynina 1988; 1993b). Zagadnieniami leksykografii autorskiej badaczka interesowała się zresztą już wcześniej, o czym świadczy ogłoszona w 1967 roku recenzja pierwszego tomu *Słownika języka Jana Chryzostoma Paska* (Puzynina 1967).

Pani Profesor pozostawiła również dwa artykuły przeglądowe, w których wskazała i udokumentowała dość nieoczywiste, lecz bardzo istotne dla siebie aspekty polskich studiów nad językiem autorów, a mianowicie ich powiązanie z problematyką interpretacji (Puzynina 2009) oraz rolę w kształtowaniu kultury duchowej (Puzynina 2010).

Na zakończenie tej części trzeba dodać, że przygotowywane przez badaczkę studia z omawianego zakresu, udatnie łączące problematykę aksjolingwistyczną i semantyczną, stanowiły ważną inspirację dla ogólnopolskich badań nad kreatywnością języka, modyfikacjami znaczeniowymi obecnymi w tekście artystycznym czy szerzej – kreatywnym, nad teorią konotacji znaczeniowych i definicji otwartych.

* * *

Jadwiga Puzynina kilkakrotnie wskazywała na ważność pracy nad językiem autorów. W okolicznościowej rozmowie przeprowadzonej w 1998 roku

⁶ Pozostałe cele to: pomoc w rozumieniu tekstów danego autora; dostarczanie wiedzy o jego języku oraz przysparzanie cząstkowych informacji o kulturze i języku danej epoki (Puzynina 1990: 206).

i opublikowanej w jubileuszowym, dedykowanym jej tomie „Prac Filologicznych” wyznała:

Pasję mego w pełni dojrzałego życia naukowego stanowi to, co się dzieje pomiędzy znakiem językowym a poszczególnymi jego użytkownikami (nadawcami i odbiorcami) oraz całymi społecznościami mówiących (*Wokół spraw ważnych i istotnych...* 1998: 16).

Uczona nie ukrywała, że za jej decyzjami dotyczącymi wyboru bohaterów tekstów oraz omawianych zagadnień stoją określone przekonania aksjologiczne, a swoje badania nad idiolektami traktowała jako rodzaj zaangażowania społecznego. Najpełniej widać to chyba w przemówieniu wygłoszonym przez nią 9 maja 2005 roku z okazji otrzymania Nagrody im. Księdza Idziego Radziszewskiego. W wystąpieniu mowa nie tylko o (właściwej przede wszystkim samej Puzyninie) motywacji podejmowania lingwistycznych badań nad „wartościami moralnymi w twórczości wybitnych jednostek, zwłaszcza poetów”⁷, lecz także o możliwości oddziaływania takich prac na odbiorców:

Nie mogę tu mówić o postawach wszystkich językoznawców decydujących o podejmowaniu przez nich tego rodzaju prac, ale wiem, że dla wielu z nich motywem zajmowania się taką tematyką staje się poczucie bliskości światopoglądowej wobec autora badanego dzieła, a także nadzieja na to, że ukazywanie głębokich myślowo, a zarazem pięknych wypowiedzi związanych z daną wartością kogoś, kto jest dla wielu członków społeczeństwa autorytetem, może wpływać na refleksyjne przeżycie tej wartości i potraktowanie jej jako zobowiązującej w działaniu. Jest rzeczą oczywistą, że wszelkie prace językoznawców [...] docierają tylko do ograniczonych kręgów humanistów, głównie filologów, jednakże oddziaływania interakcyjne na budowę osobowości, o których wiele się mówi w filozofii dialogu i spotkania, dają nadzieję dalszego promieniowania tych treści, na których autorom tego rodzaju prac językoznawczych zależy (Puzynina 2011: 117).

Przywołana w zakończeniu tej wypowiedzi filozofia dialogu stanowi niewątpliwie klucz do wypracowanego przez uczoną – fundującego jej idiolektologiczne dociekania i zarazem z nich wynikającego – spojrzenia na istotę języka i tekstu, a także na rolę językoznawstwa. Najogólniej rzecz ujmując, chodzi tu o język wyrażający wartości i myśli swoich użytkowników, tekst ujmowany jako przestrzeń

⁷ Słowa te można odnieść chyba także do prac na temat „idiolektów poetów, których utwory wiążą się z wartościami sakralnymi” (Puzynina 2011: 118).

spotkania z innymi i z Innym (por. Puzynina 2001: 95) oraz o językoznawstwo służące przede wszystkim wzajemnemu zrozumieniu i porozumieniu.

Bibliografia

Prace o Jadwidze Puzyninie (wybór)

- Bartmiński J., 2010, *Profesor Jadwiga Puzynina i program lingwistyki aksjologicznej*, „Etnolingwistyka” 22, s. 9–11.
- Cegieła A., Korpysz T., Waszakowa K., 2025, *Profesor Jadwiga Puzynina (1928–2025)*, „Poradnik Językowy” 4, s. 7–18.
- Chojak J., Nagórko A., 1991, *Profesor Jadwiga Puzynina – podwójny jubileusz*, „Poradnik Językowy” 5–6, s. 147–152.
- Dobrzyńska T., 2018, *Kilka myśli na Jubileusz Profesor Jadwigi Puzyniny*, w: *Ku rzeczom niebiałym*, red. J. Chojak, Z. Zaron, Warszawa, s. 15–35.
- Korpysz T., 2025, *Profesor Jadwiga Puzynina (1928–2025)*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 87, s. 177–183, <https://tnw.waw.pl/wp.../uploads/2025/11/RocznikTNW2025.pdf>.
- Korpysz T., Kozłowska A., 2025, *Norwidowska droga Jadwigi Puzyniny*, „Studia Norwidiana” 43, s. 335–356, DOI: <https://doi.org/10.18290/sn2543.20>.
- Kozłowska A., 2024, *Posłowie*, w: J. Puzynina, „Słowo” w twórczości Norwida, teksty wybrał i wstępem opatrzył T. Korpysz, posłowie A. Kozłowska, Dębinki, s. 349–357.
- Kozłowska A., Waszakowa K., 2025, *Jadwiga Puzynina (1928–2025)*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 81, s. 5–12, <https://biuletynptj.com/issue/17144>.
- Subko B., Waszakowa K., 1998, *Życiorys naukowy Profesor Jadwigi Puzyniny*, „Prace Filologiczne” 43, s. 9–13.
- Wokół spraw ważnych i istotnych (Z profesora Jadwigą Puzyniną rozmawiają Barbara Subko i Krystyna Waszakowa), 1998, „Prace Filologiczne” 43, s. 15–25.

Bibliografie prac Jadwigi Puzyniny

- Kadyjewska A., Waszakowa K., 1998, *Bibliografia prac profesora Jadwigi Puzyniny*, „Prace Filologiczne” 43, s. 27–44.
- Korpysz T., 2025, *Bibliografia prac norwidologicznych prof. Jadwigi Puzyniny*, „Studia Norwidiana” 43, s. 349–355.
- „Poradnik Językowy” 1991, 5–6, s. 153–159.
- Waszakowa K., 2007, *Bibliografia prac Profesora Jadwigi Puzyniny*, „Przegląd Humanistyczny” 1, s. 235–242.

Prace Jadwigi Puzyniny poświęcone językowi autorów⁸

1951

- Zapolska J., 1951, *Dyskusja o gwarze w „Chłopach” Reymonta*, „Poradnik Językowy” 3, s. 24–26.

⁸ Bibliografia nie obejmuje norwidologicznych prac Jadwigi Puzyniny – ich pełen wykaz można znaleźć w: Korpysz 2025. Zawiera ona nie tylko teksty poświęcone w całości poszczególnym autorom, lecz także takie, w których ich utwory stanowią istotny materiał ilustracyjny lub też podstawę do analiz o charakterze ogólniejszym. Została ułożona w porządku chronologicznym.

1954

Pszczółowska L., Puzynina J., 1954, *Tłumacze Odrodzenia o swoich przekładach*, „Poradnik Językowy” 9, s. 14–26.

1955

Puzynina J., 1955a, *Neologizmy Grzegorza Knapskiego*, „Poradnik Językowy” 2, s. 41–51; 3, s. 91–107.

Puzynina J., 1955b, *Ze słownictwa „Psałterza Dawidowa” przekładania Jana Kochanowskiego*, „Poradnik Językowy” 6, s. 206–225.

1956

Puzynina J., 1956a, *O metodzie leksykograficznej w „Thesaurisie” Grzegorza Knapskiego*, „Poradnik Językowy” 4, s. 121–129; 5, s. 168–175; 6, s. 216–221.

1958

Puzynina J., 1958a, *Dwa wydania „Thesaurusa” Grzegorza Knapskiego (1621 i 1643)*, „Pamiętnik Literacki” 4, s. 433–473.

Puzynina J., 1958b, *O korektach autorskich w pierwszym wydaniu Knapiuszowego „Thesaurusa”*, „Poradnik Językowy” 10, s. 488–497.

Puzynina J., 1958c, *Semantyka w „Thesaurisie” Grzegorza Knapskiego*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” 17, s. 127–145.

1959

Puzynina J., 1959, *O korektach autorskich w pierwszym wydaniu Knapiuszowego „Thesaurusa” (dokończenie)*, „Poradnik Językowy” 1–2, s. 35–43.

1960

Puzynina J., 1960, *Karta z dziejów polsko-czeskich stosunków językowych w XVII w.: bohemia w polsko-łacińskim słowniku Grzegorza Knapskiego*, „Slavia” 3, s. 453–466.

1961

Puzynina J., 1961, *„Thesaurus” Grzegorza Knapiusza. Siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim*, Wrocław, ss. 252.

1963

Puzynina J., 1963 (oprac.), *Wypowiedzi o języku i stylu w okresie staropolskim (do połowy XVIII w.)*, red. M.R. Mayenowa, t. 2: *Słownik*, oprac. J. Puzynina, Wrocław, ss. 841.

1967

Puzynina J., 1967, *„Słownik J.Ch. Paska”, T. I. pod red. H. Konecznej i W. Doroszewskiego*, Wrocław 1965, „Poradnik Językowy” 2, s. 81–85 [recenzja].

1977

Puzynina J., 1977, *Charakterystyka językowa staropolskiej pieśni pasyjnej*, w: *Polskie pieśni pasyjne. Średniowiecze i wiek XVI*, red. J. Nowak-Dłużniewski, t. 1: *Teksty i komentarze*, Warszawa, s. 45–68.

1985

Puzynina J., 1985, *O magii językowej Stanisława Jerzego Leca*, „Prace Filologiczne” 32, s. 277–281.

1988

Puzynina J., 1988, *O celach i metodach pracy nad słownikami autorów*, w: *Z polskich studiów slawistycznych*, seria VII: *Językoznawstwo*, Warszawa, s. 445–454.

1993

Puzynina J., 1993a, *Obraz świata w dziele leksykograficznym M.A. Trotza (1764)*, w: *Studien zur polnischen Literatur-, Sprach- und Kulturgeschichte im 18. Jahrhundert: Vorträge der 3. deutsch-polnischen Polonistenkonferenz, Tübingen, April 1991*, hrsg. von I. Kunert, Köln–Weimar–Wien, s. 71–87.

Puzynina J., 1993b, *Opis znaczenia w słowniku autora*, w: *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski, Lublin, s. 207–219.

1998

Puzynina J., 1998a, *Człowiek – język – sacrum*, w: *Człowiek – dzieło – sacrum*, red. S. Gajda, H.J. Sobeczko, Opole, s. 19–31.

Puzynina J., 1998b, *Doświadczenie nocy nad potokiem Jabbok*, posłowie w: J.S. Pasierb, *Wierze*, wybór i opracowanie M. Wilczek, posłowie J. Puzynina, Pelplin, s. 165–176.

1999

Puzynina J., 1999, *Językowy obraz Boga w poezji romantycznej*, w: *Tysiąc lat polskiego słownictwa religijnego*, red. B. Kreja, Gdańsk, s. 99–116 [przedruk w: Puzynina 2006, s. 187–209].

2000

Puzynina J., 2000a, *Metaforyka w polskich słownikach epoki baroku*, „Prace Filologiczne” 45, s. 461–473.

Puzynina J., 2000b, *Niebo Herberta*, „Ethos” 4(52), s. 71–81 [przedruk w: Puzynina 2006 pod tytułem „*Niebo*” w *poezji Herberta*, s. 210–222].

2001

Puzynina J., 2001, *Język wiary w poezji współczesnej*, w: *Kultura i religia u progu III tysiąclecia*, red. W. Świątkiewicz, A. Pethe, Katowice, s. 94–108.

2002

Puzynina J., 2002, „*Słowo*” Miłosza, w: *Język narzędziem myślenia i działania. Materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 100-lecia „Poradnika Językowego” (Warszawa, 10–11 maja 2001 r.)*, red. W. Gruszczyński, Warszawa, s. 44–58 [przedruk w: Puzynina 2006 pod tytułem „*Słowo*” w *poezji Miłosza*, s. 43–60].

2003

Puzynina J., 2003a, *Słowo Pasierba*, w: *Janusz St. Pasierb – poeta*, red. B. Kuczera-Chachulska, M. Łukaszuk, M. Prussak, Warszawa, s. 9–28 [przedruk w: Puzynina 2006 pod tytułem „*Słowo*” w *twórczości Pasierba*, s. 61–78].

Puzynina J., 2003b, „*Słowo*” w *poezji Herberta*, w: *Anabasis. Prace ofiarowane Profesor Krystynie Pisarkowej*, red. I. Bobrowski, Kraków, s. 261–271 [przedruk w: Puzynina 2006, s. 79–91].

2006

Puzynina J., 2006, *Słowo poety*, Warszawa [tu m.in. studia: *Słowo w „Myślach nieuczestnych” Leca* (Puzynina 2006a, s. 92–108) oraz „*Spotkanie*” w *twórczości literackiej Karola Wojtyły* (Puzynina 2006b, s. 223–240), a także zmienione i uzupełnione wersje następujących artykułów: Puzynina 1999; 2000b; 2002; 2003a; 2003b].

2007

Puzynina J., 2007a, *Ksiądz Jan Twardowski – poeta i człowiek*, w: „*A to co na krótko, może być na zawsze...*”. *Pokłosie spotkania poświęconego pamięci księdza Jana Twardowskiego*, red. E. Hoffmann-Piotrowska, J. Puzynina, Warszawa, s. 94–108.

Puzynina J., 2007b, *Poezja księdza Twardowskiego na fali czasu*, w: ks. J. Twardowski, *Zaufałem drodze. Wiersze zebrane z lat 1932–2006*, zebrała i opracowała A. Iwanowska, posłowiem opatrzyła J. Puzynina, Warszawa, s. 1135–1156.

Puzynina J., 2007c (red.), „*A to co na krótko, może być na zawsze...*”. *Pokłosie spotkania poświęconego pamięci księdza Jana Twardowskiego*, red. E. Hoffmann-Piotrowska, J. Puzynina, Warszawa.

2008

Puzynina J., 2008, *Wiem, że jesteś Drogą*, w: J.S. Pasierb, *Wiem, że jesteś Życiem*, wybór i oprac. M. Wilczek, Lublin, s. 65–71.

2009

Puzynina J., 2009, *Językoznawca jako interpretator tekstów poetyckich*, w: *Język pisarzy jako problem lingwistyki*, red. T. Korpysz, A. Kozłowska, Warszawa, s. 45–64.

2010

Puzynina J., 2010, *Współcześni językoznawcy jako współbadacze i animatorzy kultury duchowej*, Lublin [przedruk w: „LingVaria” 2011, nr 1, s. 111–123 (Puzynina 2011)].

2013

Puzynina J., 2013, *O poruszającej poezji Wojciecha Kudyby*, „Poradnik Językowy” 5, s. 51–67.

2014

Puzynina J., 2014, *Filutka z filigranu paraduje w cudzym losie* [recenzja książki Agaty Brajerskiej-Mazur *Filutka z filigranu paraduje w cudzym losie: Wisława Szymborska w angielskim przekładzie Stanisława Barańczaka i Clare Cavanagh*, Lublin 2012], „Roczniki Humanistyczne” 6, s. 183–187.

2019

Puzynina J., 2019, *Język poetycki Wojciecha Kudyby. Jak autor „Gorców Pana” wędruje do „miejszczystych”?*, w: *Język pisarzy: środki artystycznego wyrazu*, red. T. Korpysz, A. Kozłowska, Warszawa, s. 267–279.

Puzynina J., 2019b [konsultacje naukowe], w: K. Wojtyła – Jan Paweł II, *Dzieła literackie i teatralne*, t. 1: *Juwenilia (1938–1946)*, red. J. Popiel, Kraków.

Inne prace cytowane w artykule

Kadyjewska A., 2003, *Janusz Stanisław Pasierb „droga”. Próba interpretacji*, w: *Janusz St. Pasierb – poeta*, red. B. Kuczera-Chachulska, M. Łukaszuk, M. Prussak, Warszawa 2003, s. 61–72.

Norwid i my... *O Pracowni Słownika Języka Cypriana Norwida*, 2016, red. T. Korpysz, J. Puzynina, B. Subko, E. Teleżyńska, Kraków.

Puzynina J., 1990, *Słowo Norwida*, Wrocław.

Puzynina J., 2002–2003, *Książka o języku religijnym Norwida* [recenzja książki: W. Kudyba, „*Aby mowę chrześcijańską odtworzyć na nowo...*”. *Norwida mówienie o Bogu*, Lublin 2000], „*Studia Norwidiana*” 20–21, s. 202–227.

Puzynina J., 2010, *Norwid w moim życiu*, w: *Norwidologów portret własny*, red. i oprac. A. Dunajski, Pelplin, s. 135–142.

Puzynina, 2024, „*Słowo*” w *twórczości Norwida*, teksty wybrał i wstępem opatrzył T. Korpysz, posłowie A. Kozłowska, Dębinki.

Sobotka P., 2003, „*pośrodku swojej nocy*”. *Jeszcze o cierpieniu w poezji księdza Janusza Stanisława Pasierba*, w: *Janusz St. Pasierb – poeta*, red. B. Kuczera-Chachulska, M. Łukaszuk, M. Prussak, Warszawa, s. 73–90.

Wojan K., 2024, *Polska leksykografia autorska*, Gdańsk.

Żukowska J., 1999, *Tekstowy obraz cierpienia w poezji księdza Janusza Stanisława Pasierba*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Jadwigi Puzyniny, Warszawa [maszynopis].

Abstract

Jadwiga Puzynina as a scholar of authors' language

This article characterises the scholarly output of Jadwiga Puzynina as a researcher of authors' language. As her studies of Norwid have already been discussed elsewhere, the article concentrates on her research devoted to other writers, including Zbigniew Herbert, Jan Kochanowski, Wojciech Kudyba, Stanisław Jerzy Lec, Czesław Miłosz, Janusz St. Pasierb, Jan Twardowski, and Karol Wojtyła, as well as on her works on the theoretical issues involved in the description of idiolects. The article is supplemented with a bibliography of Jadwiga Puzynina's publications on the language of authors.

Keywords: Jadwiga Puzynina, language of authors, idiolectology

JOLANTA KOWALEWSKA-DĄBROWSKA

Uniwersytet Gdański

ORCID 0000-0003-4249-1496

Izabela Kępka, *Kazania ks. Aleksandra Jełowickiego. Językowe konceptualizacje świata wartości*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2023, ss. 170

Pod koniec 2023 roku w Wydawnictwie Uniwersytetu Gdańskiego ukazała się ze wszech miar interesująca monografia Izabeli Kępki zatytułowana: *Kazania ks. Aleksandra Jełowickiego. Językowe konceptualizacje świata wartości*. Publikacja ta doskonale wpisuje się w bogaty krąg zainteresowań badawczych tej autorki. Izabela Kępka specjalizuje się w szeroko rozumianej problematyce z zakresu semantyki i pragmatyki, umiejętnie wykorzystując pod względem metodologicznym współczesne nurty lingwistyki kulturowej, i stosuje je także do opisu języka religijnego w wymiarze historycznym¹. Najważniejsze prace z tego zakresu dotyczą okresu romantyzmu. Już wcześniej, bo w roku 2011, ukazała się inna ważna pozycja książkowa również poświęcona kaznodziejstwu czasu Wielkiej Emigracji. Monografia ta nosi tytuł: *Przepowiednie ks. Hieronima Kajsiewicza CR 1812–1873: w kręgu analiz genologicznych i aksjologicznych*. Wspólną cechą obu opracowań jest ukierunkowanie celu badawczego na aksjologiczny wymiar przeprowadzanych analiz tekstów kaznodziejskich.

Recenzowana monografia ma wyraźnie przemyślaną strukturę. Rozpoczyna się *Wstępem*, który w zwięzły sposób wprowadza w całość pracy, opisuje jej

¹ Pasją badawczą Izabeli Kępki wyraźnie wiąże jej dokonania naukowe z lingwistyką kulturową w zakresie analiz językowego obrazu świata w wymiarze aksjologicznym w odniesieniu do różnych tekstów, tak dawnych, jak i współczesnych. Przykładem tych ostatnich jest jej publikacja: *Językowe kreacje świata transcendentnego i człowieka wobec „sacrum” w poezji Jacka Kaczmarskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2021.

układ, cel badań i sposób pozyskiwania materiału. Sygnalizuje również tematykę każdego z czterech rozdziałów oraz zakończenia, będącego podsumowaniem przeprowadzonych analiz.

Tytuł rozdziału pierwszego: *Ksiądz Aleksander Jełowicki – życie, spuścizna, kontekst kulturowy* wyraźnie wskazuje na poruszaną w nim tematykę. Autorka bardzo wnikliwie w kolejnych podrozdziałach charakteryzuje postać księdza Jełowickiego, podkreślając przede wszystkim jego zaangażowanie społeczne, mające wyraźny rys patriotyczny. Omawia też ważne etapy życia i działalności publicznej kaznodziei w kraju oraz na emigracji w Paryżu, gdzie znalazł się po klęsce powstania listopadowego, w którym brał czynny udział. Izabela Kępka ukazuje bogatą osobowość księdza Jełowickiego, jego pełne zaangażowanie we wszystkie rodzaje podejmowanej aktywności. Zwraca też uwagę, jak ważną rolę w życiu Wielkiej Emigracji odgrywały prace kaznodziei w ramach Polskiej Misji Katolickiej oraz jego działalność wydawnicza. Tę aktywność na polu wydawniczym Autorka monografii opisuje w podrozdziale: *Spuścizna duchowa ks. Aleksandra Jełowickiego*. Omawia też stan badań nad życiem i działalnością ks. Jełowickiego oraz stan badań nad XIX-wiecznym kaznodziejstwem. W końcowej części rozdziału pierwszego znalazło się przekonujące uzasadnienie wyboru 24 kazań z drugiego wydania mów ks. Jełowickiego z 1912 roku, które to wydanie Autorka uznała za miarodajne i wystarczająco reprezentatywne, aby na zawartym tam materiale oprzeć przeprowadzane przez siebie analizy.

Zasadniczy cel podjętych badań prezentuje Izabela Kępka w rozdziale drugim: *Pytanie o cel i metodę*. Autorka już na samym początku ten cel wyraźnie sformułowała: „Celem monografii jest pokazanie, jak za pomocą języka przedstawił ks. Jełowicki zbiór najważniejszych dla siebie wartości” (s. 35). Jest świadoma, że tak ogólne założenie wymaga wyrazistego doprecyzowania na poziomie wyboru adekwatnej metody badawczej, służącej językoznawczym analizom tekstów homiletycznych. Biorąc pod uwagę możliwość zastosowania różnych lingwistycznych narzędzi badawczych, opowiada się za podejściem interdyscyplinarnym. Dlatego też uznaje, iż metodologie właściwe lingwistyce kulturowej najlepiej nadają się do zrealizowania założonego celu. W związku z tym wykorzystuje podstawowe pojęcia związane z językoznawstwem kulturowym, takie jak: językowy obraz świata i jego szczególna odmiana *wizja świata* oraz *punkt widzenia* i *perspektywa*. Przede wszystkim jednak u podstaw przyjętego instrumentarium badawczego leżą pojęcia *wartości* i *wartościowania*, wypracowane przez Jadwigę Puzyninę w ramach teorii *językowego obrazu świata*.

Chcąc zgodnie z przyjętymi założeniami zinterpretować zestaw tekstów religijnych o charakterze kaznodziejskim, Badaczka przygląda się również ich

wymiarowi dyskursywnemu. Punktem wyjścia rozdziału trzeciego, zatytułowanego: *Kategorie uczestników komunikacji w kazaniach ks. Aleksandra Jełowickiego*, jest założenie, iż kazanie (głoszone do określonej wspólnoty dyskursywnej) stanowi specyficzną formę komunikacji o funkcji perswazyjnej. W ramach tej komunikacji, będącej szczególnym (bo ukrytym) dialogiem, relacje nadawczo-odbiorcze są ściśle związane z rolami, jakie pełnią uczestnicy tego dialogu. Izabela Kępka wydobyla z tekstów kazań obraz wspólnoty, którą tworzą nadawca, czyli kaznodzieja występujący jako porte-parole Boga, oraz odbiorcy, tzn. słuchacze. Aby opisać kreowany w kazaniach obraz tej wspólnoty, nazwanej wspólnotą wiary i narodu, Badaczka poddała szczegółowej analizie formy językowe czasowników i zaimków oraz najczęściej stosowane w kazaniach zwroty adresatywne. Wykazała, że wszystkie te struktury językowe mają służyć uobecnianiu kategorii nadawcy i odbiorcy oraz ukazywaniu zaistniałych między nimi relacji. Z opisów kategorii gramatycznych nadawcy wynika, że ks. Jełowicki kreuje siebie w trzech rolach: w roli kaznodziei, w roli nauczyciela i w roli lekarza duchowego. W każdej z tych ról kieruje swoje słowa do wspólnoty odbiorców, którymi są przede wszystkim polscy emigranci w Paryżu (zarówno bezpośredni słuchacze jego słów, jak i ci, którzy akurat w spotkaniu nie uczestniczą). Autorka podkreśla również ważną rolę obecnego w kazaniach odbiorcy sekundarnego, którym jest Bóg lub inna postać ze sfery *sacrum*.

Na szczególne podkreślenie zasługuje duża wnikliwość, z jaką Badaczka przeprowadziła analizy struktur gramatycznych. Dzięki temu wykazała niejednoznaczność używanych form osobowych i zaimkowych. Przykładem niech będzie opis formy 1. os. l.mn. czasownika. Oznaczać ona może „my” wspólnotowe (wspólnota nadawcy i odbiorców), ale również „my” przeciwstawne, czyli odrębne od „wy” (odbiorcy).

Problematyka relacji nadawczo-odbiorczych stała się punktem odniesienia dla zagadnień poruszanych w rozdziale czwartym, w którym zobrazowana została językowa konceptualizacja świata wartości w kazaniach ks. Jełowickiego. Jest to rozdział najobszerniejszy, o wielostopniowej strukturze. Ma on charakter analityczny, na co wskazuje jego tytuł: *W kręgu analiz aksjologicznych*. Poddany semantyczno-pragmatycznym interpretacjom materiał kaznodziejski został osadzony w szerokim kontekście historycznym i społecznym. Świadczy to o wielostronnych kompetencjach Izabeli Kępki, która umiejętnie czerpie z innych dyscyplin naukowych wiedzę na temat dziejów Wielkiej Emigracji i wykorzystuje ją do swoich lingwistycznych dociekań.

Aby przejrzysto zaprezentować sposoby kreowania wartości w przepowiadaniu ks. Jełowickiego, Autorka monografii zastosowała – za literaturą

przedmiotu – rozróżnienie dwóch typów wartości: pozytywnych i negatywnych (antywartości). Wśród wartości pozytywnych najważniejsze miejsce zajmują wartości główne, do których należą przede wszystkim *ojczyzna* i *naród*. Obie te kategorie wyróżniają się najwyższym stopniem naaksjologizowania. Ich wyeksponowanie w kazaniach wydaje się oczywiste, ponieważ odbiorcą Słowa Bożego głoszonego przez kaznodzieję była wspólnota emigracyjna, a ks. Jełowicki w swoich patriotycznych kazaniach starał się przekonać słuchaczy do wartości uznanych przez siebie za najważniejsze.

Semantyczne analizy leksyki odnoszące się do pojęcia *ojczyzny* wykazały, że ma ono wymiar podwójny: ziemski i duchowy (transcendentny). Ziemską ojczyznę ukazywana jest na kilka sposobów poprzez różne personifikacje. Tak więc występuje ona w kazaniach jako: ojczyzna – matka, ojczyzna – męczenniczka, ojczyzna – dziecko, ojczyzna – królowa, ojczyzna – ofiara. Natomiast do wymiaru transcendentnego ojczyzny odnoszą się te fragmenty kazań, w których podkreślana jest rola wiary, uznanej przez mówcę za fundament polskości. Izabela Kępka dowodzi, iż konceptualizacja ojczyzny w przepowiadaniu ks. Jełowickiego zawiera wszystkie elementy romantycznego rozumienia słowa *ojczyzna*, które łączy w sobie dwa punkty widzenia: jeden związany ze sferą *sacrum*, drugi związany ze sferą *profanum*.

Opisując sposoby kreowania w kazaniach drugiej podstawowej wartości, jaką jest naród, Kępka unaocznia ścisły związek między obiema kategoriami: ojczyzną i narodem. Kaznodzieja kreśli wizję narodu „dzielnego i potężnego”, bo wybranego przez Najwyższego. Dzięki temu, że Bóg dał narodowi polskiemu dużą rzeszę świętych, świętość przypisana została także narodowi.

W dalszej kolejności Izabela Kępka analizuje pozostałe wartości pozytywne, takie jak: Miłość Boża, wiara, Kościół, męczeństwo, cierpienie, które dla ks. Jełowickiego są ważne z punktu widzenia *sacrum*. W przepowiadaniu kaznodziei do pełnego rozumienia podstawowych wartości doprowadzić mają wartości instrumentalne, nazywane też cnotami. Należą do nich między innymi: czystość, mądrość, pokora, pobożność, ubóstwo. Wśród mocno naaksjologizowanych wartości negatywnych znalazły się przede wszystkim te określane mianem *grzechu* (zbytek, rozwiązłość, nienawiść, pycha). I one właśnie, zdaniem kaznodziei, przyczyniły się do upadku Polski.

Trzeba podkreślić, że analizy semantyczne w powiązaniu z opisem wielorakich środków retorycznych i stylistycznych, służących prezentowaniu kreowanych w kazaniach wartości, zasługują na szczególnie wysoką ocenę. Ukazanie zawartej w licznych kazaniach indywidualnej wizji wartości, uznanych przez kapłana Wielkiej Emigracji za ważne dla wspólnoty, do której kierował swoje

przesłanie, nie było bowiem zadaniem łatwym. Na uwagę zasługuje też sposób, w jaki Izabela Kępka prezentuje najważniejsze wątki tego bogatego w treści rozdziału. Po każdym kolejnym podrozdziale, obejmującym interpretację wybranych wartości, znajduje się krótkie podsumowanie, w którym Badaczka formułuje kluczowe wnioski wynikające z analiz tej właśnie grupy wartości. Te cząstkowe wnioski stanowią podstawę rozważań zawartych w ostatniej części pracy, czyli w *Zakończeniu*, które jest całościowym podsumowaniem działalności kaznodziejkiej ks. Jełowickiego.

Autorka monografii podzieliła *Zakończenie* na trzy części. Pierwsza z nich, nosząca tytuł: *Elementy językowej kreacji w kazaniach ks. Aleksandra Jełowickiego*, nawiązuje do rozważań na temat relacji nadawczo-odbiorczych, które szczegółowo opisane zostały w rozdziale trzecim pracy, a końcowe podsumowanie służy wypunktowaniu najważniejszych środków językowych wykorzystywanych przez kaznodzieję oraz pokazaniu, jaką pełnią one funkcję w kształtowaniu sytuacji komunikacyjnej, w której nadawcy i odbiorcom zostały przypisane określone role. W związku z tym w kazaniu, będącym wypowiedzią o funkcji perswazyjnej, duże znaczenie ma leksyka wartościująca, chętnie przez ks. Jełowickiego wykorzystywana.

Druga część *Zakończenia*, zatytułowana *Konceptualizacja świata wartości zawartych w kazaniach ks. Aleksandra Jełowickiego*, odnosi się wprost do nadrzędnego celu badawczego rozprawy. Znalazły się tu najważniejsze wnioski wynikające z wcześniejszych analiz. Wnioski te zostały ujęte w formie wyводу pokazującego związku między poszczególnymi wartościami: wzajemne zależności, przenikanie się oraz ich zhierarchizowany układ, w którym na plan pierwszy wysuwają się dwie wartości: ojczyzna i naród. Autorka zwraca uwagę na logikę prezentowania w kazaniach kolejnych wartości. Pokazuje, jak z jednego sposobu konceptualizowania danej wartości wynikają inne konceptualizacje. Przykładem takiego sposobu odczytywania przez Izabelę Kępkę tekstów kaznodziejskich ks. Jełowickiego może być następujący fragment *Zakończenia*:

Skoro zatem wiara jest duszą narodu, Kościół jego matką, a jednocześnie dziełem Boga, papież – namiestnikiem, a kapłani – narzędziami w Jego rękach, to na tych ostatnich właśnie spoczywa obowiązek doprowadzenia narodu do Boga i odrodzenia zniewolonej ojczyzny (s. 148).

W końcowej części podsumowania znalazło się też krótkie porównanie dwóch sposobów konceptualizacji najważniejszych wartości: ojczyzny i narodu

w kazaniach obu kaznodziejów Wielkiej Emigracji – ks. Hieronima Kajsiewicza i ks. Aleksandra Jełowickiego.

Całościowe ujęcie świata wartości, w którym analizy poszczególnych wartości służą zaprezentowaniu ich uogólnionego obrazu, z metodologicznego punktu widzenia uznają za cenne i twórcze.

Na zakończenie chcę podkreślić wysoką wartość recenzowanej monografii. Izabela Kępka podjęła się trudnego zadania. Z tekstów 24 kazań, powstałych w różnym czasie i przeznaczonych na różne okazje, zrekonstruowała całościową, indywidualną wizję wartości bliskich ks. Jełowickiemu, do których z dużą mocą perswazji starał się przekonywać swoich odbiorców. Izabela Kępka w opisie świata wartości połączyła dwie perspektywy badawcze: semantyczną i pragmatyczną. Przeprowadziła niezwykle precyzyjne analizy semantyczno-retoryczne, wykorzystując możliwości, jakie daje lingwistyka kulturowa w wymiarze badań aksjologicznych, oraz możliwości opisu wyznaczane przez sposoby badania dyskursu religijnego w odniesieniu do gatunku, jakim jest kazanie. Sposób opracowania materiału kaznodziejskiego świadczy o dużej dojrzałości metodologicznej Badaczki.

Jest to publikacja pod każdym względem doskonale przemyślana. Na uwagę zasługuje zarówno dobór materiału badawczego, jak i wybór metod badawczych, a także sposób wykorzystania bogatej literatury przedmiotu, nie tylko z dziedzin lingwistyki.

Trzeba ponadto podkreślić, że monografia napisana została doskonałą polszczyzną, językiem naukowym, ale o dużym stopniu przystępności. Sięgną po nią zapewne zarówno badacze zajmujący się językiem wartości, jak i specjaliści analizujący język religijny oraz kaznodziejstwo. Sądzę też, że monografia może znaleźć czytelników także wśród osób niezwiązanych z żadną dyscypliną językoznawczą, na przykład takich, które interesuje postać księdza Jełowickiego bądź historia Wielkiej Emigracji.

WOJCIECH KUDYBA

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

ORCID 0000-0001-5868-3850

Tomasz Żurawlew, *Styl poetycki Cypriana Norwida w przekładzie na język niemiecki. Studium teorii i praktyki translacji wiersza*, Universitas, Kraków 2024, ss. 430

Pierwsze przekłady twórczości Cypriana Norwida na język niemiecki powstały stosunkowo wcześniej – już w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku i w pierwszej dekadzie wieku XX. W 1891 roku Albert Weiss ogłosił swoje tłumaczenie fragmentu poematu *Szczęсна*, a kilkanaście lat później Jan Paweł Kaczkowski, ukrywający się pod pseudonimem Jean Paul d’Ardeschah, opublikował spory tom zawierający przekłady Norwidowych miniatur prozatorskich. Potem, już po II wojnie światowej, do grona tłumaczy Norwida dołączali kolejni niemieccy znawcy i popularyzatorzy literatury polskiej – m.in. Hermann Buddensieg, Karl Dedecius, Henryk Bereska, Rolf Fieguth, Hans-Peter Holescher-Obermeier, Peter Gerisch (wymieniam jedynie najbardziej zasłużonych). Monografia opisująca ten zróżnicowany i stale rosnący materiał stopniowo stawała się więc palącą koniecznością. W przyływie młodzięczego entuzjazmu, podczas kolejnego stypendium w Niemczech (w 1999 lub 2000 roku) łudziłem się przez chwilę, że sam podejmę się jej napisania, jednak życie szybko zweryfikowało te niewczesne zapęły. Zdałem sobie sprawę, że brakuje mi kompetencji germanistycznych, z czasem zmieniły się też moje zainteresowania badawcze, przesuając się w stronę literatury najnowszej. Jednym słowem, efektem moich planów stały się jedynie dwa artykuły, bibliografia tłumaczeń na niemiecki utworów autora *Vade-mecum* oraz marzenie, by wspomnianą monografię napisał ktoś inny.

Tymczasem w 2002 roku Agata Brajerska-Mazur opublikowała dysertację *O angielskich tłumaczeniach utworów Norwida*, ożywiając nadzieję środowiska

norwidologów na to, że badania translologiczne obejmą również tłumaczenia Norwidowych dzieł na inne języki europejskie. Praca ta ustaliła też – jak się zdaje – standardy translologicznej refleksji nad Norwidem, nakładając na ich autorów obowiązek doskonałej znajomości nie tylko zagranicznych kodów kulturowych, ale także, a nawet przede wszystkim, biegłą znajomość idiolektu Norwida. Piszę o tym wszystkim, by od razu podkreślić, że rozprawa Tomasza Żurawlewa *Styl poetycki Cypriana Norwida w przekładzie na język niemiecki. Studium teorii i praktyki translacji wiersza* dobrze wpisuje się nie tylko w oczekiwania norwidologów (w tym moje własne), ale i we wspomniane badawcze standardy. Jej autor od pierwszych stron prezentuje się nam jako biegły norwidolog i znawca problematyki stylu, ogarniający swym spojrzeniem zarówno polskie, jak i niemieckie prace z tego zakresu. Co więcej: olsztyński germanista-językoznawca proponuje nam innowacyjne sposoby badania relacji pomiędzy stylem oryginału i przekładu, pokazując – w drugiej części rozprawy – praktyczne zastosowanie wypracowanych przez siebie narzędzi badawczych. Rezultaty są więcej niż zadowalające. Tomasz Żurawlew poddał bowiem skrupulatnej analizie nie tylko elementy makrostylistyczne – takie jak np. hieratyczność, paraboliczność czy ironia – ale potrafił też dostrzec różnice w stylistycznych odcieniach elementów mikrotekstowych.

Nie powielając zatem sposobów opisu translatów, wypracowanych przez Agatę Brajerską-Mazur, autor monografii zdecydował się na to, by swą refleksję badawczą skierować w stronę stylistyki, co od razu okazało się gestem śmiałym i nowatorskim na tle współczesnych nam badań nad przekładem, inspirowanych ostatnio tzw. „zwrotem kulturowym”. Sformułowana przez badacza koncepcja stylu artystycznego oraz wypracowane przez niego narzędzia badania relacji pomiędzy stylem oryginału i przekładu wydają mi się w każdym razie ważnym osiągnięciem naukowym. Dobrze się stało, że w sposób klarowny i przekonujący Tomasz Żurawlew omówił ją w ostatnim, syntetycznym rozdziale dysertacji, zatytułowanym: *Translologiczna koncepcja stylu artystycznego*.

Zacznijmy jednak od początku. Cały pierwszy rozdział dysertacji to dobrze wykonana synteza stylistyki, obejmująca polskie i niemieckie teorie stylu, stylu artystycznego, idiosylu oraz teorie stylistycznej analizy tekstu poetyckiego. Nie mniejszą rzetelnością autor wykazał się w rozdziale drugim, rzeczowo omawiając wyniki dotychczasowych badań nad językiem i stylem Cypriana Norwida. Nie brak sprawnie zreferowanego stanu badań także w rozdziale trzecim. Autor przypomina w nim bowiem, w jaki sposób styl artystyczny funkcjonował dotychczas w refleksji przekładoznawczej. Zarazem jednak nie stroni od własnych pomysłów

i w końcowej partii tej części pracy jasno tłumaczy obraną przez siebie ścieżkę postępowania badawczego nad seriami przekładowymi kilku utworów Norwida.

Omawiana dysertacja składa się więc z dwóch części. Pierwsza – wyżej scharakteryzowana – ma charakter teoretyczny. Druga natomiast jest translato logiczną analizą, poświęconą wybranym przez badacza seriom przekładowym. Oczywiście, niewiele utworów Norwida doczekało się kilku tłumaczeń na język niemiecki, jednak nawet wśród tych, które takie serie przekładowe posiadają, autor dokonał selekcji, wybierając jedynie cztery. Mamy więc we wspomnianej drugiej części rozprawy cztery rozdziały, będące analizą tłumaczeń takich utworów, jak: *Moja piosnka (II)*, *Bema pamięci żałobny-rapsod*, *Nerwy* oraz *Krzyż i dziecko*. Tomasz Żurawlew przekonująco wyjaśnia, że o wyborze takich, a nie innych liryków decydowała reprezentatywność danego wiersza na tle stylu Norwidowskiego, a nie liczba jego przekładów. Właśnie z tego względu badacz pominął translacje liryku *W Weronie*, który ma – jak pokazuje bibliografia – najdłuższą serię przekładową. Warto przy tym docenić fakt, że niejednokrotnie udało się autorowi dotrzeć do materiałów mało znanych lub zupełnie nieznanymi – jak np. anonimowe tłumaczenie wiersza *Nerwy*, zawarte w czasopiśmie „Polen”.

Zwraca poza tym uwagę klarowna kompozycja kolejnych rozdziałów. W każdym z nich autor najpierw rekonstruuje norwidologiczne analizy oraz interpretacje danego liryku, budując w ten sposób układ odniesienia dla obserwacji skupionych na niemieckich przekładach utworu. Swe – często wnikliwie i drobiazgowo – analizy zamyka konkluzją, zestawiając ze sobą osiągnięcia i potknięcia poszczególnych tłumaczy wybranego wiersza. Choć unika tworzenia czegoś, co moglibyśmy nazwać rankingiem niemieckich tłumaczy Norwida, to jednak analizy oraz interpretacje, jakich dokonuje, nie pozostawiają wątpliwości, że palmę pierwszeństwa przyznaje Peterowi Gerischowi.

Najważniejszą wartością naukową omawianej dysertacji wydają mi się właśnie wspomniane analizy. Tomasz Żurawlew prezentuje się w nich jako badacz wrażliwy na odcienie stylistyczne nie tylko w obszarze języka polskiego, ale także – niemieckiego. Pamięta o historyczności zarówno samych wierszy, jak i przekładów, a zatem – o kulturowych uwarunkowaniach nie tylko samych tekstów, ale i sposobów ich odczytywania. Walorem pracy jest również jej wymiar aksjologiczny. Choć bowiem w dyskursie badawczym Żurawlewa dominuje postawa opisowa i autor rzadko wprost ocenia jakość analizowanych przekładów, to jednak zdaje sobie sprawę z etycznego wymiaru interpretacji – także tej dokonywanej w przekładzie i mocno podkreśla wagę otwartości tłumaczy wobec tekstów kultury wyjściowej (a nie wyłącznie konieczność adaptacji tekstów do wymogów kultury docelowej).

Oddajmy zatem na koniec głos samemu autorowi monografii, który tak oto definiuje grupę jej potencjalnych odbiorców:

Książkę adresuję między innymi do miłośników poezji Cypriana Norwida, obecnych i potencjalnych tłumaczy zainteresowanych problematyką jej translacji, a także badaczy/germanistów, których zajmuje kwestia lingwistyki przekładu artystycznego oraz zagadnienie recepcji tłumaczeń literatury słowiańskiej w innych krajach. Zakładam, że ci z nich, którzy traktują przekład jako związany z oryginałem obiekt interpretacji, odkryją w tej monografii inspiracje do własnych analiz (s. 24).

Wypada wierzyć, że ważne, rzetelne i pod wieloma względami nowatorskie opracowanie Tomasza Żurawlewa nie zahamuje prac nad recepcją twórczości Norwida poza Polską, ale – zgodnie z marzeniem autora – będzie impulsem zachęcającym do dalszych eksploracji tego intrygującego obszaru badawczego.

ANNA MĘDRZECKA-STEFAŃSKA

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID 0000-0003-1165-5793

EWA MIRKOWSKA

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID 0000-0002-3921-7325

DOROTA SIWICKA

Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

ORCID 0000-0002-2312-9507

Archiwum Słownika języka Adama Mickiewicza

Słownik języka Adama Mickiewicza (1962–1983), pierwotnie projektowany jako Słownik poezji i prozy Adama Mickiewicza, to nie tylko jedenaście tomów dokumentujących całość ówczesnie dostępnego polskojęzycznego zasobu leksykalnego wieszczą, lecz także wyjątkowa inicjatywa, integrująca dużą część środowiska badawczego. Na podstawie zgromadzonego materiału stworzony został również Słownik rymów Adama Mickiewicza, opracowany przez Janinę Budkowską (1970). W toku prac nad Słownikiem, rozpoczętych w latach 50., a zakończonych w latach 80., powstało bogate archiwum, obejmujące liczne i różnorodne dokumenty, obrazujące wysiłek najwybitniejszych polskich literaturoznawców i językoznawców tamtej epoki. Archiwum unaocznia wymiar merytoryczny przedsięwzięcia, a zarazem odsłania – niekiedy szokującą z dzisiejszego punktu widzenia – rzeczywistość, z jaką przychodziło się mierzyć jej uczestnikom. Dziś, w dobie zainteresowania materialnymi, socjologicznymi i afektywnymi aspektami badań naukowych, dokumentacja ta wydaje się szczególnie istotna.

Archiwum *Słownika* nie jest powszechnie dostępne; nie zostało dotąd profesjonalnie opracowane, co dodatkowo utrudnia korzystanie z tego zasobu. Dlatego w ramach inwestycji A2.4.1 Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności – Inwestycje w rozbudowę potencjału badawczego jako element konsorcjum Cyfrowa Infrastruktura Badawcza dla Humanistyki i Nauk o Sztuce DARIAH-PL podjęto się przeprowadzenia pilotażowej edycji części materiałów archiwalnych, zapisujących proces powstawania *Słownika*. Publikacja wyników będzie miała miejsce na platformie TEI Panorama (tei.nplp.pl) oraz na wspólnej platformie DARIAH-hub.

Archiwa humanistyki

Edycja pilotażowa jest częścią realizowanego w ramach KPO zadania edytorskiego „Archiwa humanistyki”. W ramach tego zadania przeprowadzono wstępne rozpoznanie dotyczące zgromadzonych materiałów, digitalizację wybranej ich części, a następnie pilotażową edycję cyfrową skromnego wyboru dokumentów. Ze względu na ograniczone ramy czasowe projektu nie było niestety możliwości zdigitalizowania i opracowania całości zbioru, jednak starano się dokonać takiego wyboru materiałów do udostępnienia, aby pokazać jego różnorodność. Skupiono się przede wszystkim na procesie powstawania pracowni zajmujących się tworzeniem *Słownika* (Pigoń 1962: VII–XI) oraz na pokazaniu znaczenia tej inicjatywy dla całego środowiska badaczy.

Kierownikiem zadania jest Anna Mędrzecka-Stefańska, wykonawcami zaś – Anna Mędrzecka-Stefańska i Ewa Mirkowska-Treugutt; wsparcie merytoryczne i konsultacje zapewnia Dorota Siwicka, natomiast wsparcie od strony technicznej i archiwistycznej – Patrycja Potoniec i Lidia Bakensztos. Edycja cyfrowa powstaje w ramach działań Pracowni Edycji i Monografii Cyfrowych, kierowanej przez Bartłomieja Szleszyńskiego, z wykorzystaniem infrastruktury TEI Panorama, zbudowanej w Instytucie Badań Literackich PAN w trakcie projektów badawczych NPRH, a następnie rozwijanej dzięki finansowaniu infrastrukturalnemu POIR oraz KPO w ramach konsorcjum DARIAH-PL.

Informacje ogólne o archiwum

Opisywany zasób archiwalny, pozostający w posiadaniu Instytutu Badań Literackich PAN i przechowywany w toruńskiej siedzibie IBL, zawiera materiały

dokumentujące powstawanie *Słownika*. Zakres czasowy opisywanego zbioru obejmuje lata 50.–80. XX w., przy czym należy zaznaczyć, że archiwum to nigdy nie zostało w sposób profesjonalny opisane ani skatalogowane. Pewne wysiłki w tym zakresie podejmował Stanisław Buśko, ostatni etatowy pracownik toruńskiej komórki zajmującej się tworzeniem *Słownika*, jednak jego działania z racji tego, że nie był on profesjonalnym archiwistą, a dodatkowo wykonywał też inne obowiązki, pozwoliły jedynie na ogólne uporządkowanie archiwum.

Tymczasem sam kierownik toruńskiej pracowni, Konrad Górski, po wydaniu ostatniego tomu *Słownika* pisał w ten sposób do dyrekcji IBL PAN:

Pragnę również zwrócić uwagę, by przy formalnej likwidacji toruńskiej redakcji, zwłaszcza jej archiwaliów, została odpowiednio zabezpieczona kartoteka materiałowa. Zawarty w niej bowiem materiał stanowi nie tylko dokumentację do historii Słownika języka A[dama] Mickiewicza, jego podstawę źródłową, lecz zawiera również materiał wykazujący, jak powstawała ostateczna redakcja każdego poszczególnego hasła, czego dowodem są kartki z propozycją wstępnego opracowania i kartki z redakcją ostateczną [...] (K. Górski do dyrekcji PAN, 1 września 1983, archiwum SJAM).

Materiały zostały zabezpieczone na tyle dobrze, że przetrwały do dziś; wykorzystanie nowych technologii cyfrowych pozwala wydobyć je z szaf, w których pozostają zamknięte, i udostępnić szerszemu gronu odbiorców.

Prace nad *Słownikiem* prowadzone były w pracowniach należących do IBL PAN w Łodzi i w Toruniu. Kierownikiem pracowni łódzkiej był Stefan Hrabec, toruńskiej – Konrad Górski. Obaj byli też redaktorami naczelnymi *Słownika*, co powodowało pewne konflikty kompetencyjne. Tworzenie tak dużego przedsięwzięcia w ramach dwóch odrębnych jednostek, zlokalizowanych w różnych miastach, nastęrczało też trudności czysto technicznych i logistycznych, związanych z ograniczeniami komunikacyjnymi i transportowymi. Ożywiona korespondencja między ośrodkami zawiera m.in. zapisy dramatycznych poszukiwań zaginionych pomiędzy pracowniami materiałów hasłowych. Znajdują się w niej też telegramy, w których formułowane są kategoryczne stanowiska wobec podejmowanych pilnie decyzji.

Oprócz pracowników etatowych w pracach nad stworzeniem *Słownika* brali też udział liczni przedstawiciele szeroko pojętego środowiska badawczego – literaturoznawcy i językoznawcy. Część z nich była członkami komitetu redakcyjnego i uczestniczyła w jego posiedzeniach, inni byli konsultantami w konkretnych przypadkach. Na kartach archiwum przewijają się najwybitniejsze nazwiska

epoki, takie jak m.in. Juliusz Kleiner, Zenon Klemensiewicz, Waław Kubacki, Maria Renata Mayenowa, Stanisław Pigoń, Kazimierz Wyka czy Czesław Zgorzelski.

Zawartość archiwum

Jako że podczas bieżących prac nad słownikiem nie prowadzono skrupulatnej archiwizacji poszczególnych dokumentów, archiwum prawdopodobnie nie jest kompletne. Niestety nie mamy dziś możliwości weryfikacji, jakiej części dokumentacji brakuje, ale zauważyć można wyrwy w obiegu korespondencji czy przedłużające się przerwy w protokołach komitetu redakcyjnego, częściowo związane z kalendarzem prac, ale miejscami wyraźny jest także brak ciągłości merytorycznej.

W archiwum istotną część zajmują protokoły posiedzeń komitetu redakcyjnego – dokumenty zawierające szczegółowy zapis problemów i dyskusji, podejmowanych przez członków komitetu. Dla przykładu opisać można wątki regionalizmów. Polszczyzna Mickiewicza, ukształtowana w rodzinnym domu, w szkole nowogrodzkiej i na Uniwersytecie Wileńskim, zawierała wiele elementów miejscowych. Powstawało zatem pytanie, czy powinny się one znaleźć w słowniku poety, który był mistrzem języka narodowego, a więc wspólnego, źródłowo polskiego. Ostateczną decyzję o włączeniu regionalizmów Pigoń tłumaczył leksykograficznym obowiązkiem, koniecznością zdania sprawy ze swoistych osobliwości Mickiewiczowskiego słowa:

Jest dla nas potrzebą nieodpartą – pisał – dowiedzieć się, w jakiej to mierze do odrębnego piękna szaty językowej *Pana Tadeusza* przyczyniła się polszczyzna zaścianków ziemi nowogrodzkiej. Już dzisiaj uprzytamniamy to sobie z niejaką trudnością, a co dopiero będzie pojutrze! Historia nie czeka, zmiata cechy istnienia jak wiatr jesienny liście (Pigoń 1965: 140).

Inny przykład dyskusji związany jest ze wspomnianą już wcześniej zmianą tytułu planowanego słownika ze *Słownika poezji i prozy Adama Mickiewicza* na *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Otóż według pierwotnej koncepcji *Słownik* miał się składać z dwóch części: pierwsza obejmowałaby słownictwo dzieł poetyckich, a druga – słownictwo prozy. W styczniu oraz w maju 1953 roku w Instytucie Badań Literackich PAN, sprawującym nadzór naukowy nad pracami, odbyły się zebrania z udziałem Wyki, Górskiego, Hrabca, Mayenowej, Kazimierza

Budzyka oraz Wacława Kubackiego, Marii Dłuskiej, Marii Żmigrodzkiej, Samuela Sandlera, Henryka Wolpe, podczas których zakwestionowano dotychczasowy podział *Słownika* i – po kilkumiesięcznych debatach – ustalono nową koncepcję. Wbrew stanowisku części dyskutantów (Mayenowej i Górskiego) opowiedziano się za jednolitym słownikiem, obejmującym całe słownictwo Mickiewicza, bez podziału na poezję i prozę. Zdecydowano także, że co do zasady do haseł podawane będą wszystkie, bez wyboru, cytaty¹. Warto zaznaczyć, że wątek ten, już dawno po jego rozstrzygnięciu, powraca w korespondencji i zapisach posiedzeń, zwłaszcza w gorzkich słowach Górskiego, który podkreśla, że jako redaktor naczelny zmuszony jest realizować wizję, do której nie jest do końca przekonany: „Jeżeli ktoś wykonuje jakąś pracę sam, to robi to, co sam uważa za słuszne. Jeżeli pracuje nad dziełem, którego sam dokonać nie może, to musi robić to, co uważa za niesłuszne” (protokół posiedzenia Komitetu Redakcyjnego *Słownika Mickiewiczowskiego* z dnia 20 stycznia 1961 r. w Warszawie, archiwum SJAM).

Drugim istotnym zespołem archiwaliów obejmuje korespondencję służbową i dokumenty bieżące związane z funkcjonowaniem pracowni, w szczególności dokumenty dotyczące jej założenia oraz spraw materialnych (np. opisujące proces zakupu materiałów biurowych), a także odnoszące się do pracowników, takie jak kwestie zatrudnienia, sprawy zdrowotne czy wnioski urlopowe. Można tu też znaleźć ciekawostki, jak np. listy Górskiego opisujące epidemię grypy w domu literatów w Zakopanem, gdzie przebywał na urlopie. Pojawiają się ponadto interesujące wątki związane ze sprawami materialnymi, w tym lokalowymi, ale i sprzętowymi, zakupami mebli i materiałów papierniczych, w tym dający wgląd w realia wątek nabycia maszyny do pisania.

Kolejnym istotnym zespołem są listy od prywatnych czytelników *Słownika* z komentarzami i prośbami o udzielenie szerszych informacji. Czasem zawierają bardzo osobiste wspomnienia związane z twórczością Mickiewicza. Istnienie tego – niemałego wcale – zbioru pokazuje, jak istotną rolę prace nad *Słownikiem* odgrywały także dla szerszej publiczności, zwykłych „zjadaczy chleba”, dla których problematyka związana z językiem Mickiewicza okazywała się ważna i interesująca.

Obok tego, oczywiście, znajdziemy też w archiwum listy od czytelników profesjonalnych – badaczy literatury i językoznawców, zawierające przede wszystkim prośby o dostęp do materiałów dotyczących haseł, które nie zostały jeszcze

¹ Wyjątek stanowią wyrazy formalne i inne, które przekraczają orientacyjną liczbę 300 wystąpień. W takich przypadkach cytaty podawano w wyborze, jednak wskazano lokalizację wszystkich wystąpień, także niecytowanych. Zob. *Założenia redakcyjne słownika (Słownik języka Adama Mickiewicza 1962–1983, t. 1: XVIII)*.

opracowane. Z punktu widzenia historii badań literackich z pewnością ciekawe byłoby prześledzenie, jak owe zapytania plasują się na tle ówczesnych zainteresowań badawczych oraz dorobku publikacyjnego autorów listów.

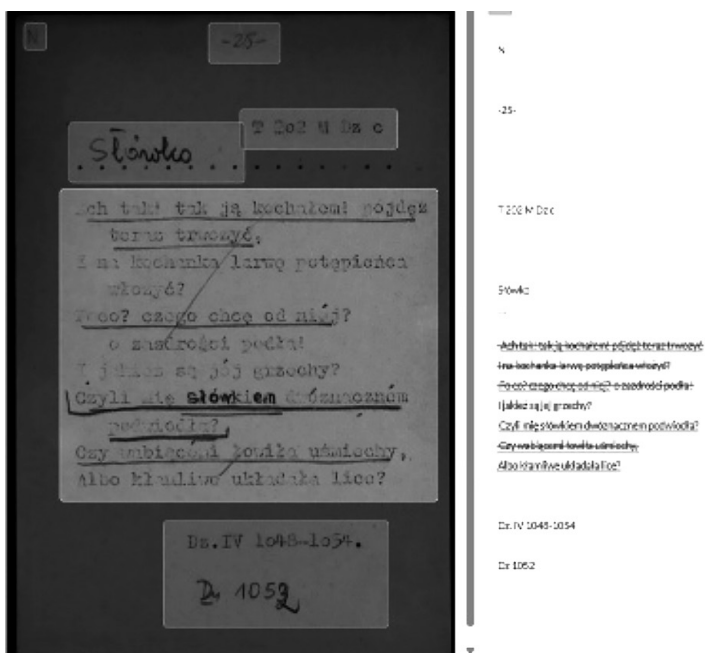
Niemałą część archiwum, acz interesującą chyba przede wszystkim dla historyków leksykografii, stanowią różnego rodzaju materiały redakcyjne i robocze. W potężnych szafach umieszczono odręcznie sporządzone fiszki, będące pierwszym ogniwem pracy nad każdym hasłem. W teczkach archiwum znajdują się wersje robocze haseł, kolejne korekty, wydruki próbne etc.

Prezentacja archiwum w ramach projektu

Obecnie prowadzone prace mają w przekroju pokazać zawartość archiwum i taki cel przyświecał autorkom wyboru materiałów do publikacji. Wśród prezentowanych materiałów znajdują się więc przykładowe dokumenty z różnych grup, odpowiednio opracowane i zakodowane w standardzie TEI² – fiszka, wybór korespondencji służbowej, protokołów zebrań komitetu redakcyjnego czy inne dokumenty, takie jak notatka sporządzona przez Konrada Górskiego podczas jednego z pierwszych posiedzeń komitetu redakcyjnego i udekorowana spektakularnymi odręcznymi rysunkami, czy instrukcja, według której sporządzono kartotekę frazeologiczną. Kolekcja składa się z następujących podkategorii: Fiszki, Dokumenty bieżące, Listy do redakcji oraz Dokumentacja powstania *Słownika*.

Do opracowania wybrano fiszkę dokumentującą prace nad hasłem „słówko”. Hasło nie należy do najliczniej reprezentowanych, mimo to na fiszkę składa się kilkadziesiąt pojedynczych kartek, z których każda zawiera jeden z elementów hasła (definicję, informację gramatyczną lub cytaty z lokalizacją). Fiszka została w całości zdigitalizowana, a następnie umieszczona w narzędziu TEI Panorama, które umożliwia wyświetlenie równolegle skanu oraz transkrypcji. Ponieważ topografia kartki bywa trudno przekładalna na tekst, wykorzystano mechanizm pozwalający na połączenie lokalizacji fragmentu transkrypcji z odpowiednim miejscem wyświetlonego obok skanu (zob. Rysunek 1). W tekście oznaczono też elementy takie jak skreślenia czy różnego rodzaju dopiski oraz zakodowano informację o sposobie naniesienia danej zmiany (w tym np. informację o uwagach i poprawkach zapisanych ręcznie ołówkiem).

² Więcej na temat publikacji w standardzie TEI zob. Niciński 2019; Mędrzecka-Stefańska 2023.

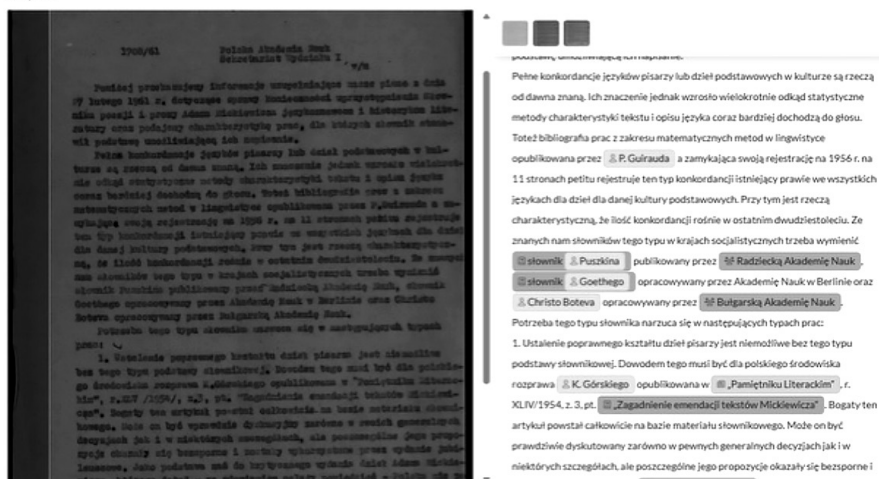


Ryc. 1. Zrzut ekranu prezentujący połączenie między skanem a tekstem edycji;
<https://tei.nplp.pl/documents/1842/versions/1914/fragments/2956/medium/1434>

W planie jest także odpowiednie oznaczenie lokalizacji cytatów, które pozwoli na odesłanie odbiorcy do bazy wiedzy, zawierającej informacje o źródle cytatu, o Adamie Mickiewiczu oraz o powiązanych osobach.

W kategorii Dokumenty bieżące znalazł się m.in. list Marii Renaty Maye-
nowej, będącej wówczas zastępcą dyrektora IBL PAN do spraw naukowych, do
Wydziału I Polskiej Akademii Nauk, napisany w maju 1961 roku, podczas starań
o uzyskanie finansowania prac nad *Słownikiem*. Pismo to zawiera rozbudowaną
argumentację, obejmującą odwołania do podobnych inicjatyw podejmowanych
w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Podobnie jak w przypadku fisz-
ki, także i tutaj udostępniony zostanie skan zestawiony z opracowanym tekstem
edycji. W tekście oznaczone są tzw. *entities* 'byty' (zob. Niciński 2019). Osoby,
utwory, miejsca i instytucje opatrzone są anotacjami wyświetlanymi w formie
kolorowych prostokątów. Kolor wskazuje kategorię bytu, a kliknięcie w odpo-
wiednią anotację odsyła odbiorcę do poświęconej danej jednostce strony, gdzie
znajdują się dalsze informacje na jej temat i odesłanie do zewnętrznych baz wie-
dzy, przede wszystkim Wikipedii oraz słownika cyfrowego *Polscy pisarze i bada-
cze literatury XX i XXI wieku* (Szałagan, Szulik). Strona zawiera też odsyłacze do

16 maja 1961



Ryc. 2. Fragment opatrzonego anotacjami listu M.R. Mayenowej do Wydziału I PAN; <https://tei.nplp.pl/documents/1838/versions/1909/fragments/2923/medium/1379>

wszystkich opublikowanych na platformie TEI Panorama dokumentów, w których występuje dana osoba czy dany utwór. Pozwala to na stworzenie interesującej sieci powiązań – przykładowo, Aniela Piorunowa, zaangażowana od strony IBL PAN w organizację prac nad *Słownikiem*, była też sąsiadką Marii Dąbrowskiej, gdy ta mieszkała w Warszawie przy ul. Polnej. Piorunowa występuje więc często w publikowanej także na TEI Panorama korespondencji między Marią Dąbrowską a Anną Kowalską. Sekcja „szablony użycia” zawiera natomiast przegląd wszystkich fraz, które zostały przez edytorów cyfrowych oznaczone jako identyfikujące dany byt. Często są to różne formy nazw własnych lub pseudonimów, ale zdarzyć mogą się też określenia mniej oczywiste, co może czynić oglądanie tej sekcji szczególnie ciekawym³.

Podobnie wygląda opracowanie edytorskie tekstów z pozostałych podkategorii. Informacje biograficzne przekazywane są przede wszystkim za pomocą oznaczenia bytów, jednak możliwe jest też zamieszczenie w tekście tradycyjnego przypisu służącego do skomentowania miejsc, które nie mogą zostać zindeksowane jako dotyczące bytu określonej kategorii.

³ Przykłady interesujących obserwacji, które można poczynić na podstawie przesłanego szablonu użycia, zob. w: Mędrzecka-Stefańska 2025.

Proces przygotowywania materiałów z archiwum do publikacji w formie edycji cyfrowej stawia liczne wymagania, zbliżone do wyzwań tradycyjnego edytorstwa – takie jak konieczność przygotowania aparatu edytorskiego, odnalezienie informacji o osobach, które często nie zapisały się na kartach nauki szerzej, a jednak ich rola w tworzeniu *Słownika* była istotna i niemożliwa do pominięcia. Ten aspekt prac jest szczególnie fascynujący dla zespołu, stanowi też jedną z istotnych wartości przemawiających za publikacją choćby niewielkiego fragmentu zasobu.

Podsumowanie

Archiwum stanowi wyjątkowy zapis wysiłku całego środowiska, które – mimo różnic merytorycznych, charakterologicznych i personalnych – podjęło się ogromnego trudu opracowania całości dostępnego materiału tekstowego, stanowiącego polskojęzyczną spuściznę Adama Mickiewicza. Zachowana dokumentacja pokazuje najwybitniejszych badaczy języka i literatury, ich dyskusje i decyzje, począwszy od fundamentalnego rozstrzygnięcia, czy zasób słownictwa traktować łącznie, czy wprowadzić podział na poezję i prozę. Roztrząsane były też szczegółowe zagadnienia językoznawcze, które wciąż stanowią interesujący problem badawczy – takie jak kwestia regionalizmów w twórczości Mickiewicza czy klasyfikacja poszczególnych konstrukcji językowych.

Ale archiwum pokazuje, że rozważania merytoryczne to nie wszystko. Codziennosc tak dużego przedsięwzięcia to też sprawy bardzo przyziemne: braki kadrowe i lokalowe, trudności z zakupem podstawowego sprzętu, przytłaczająca biurokracja i realia PRL. Zarządzanie całością projektu było trudne, pracochłonne i generowało istotne napięcia i konflikty.

W gronie twórców *Słownika* znaleźli się przede wszystkim najwybitniejsi przedstawiciele swojego pokolenia badaczy, ale archiwum obejmuje również dokumenty sporządzone przez osoby dopiero zaczynające karierę naukową (jak Maria Żmigrodzka), a także przez autorów, których nazwiska nie zyskały szerszej rozpoznawalności. Ten element klimatu prac nad *Słownikiem* także chcielibyśmy zachować.

Bibliografia

- Budkowska J., 1970, *Słownik rymów Adama Mickiewicza*, Wrocław.
- Mędrzecka-Stefańska A., 2023, *Między korpusem a edycją cyfrową – na przykładzie projektu „Korpus Czterech Wieszczów”*, „Sztuka Edycji” 23, s. 113–120.
- Mędrzecka-Stefańska A., 2025, *Od edycji papierowej do edycji cyfrowej – na przykładzie powieści „Na prowincji” Elizy Orzeszkowej*, „Sztuka Edycji” 2, s. 79–89, <https://doi.org/10.12775/SE.2025.0029>.
- Niciński K., 2019, *Obecność przypisu w edycji cyfrowej – rekonesans*, „Napis” 25, s. 196–208.
- Nowak Z., 1965, „Słownik języka Adama Mickiewicza”, t. 1 (A–Ć), „Pamiętnik Literacki” 2, s. 598–612.
- Pigoń S., 1962, *Dzieje pomysłu i realizacji „Słownika języka Adama Mickiewicza”*, w: *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. K. Górski, S. Hrabec, t. 1, Wrocław, s. VII–XI.
- Pigoń S., 1965, *Na marginesie Słownika Mickiewiczowskiego*, „Język Polski” 3, s. 140.
- Słownik języka Adama Mickiewicza, 1962–1983*, red. K. Górski, S. Hrabec, Wrocław.
- Szałagan A., Szulik W., <https://pisarzeibadacze.ibl.edu.pl/> [baza powstała na podstawie słowników *Polscy pisarze i badacze literatury XX i XXI wieku* (t. 1–3, wyd. 2011–2016) oraz *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* (t. 1–10, wyd. 1994–2007; data dostępu: 15.09.2025)].

Abstract

The archive of the dictionary of Adam Mickiewicz’s language

The Archive of the *Dictionary of Adam Mickiewicz’s Language* (Słownik języka Adama Mickiewicza) is a unique collection of documents created during the compilation of a monumental lexicon of the poet’s works, undertaken between the 1950s and 1980s at the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences. The materials include committee minutes, correspondence, index cards, draft entries, and private letters from readers. The archive documents not only scholarly debates – such as discussions on the role of regionalisms in Mickiewicz’s Polish or the decision to combine prose and poetry into a single dictionary – but also the everyday organisational and material struggles faced in the realities of communist Poland. Among the contributors were leading scholars such as Konrad Górski, Stefan Hrabec, Maria Renata Mayenowa, and Stanisław Pigoń, as well as younger researchers at the beginning of their academic careers. Today, as part of the *Archives of the Humanities* project – under the framework of the National Recovery Plan and the DARIAH-PL consortium – selected materials are being digitised and published in TEI format on the TEI Panorama platform. The pilot edition seeks to highlight the richness and scholarly value of the archive, while providing broad access to documentation that is both a source of insight into Mickiewicz’s language and a testament to the collective effort of the Polish humanities community.

Keywords: Adam Mickiewicz, archives, dictionary, DARIAH-PL, idiolect

.....

TOMASZ KORPYSZ

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

ORCID 0000-0001-6578-5839

.....

ANNA MĘDRZECKA-STEFAŃSKA

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID 0000-0003-1165-5793

.....

O projekcie „Korpus Czterech Wieszców”

„Korpus Czterech Wieszców” to projekt realizowany w ramach CLARIN-PL przez zespół pod kierownictwem prof. Marka Troszyńskiego¹. Celem tego projektu jest stworzenie kompletnego, ogólnodostępnego, dającego się łatwo i wielostronnie przeszukiwać anotowanego korpusu² polskojęzycznych tekstów autorstwa Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego i Cypriana Norwida³.

-
- ¹ Punktem wyjścia projektu były prace nad korpusem dzieł Juliusza Słowackiego, prowadzone w CHC IBL PAN pod kierownictwem prof. Marka Troszyńskiego, kontynuowane i poszerzane następnie dzięki współpracy z CLARIN-PL i osobistemu zaangażowaniu prof. Macieja Piaseckiego. Opracowując założenia korpusu, wykorzystano też wcześniejsze doświadczenia zespołu w zakresie szeroko rozumianej humanistyki cyfrowej, np. prace nad edycją cyfrową *Samuela Zborowskiego*, która ma być podstawą do przygotowania kompletnej edycji cyfrowej dzieł Juliusza Słowackiego (Marek Troszyński, Ewa Mirkowska i Anna Mędrzecka-Stefańska), przeprowadzoną metodami korpusowymi analizę kategorii ironii w poematach Juliusza Słowackiego (Anna Mędrzecka-Stefańska) czy opracowywanie *Internetowego słownika języka Cypriana Norwida* (Tomasz Korpysz). Głównymi wykonawcami projektu są (w kolejności alfabetycznej): Tomasz Korpysz, Anna Mędrzecka-Stefańska, Ewa Mirkowska i Marek Troszyński, których wspierają badacze z Politechniki Wrocławskiej – przede wszystkim dr Marcin Oleksy i dr Tomasz Bernaś.
 - ² Planowany efekt końcowy projektu nie będzie zatem tylko korpusem: wszystkie zgromadzone w nim teksty mają zostać w sposób jednolity opracowane i opatrzone różnego rodzaju anotacjami: tekstologicznymi, gramatycznymi i genologicznymi. Szerzej zob. Mędrzecka-Stefańska 2023.
 - ³ Na temat wstępnych założeń projektu zob. Korpysz, Mędrzecka, Mirkowska, Troszyński 2022.

Koncepcja korpusu zrodziła się w wyniku obserwacji, iż w erze powszechnej cyfryzacji oraz dostępności coraz większej liczby różnego typu źródeł w wersji cyfrowej dorobek czwórki polskich poetów, których dzieło i myśl mają kluczowe znaczenie dla polskiej kultury, jest rażąco nieobecny w przestrzeni internetowej: nie ma w niej dostępnego wiarygodnego kompletu tekstów żadnego z przywoływanych autorów. Niektóre ich dzieła można wprawdzie znaleźć w ogólnie dostępnych repozytoriach czy na rozmaitych portalach i stronach internetowych, jednak zwykle oparte są one na dawnych wydaniach (niepozabawionych różnego rodzaju błędów i niezgodnych ze współczesnymi standardami edytorskimi), których wykorzystywanie nie tylko w pracy badawczej, lecz także w zwykłej lekturze jest utrudnione. Ponadto najczęściej są one trudno przeszukiwalne i nieprzystosowane do wymagań nowoczesnego językoznawstwa czy literaturoznawstwa cyfrowego.

Tworzony korpus ma zawierać opracowane w jednolity sposób cztery podkorpusy, z których każdy obejmować będzie całą polskojęzyczną spuściznę danego twórcy, a więc nie tylko teksty tradycyjnie klasyfikowane jako literackie, lecz także korespondencję oraz różnego rodzaju teksty dyskursywne, użytkowe, szkice, notatki itp. Konsekwencją takiej decyzji okazało się to, że w przypadku żadnego autora nie można było oprzeć się wyłącznie na jednym wydaniu jako podstawie, należało wybrać teksty lub bloki tekstów z różnych edycji uznanych przez zespół za najbardziej odpowiednie do osiągnięcia założonego celu⁴. Tak wybrane podstawy zostały zdigitalizowane, a następnie pliki graficzne przekonwertowano do plików tekstowych i poddano je wstępnej korekcie (przede wszystkim usunięto wszystkie elementy pochodzące od wydawców). Kolejnym etapem będzie dokładna korekta, a następnie dalsze przetwarzanie tekstów z użyciem narzędzi komputerowych, przeprowadzone z wykorzystaniem serwisu LEM (zob. Piasecki, Walkowiak, Maryl 2017): lematyzacja oraz tagowanie morfosyntaktyczne, w którego efekcie każdemu słowu zostanie przypisany zestaw tagów opisujących jego formę gramatyczną⁵.

Ze względu na dążenie do spójności korpusu i porównywalności wyników materiału w podkorpusach zostanie poddany modernizacji (przede wszystkim w zakresie pisowni) i różnego rodzaju ujednoliceniom (np. sprowadzanie do jednej postaci odmiennych zapisów danego słowa pochodzących z różnych edycji podstaw

⁴ Szerzej na temat kryteriów doboru podstaw tekstowych zob. Korpysz, Mędrzecka, Mirkowska, Trocziński 2022: 70–73.

⁵ Najważniejsze etapy przetwarzania tekstów z użyciem narzędzi do przetwarzania języka naturalnego (Natural Language Processing, NLP) przedstawiono w: Mędrzecka-Stefańska 2023 (wersja 1.), 2024 (wersja 2.).

tekstowych). Zabiegi te stosowane będą oszczędnie, aby nie zagubić indywidualnych cech różniących idiolektę badanych autorów. Przygotowane w ten sposób teksty zostaną umieszczone w systemie Inforex (zob. Marcińczuk, Oleksy, Kocoń 2017), który pozwala na wprowadzenie bogatego zestawu metadanych i anotacji. Obejmuje on np. typ tekstu (poezja, proza, wiersz, dramat itp.), jego status (tekst autorski, cytat, tłumaczenie itp.), datę powstania, lokalizację, wydobywa nazwy własne czy np. didaskalia. Dodatkowo specjalna warstwa anotacji pozwoli zlokalizować wszystkie zmiany wprowadzone przez badaczy i w razie potrzeby zrekonstruować kształt językowy podstawy. Dzięki tego typu anotacjom i metadansom w przyszłości możliwe będzie zaawansowane przeszukiwanie korpusu, pozwalające na wyszukiwanie określonych form i leksemów oraz filtrowanie wyników wyszukiwania do jednostek spełniających określone kryteria (chronologiczne, genologiczne, gramatyczne itp.).

Projekt „Korpusu Czterech Wieszców” jest obecnie w pierwszym etapie realizacji. Jak już wspomniano wyżej, wybrano podstawy źródłowe, przygotowano pliki tekstowe obejmujące całość spuścizny poszczególnych twórców, wypracowano też spójne zasady modernizacji, tagowania, anotowania oraz strukturyzacji tekstów. Całościowemu opracowaniu poddano jak dotąd wszystkie wiersze, a także wybrane poematy oraz niewielkie próbki innych tekstów: korespondencji, utworów dramatycznych i fragmentów prozy – ich analiza pozwoliła zweryfikować niektóre wstępne założenia dotyczące np. strukturyzacji tekstów, która w wierszach nie stanowi tak istotnego problemu jak choćby w utworach dramatycznych.

Podstawowe statystyki dotyczące podkorpusów wierszy przedstawiono w tabeli 1. Zawiera ona dane dotyczące podkorpusów wierszy poszczególnych autorów: Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. Dane obejmują: liczbę dokumentów, liczbę słów, liczbę znaków i liczbę tokenów. Największą liczbę dokumentów zawiera podkorpus tekstów Mickiewicza, natomiast największą liczbę słów, znaków i tokenów – podkorpus Norwida.

Tab. 1

Podkorpus (autor)	Liczba dokumentów	Liczba słów	Liczba znaków	Liczba tokenów
Adam Mickiewicz	365	66 665	310 797	68 485
Cyprian Norwid	314	72 011	331 386	78 004
Juliusz Słowacki	255	48 065	218 762	49 764
Zygmunt Krasiński	142	36 882	158 590	36 586
Łącznie	1076	223 623	1 019 535	232 839

Obecnie trwają prace nad upublicznieniem przygotowanych materiałów – przede wszystkim tych dotyczących wierszy. Należy podkreślić, że będą one ogólnodostępne w formatach zintegrowanych z infrastrukturą CLARIN-PL, aby wszyscy zainteresowani mogli korzystać z nich za pomocą przystępnego interfejsu, bez konieczności samodzielnego przygotowania odpowiednich narzędzi. Badacze zainteresowani wykorzystaniem tych zasobów w innych programach będą mogli pobrać wybrane przez siebie pliki korpusu do dalszego przetwarzania.

Na koniec wypada wyrazić nadzieję, że prace nad „Korpusem Czterech Wieszców” będą mogły być kontynuowane, dzięki czemu w przyszłości użytkownicy zyskają łatwy dostęp do rzetelnie przygotowanej cyfrowej bazy obejmującej wszystkie polskojęzyczne teksty najwybitniejszych twórców polskiego romantyzmu, co niewątpliwie pozwoli na ich bardzo różnorodne i wielopoziomowe analizy.

Bibliografia

- Marcińczuk M., Oleksy M., Kocoń J., 2017, *Inforex – A collaborative system for text corpora annotation and analysis*, w: *Proceedings of the International Conference Recent Advances in Natural Language Processing, RANLP 2017*, s. 473–482.
- Mędrzecka-Stefańska A., 2013, *Między korpusem a edycją cyfrową – na przykładzie projektu „Korpusu Czterech Wieszców”, „Sztuka Edycji” 1: Praktyki edycji cyfrowych*, s. 113–120.
- Mędrzecka-Stefańska A., 2023 (wersja 1.), 2024 (wersja 2.), *Ilościowa analiza tekstów. NLP*, w: *Panorama literaturoznawstwa cyfrowego*, red. M. Maryl, B. Szleszyński, T. Umerle, M. Błaszczńska, Warszawa, nplp.pl/panorama-literaturoznawstwa-cyfrowego/ilosciowa-analiza-tekstow-nlp/ (digital born, DOI: 10.18318/978-83-67957-03-8.2.2).
- Korpysz T., Mędrzecka A., Mirkowska E., Troszyński M., 2022, *„Korpus czterech wieszców” – cyfrowy wymiar dziedzictwa narodowego. Założenia projektu*, „Poradnik Językowy” 7, s. 67–78.
- Piasecki M., Walkowiak T., Maryl M., 2017, *Literary Exploration Machine: A Web-Based Application for Textual Scholars*, <https://ws.clarin-pl.eu/lem#>.
- Puzynina J., Korpysz T., *Internetowy słownik języka Cypriana Norwida*, współpraca merytoryczna J. Chojak, współpraca techniczna J. Miernik, M. Żółtak, <http://www.slownikjezyka-norwida.uw.edu.pl>.

Abstract

On the “Corpus of the Four Bards” project

This article outlines the main objectives and the current stage of work on the “Corpus of the Four Bards” project, carried out within the CLARIN-PL infrastructure by a team led by Professor Marek Troszyński. The aim of the project is to create a comprehensive, openly accessible, annotated corpus of Polish-language texts authored by the four most eminent representatives of Polish Romanticism: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, and Cyprian Norwid. The corpus will be fully searchable in multiple ways and will consist of four sub-corpora. These will be made available in formats integrated with the CLARIN-PL infrastructure, enabling all users to access and explore the corpus through a user-friendly interface, without the need to develop or configure specialised tools independently.

Keywords: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid, “Corpus of the Four Bards”, CLARIN-PL, idiolect

MATEUSZ KACPRZAK, MARIA KOZAK

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Sprawozdanie ze spotkania promocyjnego czasopisma naukowego „Idiolekty” (Warszawa, 12 września 2025 roku)

12 września 2025 roku odbyło się w formie hybrydowej spotkanie promocyjne czasopisma naukowego „Idiolekty”. Organizatorami wydarzenia byli: Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, redakcja czasopisma oraz Wydziałowa Rada Studentów Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW. Obrady toczyły się na kampusie uczelni przy ulicy Dewajtis 5. Podczas spotkania swoje badania i refleksje naukowe przedstawili badacze z kilku ośrodków akademickich w Polsce (Poznań, Warszawa, Lublin, Kielce, Gdańsk), którzy zamieścili artykuły w pierwszym i drugim numerze czasopisma. W ramach dziesięciu referatów podjęto zróżnicowane zagadnienia z zakresu idiolektologii.

Spotkanie, w imieniu dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, dr hab. Doroty Kielak, otworzył prodziekan ds. studenckich i kształcenia ustawicznego dr Mateusz Kowalski. W swoim wystąpieniu przedstawił on 25-letnią tradycję badań idiolektologicznych bielańskiej polonistyki, sięgającą pierwszych lat istnienia Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW, oraz podkreślił, że została ona zapoczątkowana przez doktorantów i uczniów śp. prof. Jadwigi Puzyniny – dr hab. Annę Kozłowską i dr. hab. Tomasza Korpysza. Następnie głos zabrała dr hab. Anna Kozłowska. Dyrektor Instytutu Językoznawstwa oraz redaktor naczelna czasopisma podziękowała wszystkim za przybycie, przedstawiła członków Redakcji i Rady Naukowej „Idiolektów” oraz wspomniała prof. Puzyninę, która od początku wspierała całą inicjatywę.

Wystąpienia prelegentów zostały podzielone na dwie części. W pierwszej z nich zaprezentowali się autorzy tekstów z pierwszego numeru czasopisma.

Panel otworzył prof. Tadeusz Lewaszkiewicz (Poznań), który na wstępie podkreślił, że „Idiolekty” to pismo nie tylko polonistyczne, ale też sławistyczne, a swoje miejsce znajdują w nim również germaniści czy angliści. W dalszej części referatu uczonego przedstawił perspektywy badawcze współczesnej idiolektologii oraz zaprezentował własne stanowisko dotyczące możliwości opracowania polskich i innośląskich słowników języków pisarzy. Następnie referat wygłosiła prof. Władysława Bryła (Lublin). Dotyczył on Wincentego Pola, który został przedstawiony w perspektywie odmiennej od tej utrwalonej w badaniach. Autorka ukazała go nie tylko jako literata, lecz także geografę i etnografę, zainteresowanego przede wszystkim polskością – m.in. legendami i zrywami narodowymi, co znajdowało odzwierciedlenie w jego języku i tekstach. Z kolei prof. Aneta Wysocka (Lublin) zaprezentowała referat poświęcony poezji Wojciecha Młynarskiego. Badaczka podkreśliła, że autor w ciągu życia mógł obserwować różne odmiany języka polskiego, stosunkowo rzadko korzystał z wyrażen metatekstowych, a jego twórczość satyryczna utrwaliła obraz rodzącego się kapitalizmu. Dr Ewa Dulna-Rak (Warszawa) omówiła najstarsze próby refleksji nad idiolektem pisarzy, odwołując się m.in. do pracy Stanisława Szobera o języku Stanisława Staszica. Ostatni referat w pierwszej części spotkania wygłosiła prof. Katarzyna Wojan (Gdańsk). Wystąpienie dotyczyło jej książki *Polska leksykografia autorska*. Badaczka przedstawiła zarówno kwestie metodologiczne, jak i źródła materiału oraz sposób jego analizy. Wyjaśniła także, dlaczego zdecydowała się na użycie terminu leksykografia „autorska”, a nie „idiolektalna”.

W drugiej części spotkania wystąpili autorzy tekstów zamieszczonych w aktualnym, tzn. drugim numerze czasopisma. Jako pierwsza głos zabrała prof. Teresa Dobrzyńska (Warszawa), która podkreśliła, jak bardzo istotne jest, że środowisko ukształtowane wokół prof. Jadwigi Puzyniny dojrzało i usamodzielniało się, kontynuując tym samym jej misję badawczą. Następnie zaprezentowała koncepcję mowy poetyckiej zawartą w poezji Tadeusza Różewicza. Kolejne wystąpienie należało do prof. Andrzeja Markowskiego (Choroszczyńska), który poświęcił swój referat dziennikowi Marii Uszałowiczówny – szerzej nieznaney uczennicy seminarium nauczycielskiego sprzed 100 lat. Badacz omówił nie tylko właściwości stylistyczne tekstu i jego historię, lecz także obecne w nim zapożyczenia, kalki językowe, kresowizmy i archaizmy. Następnie referat wygłosiła prof. Małgorzata Nowak-Barcińska (Lublin), koncentrując się na języku listów Zofii Kossak-Szczuckiej. Badaczka przedstawiła świadomość autorki dotyczącą własnego języka oraz dbałości o jego kształt. Zaprezentowane przez prof. Nowak fotografie listów ukazywały kompetencje językowe Kossak-Szczuckiej oraz sposób, w jaki używane przez nią języki przenikały się, tworząc jej indywidualny,

unikatowy styl. Z kolei prof. Anna Pajdzińska (Lublin) w swoim wystąpieniu podjęła problem świadomości językowej Zbigniewa Herberta, sprowadzającej się do przemyśleń poety o tym, że język powinien – choć nie zawsze tak się dzieje – ułatwiać nam komunikację, a zarazem pozostaje nieustannie osadzony w świecie oraz w relacji wobec niego. Jako ostatnia głos zabrała dr Magdalena Płusa (Kielce), która przedstawiła rozważania nad językiem Józefa Weysenhoffa, m.in. na przykładzie utworu *Soból i panna*. Badaczka omówiła rolę stylizacji w tekście, jego nasycenie toponimami oraz sposób opisu Kowieńszczyzny i Polesia.

Spotkanie podsumowała prof. Kozłowska, dziękując uczestnikom za wkład w rozwój czasopisma oraz za udział w wydarzeniu promocyjnym. Wszystkie referaty spotkały się z dużym zainteresowaniem słuchaczy, co zaowocowało ożywioną dyskusją w kularach. Zróżnicowanie tematyki idiolektologicznej oraz wielowątkowość zagadnień podejmowanych w wystąpieniach potwierdziły zasadność badań nad językiem autorów i ukazały ich istotne znaczenie dla dalszego rozwoju nauk humanistycznych. Zaprezentowana przez autorów różnorodność perspektyw i tematów przekonuje o potrzebie wymiany myśli badaczy języków osobniczych, do czego okazją będą kolejne numery czasopisma „Idiolekty”.

Idiolekty

2 (2025)

Nowości wydawnicze*

- **Borowczyk Jerzy, Skibski Krzysztof, 2025, *Przemierzanie tekstów literackich. Języki osób i miejsc*, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań.**
- **Czachorowska Magdalena, 2024, *Język. Przedmiot troski i namysłu w publicystyce oraz w notatkach Bolesława Prusa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Bydgoszcz.**
- **Handke Kwiryna, 2025, *Stefan Żeromski jaki był*, Stowarzyszenie im. Stefana Żeromskiego, Warszawa.**
- **Igliński Grzegorz, 2024, *Mali goście polskich romantyków. Owady i robaki w literaturze epoki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn.**
- ***Język listów z Wielkiej Wojny. Dziedzictwo rodziny Gryczów ze Śląska Cieszyńskiego*, 2024, red. Swietłana Gaś, Wydawnictwo Rys, Poznań.**
- **Kozaryn Dorota, 2025, „Kronika, to jest historia świata” Marcina Bielskiego okiem językoznawcy, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin.**
- **Kozłowska Anna, 2025, *W pracowni literackiej Karola Wojtyły. Cz. 1: Przemiany stylu wczesnych poematów*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Warszawa.**
- **Kubusiak Ewa, 2025, *Dyskurs przestępczy w twórczości Sergiusza Piaseckiego – próba rekonstrukcji*, Księgarnia Akademicka, Kraków.**
- **Olma Marceli, 2024, *Wokół języka religijnego Wincentego Byrskiego i inne studia*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, Kraków.**
- **Osiewicz Marek, Rojszczak-Robińska Dorota, 2025, *Dwa studia o kodeksie Wawrzyńca z Łaska (1544)*, Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań.**
- **Pawelec Radosław, 2025, *Od afirmacji do stygmatyzacji. Wyrazy z rodzin słowotwórczych szału i obłędu w literaturze trzech epok*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa.**
- **Sokólska Urszula, 2025, *Wokół refleksji nad kształtem polszczyzny (część II)*, Wydawnictwo Prymat, Białystok.**
- **Sowa Wojciech, 2025, *Αἰολικά. Studia nad dialektem eolskim na podstawie Περί Αἰολίδος Grzegorza z Koryntu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.**
- **Żuraszek-Ryś Iwona, 2025, *Między oryginalnością a konwencją. O leksyce powieści bałkańskich Teodora Tomasza Jeża*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra.**

* Wykaz obejmuje monografie poświęcone idiolektom, jak również językowi artystycznemu, opublikowane w Polsce między ukazaniem się pierwszego numeru „Idiolektów” a oddaniem do druku niniejszego numeru.